II 552.375.

KAROL MARKS

KAPITAŁ

KRYTYKA EKONOMJI POLITYCZNEJ

TOM I

KSIĘGA PIERWSZA

PRZEBIEG WYTWARZANIA KAPITAŁU

ZESZYT PIERWSZY

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA"
WARSZAWA
1926

II. 552. 375

KAROL MARKS

KAPITAŁ

KRYTYKA EKONOMJI POLITYCZNEJ

TOM I

KSIĘGA PIERWSZA

PRZEBIEG WYTWARZANIA KAPITAŁU

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA"
WARSZAWA
1926

BIBLIOTEKA NARODOWA

A

I 552.375

DRUK. M. ARCT. CZERNIAKOWSKA 225

P O Ś W I Ę C A M

Nieodżałowanemu Druhowi, Mężnemu, Wiernemu,
Szlachetnemu Bojownikowi Proletarjatu

WILHELMOWI WOLFFOWI

urodzonemu w Tarnau, 21 czerwca 1809 roku,
zm. na wygnaniu w Manchester, 9 maja 1864 r.

DZIAŁ PIERWSZY.

Towar i pieniądz.

Rozdział pierwszy.

TOWAR.

1. Dwa czynniki towaru: wartość użytkowa i wartość (istota wartości i wielkość wartości).

Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób wytwarzania, przybiera postać „olbrzymiego zbiorowiska towarów“ [1]); poszczególny towar jest jego formą pierwiastkową. Dlatego rozpoczynamy swe badania od analizy (rozbioru) towaru.

Towar jest przedewszystkiem przedmiotem zewnętrznym, rzeczą, która dzięki swoim własnościom zaspakaja potrzeby ludzkie jakiegokolwiek rodzaju. Istota tych potrzeb, naprzykład czy pochodzą one z żołądka, czy też z wyobraźni, nie zmienia wcale sprawy [2]) Nie chodzi też tu o to, w jaki sposób rzecz zaspakaja ludzką potrzebę, czy bezpośrednio jako środek spożycia, czy też drogą okólną, jako środek produkcji.

Wszelką rzecz użyteczną, jak żelazo, papier i t. d., należy rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia: według jakości i ilo-

[1]) Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie. Berlin 1859“, str. 3 (wydanie sztutgardzkie 1897, str. 1; wydanie polskie: „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej“ w „Pismach pomniejszych, serji trzeciej, Paryż 1889“, str. 9).

[2]) „Pożądanie przypuszcza istnienie potrzeby, jest to apetyt ducha równie naturalny, jak głód ciała... Większość rzeczy nabywa wartości dzięki temu, że zaspakaja potrzeby ducha“. Nicolas Barbon: „A discourse on coining the money lighter, in answer to Mr. Lockes Considerations etc. London 1696“, str. 2, 3).

ści. Każda taka rzecz jest całokształtem różnych własności i dlatego może być wyzyskana w różny sposób. Odkrycie tych różnych własności rzeczy i wraz z niemi rozmaitych sposobów korzystania z nich — to dzieło rozwoju historycznego [3]). Było niem również wynalezienie społecznych miar dla mierzenia ilości rzeczy użytecznych. Rozmaitość miar towarów jest skutkiem poczęści różnorodności przedmiotów mierzonych, poczęści — umowy.

Użyteczność danej rzeczy, jej zdolność zaspakajania potrzeb ludzkich jakiegokolwiek rodzaju, czyni z niej wartość użytkową [4]). Ale ta użyteczność nie unosi się w powietrzu. Wynika z fizycznych cech towaru i poza nim nie istnieje. A więc samo ciało towaru, jego materja, jak żelazo, pszenica, diament i t. d., jest wartością użytkową, czyli dobrem. Ta właściwość towaru nie zależy od tego, czy w celu nadania mu cech użytecznych człowiek zużył wiele, czy też mało pracy.

Przy rozpatrywaniu wartości użytkowych przypuszczamy zawsze, że mamy do czynienia z określoną ilością, naprzykład z tuzinem zegarków, łokciem płótna, tonną żelaza i t. d. Wartości użytkowe towarów są przedmiotem odrębnej gałęzi wiedzy — towaroznawstwa [5]). Wartość użytkowa urzeczywistnia się tylko przez używanie lub spożywanie. Wartości użytkowe stanowią treść materjalną bogactwa, niezależną od jego formy społecznej. W ustroju społecznym, który zamierzamy rozpatrywać, są one zarazem podłożem materjalnem wartości wymiennej.

---

[3]) „Rzeczy posiadają wewnętrzną doskonałość, cnotę (vertue, co u Barbona jest specyficzną nazwą wartości użytkowej), która jest wszędzie ta sama, podobnie jak w magnesie zdolność przyciągania żelaza“ (N. Barbon: „A discourse on coining the new money lighter“, str. 16). Zdolność przyciągania żelaza stała się w magnesie użyteczną dopiero z chwilą, gdy przy jej pomocy odkryto magnetyzm ziemski.

[4]) „Wartość przyrodzona (worth) każdej rzeczy polega na jej zdolności zaspakajania niezbędnych potrzeb życiowych człowieka lub służenia ku jego wygodzie“ (John Locke: „Some considerations on the consequences of the lowering of interest, 1691“, w „Wrks, ed. London 1777“, tom II, str. 28). W 17 wieku spotykamy jeszcze często u angielskich pisarzy „worth“ dla wartości użytkowej i „value“ dla wartości wymiennej, co zgodnie jest z duchem języka, który zwykł rzecz bezpośrednią wyrażać słowem germańskiem, a odbicie jej w pojęciu — słowem, zaczerpniętem z języków romańskich.

[5]) W społeczeństwie burżuazyjnem panuje Fictio juris (fikcja prawna), że każdy człowiek, kupujący towary, posiada encyklopedyczną (wszechogarniającą) ich znajomość.

Wartość wymienna występuje z początku jako stosunek ilościowy, jako proporcja, w jakiej wartości użytkowe jednego rodzaju są wymieniane na wartości użytkowe innego rodzaju[6]); stosunek to przypadkowy, zmieniający się nieustannie w czasie i przestrzeni. To też wartość wymienna wydaje się czemś przypadkowem, względnem; zatem przypisywanie towarowi wartości wymiennej wewnętrznej, zawartej w nim (valeur intrinsèque), wydaje się sprzecznością w założeniu (contradictio in adiecto)[7]). Rozpatrzmy bliżej tę sprawę.

Poszczególny towar, naprzykład korzec pszenicy, może być wymieniony w najrozmaitszym stosunku na inne towary, naprzykład na 20 funtów szuwaksu, lub na 2 łokcie jedwabiu, lub na $^1/_2$ uncji złota i t. d.; mimo to wartość wymienna korca pszenicy, czy jest wyrażona zapomocą szuwaksu, jedwabiu, czy złota — pozostaje ta sama. Musi więc posiadać treść, niezależną od swych rozmaitych wyrazów.

Weźmy teraz dwa towary, naprzykład pszenicę i żelazo. Jakikolwiek jest ich stosunek zamienny, zawsze można go przedstawić zapomocą równania, w którem pewna ilość pszenicy jest przyrównana do pewnej ilości żelaza, naprzykład 1 korzec pszenicy równa się 2 centnarom żelaza. Cóż mówi to równanie? Że w tych dwóch różnych rzeczach, w korcu pszenicy i w dwu centnarach żelaza, tkwi coś wspólnego o tej samej wielkości. Obydwie rzeczy są więc równe jakiejś trzeciej, która sama w sobie nie jest ani jedną, ani drugą. Każda z nich, jako wartość wymienna, musi dać się sprowadzić do tej trzeciej.

Uzmysłowimy to prostym geometrycznym przykładem. Aby wyznaczyć pola różnych figur prostolinijnych i porównać je, rozkładamy je na trójkąty. Sam zaś trójkąt sprowadzamy do wyrazu algebraicznego, zupełnie odmiennego od widomej postaci trójkąta, mianowicie do połowy iloczynu z podstawy przez

---

[6]) „Wartość polega na stosunku w jakim jedną rzecz wymieniamy na drugą, określoną ilość jednego wytworu na określoną ilość innego“ (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846“, str. 889).

[7]) „Żadna rzecz nie może posiadać wartości wymiennej wewnętrznej“ (N. Barbon: „A discourse on coining the new money lighter“, str. 16), lub, jak mówi Butler:

„The value of a thing
Is just as much as it will bring“

(Rzecz jest akurat tyle warta, ile przynosi).

wysokość. Podobnie wartości wymienne towarów należy sprowadzać do czegoś im wspólnego, znajdującego się w każdym z nich w pewnej określonej ilości.

Owo „coś wspólnego" nie może być geometryczną, fizyczną, chemiczną, czy jakąkolwiek inną przyrodzoną własnością towarów. Właściwości cielesne towarów tylko o tyle wchodzą wogóle w rachubę, że one to czynią towary użytecznemi, więc czynią je wartościami użytkowemi. Skądinąd oczywista, że przy stosunku wymiennym towarów nie bierzemy pod uwagę ich przymiotów użytecznych. W ramach stosunku wymiennego towarów każda wartość użytkowa jest tyleż warta, co każda inna, jeśli tylko znajduje się we właściwym stosunku ilościowym. Albo, jak mówi stary Barbon: „Jeden gatunek towaru jest tak samo dobry jak drugi, jeśli ich wartość wymienna jest ta sama. Niema tu żadnej różnicy ani możności rózróżnienia między rzeczami o wartości wymiennej równej"[8]). Jako wartości użytkowe, towary różnią się przedewszystkiem jakością, jako wartości wymienne mogą różnić się tylko ilością; wartość wymienna nie zawiera więc ani atomu wartości użytkowej.

Jeśli więc pominiemy wartość użytkową towarów, pozostaje im jedna tylko właściwość — ta mianowicie, że są wytworami pracy. Jednakże i sam wytwór pracy uległ niepostrzeżenie dla nas przeistoczeniu. Jeśli nie bierzemy pod uwagę jego wartości, użytkowej, to jednocześnie musimy zamknąć oczy na cielesne składniki i kształty, które nadają mu tę wartość użytkową. Obecnie nie jest on już stołem, domem, czy przędzą lub też jakąkolwiek inną użyteczną rzeczą. Wszystkie jego zmysłowe właściwości znikły. Nie jest też on już wytworem pracy stolarza, murarza, przędzarza, czy też jakiejkolwiek innej określonej pracy wytwórczej. Wraz z użytecznemi cechami wytworów znika użyteczny charakter prac w nich zawartych, znikają więc też rozmaite konkretne, określone postacie tych prac; prace te nie różnią się odtąd od siebie, lecz są wszystkie sprowadzone do jednakowej pracy ludzkiej, do oderwanej, powszechnej pracy ludzkiej.

Rozpatrzmy teraz to, co pozostało z wytworów pracy. Pozo-

---

[8]) Barbon pisze dalej: „.....100 f. st. w ołowiu lub żelazie są tyleż warte, co 100 f. st. w srebrze lub złocie" („A discourse on coining the new money lighter", str. 53 i 7).

stały z nich tylko widma przedmiotów konkretnych, skrzepy włożonej w nie pracy ludzkiej niezróżniczkowanej, czyli wydatkowanej siły roboczej bez względu na sposób jej wydatkowania. Rzeczy te są już tylko wyrazem tego, że przy ich wytworzeniu została wydatkowana ludzka siła robocza, że jest w nich nagromadzona ludzka praca. Jako kryształy tej wspólnej im substancji społecznej są wartościami — wartościami towarów.

W samym stosunku zamiennym towarów ich wartość wymienna ukazuje się nam jako coś zgoła niezależnego od ich wartości użytkowych. Jeśli istotnie abstrahujemy od wartości użytkowej wytworów pracy, to otrzymamy wartość, zgodnie z podanem wyżej określeniem. A więc to coś wspólnego, co występuje najaw w stosunku zamiennym, czyli w wartości wymiennej towarów, jest to ich wartość. Dalszy bieg badania doprowadzi nas znów do wartości wymiennej, jako niezbędnego wyrazu i przejawu wartości towarów, musimy jednak wprzódy rozpatrzeć wartość niezależnie od jej formy.

Wartość użytkowa, czyli dobro, ma więc tylko dlatego wartość, że oderwana praca ludzka została w niej ucielśniona czyli zmaterjalizowana. Jak należy mierzyć wielkość tej wartości? Ilością zawartej w niej „substancji wartościotwórczej", czyli pracy. Ilość pracy mierzy się długością jej trwania, trwanie zaś to, czas pracy, posiada skalę w określonych jednostkach, jak godzina, dzień i t. d.

Mogłoby się wydawać, że skoro wartość towaru określona jest przez ilość pracy, wydatkowanej w czasie jego wytworzenia, to im człowiek jest bardziej leniwy lub niezręczny, tem większą wartość będzie miał towar przezeń wytworzony, gdyż tem więcej czasu nań zużyje. Lecz praca, stanowiąca substancję wartości towarów, jest to jednakowa ludzka praca, wydatkowanie tej samej ludzkiej siły roboczej. Całkowita siła robocza społeczeństwa, która znajduje wyraz w sumie wartości całego świata towarów, występuje tutaj jako jedna i ta sama ludzka siła robocza, jakkolwiek składa się z niezliczonych indywidualnych sił roboczych. Każda z tych indywidualnych sił roboczych jest tą samą ludzką siłą roboczą o tyle, o ile posiada cechy społecznej przeciętnej siły roboczej i działa jako taka społeczna i przeciętna siła robocza, a więc zużywa dla wytworzenia danego towaru tylko przeciętnie niezbędną, czyli społecznie niezbędną

ilość czasu. Społecznie niezbędnym czasem pracy jest czas pracy, potrzebny do wytworzenia pewnej wartości użytkowej w istniejących, normalnych społecznych warunkach pracy przy przeciętnym stopniu umiejętności i natężenia pracy. Naprzykład po wprowadzeniu w Anglji warsztatu tkackiego, poruszanego siłą pary, dość było, być może, połowy tego czasu co dawniej do przetworzenia tej samej ilości przędzy w tkaninę. Angielski tkacz ręczny dla wykonania tego zadania zużywa, oczywiście, jak przedtem tak i potem, tę samą ilość czasu, ale wytwór jego indywidualnej godziny pracy wyobrażał teraz już tylko pół godziny społecznie niezbędnego czasu pracy i spadł dlatego do połowy swej dawnej wartości.

A więc tylko ilość społecznie niezbędnej pracy, czyli czas pracy społecznie niezbędny do wytworzenia jakiegoś przedmiotu użytecznego, wyznacza wielkość jego wartości [9]). Pojedyńczy towar gra tutaj tylko rolę przeciętnego egzemplarza swego rodzaju [10]). Towary, w których zawarte są równe ilości pracy, czyli takie, które można wytworzyć w przeciągu jednakowego czasu pracy, mają więc tę samą wartość. Wartości dwóch towarów tak się mają do siebie, jak okresy pracy, niezbędnej dla ich wytworzenia. „Jako wartości, wszystkie towary są tylko określonemi ilościami skrzepłego czasu pracy“ [11]).

Wartość towaru pozostawałaby więc niezmienną, stałą, gdyby czas pracy, niezbędny do jego wytworzenia, był stały. Jednak-

---

[9]) Przypis do 2-go wydania. „The value of them (the necessaries of life) when they are exchanged the one for another, is regulated by the quantity of labour necessarily required, and commonly taken in producing them“. „Wartość przedmiotów użytkowych, gdy je wymieniamy jeden na drugi, jest określona przez ilość pracy, niezbędnej do ich wytworzenia i zwykle w tym celu wydatkowanej“. („Some thoughts on the interest of money in general, and particularly in the public funds etc. London“, str. 36). Ta godna uwagi publikacja bezimienna z zeszłego stulecia nie jest datowana. Z treści jej jednak wynika, że ukazała się za panowania Jerzego II, około 1739 lub 1740 r.

[10]) „Wszystkie produkty tego samego rodzaju tworzą właściwie jedną masę, której cena zostaje wyznaczona ryczałtem bez względu na okoliczności poszczególnego wypadku“. (Le Trosne: „De l'intérêt social“, str. 893).

[11]) Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie“, str. 6 (wydanie sztutgardzkie, r. 1897, str. 5, wyd. polskie, r. 1889, str. 11).

że ten czas pracy zmienia się wraz z każdą zmianą wydajności pracy. Wydajność pracy zależy od najrozmaitszych okoliczności, między innemi od przeciętnego poziomu umiejętności robotnika, od stopnia rozwoju nauki i jej zastosowania do techniki przemysłowej, od społecznej organizacji procesu produkcji, od rozmiarów i wydajności środków produkcji i od warunków przyrodzonych. Ta sama ilość pracy przybiera naprzykład przy dobrym urodzaju postać 8 buszli pszenicy, przy złym urodzaju — tylko 4 buszli. Ta sama ilość pracy dostarcza w bogatych w rudę kopalniach więcej kruszcu, niż w ubogich i t. d. Diamenty napotykają się rzadko w skorupie ziemskiej i dlatego ich znalezienie wymaga, średnio licząc, tak wiele pracy, że przedstawiają one znaczną jej ilość w małej objętości. Jacob powątpiewa, czy złoto kiedykolwiek opłacało pełną swą wartość. W wyższym jeszcze stopniu stosuje się to do diamentu. Według Eschwege'go w roku 1823 cena wytworu brazylijskich kopalń diamentów przez całe 80 lat ich istnienia nie sięgała ceny przeciętnego półtorarocznego zbioru brazylijskich plantacyj cukru i kawy, choć przedstawia o wiele więcej pracy, a więc więcej wartości. Gdyby pola diamentowe były bogatsze, to ta sama ilość pracy znalazłaby wyraz w większej ilości diamentów, których wartość spadłaby. Gdyby się udało niewielką pracą przemienić węgiel w diamenty, wartość ich spadłaby, być może, niżej wartości cegły. Mówiąc ogólnie: im większa jest siła wytwórcza pracy, tem krótszy jest czas, niezbędny do wytworzenia pewnego przedmiotu, tem mniejsza jest ilość pracy, w nim skrystalizowana, i tem mniejsza jego wartość. Odwrotnie, im mniejsza wydajność pracy, tem dłuższy jest czas, potrzebny do wykonania pewnego wytworu, i tem większa jego wartość. Wartość towaru zmienia się w prostym stosunku do ilości, a odwrotnym do wydajności pracy, w nim ucieleśnionej.

Rzecz może być wartością użytkową, nie będąc wartością. Zachodzi to wtedy, gdy człowiek czerpie z niej pożytek bez pracy. Takiemi rzeczami są naprzykład powietrze, dziewicze grunty, naturalne łąki, drzewa dziko rosnące i t. d. Rzecz może być użyteczna i być wytworem ludzkiej pracy, nie będąc towarem. Kto zapomocą swego wytworu zaspakaja własną potrzebę, stwarza wprawdzie wartość użytkową, ale nie stwarza towaru. Do wytworzenia towaru trzeba nietylko wytworzyć wartość użyt-

kową, ale wartość użytkową dla innych, wartość użytkową społeczną [11a]).

Wreszcie żadna rzecz nie może być wartością, jeśli nie jest przedmiotem użytecznym. Jeśli jest bezużyteczna, to i praca w niej zawarta jest bezużyteczna, nie wchodzi wogóle w rachubę jako praca i dlatego nie stwarza wartości.

2. Dwojaki charakter pracy, zawartej w towarach.

Z początku dowiedzieliśmy się, że towar ma dwa oblicza: wartość użytkową i wartość wymienną. Potem okazało się, że i praca, która znajduje wyraz w wartości, nie posiada już cech, które jej były właściwe jako twórczyni wartości użytkowych. Krytyczne wykazanie tej dwojakiej natury pracy, zawartej w towarze, jest moją zasługą [12]). Ponieważ jest to punkt wyjścia dla zrozumienia całej ekonomji politycznej, należy go tutaj dokładnie wyświetlić.

Weźmy dwa towary, naprzykład surdut i 10 łokci płótna. Przypuśćmy, że surdut ma dwa razy większą wartość od 10 łokci płótna.

Surdut jest wartością użytkową, która zaspakaja pewną szczególną potrzebę. Jest on wynikiem działalności wytwórczej, zupełnie określonej przez swój cel, przez sposób działania, przedmiot, środek i rezultat. Pracę, której użyteczność znajduje w ten sposób wyraz w wartości użytkowej jej wytworu, czyli w tem, że jej wytwór jest wartością użytkową, nazwiemy krótko pracą użyteczną. Z tego punktu widzenia rozpatrujemy ją zawsze w związku z jej użytecznym wynikiem.

Podobnie jak surdut i płótno są jakościowo różnemi wartościami użytkowemi, tak samo i prace, stwarzające je, są jako-

---

[11a]) Engels dodaje tutaj: „I to nie wystarcza, że się wytwarza dla innych. Średniowieczny chłop produkował zboże na daninę dla feudała i na dziesięcinę dla klechy. Ale ani danina w zbożu, ani dziesięcina w zbożu nie stały się przez to towarami, że zostały wytworzone dla innych. Aby stać się towarem, „produkt musi przejść drogą wymiany do rąk tego, komu służy jako wartość użytkowa". — Ta uwaga wydała się Engelsowi konieczna, gdyż często przez nieporozumienie sądzono, że Marks traktuje jako towar każdy produkt, który został spożyty nie przez swego wytwórcę. K.

[12]) Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie, str. 12, 13 i nast. (wydanie sztutgardzkie, 1897, str. 11, 12 i nast., wyd. polskie, 1889 r., str. 15, 16 i nast.).

ściowo różne, jako krawiectwo i tkactwo. Gdyby te rzeczy nie były wartościami użytkowemi, jakościowo różnemi, a co za tem idzie, wytworami prac użytecznych, jakościowo różnych, to nie mogłyby wcale przeciwstawiać się sobie jako towary. Surdut nie bywa wymieniany na surdut, wartość użytkowa na tę samą wartość użytkową.

W całokształcie rozmaitych wartości użytkowych, czyli materjalnych postaci towarów, znajduje wyraz ogół rozmaitych prac użytecznych, różniących się gatunkiem, rodzajem, rodziną, odmianą, innemi słowy — społeczny podział pracy. Ten podział pracy jest warunkiem istnienia produkcji towarowej, chociaż naodwrót produkcja towarowa nie jest warunkiem niezbędnym istnienia społecznego podziału pracy. W staroindyjskiej gminie praca jest podzielona społecznie, ale wytwory jej nie stają się przez to towarami. Albo też, przykład nam bliższy, w każdej fabryce praca jest systematycznie podzielona, ale ten podział nie dokonywa się w ten sposób, że robotnicy wymieniają między sobą swe indywidualne wytwory. Tylko wytwory samodzielnych i niezależnych od siebie prac jednostkowych przeciwstawiają się sobie jako towary.

Widzieliśmy więc, że w wartości użytkowej każdego towaru tkwi pewna określona, celowa działalność wytwórcza, czyli użyteczna praca. Wartości użytkowe nie mogą przeciwstawiać się sobie jako towary, jeśli prace użyteczne, tkwiące w nich, nie są jakościowo różne. W społeczeństwie, którego wytwory przybierają naogół formę towarów, to znaczy w społeczeństwie producentów towarów, ta jakościowa różnica prac użytecznych, wykonywanych niezależnie od siebie jako osobiste sprawy samodzielnych producentów, rozwija się w rozczłonkowany system, system społecznego podziału pracy.

Surdutowi jest zresztą obojętne, czy go nosić będzie krawiec czy odbiorca krawca. W obydwu wypadkach występuje on jako wartość użytkowa. Również stosunek, zachodzący między surdutem, a pracą, która go wytworzyła, nie zmienił się przez to, że krawiectwo stało się specjalnym zawodem, samodzielnym członem w społecznym podziale pracy. Człowiek, zanim stał się krawcem, krajał i szył w przeciągu całych tysiącoleci, ilekroć go przynaglała potrzeba ubrania. Ale istnienie surduta, płótna, każdego składnika materjalnego bogactwa, nie będącego bezpośrednim darem przyrody, musiało być zawsze wynikiem pew-

BIBLIOTEKA NARODOWA

nej celowej wytwórczej działalności, przystosowującej poszczególne materjały, dane przez przyrodę, do poszczególnych potrzeb ludzkich. Jako twórczyni wartości użytkowych, jako praca użyteczna, praca jest warunkiem bytowania człowieka, niezależnym od wszelkich ustrojów społecznych, jest wieczną, przyrodzoną koniecznością, gdyż jej to zawdzięcza istnienie wymiana materji między człowiekiem a przyrodą, a więc i samo życie ludzkie.

Wartości użytkowe: surdut, płótno i t. d., jednem słowem materje towarów, są połączeniami dwóch składników: materjału danego przez przyrodę i pracy. Jeśli odejmiemy całkowitą sumę różnych użytecznych prac, tkwiących w surducie, płótnie i t. d., zawsze zostanie jakiś substrat, jakaś dana przez przyrodę materjalna reszta, która powstała bez udziału człowieka. Człowiek, wytwarzając, może działać tylko tak, jak działa przyroda, to jest zmieniać tylko formę materji [13]). Co więcej: w tej pracy kształtowania jest on bezustannie wspomagany przez siły przyrody. Praca nie jest więc jedynem źródłem wartości użytkowych przez nią wytworzonych, ani jedynem źródłem materjalnego bogactwa. Praca jest jego ojcem, jak mówi William Petty, a ziemia matką.

Przejdźmy teraz od towaru, traktowanego jako przedmiot użytku, do wartości towaru.

Według naszego założenia, surdut ma dwa razy większą wartość niż 10 łokci płótna. Lecz jest to tylko różnica ilościowa, która nas chwilowo nie interesuje. Przypominamy więc, że jeśli wartość 1 surduta jest dwa razy większa od wartości 10 łokci płótna, to 20 łokci płótna będzie miało tę samą wartość, co 1 surdut. Jako wartości, surdut i płótno są więc rzeczami z tego samego materjału, o istocie jednakowej, są przedmiotowemi

---

[13]) „Wszystkie zjawiska wszechświata, wywołane bądź ręką ludzką, bądź przez ogólne prawa przyrody, nie stanowią prawdziwych aktów tworzenia, lecz jedynie przekształcają materję. Łączenie i rozdzielanie, oto jedyne pierwiastki, jakie napotyka duch ludzki, ilekroć rozbiera treść naszych wyobrażeń o wytwarzaniu; to samo tyczy wytwarzania wartości (valore — wartość użytkowa, jakkolwiek Verri tutaj, w swej polemice przeciw fizjokratom, sam dobrze nie zdaje sobie sprawy o jakiej wartości mówi) i bogactwa, kiedy to ziemia, powietrze i woda zamieniają się na łące w trawę, lub kiedy w ręku człowieka lepka wydzielina owada zamienia się w tkaninę jedwabną, lub też gdy kilka kawałków metalu układa się w zegarek“ (Pietro Verri: „Meditazioni sulla economia politica“ (po raz pierwszy drukowane w 1773) w wydaniu włoskich ekonomistów Custodi'ego, Parte Moderna, tom XV, str. 22).

wyrazami pracy jednakowej, jakkolwiek krawiectwo i tkactwo są pracami różnemi jakościowo. Jednakże istnieją stosunki społeczne, w których ten sam człowiek naprzemian szyje i tka, a więc te różne rodzaje pracy są wtedy tylko odmianami pracy tej samej jednostki, a jeszcze nie odrębnemi, stałemi czynnościami rozmaitych jednostek; podobnież surdut, który krawiec szyje dziś, i spodnie, które będzie szył jutro, są tylko odmianami tej samej pracy indywidualnej. Lecz i codzienne doświadczenie uczy, że w naszem kapitalistycznem społeczeństwie, stosownie do zmian w rodzaju zapotrzebowania pracy, pewna ilość ludzkiej pracy znajduje zastosowanie naprzemian to w krawiectwie, to w tkactwie. Ta zmiana postaci pracy nie odbywa się gładko, ale mimo to odbywa się, bo musi się odbyć. Jeśli pominiemy określoność produkcyjnej działalności, a więc i użyteczny charakter pracy, to zostanie jej tylko ta cecha, że jest wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej. Jakkolwiek praca krawca i praca tkacza są to działalności wytwórcze jakościowo różne, jednak w obydwu wypadkach zachodzi produkcyjne użytkowanie ludzkiego mózgu, mięśni, nerwów, rąk i t. d., i w tem znaczeniu obydwie działalności są ludzką pracą. Są to tylko dwie różne formy wydatkowania ludzkiej siły roboczej. Oczywiście, sama ludzka siła robocza musi już być mniej lub więcej rozwinięta, aby być wydatkowana w tej lub innej formie. Ale wartość towaru daje wyraz ludzkiej pracy wogóle, wydatkowaniu ludzkiej pracy jako takiej. I otóż podobnie jak w społeczeństwie burżuazyjnem generał albo bankier odgrywają dużą rolę, a człowiek jako taki, rolę bardzo niepozorną [14]), tak samo rzecz się ma z pracą ludzką. Jest ona wydatkowaniem prostej siły roboczej, którą przeciętnie posiada organizm każdego człowieka bez specjalnego jej rozwijania. Zwykła przeciętna praca zmienia wprawdzie swój charakter, zależnie od kraju i epoki kultury, jednak w danem społeczeństwie jest określona. Praca złożona równa się poprostu pracy prostej spotęgowanej lub raczej pomnożonej, tak iż mniejsza ilość pracy złożonej równa się większej ilości pracy prostej. Doświadczenie uczy, że ta redukcja, to sprowadzanie jednej pracy do drugiej, stale się odbywa. Choćby towar był wytworem jak najbardziej złożonej pracy,

[14]) Porówn. Hegel: „Philosophie des Rechts. Berlin 1840", str. 250, § 190.

mocą swej wartości zostaje przyrównany do wytworu pracy prostej i dlatego sam również reprezentuje tylko pewną ilość pracy prostej [15]). Różne stosunki ilościowe różnych prac do pracy prostej, jako wspólnej miary, ustalają się drogą procesu społecznego, odbywającego się poza świadomością producentów i dlatego wydaje się im, że stosunki te są zgóry przez tradycję narzucone. Dla uproszczenia będziemy odtąd wszelką siłę roboczą traktowali zgóry jako siłę roboczą prostą, oszczędzając sobie pracy dokonywania redukcji.

Jak więc przy wartościach surduta i płótna nie braliśmy pod uwagę różnicy ich wartości użytkowych, tak samo przy pracach, które ucieleśniły się w tych wartościach, pomijamy różnicę ich form użytecznych, różnicę między krawiectwem a tkactwem. Podobnie jak wartości użytkowe, surdut i płótno, są wynikiem połączenia celowych, wytwórczych czynności z suknem i przędzą, natomiast wartości surduta i płótna są tylko jednorodnemi skrzepami pracy, tak samo i prace, tkwiące w tych wartościach, wchodzą w rachubę nie jako wytwórczy stosunek do sukna i przędzy, lecz jedynie jako wydatkowanie ludzkiej siły roboczej. Prace szycia i tkania są składnikami wartości użytkowych surduta i płótna właśnie dzięki swej różnej jakości; stają się zaś substancją, tworzywem wartości surduta i płótna o tyle, o ile pominiemy ich szczególne jakości i weźmiemy pod uwagę tę wspólną im obu własność, że są ludzką pracą.

Lecz surdut i płótno są nietylko wogóle wartościami, ale są wartościami określonej wielkości; według naszego założenia, surdut wart jest dwa razy tyle, co 10 łokci płótna. Skąd pochodzi ta różnica w rozmiarach ich wartości? Stąd, że 10 łokci płótna zawiera tylko połowę pracy, zawartej w surducie, tak iż przy wytwarzaniu surduta siła robocza była wydatkowana przez czas dwa razy dłuższy, niż przy wytwarzaniu owej sztuki płótna.

Podczas gdy, ze względu na wartość użytkową, ważna jest tylko jakość pracy zawartej w towarze, to ze względu na wielkość wartości ważna jest tylko ilość pracy, sprowadzonej do pracy ludzkiej niezróżniczkowanej. Tam chodzi o odpowiedź na py-

---

[15]) Czytelnik winien pamiętać, że mowa tu nie o płacy roboczej, czyli o wartości, którą robotnik otrzymuje naprzykład za dzień pracy, lecz o wartości towarów, w których się jego dzień pracy ucieleśnia. Kategorja płacy roboczej nie istnieje wogóle jeszcze w tem stadjum naszego rozbioru.

tania: Co? jak? — tutaj tylko na pytania: ile? jak długo? Ponieważ wartość towaru przedstawia tylko ilość zawartej w nim pracy, więc zawsze dwa jakiekolwiek towary, wzięte w odpowiednim stosunku ilościowym, muszą mieć tę samą wartość.

Jeśli wydajność wszystkich prac użytecznych, potrzebnych do wytworzenia, dajmy na to, surduta, pozostaje niezmieniona, to wartość surdutów wzrasta w prostym stosunku do ich ilości. Jeśli 1 surdut przedstawia, naprzykład, 3 dni pracy, to dwa surduty wyobrażają 2×3=6 dni pracy i t. d. Przypuśćmy jednak, że praca, potrzebna do wytworzenia surduta, wzrosła dwukrotnie lub zmalała do połowy. W pierwszym wypadku surdut będzie miał taką wartość, jak poprzednio dwa surduty, w drugim wypadku — dwa surduty będą przedstawiały tylko taką wartość, jaką przedtem przedstawiał jeden surdut, chociaż surdut w obydwu wypadkach oddaje te same usługi, a praca użyteczna, w nim zawarta, ma wciąż te same własności. Ale zmieniła się ilość pracy, wydatkowanej przy jego wytwarzaniu.

Większa ilość wartości użytkowej stanowi już sama przez się większe bogactwo materjalne, dwa surduty — większe, niż jeden. Zapomocą dwóch surdutów można odziać dwóch ludzi, zapomocą jednego surduta—tylko jednego człowieka i t. d. A mimo to, rosnącej masie bogactwa materjalnego może odpowiadać jednoczesny spadek jego wartości. Możliwość takich przeciwstawnych zmian jest wynikiem dwojakiego charakteru pracy. Siła wytwórcza jest, oczywiście, siłą wytwórczą użytecznej, konkretnej pracy i określa w istocie tylko skuteczność celowej działalności wytwórczej w danym okresie czasu. Praca użyteczna będzie więc bardziej lub mniej obfitem źródłem wytworów w prostym stosunku do wzrostu lub spadku swej siły wytwórczej (wydajności). Natomiast zmiana wydajności pracy sama przez się nie tyczy wcale pracy, reprezentowanej przez wartość. Ponieważ wydajność pracy jest właściwością użytecznej, konkretnej postaci pracy, nie tyczy więc już wcale pracy, z chwilą gdy bierzemy ją w oderwaniu od jej konkretnej użytecznej postaci. Dlatego ta sama praca wydaje w takich samych odstępach czasu zawsze jednakowo wielkie wartości, niezależnie od zmian swej wydajności. Ale dostarcza w równych odstępach czasu różnych ilości wartości użytkowych, więcej gdy wydajność wzrasta, mniej — gdy spada. Ta sama zmiana wydajności

pracy, która zwiększa owocność pracy, a więc i masę dostarczanych przez nią wartości użytkowych, zmniejsza wartość tej zwiększonej masy, jeśli zmniejsza czas pracy, niezbędny do jej wytworzenia — i odwrotnie.

Wszelka praca jest z jednej strony wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej w znaczeniu fizjologicznem, i w tym charakterze jednakowej pracy ludzkiej, czyli oderwanej pracy ludzkiej, tworzy wartość towarów. Wszelka praca jest z drugiej strony wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej w szczególnej, przez cel swój określonej postaci i w tym charakterze konkretnej, użytecznej pracy tworzy wartości użytkowe [16]).

3. Forma wartości czyli wartość wymienna.

Towary przychodzą na świat jako wartości użytkowe, a więc

---

[16]) Przypis do 2-go wydania. Aby dowieść, że jedynie praca jest ostateczną i realną miarą, zapomocą której wartość wszystkich towarów we wszelkich czasach może być porównywana, A. Smith mówi: „Równe ilości pracy muszą dla samego robotnika wszędzie i zawsze posiadać tę samą wartość. Przy normalnym zasobie swych sił, zdrowia i energji, przy średnim poziomie umiejętności, musi on każdorazowo poświęcać tę samą ilość swego spoczynku, swej wolności i swego szczęścia". („Wealth of Nations", ks. I, rozdz. 5). A. Smith miesza tutaj (nie zawsze) wyznaczenie wartości przez ilość pracy, zużytej na produkcję towaru, z wyznaczeniem wartości towaru przez wartość pracy i stara się dlatego dowieść, że równe ilości pracy mają jednakową wartość. Z drugiej strony przeczuwa, że praca o tyle, o ile się ujawnia w wartości towarów, wchodzi w rachubę tylko jako wydatek ludzkiej siły roboczej, traktuje jednak znów ten wydatek tylko jako ofiarę spoczynku, wolności i szczęścia, nie jako normalną czynność życiową. Coprawda, ma przed oczyma spółczesnego robotnika najemnego. — Daleko trafniej mówi anonimowy poprzednik A. Smitha, cytowany w przypisie 9-tym: „Ktoś, aby zrobić pewien przedmiot użytku, pracował cały tydzień.... Ktoś, kto chce mu wzamian dać inny przedmiot, posiadający taką samą wartość, nie może zrobić nic lepszego, jak wybrać przedmiot, który go kosztował tyleż pracy (labour) i czasu. Sprowadza to się w gruncie rzeczy do tego, że praca, którą jeden człowiek włożył w przeciągu określonego czasu w swój wytwór, zostaje wymieniona na pracę, którą drugi człowiek zużył w przeciągu tego samego czasu na zrobienie innego przedmiotu". (Some thoughts on the interest of money in general etc.", str. 39).

(Engels dodaje w przypisie do angielskiego tłumaczenia „Kapitału", tom I, str. 14: „Język angielski ma przywilej posiadania dwóch różnych nazw dla tych dwu stron pracy. Praca, tworząca wartości użytkowe i określona jakościowo, nazywa się work, w przeciwstawieniu do labour. Praca twórcza wartości i mierzona tylko ilościowo, nazywa się labour, w przciwstawieniu do work". Porównaj przypis 4-ty o duchu języka angielskiego. K.).

w swej cielesnej postaci, jako żelazo, płótno, pszenica i t. d. Jest to ich domorosła postać przyrodzona. Są one jednak towarami tylko dzięki swej dwoistości, dzięki temu, że są przedmiotami użytku, a zarazem nosicielami wartości. Występują więc tylko wtedy jako towary czyli wtedy tylko posiadają postać towarów, jeśli posiadają dwojaką formę bytu: formę naturalną i formę wartościową.

Przedmiotowość wartości towarów tem się różni od Imć Pani Żwawińskiej, przyjaciółki Falstaffa, że niewiadomo, gdzie ją można zastać. W rażącem przeciwieństwie do zmysłowo dotykalnej przedmiotowości ciała towaru, przedmiotowość wartości nie ma w sobie ani atomu materji przyrodzonej. Choćbyśmy więc towar kręcili i obracali na wszystkie strony, jako wartość pozostanie on nieuchwytny. Jeśli przypomnimy sobie jednak, że towary mają objektywną (przedmiotową) wartość tylko dzięki temu, że są wyrazami tej samej społecznej jednostki, pracy ludzkiej, że więc przedmiotowość ich wartości jest czysto społeczna, to stanie się rzeczą samą przez się zrozumiałą, że może ona wyjść najaw tylko w stosunku społecznym towaru do towaru. Zaczęliśmy rozbiór od wartości wymiennej, czyli od stosunku wymiennego towarów, aby odszukać ślad ukrytej tam wartości. Musimy obecnie powrócić do tej postaci, w której wartość się ujawnia.

Każdy wie, choćby nic poza tem nie wiedział, że towary posiadają, w rażącem przeciwieństwie do mnogości naturalnych postaci swych wartości użytkowych, jedną wspólną formę wartości, mianowicie formę pieniężną. Tutaj jednak staje zadanie, do którego rozwiązania burżuazyjna ekonomja nawet nie próbowała przystąpić. Należy wykazać, jak powstała ta forma pieniężna, czyli prześledzić rozwój wyrazu wartości, zawartego w stosunku wartościowym towarów, od jego najprostszej, najniepozorniejszej postaci aż do olśniewającej postaci pieniężnej. Wtedy zniknie też zagadka pieniądza.

Najprostszym stosunkiem wartościowym jest, oczywiście, stosunek wartości danego towaru do wartości jednego tylko innego towaru, zresztą dowolnego. Stosunek wartościowy dwóch towarów daje nam więc najprostszy wyraz wartości jednego towaru.

A. Prosta, pojedyńcza lub przypadkowa forma wartości.

X towaru A = y towaru B lub: X towaru A warte y towaru B (20 łokci płótna = 1 surdutowi lub: 20 łokci płótna warte 1 surduta).

1. Oba bieguny wyrazu wartości: forma wartości względna i forma równoważna.

Tajemnica wszelkiej formy wartości tkwi w tej prostej formie wartości. Jej więc rozbiór przedstawia właściwą trudność.

Dwa różne towary, A i B, w naszym przykładzie płótno i surdut, odgrywają tu, rzecz widoczna, rolę niejednakową. Płótno wyraża swą wartość w surducie, surdut służy jako materjał tego wyrazu wartości. Pierwszy towar gra rolę czynną, drugi — bierną. Wartość pierwszego jest przedstawiona jako wartość względna lub, innemi słowy, znajduje się we względnej formie wartości. Drugi towar pełni funkcję równoważnika czyli znajduje się w formie równoważnej.

Forma względna i forma równoważna wartości należą do siebie, są ze sobą nierozerwalnie złączone jako dwie strony, a zarazem wykluczają się wzajemnie jako dwa przeciwległe krańce, czyli bieguny tego samego wyrazu wartości; są one rozdzielone między odmienne towary, związane ze sobą owym wyrazem wartości. Nie mogę naprzykład wyrazić wartości płótna w płótnie. 20 łokci płótna = 20 łokciom płótna—nie jest to wyraz wartości. Przeciwnie równanie to raczej mówi: 20 łokci płótna nie jest to nic innego, jak 20 łokci płótna, określona ilość przedmiotu użytkowego: płótno. Wartość płótna może więc być wyrażona tylko w sposób względny, to znaczy w innym towarze. Forma względna wartości płótna zgóry więc każe przypuszczać, że jakiś inny towar znajduje się w stosunku do niego w formie równoważnej. Z drugiej strony ten inny towar, który figuruje jako równoważnik, nie może się jednocześnie znajdować w formie względnej. Nie on to wyraża swoją wartość, lecz dostarcza tylko materjału dla wyrażenia wartości płótna.

Coprawda równanie: 20 łokci płótna = 1 surdutowi, albo 20 łokci płótna warte 1 surduta, pociąga za sobą odwrotny związek: 1 surdut = 20 łokciom płótna, lub 1 surdut wart 20 łokci płótna. Ale w tym celu muszę odwrócić równanie, aby wyrazić w sposób względny wartość surduta, a z chwilą gdy to uczynię, płót-

no stanie się równoważnikiem zamiast surduta. Ten sam towar nie może więc w tym samym wyrazie wartości występować w obydwu formach. One bowiem wykluczają się biegunowo, jak dwa końce odcinka linji.

To, czy towar znajduje się w formie względnej wartości, czy w przeciwstawnej jej formie równoważnej, zależy wyłącznie od miejsca, które zajmuje w wyrazie wartości, to jest zależy od tego, czy jest on tym towarem, którego wartość wyrażamy, czy też tym, za pomocą którego ją wyrażamy.

2. Względna forma wartości.

a) Treść względnej formy wartości.

Aby wykryć, w jaki to sposób prosty stosunek dwóch towarów zawiera w sobie prosty wyraz wartości towaru, trzeba najpierw ten stosunek rozpatrzeć niezależnie od jego strony ilościowej. Zwykle ekonomiści postępują wręcz odwrotnie i widzą w stosunku wartościowym wyłącznie proporcję, w której określone ilości dwóch gatunków towarów są sobie równoważne. Nie spostrzegają przytem, że wielkości rozmaitych rzeczy dają się porównywać ilościowo dopiero po sprowadzeniu ich do wspólnego mianownika. Tylko wyrażone w tej samej jednostce są one wielkościami jednoimiennemi, a więc spółmiernemi [17]).

Niezależnie od tego czy 20 łokci płótna = 1 surdutowi, czy też = 20, czy = x sudutom, to jest, czy pewna ilość płótna warta mniej lub więcej surdutów, każda taka proporcja zawiera w sobie to, że płótno i surdut jako wartości są wyrażone w tej samej jednostce, że są rzeczami tej samej natury. Płótno = surdutowi — jest podstawą równania.

Ale obydwa towary, przyrównane co do jakości, nie odgrywają tej samej roli. Tylko wartość płótna zostaje wyrażona. A w jaki sposób? Przez stosunek płótna do surduta jako jego „równoważnika", jako rzeczy nań „zamienialnej". W tym stosunku surdut jest formą istnienia wartości, wartością ucieleśnioną, gdyż

---

[17]) Nieliczni ekonomiści, którzy, jak S. Bailey, zajmowali się analizą formy wartości, nie mogli dojść do żadnego wyniku, po pierwsze dlatego, że gmatwają za sobą wartość i formę wartości, po drugie dlatego, że ulegając brutalnemu wpływowi praktycznego burżua, od początku zwracają uwagę wyłącznie na ilościową określoność. „Rozporządzanie ilościami.... stanowi wartość". („Money and its vicissitudes. London 1837", str. 11. Autorem jest S. Bailey).

tylko w tym charakterze jest on tem samem, co płótno. Z drugiej strony to, że płótno jest wartością, występuje najaw, czyli otrzymuje samodzielny wyraz, gdyż tylko jako wartość może ono być odniesione do surduta jako do czegoś równoważnego lub nań zamienialnego. Podobnie naprzykład kwas masłowy jest ciałem różnem od propylformatu. Obydwa jednak składają się z tych samych substancyj chemicznych — węgla (C), wodoru (H) i tlenu (O) i to w tym samym stosunku procentowym $C_4H_8O_2$. Gdyby przyrównać kwas masłowy do propylformatu, to w stosunku tym po pierwsze propylformat byłby tylko formą istnienia $C_4H_8O_2$, a po drugie równanie to mówiłoby, że i kwas masłowy składa się tylko z $C_4H_8O_2$. Przez równanie propylformatu z kwasem masłowym wyrazilibyśmy tylko skład chemiczny kwasu masłowego w odróżnieniu od jego formy konkretnej.

Jeśli mówimy: jako wartości towary są tylko skrzepami ludzkiej pracy, to nasza analiza sprowadza je do abstrakcyjnej wartości, nie nadaje im jednak żadnej formy wartości, różnej od ich form naturalnych. Inaczej rzecz się ma przy stosunku wartościowym jednego towaru do drugiego. Jego własność posiadania wartości ujawnia się tutaj w jego stosunku do innego towaru.

Kiedy naprzykład surdut, jako wartość ucieleśniona, przyrównany zostaje do płótna, to praca w nim zawarta zostaje przyrównana do pracy zawartej w płótnie. Wprawdzie krawiectwo, a więc wytwarzanie surdutów, jest pracą konkretną, różną od tkactwa, wytwarzającego płótno, ale przyrównanie go do tkactwa faktycznie sprowadza krawiectwo do tego, co jest w obydwu pracach jednakowe, do ich wspólnego charakteru ludzkiej pracy. Jest to pośredni sposób wyrażenia myśli, że i tkactwo, o ile tka wartość, nie różni się od krawiectwa, a więc jest oderwaną pracą ludzką. Tylko dając wyraz równoważności rozmaitych towarów ujawniamy właściwy charakter pracy wartościotwórczej, gdyż sprowadzamy faktycznie rozmaite prace, tkwiące w rozmaitych towarach do tego, co im jest wspólne, do pracy ludzkiej wogóle. [17-a]).

[17-a]) Przypis do 2-go wydania. Ekonomista, który jeden z pierwszych po Williamie Petty przeniknął istotę wartości, sławny Franklin mówi: „Ponieważ handel nie jest wogóle niczem innem jak wymianą jednej pracy na drugą, więc wartość wszystkich rzeczy najsłuszniej jest oceniać pracą". („The Works of B. Franklin, etc., ed. by Sparkes. Boston 1836", tom II, str. 267). Franklin nie uświadamia sobie, że oceniając wartość

Nie dość jednak wyrazić swoisty charakter pracy, która stanowi wartość płótna. Ludzka siła robocza w stanie płynnym, czyli ludzka praca, tworzy wartość, ale nie jest wartością. Dopiero w stanie skrzepnięcia, w cielesnej postaci, staje się wartością. Aby wyrazić wartość płótna jako skrzepu ludzkiej pracy, trzeba aby została ona wyrażona jako przedmiot, od płótna odmienny, a jednocześnie płótnu wraz z innym towarem wspólny. I oto zadanie rozwiązane.

W stosunku wartościowym surdut występuje jako coś jakościowo równego płótnu, jako rzecz tego samego rodzaju, ponieważ jest wartością. Gra tutaj rolę rzeczy, zapomocą której wartość ujawnia się, która w swej namacalnej postaci przedstawia wartość. Coprawda surdut, materjalna postać towaru-surduta, jest tu tylko wartością użytkową. Surdut sam w sobie nie jest wyrazem wartości i pod tym względem nie stoi wcale wyżej od pierwszego lepszego kawałka płótna. To dowodzi jednak tylko tego, że w ramach swego stosunku wartościowego do płótna surdut znaczy więcej niż poza tym stosunkiem, podobnie jak niejeden człowiek więcej znaczy w ugalonowanym surducie, niż bez niego.

Przy wytwarzaniu surduta ludzka siła robocza została w istocie wydatkowana w postaci krawiectwa. Jest więc w nim nagromadzona praca ludzka. Pod tym względem jest surdut „nosicielem wartości", jakkolwiek ta jego własność nie przeziera z niego, nawet z jego najbardziej wytartych miejsc. I w stosunku wartościowym do płótna tylko ta jego cecha wchodzi w rachubę; występuje on jako ucieleśniona wartość, jako ciało wartości. Choćby był on zapięty na wszystkie guziki, płótno pozna w nim odrazu piękną bratnią duszę — wartość. Jednak z chwilą, gdy surdut w stosunku do płótna wyobraża wartość, natychmiast wartość przybiera dla płótna formę surduta. Podobnie gdy jednostka A spogląda na jednostkę B jako na królewski majestat, to majestat królewski przyobleka w jej oczach cielesną postać jednostki B i dlatego wraz z każdorazową zmianą ojca narodu zmienia rysy twarzy, włosy i różne jeszcze inne cechy.

---

wszystkich rzeczy „pracą", odrzuca różnice wymienianych na siebie prac i że sprowadza je do jednakowej pracy ludzkiej. Jakkolwiek tego nie wie, jednakże to wypowiada. Mówi naprzód o „jednej pracy", potem o „drugiej pracy", wkońcu o „pracy" bez bliższego określenia, jako o substancji wartościowej wszystkich rzeczy.

W stosunku wartościowym, w którym surdut jest równoważnikiem płótna, postać surduta gra rolę postaci wartości. Wartość towaru-płótna zostaje dzięki temu wyrażona zapomocą materji towaru-surduta, wartość jednego towaru zapomocą wartości użytkowej drugiego. Jako wartość użytkowa, płótno jest przedmiotem różnym zmysłowo od surduta, jako wartość jest czemś identycznem z surdutem i wygląda dlatego jak surdut. W ten sposób otrzymuje ono formę wartości, różną od swej przyrodzonej formy. Jego własność posiadania wartości ujawnia się w jego tożsamości z surdutem, podobnie jak owcza natura chrześcijanina w jego przyrównaniu do baranka bożego.

Widzimy, że wszystko to, co nam powiedział rozbiór wartości towaru, powie nam też i samo płótno, skoro tylko zawiąże stosunek z innym towarem, surdutem. Tylko, że wyraża swe myśli w jedynym znanym sobie języku, języku towarów. Aby wypowiedzieć, że praca tylko jako oderwana ludzka praca stanowi jego wartość, płótno mówi, że surdut o tyle, o ile jest mu równy, a więc o ile jest wartością, składa się z tej samej pracy, co ono. Aby powiedzieć, że jego wzniosła wartość różna jest od jego sztywnego lnianego ciała, mówi, że wartość wygląda jak surdut, że i płótno więc samo, jako ucieleśniona wartość, i surdut są do siebie podobne jak dwie krople wody. Zauważmy mimochodem, że język towarów posiada prócz hebrajskiego jeszcze kilka innych mniej lub więcej poprawnych dialektów. Naprzykład, niemieckie słowo „Wert sein“ (mieć wartość, być wart, „wartać“, jak mówią w Galicji *) — przyp. tłum.) mniej dobitnie niż romański czasownik valere, valer, valoir, — daje wyraz temu, że przez przyrównanie towaru B do towaru A towar A wyraża swą własną wartość. Paris vaut bien une messe! (Paryż wart mszy!).

W stosunku wartościowym forma naturalna towaru B staje się formą wartości towaru A, czyli materja towaru B — zwierciadłem wartości towaru A.[18]) Towar A, gdy w ten sposób od-

*) Np. A. Krzyżanowski: Nauka o pieniądzu i kredycie. Kraków 1919, str. 48.

[18]) Do pewnego stopnia z człowiekiem dzieje się to samo, co z towarem. Ponieważ ani nie przychodzi on na świat ze zwierciadłem, ani też rodzi się filozofem ze szkoły Fichtego: „ja jestem ja“ — więc człowiek przegląda się naprzód w innym człowieku. Dopiero dzięki stosunkowi do człowieka Pawła, jako do podobnego sobie, człowiek Piotr odnosi się do

nosi się do towaru B, jako do ucieleśnienia wartości, jako do materjalnej postaci ludzkiej pracy, czyni z wartości użytkowej B materjał wyrażenia swej własnej wartości. Wartość towaru A, wyrażona w ten sposób zapomocą wartości użytkowej towaru B, posiada formę wartości względnej.

b) Ilościowa określoność względnej formy wartości.

Każdy towar, którego wartość mamy wyrazić, jest przedmiotem użytku w określonej ilości, 15 korcy pszenicy, 100 funtów kawy i t. d. Ta określona ilość towaru zawiera określoną ilość pracy ludzkiej. Forma wartości musi więc wyrażać nietylko wartość wogóle, ale ilościowo określoną wartość, czyli wielkość wartości. W stosunku wartościowym towaru A do towaru B, płótna do surduta, nietylko jakościowo przyrównywamy rodzaj towaru, surdut, do płótna, jako ucieleśnioną wartość, ale ponadto przyrównywamy do pewnej określonej ilości płótna, naprzykład do 20 łokci, określoną ilość ucieleśnionej wartości czyli równoważnika, naprzykład 1 surdut.

Równanie: „20 łokci płótna=1 surdutowi“ lub: „20 łokci płótna warte 1 surduta“ zawiera założenie, że w 1 surducie tkwi tyleż substancji wartościowej, co w 20 łokciach płótna, że obydwie ilości towarów wymagały tej samej ilości pracy, czyli równie długiego czasu pracy. Praca, niezbędna do wyprodukowania 20 łokci płótna lub 1 surduta, zmienia się jednak wraz z każdą zmianą siły wytwórczej tkactwa lub krawiectwa. Trzeba więc bliżej zbadać wpływ takich zmian na względny wyraz wartości.

I. Niechaj wartość płótna się zmienia [19]), podczas gdy wartość surduta pozostaje niezmienna. Jeśli czas pracy, niezbędny do wytworzenia płótna, wzrośnie dwukrotnie, naprzykład z powodu wzrastającego wyczerpania gruntu, zasiewanego lnem, to podwoi się wartość płótna. Zamiast 20 łokci płótna = 1 surdutowi, mielibyśmy 20 łokci płótna = 2 surdutom, gdyż 1 surdut zawierałby teraz tylko połowę czasu pracy, zawartego w 20 łokciach płótna. Jeśli natomiast czas pracy, niezbędny do wytworze-

---

siebie, jako do człowieka. Ale dlatego też Paweł, w całej swej cielesności, od stóp do głów, przedstawia dla niego typ rodzaju „człowiek“.

[19]) Używamy tutaj, jak to się i poprzednio nieraz zdarzało, wyrazu „wartość“ w znaczeniu ilościowo określonej wartości, czyli wielkości wartości.

nia płótna, zmniejszy się o połowę, naprzykład z powodu ulepszania warsztatów tkackich, to wartość płótna spadnie do połowy. Odpowiednio do tego: 20 łokci płótna = $^1/_2$ surduta. Względna wartość towaru A, to znaczy jego wartość wyrażona w towarze B wzrasta i zmniejsza się w stosunku prostym do wartości towaru A, przy niezmienionej wartości towaru B.

II. Niechaj wartość płótna będzie stała, podczas gdy wartość surduta się zmienia. Jeśli w tych warunkach czas pracy, niezbędny do produkcji surduta, wzrośnie dwukrotnie, naprzykład dzięki niepomyślnej strzyży owiec, to zamiast 20 łokci płótna = 1 surdutowi będziemy mieli: 20 łokci płótna = $^1/_2$ surduta. Jeśli natomiast wartość surduta zmniejszy się o połowę, to 20 łokci płótna = 2 surdutom. Przy niezmiennej wartości towaru A, jego wartość względna, wyrażona w towarze B, wzrasta i zmniejsza się w odwrotnym stosunku do wartości B.

Porównywając rozmaite wypadki, podane pod I i II, widzimy, że ta sama zmiana wartości względnej może być skutkiem przyczyn wręcz przeciwnych. Równanie 20 łokci płótna = 1 surdutowi zamienia się: 1) w równanie 20 łokci płótna = 2 surdutom dlatego, że wartość płótna dwukrotnie wzrosła, albo dlatego, że wartość surdutów spadła do połowy, a 2) w równanie 20 łokci płótna = $^1/_2$ surduta, ponieważ wartość płótna spadła do połowy, albo wartość surduta wzrosła dwukrotnie.

III. Niechaj ilości pracy, niezbędne dla wytworzenia płótna i surduta, zmieniają się jednocześnie w tym samym kierunku i w tym samym stosunku. W tym wypadku będziemy mieli wciąż 20 łokci płótna = 1 surdutowi, jakimkolwiek zmianom ulegną ich wartości. Można odkryć zmianę ich wartości przez porównanie z trzecim towarem, którego wartość pozostała niezmienna. Gdyby wartości wszystkich towarów wzrosły lub zmalały jednocześnie w tym samym stosunku, to wartości ich względne pozostałyby niezmienione. O rzeczywistej zmianie ich wartości dowiedzielibyśmy się, spostrzegając, że w tym samym czasie praca wydawałaby ogólnie mniejszą lub większą ilość towarów, niż poprzednio.

IV. Niechaj okresy pracy, niezbędne do wyprodukowania płótna i surduta, a więc i ich wartości, zmieniają się jednocześnie w tym samym kierunku, ale nie w tym samym stopniu, lub w przeciwnym kierunku i t. d. Wpływ wszystkich takich możli-

wych połączeń na wartość względną danego towaru wynika z prostego zastosowania reguł I, II i III.

Istotne zmiany wartości nie odzwierciedlają się więc ani niedwuznacznie, ani wyczerpująco w jej względnym wyrazie, czyli w wielkości wartości względnej. Wartość względna towaru może się zmieniać, jakkolwiek wartość jego pozostała niezmieniona. Jego wartość względna może pozostać stała, jakkolwiek jego wartość się zmieniła. Wreszcie jednoczesne zmiany wartości i jej względnego wyrazu wcale nie muszą być jednakowe [20]).

3. Forma równoważna.

Widzieliśmy, że kiedy towar A (płótno) wyraża swoją wartość w wartości użytkowej pewnego odmiennego towaru B (surduta), to narzuca mu pewną szczególną formę wartości: formę równoważną. Towar-płótno w tem ujawnia istotę swej wartości, że surdut, nie przybierając formy wartości różnej od swej cielesnej postaci, jest mu równoważny. Płótno wyraża więc przez to swą własną wartość, że surdut jest na nie bezpośrednio zamienialny. Forma równoważna towaru jest to więc forma jego bezpośredniej zamienialności na inny towar.

Kiedy jeden rodzaj towaru, np. surdut, jest równoważnikiem innego rodzaju towaru, np. płótna, kiedy więc surduty otrzy-

---

[20]) Przypis do 2-go wydania. Ta rozbieżność między wielkością wartości i jej względnym wyrazem została wyzyskana przez ekonomję wulgarną z właściwą jej pomysłowością. Naprzykład: „Uznajcie tylko, że A maleje, dlatego że B, na które jest wymieniane, wzrasta, jakkolwiek ilość pracy wydanej na A nie zmniejszyła się, a odrazu wasza ogólna zasada wartości jest obalona... Jeśli przyznamy, że gdy wartość A w stosunku do B wzrasta, wartość B w stosunku do A maleje, to kruszymy podstawę, na której Ricardo zbudował swoje wielkie twierdzenie, że wartość towaru zawsze jest określona przez ilość pracy weń włożonej; gdyż jeśli zmiana w kosztach A nietylko zmienia jego wartość w stosunku do B, na który jest wymieniany, ale także wartość B w stosunku do A, chociaż nie nastąpiła żadna zmiana w ilości pracy niezbędnej do wyprodukowania B, to w takim razie upada nietylko doktryna, która zapewnia, że praca wydatkowana na jakiś artykuł reguluje jego wartość, ale także doktryna, według której koszty produkcji jakiegoś artykułu regulują jego wartość". (J. Broadhurst: „Political Economy". London 1842, str. 11, 14).

Pan Broadhurst mógłby z równem powodzeniem powiedzieć: spójrzcie na stosunki 10/20, 10/50, 10/100 i t. d. Liczba 10 pozostaje niezmienna, a jednak jej wielkość względna, jej wielkość w stosunku do mianowników 20, 50, 100, stale się zmniejsza. A więc upada wielkie prawo, że wielkość jakiejś liczby całkowitej, jak naprzykład 10, jest „regulowana" przez ilość zawartych w niej jednostek.

mują tę charakterystyczną własność, że są bezpośrednio zamienialne na płótno, to przez to jeszcze wcale nie jest wyznaczona proporcja, w jakiej surduty i płótno zamieniają się na siebie. Skoro wartość płótna jest dana, to proporcja ta zależy od wartości surdutów. Niezależnie od tego, czy surdut występuje jako równoważnik, a płótno jako wartość względna, czy też odwrotnie, płótno, jako równoważnik, a surdut jako wartość względna, wartość surduta jest w obydwu wypadkach określona przez czas pracy, niezbędny do jego wytworzenia, a więc nie zależy od formy jego wartości. Ale z chwilą, gdy w wyrazie wartości towar-surdut zajmie miejsce równoważnika, wielkość wartości jego nie otrzymuje wcale wyrazu, jako wielkość wartości. Figuruje ona w równaniu wartości tylko jako określona ilość pewnej rzeczy.

Naprzykład: 40 łokci płótna „warte" — wiele? 2 surduty. Ponieważ towar-surdut gra tutaj rolę równoważnika, a wartość użytkowa-surdut w stosunku do płótna występuje jako ucieleśnienie wartości, to określona ilość surdutów może być wyrazem określonej ilości wartości płótna. Dlatego 2 surduty mogą być wyrazem wartości 40 łokci płótna, ale nie mogą w żaden sposób być wyrazem swej własnej wartości, wartości surdutów. Powierzchowne pojmowanie tego faktu, że równoważnik w równaniu wartości zawsze posiada tylko formę zwykłej ilości jakiejś rzeczy, jakiejś wartości użytkowej, doprowadziło Bailey'a, podobnie jak licznych jego poprzedników i następców, do tego, że widział w wyrazie wartości stosunek tylko ilościowy. Otóż forma równoważna jakiegoś towaru raczej nie zawiera wcale ilościowego określenia wartości.

Oto więc pierwsza osobliwość, zwracająca uwagę przy rozpatrywaniu formy równoważnej. Wartość użytkowa staje się formą, w której się przejawia jej przeciwieństwo — wartość.

Przyrodzona postać towaru staje się postacią wartości. Ale zauważmy, że to qui pro quo (zamiana ról) zachodzi dla towaru B (surdut, żelazo, pszenica i t. d.) tylko w obrębie stosunku wartościowego do towaru A (płótno i t. d.), tylko w granicach tej zależności. Ponieważ żaden towar nie może być odniesiony do samego siebie, jako do równoważnika, a więc też nie może swej postaci przyrodzonej uczynić wyrazem swej własnej wartości, zatem musi być odniesiony do innego towaru, jako do równo-

ważnika, czyli uczynić z powłoki cielesnej innego towaru formę swej własnej wartości.

Uzmysłowimy te stosunki na przykładzie miary, stosowanej do towarów jako do ciał materjalnych, jako do wartości użytkowych. Głowa cukru, ponieważ jest ciałem, jest ciężka i posiada wagę, ale nie można tej wagi stwierdzić zapomocą oglądania lub dotykania głowy cukru. Bierzemy różne kawałki żelaza, których ciężar został uprzednio wyznaczony. Postać materjalna żelaza, jako taka, tak samo nie jest formą zewnętrzną ciężkości jak i postać głowy cukru. Jednak, ażeby wyrazić wagę głowy cukru, określamy jej stosunek wagowy do żelaza. W tym stosunku żelazo występuje jako ciało, które nie przedstawia nic, prócz ciężkości. Ilości żelaza służą przeto jako miara wagi cukru i wobec cukru wyobrażają jedynie postać ciężkości, są formą przejawiania się ciężkości. Tę rolę odgrywa żelazo tylko w obrębie swego stosunku do cukru lub jakiegokolwiek innego ciała, którego ciężar ma zostać określony. Gdyby obydwie rzeczy nie były ciężkie, nie mogłyby wstąpić w ten stosunek wzajemny i przeto jedna nie mogłaby być wyrazem ciężkości drugiej. Gdy rzucamy obydwie na szale wagi, widzimy istotnie, że jako ciężary są one tem samem, i dlatego w odpowiedniej proporcji mają tę samą wagę. Podobnie jak materja żelaza występuje jako miara wagi w stosunku do głowy cukru, tak samo w naszym wyrazie wartości materja surduta występuje w stosunku do płótna jako miara wartości.

Ale tutaj kończy się analogja (zgodność). Żelazo, wyrażając wagę głowy cukru, wyobraża własność przyrodzoną, wspólną obu ciałom, ich ciężkość, podczas gdy surdut, wyrażając wartość płótna, wyobraża nadprzyrodzoną własność obu rzeczy: ich wartość, coś czysto społecznego.

Dzięki temu, że forma względna wartości towaru, naprzykład płótna, wyraża jego wartość jako coś zupełnie różnego od ciała towaru i jego własności, naprzykład jako coś równego surdutowi, sam ten wyraz zdradza ukryty w sobie stosunek natury społecznej. Wręcz odwrotnie rzecz się ma z formą równoważną. Polega ona właśnie na tem, że ciało towaru, naprz. surdut, że ta rzecz konkretna wyraża wartość, a więc posiada formę wartości. Wprawdzie zachodzi to tylko w obrębie stosunku wartościowego, w którym towar-płótno odniesiony jest do towaru-

surduta, jako do równoważnika [21]); ponieważ jednak własności rzeczy nie wynikają z jej stosunku do innych rzeczy, lecz raczej ujawniają się w takim stosunku, więc też wydaje się, że surdut swoją formę równoważną, swoją własność bezpośredniej zamienialności, posiada tak samo z przyrodzenia, jak swą ciężkość, lub własność chronienia od zimna. Stąd zagadkowość formy równoważnej, którą spostrzega tępy wzrok burżuazyjnego ekonomisty dopiero wtedy, gdy forma ta występuje w swej skończonej pieniężnej postaci. Wtedy stara się on rozwiać mistyczny charakter złota i srebra przez to, że podsuwa zamiast nich mniej olśniewające towary i recytuje z niesłabnącem zadowoleniem katalog tych towarów-hołyszów, które niegdyś grały rolę równoważnika towarowego. Nie przeczuwa nawet, że już najprostszy wyraz wartości, jak 20 łokci płótna= 1 surdutowi, pozwala rozwiązać zagadkę formy równoważnej.

Materja towaru, będącego równoważnikiem innego towaru, występuje zawsze jako wcielenie oderwanej pracy ludzkiej i jest zawsze wytworem określonej, użytecznej, konkretnej pracy. Ta więc praca konkretna staje się wyrazem oderwanej pracy ludzkiej. Jeśli surdut naprzykład występuje jedynie w charakterze ucieleśnienia oderwanej pracy ludzkiej, to krawiectwo, które się w istocie w surducie urzeczywistnia, jest wyrazem tego ucieleśnienia się pracy. Gdy wyrażamy wartość płótna w surdutach, to użyteczność pracy krawca polega nie na tem, że robi ubrania (a co za tem idzie — i ludzi), ale na tem, że stwarza ciało, po którem poznać, że posiada wartość, że jest skrzepem pracy, w niczem się nie różniącej od pracy, ucieleśnionej w wartości płótna. Praca krawca, aby stać się takiem zwierciadłem wartości, winna odzwierciedlać wyłącznie tę swoją własność oderwaną, że jest ludzką pracą.

Siła robocza ludzka zostaje wydatkowana zarówno w krawiectwie, jak w tkactwie. Obydwa te rodzaje pracy posiadają tę ogólną własność, że są pracą ludzką i mogą być rozpatrywane wobec tego w niektórych wypadkach, naprzykład gdy chodzi o wytwarzanie wartości, wyłącznie pod tym kątem widzenia. W tem niema nic tajemniczego. Ale w wyrazie wartości

---

[21]) Z podobnemi względnemi określeniami rzecz ma się osobliwie. Oto ten człowiek naprzykład jest tylko dlatego królem, ponieważ inni ludzie zachowują się względem niego jak poddani. Oni znów, naodwrót, sądzą, że są poddanymi dlatego, że tamten jest królem.

towaru rzecz się ma odwrotnie. Aby naprzykład wyrazić, że tkactwo stwarza wartość płótna nie dzięki swej konkretnej postaci, jako tkactwo, lecz dzięki swej ogólnej własności, jako praca ludzka, przeciwstawiamy mu krawiectwo, pracę konkretną, wytwarzającą równoważnik płótna, jako uchwytną formę ucieleśniania pracy ludzkiej oderwanej.

Jest to więc drugą osobliwością formy równoważnej, że praca konkretna staje się przejawem swego przeciwieństwa, pracy ludzkiej oderwanej.

Jednak dzięki temu, że ta konkretna praca, praca krawca, gra rolę wyłącznie wyrazu niezróżniczkowanej pracy ludzkiej, może być ona przyrównana do innej pracy tkwiącej w płótnie i dlatego, chociaż jest pracą prywatną, podobnie jak wszelka inna praca, wytwarzająca towary, to jednak jest pracą bezpośrednio społeczną. Właśnie dlatego realizuje się ona w wytworze, który może być bezpośrednio zamieniany na inny towar. Jest to więc trzecią osobliwością formy równoważnej, że praca prywatna staje się wyrazem swego przeciwieństwa, staje się pracą bezpośrednio społeczną.

Obydwie ostatnio wykazane właściwości formy równoważnej staną się jeszcze bardziej zrozumiałe, gdy cofniemy się do wielkiego badacza, który pierwszy analizował formę wartości, podobnie jak wiele innych form czy to myśli, czy społeczeństwa, czy przyrody. Jest nim Arystoteles.

Przedewszystkiem Arystoteles jasno wyraża myśl, że forma pieniężna towaru jest tylko wyższym szczeblem w rozwoju prostej formy wartości, czyli wyrażania wartości towaru w jakimkolwiek innym towarze, gdyż mówi:

„5 łóżek = 1 domowi" („Klinai pénte ánti oikias") „nie różni się od":

„5 łóżek = takiej a takiej sumie pieniędzy". („Klinai pénte ánti... hósu hai pénte klinai").

Zdaje on sobie dalej sprawę z tego, że stosunek wartościowy, zawarty w tym wyrazie wartości, ze swej strony wymaga, aby dom był przyrównany do łóżka pod względem jakościowym, oraz z tego, że te dwie rzeczy, tak odmienne co do swych zmysłowych własności, nie mogłyby być porównywane ilościowo jako wielkości spółmierne bez owej tożsamości swej substancji. „Nie może być", mówi on, „zamiany bez równości, a równości bez współmierności". („ut'isotés mé úses symmetrias"). Tu jed-

nak utknął i poniechał dalszego rozbioru formy wartości. „Jednak w rzeczywistości niepodobna („tê mèn aletheia adynaton") aby rzeczy tak odmienne były ze sobą spółmierne", to jest, aby były równe co do jakości. Przyrównanie ich jest więc niezgodne z prawdziwą naturą rzeczy, a więc jest tylko „środkiem pomocniczym dla praktycznej potrzeby[21a])".

Arystoteles sam więc mówi nam, o co się rozbił jego rozbiór, mianowicie o brak pojęcia wartości. Co jest tem czemś wspólnem, tą wspólną substancją, której dom jest przedstawicielem wobec łóżka w wyrazie wartości łóżka? Coś podobnego „nie może naprawdę istnieć" mówi Arystoteles. Dlaczego? Dom jest wobec łóżka przedstawicielem czegoś mu równego o tyle, o ile przedstawia to, co łóżku i domowi jest istotnie wspólne. A tem jest — praca ludzka.

Ale Arystoteles nie mógł z samej formy wartości wyczytać tego, że w formie wartości towarów wszystkie prace są wyrażone jako jednakowa praca ludzka, a więc jako prace o równem znaczeniu, gdyż społeczeństwo greckie opierało się na pracy niewolników, a więc nierówność ludzi i ich sił roboczych była jego podstawą naturalną. Tajemnica wyrazu wartości, polegająca na równości i równoważności wszystkich prac, dlatego że są i o ile są pracą ludzką wogóle, mogła odsłonić się dopiero wtedy, gdy przekonanie o równości ludzi stało się mocne jak przesąd ludowy. To zaś stało się możliwe dopiero w społeczeństwie, w którem forma towarowa stała się powszechną formą wytworu pracy, a wzajemny stosunek ludzi, jako posiadaczy towarów — panującym stosunkiem społecznym. W tem już jednak jaśnieje genjusz Arystotelesa, że w wyrazie wartości towarów dostrzegł on i odkrył stosunek równości. Jedynie ograniczenie widnokręgu przez ramy ustroju społecznego, w którym żył, przeszkodziło mu w znalezieniu tego, co „naprawdę" jest treścią tego stosunku równości.

4. Całość prostej formy wartości.

Prosta forma wartości towaru zasadza się na jego stosunku wartościowym do innego towaru, czyli na jego stosunku zamien-

---

21a) Aristoteles: „Ethicorum ad Nicomachum libri decem", lib. V c. 8. K.

nym z innym towarem. Wartość towaru A wyrażamy jakościowo bezpośrednią zamienialnością towaru B na towar A. Ilościowym wyrazem wartości jest możność zamiany pewnej określonej ilości towaru B na zgóry oznaczoną ilość towaru A. Innemi słowy: wartość towaru wyraża się samodzielnie przez to, że występuje jako „wartość wymienna". Jeśli na początku tego rozdziału mówiliśmy, używając potocznego w ekonomji języka, że towar jest wartością użytkową i jednocześnie wartością wymienną, to było to, ściśle rzecz biorąc, sformułowanie błędne. Towar jest wartością użytkową, czyli przedmiotem użytku, oraz jest „wartością". Ujawnia on te obydwie swoje strony wtedy, gdy jego wartość znajduje własną formę zewnętrzną, różną od przyrodzonej formy towaru, mianowicie formę wartości wymiennej; formy tej towar nie posiada nigdy sam, rozpatrywany osobno, lecz wyłącznie w stosunku zamiennym do innego towaru. Z chwilą, gdyśmy to ustalili, używanie jednego słowa zamiast drugiego nie wywoła zamieszania i może być stosowane dla skrócenia.

Rozbiór nasz udowodnił, że nie wartość i wielkość wartości wynikają ze swego wyrazu, t. j. z wartości wymiennej, lecz przeciwnie, forma wartości czyli wyraz wartości towaru wynika z istoty tej wartości. A właśnie to pierwsze mniemanie omamiło nietylko merkantylistów i ich nowoczesnych wskrzesicieli, jak Ferrier, Ganilh i t. d.[22]), ale również ich antypodów, współczesnych komiwojażerów wolnohandlowych, jak Bastiat i spółka. Merkantyliści kładą największy nacisk na jakościową stronę wyrazu wartości, a więc na równoważną formę towaru, znajdującą w pieniądzu swą skończoną postać; nowocześni kramarze wolnohandlowi, którzy muszą wyprzedać za wszelką cenę swój towar, kładą nacisk na ilościową stronę względnej formy wartości. Dla nich nie istnieją więc wartość ani wielkość wartości towaru poza ich wyrazem w stosunku zamiennym, a więc poza cedułą giełdy towarowej. Szkot Mac Leod, którego powołaniem stało się ubieranie beznadziejnie pogmatwanych poglądów Lombardstreet'u[22a]) w szatę pozornej uczoności, przedsta-

---

[22]) Przypis do 2-go wydania F. C. A. Ferrier (sous-inspecteur des douanes): „Du gouvernement consideré dans ses rapports avec le commerce. Paris 1805" i Charles Ganilh: „Des systèmes de l'économie politique. 2-ème ed. Paris 1821".

[22a]) Ulica w Londynie, siedlisko wielkich banków. K.

wia doskonałą syntezę zabobonnych merkantylistów i oświeconych wolnohandlarzy.

Przy bliższem zbadaniu wyrazu wartości towaru A, zawartego w jego stosunku zamiennym do towaru B, zobaczyliśmy, że w tym stosunku forma przyrodzona towaru A występuje tylko jako wartość użytkowa, forma zaś przyrodzona towaru B jedynie jako postać wartości. Wewnętrzne przeciwieństwo między wartością użytkową a wartością, utajone w towarze, ujawnia się tu w przeciwieństwie zewnętrznem, to jest w stosunku dwóch towarów, przyczem towar, którego wartość wyrażamy, występuje tylko jako wartość użytkowa, towar zaś zapomocą którego ją wyrażamy — jedynie jako wartość wymienna. Prosta forma wartości towaru jest więc formą, w której się w prosty sposób wyraża tkwiące w towarze przeciwieństwo wartości użytkowej i wartości.

Wytwór pracy jest w każdym ustroju społecznym przedmiotem użytku, ale jedna tylko określona epoka w rozwoju historycznym przeistacza wytwór pracy w towar, mianowicie ta, w której praca wydatkowana przy wytwarzaniu przedmiotu użytecznego przybiera charakter „przedmiotowej“ własności tego przedmiotu, mianowicie jego wartości. Wynika stąd, że prosta forma wartości towaru jest jednocześnie pierwotną formą, przedstawiającą wytwór pracy jako towar, tak iż rozwój formy towarowej utożsamia się z rozwojem formy wartości.

Na pierwszy rzut oka widać niedostateczność prostej formy wartości, tej formy zarodkowej, która dopiero poprzez liczne metamorfozy (przeobrażenia) rozwija się w formę ceny.

Wyrażanie wartości towaru A za pomocą jakiegokolwiek towaru B odróżnia tę wartość jedynie od jego własnej wartości użytkowej i stwarza stosunek zamienny pomiędzy nim a jednym tylko odmiennym odeń gatunkiem towaru, lecz nie wyraża jego jakościowej równości i ilościowego stosunku z wszystkiemi innemi towarami. Prostej formie wartości względnej towaru odpowiada jedna tylko forma równoważna innego towaru. Tak naprzykład surdut w wyrazie względnej wartości płótna posiada formę równoważną, czyli formę bezpośredniej zamienialności, jedynie w stosunku do jednego tylko gatunku towaru, do płótna.

Jednakże pojedyńcza forma wartości sama przechodzi w formę pełniejszą. Wprawdzie wyraża ona wartość towaru A w jed-

nym tylko towarze innego rodzaju, lecz sam rodzaj tego drugiego towaru jest zupełnie dowolny, może to być surdut, żelazo, pszenica i t. d. Zależnie więc od tego, z jakim rodzajem towaru towar A wstępuje w stosunek zamienny, otrzymamy różne proste wyrazy wartości tego samego towaru [22b]). Tyleż więc jest możliwych wyrazów wartości towaru, ile jest odmiennych rodzajów towarów. Pojedyńczy wyraz wartości towaru przeistacza się w szereg różnych prostych wyrazów jego wartości, szereg, który możemy przedłużać dowolnie.

B. Forma wartości pełna czyli rozwinięta.

Z towaru A = U towaru B, lub = V towaru C, lub = W towaru D lub = X towaru E, lub = i t. d.

(20 łokci płótna = 1 surdutowi lub = 10 f. herbaty, lub = 40 f. kawy, lub = 1 korcowi pszenicy, lub = 2 uncjom złota, lub = $^1/_2$ tonny żelaza, lub = i t. d.)

1. Względna forma wartości rozwinięta.

Wartość danego towaru, np. płótna, jest teraz wyrażona zapomocą niezliczonych innych składników świata towarowego. Wszelki odmienny rodzaj towaru służy jako zwierciadło wartości płótna [23]). W ten sposób dopiero uwydatnia się to, że war-

---

[22a]) Przyp. do 2-go wydania. Naprzykład Homer wyraża wartość pewnej rzeczy zapomocą całego szeregu innych rzeczy.

[23]) Dlatego mówimy o wartości surdutowej płótna, gdy wyrażamy jego wartość w surdutach, o wartości zbożowej, gdy wyrażamy ją w zbożu i t. d. Każde takie wyrażenie okazuje, że to wartość płótna przybiera postać wartości użytkowej surduta, zboża i t. d. „Wartość każdego towaru wyraża się w jego stosunku zamiennym; możemy więc o niej mówić jako o... wartości zbożowej lub sukiennej towaru, zależnie od towaru, z którym go porównywamy; w ten sposób mamy tysiące różnych wartości, to jest tyleż, ile jest rodzajów towarów i wszystkie są jednakowo rzeczywiste lub jednakowo urojone“ („A critical dissertation on the nature, measure and causes of value: chiefly in reference to the writings of Mr. Ricardo and his followers. By the author of essays on the formation etc. of opinions. London 1825“, str. 39). S. Bailey, autor tej bezimiennej broszury, która w swoim czasie narobiła dużo hałasu w Anglji, wyobraża sobie, że przez przypomnienie wielorakości względnych wyrazów wartości tego samego towaru zniweczył wszelkie określenia pojęcia wartości. Jednak, pomimo ciasnoty jego umysłu, udało mu się wytknąć niektóre słabe punkty teorji Ricarda; najlepszym tego dowodem jest gwałtowność, z jaką szkoła Ricarda atakowała go, naprzykład, w „Westminster Review“.

tość jest skrzepem pracy ludzkiej, niezależnie od jej rodzaju, gdyż praca wartościotwórcza jest tutaj wyraźnie przedstawiona jako praca i przyrównana do wszelkiej innej pracy ludzkiej, niezależnie od jej przyrodzonej postaci, niezależnie od tego, czy wcieleniem tej pracy jest surdut, czy pszenica, czy żelazo, czy złoto i t. d. Dzięki swej formie wartości płótno wstępuje teraz w stosunek społeczny już nie tylko do jednego rodzaju towaru lecz do całej społeczności towarów. Jako towar jest obywatelem tej społeczności. Jednocześnie nieskończony szereg wyrazów wartości uwydatnia to, że dla wartości towaru obojętna jest ta szczególna postać wartości użytkowej, w której się przejawia.

W pierwszej formie: 20 łokci płótna = 1 surdutowi, może to się wydawać przypadkiem, że te dwa towary zamieniane są na siebie w pewnym określonym stosunku ilościowym. Przy drugiej formie natomiast uderza odrazu prawidłowość, niezależna od przypadku i wyjaśniająca oddzielne przypadki. Wartość płótna pozostanie niezmieniona, czy ją wyrazimy w surdutach, czy w kawie, czy w żelazie, w niezliczonych towarach, należących do najrozmaitszych właścicieli. Przypadkowość stosunku dwóch indywidualnych właścicieli towarów znika. Staje się rzeczą oczywistą, że nie zamiana określa wielkość wartości towaru, lecz przeciwnie, wartość towaru wyznacza jego stosunki zamienne.

2. Forma równoważna szczególna.

Każdy towar, surdut, herbata, pszenica, żelazo i t. d. w wyrazie wartości płótna może być równoważnikiem, a więc materjałem wartości. Przyrodzona postać każdego z tych towarów staje się teraz szczególną formą równoważną, obok wielu innych. Jednocześnie różne rodzaje określonej użytecznej pracy, zawarte w rozmaitych towarach, przedstawiają obecnie tyleż rozmaitych postaci czyli przejawów pracy ludzkiej wogóle.

3. Braki formy wartości pełnej lub rozwiniętej.

Po pierwsze, względny wyraz wartości towaru jest niezupełny, gdyż szereg jego wyrazów nie kończy się nigdy.

Łańcuch, którego ogniwami są poszczególne równania wartościowe, może być przedłużony, ilekroć weźmiemy pod uwagę nowy gatunek towaru, który da nam materjał do nowego wyrazu wartości. Po drugie, forma ta tworzy pstrą i rozpadającą się mo-

zajkę najrozmaitszych wyrazów wartości. Wreszcie, jeśli przedstawimy jak należy wartość każdego towaru w tej rozwiniętej formie, to otrzymamy tyle różnych szeregów nieskończonych, ile jest towarów.

Braki rozwiniętej formy względnej mają swój odpowiednik w brakach formy równoważnej. Ponieważ postać przyrodzona każdego rodzaju towaru dostarcza tu formy równoważnej szczególnej obok niezliczonych innych form równoważnych, więc istnieją wogóle tylko ograniczone formy równoważne, z których każda wyklucza drugą. Również i rodzaj określonej pracy użytecznej, zawartej w poszczególnym równoważniku towarowym, jest tylko jedną szczególną, a więc niewyczerpującą postacią pracy ludzkiej. Praca ta znajduje wprawdzie zupełny, całkowity wyraz zewnętrzny w całokształcie owych poszczególnych wyrazów, lecz brak jej w ten sposób jednolitego, stałego wyrazu.

Rozwinięta forma wartości względnej składa się jednak ze sumy prostych wyrazów wartości względnej, czyli z równań formy prostej, jak następuje:

20 łokci płótna = 1 surdutowi,

20 łokci płótna = 10 funtom herbaty i t. d.

Każde zaś z tych równań pociąga za sobą i równanie odwrócone:

1 surdut = 20 łokciom płótna,

10 f. herbaty = 20 łokciom płótna i t. d.

Istotnie: jeśli ktoś zamienia swe płótno na rozmaite inne towary, to odwrotnie posiadacze tych innych towarów zmuszeni są zamienić je na płótno, czyli wyrażać ich wartość zapomocą tego samego trzeciego towaru: płótna. — Jeśli więc odwrócimy szereg: 20 łokci płótna = 1 surdutowi lub = 10 f. herbaty, lub = i t. d., to jest jeżeli wyrazimy związki odwrotne, tkwiące już z natury w tym szeregu, to powstanie:

C. Ogólna forma wartości.

1 surdut =	20 łokciom płótna.
10 f. herbaty =	
40 funtów kawy =	
1 korzec pszenicy =	
2 uncje złota =	
½ tonny żelaza =	
x towaru A =	
i t. d. =	

1. Zmieniony charakter formy wartości.

Obecnie towary wyrażają swą wartość po pierwsze w sposób prosty, bo w jednym tylko towarze, po drugie jednolicie, bo wszystkie w tym samym towarze. Ich forma wartości jest prosta i wspólna, a więc ogólna.

Formy A (prosta) i B (rozwinięta) wyrażały jedynie to, że wartość towaru jest czemś różnem od jego własnej wartości użytkowej, czyli od materjalnej postaci towaru.

Pierwsza forma prowadziła do równań w rodzaju: 1 surdut= 20 łokciom płótna, 10 f. herbaty = ½ tonny żelaza i t. d. Wartość surduta jest przedstawiona jako coś równego płótnu, wartość herbaty jako coś równego żelazu i t. d., ale te wyrazy wartości surduta i herbaty—to coś równego płótnu, coś równego żelazu—różnią się między sobą jak płótno i żelazo. Forma ta, oczywiście, występuje w życiu jedynie w czasach pierwotnych, kiedy to wytwory pracy tylko czasami i dzięki przypadkowi stawały się towarami.

Druga forma odróżnia dokładniej niż pierwsza wartość towaru od jego własnej wartości użytkowej, gdyż wartość naprzykład surduta przeciwstawia się jego formie przyrodzonej w najrozmaitszych postaciach, jako coś równego płótnu, żelazu, herbacie i t. d., wszystkiemu, byle nie surdutowi. Z drugiej strony niema tu mowy o wspólnym wyrazie wartości towarów, gdyż w wyrazie wartości każdego towaru wszystkie inne towary występują obecnie tylko w postaci równoważników. Forma rozwinięta występuje faktycznie dopiero wtedy, gdy zamiana jakiegoś wytworu pracy, naprzykład bydła, na różne inne towary, nie zdarza się już tylko przypadkiem, ale wchodzi w zwyczaj.

Forma C, którą osiągnęliśmy ostatnio, wyraża wartości świata towarów zapomocą jednego i tego samego odrębnego rodzaju

towaru, naprzykład zapomocą płótna, i przedstawia w ten sposób wartości wszystkich towarów, przyrównywając je do płótna. Na mocy tego przyrównania do płótna wartość towaru różni się teraz nietylko od wartości użytkowej tegoż towaru, ale i od wszelkiej wartości użytkowej i właśnie dzięki temu występuje jako to, co jest wspólne wszystkim towarom. Dopiero ta forma ustosunkowuje do siebie wszystkie towary jako wartości, czyli przeciwstawia je sobie, jako wartości wymienne.

Obie poprzednie formy wyrażają wartość każdego towaru bądź w jednym jedynym, odmiennym odeń towarze, bądź wszeregu licznych, różnych odeń towarów. W obu wypadkach nadanie sobie formy wartości jest, że tak powiem prywatną sprawą towaru, którą załatwia on sam dla siebie, nie oglądając się na inne towary. Te odgrywają jedynie bierną rolę równoważników. Natomiast ogólna forma wartości jest wspólnem dziełem społeczności towarów. Towar przybiera ogólną formę wartości tylko dzięki temu, że jednocześnie wszystkie inne towary wyrażają swą wartość w tym samym równoważniku i każdy nowoprzybyły towar musi iść w ich ślady. Przez to uwidocznia się, że wartość towarów, skoro istnieje tylko jako ich „byt społeczny", przeto może być wyrażona jedynie przez całokształt stosunków społecznych towarów, a więc ich forma wartości musi być formą społeczną.

Towary przez swe przyrównanie do płótna występują obecnie nietylko jako jakościowe równe, jako wartości wogóle, ale jednocześnie jako wielkości porównywalne ilościowo. Ponieważ ten sam materjał, płótno, służy wszystkim jako zwierciadło ich wartości, więc wartości te możemy ze sobą zestawiać. Naprzykład 10 funtów herbaty=20 łokciom płótna i 40 funtów kawy=20 łokciom płótna. A zatem 10 funtów herbaty=40 funtom kawy, czyli w 1 funcie kawy tkwi cztery razy mniej substancji wartościowej, pracy, niż w 1 funcie herbaty.

Ogólna forma względna wartości nadaje wyróżnionemu towarowi równoważnemu, tym razem płótnu, charakter powszechnego równoważnika. Jego postać przyrodzona staje się ogólną postacią wartości świata towarowego, płótno staje się bezpośrednio zamienialne na wszystkie inne towary. Jego cielesna postać staje się widomem wcieleniem, powszechnem uosobieniem wszelkiej pracy ludzkiej. Tkactwo, praca jednostkowa, która wytworzyła płótno, przybiera charakter pracy ogólno społecznej,

zrównanej z wszystkiemi innemi pracami. Niezliczone równania, z których składa się ogólna forma wartości, kolejno przyrównywają pracę ucieleśnioną w płótnie do pracy zawartej w każdym innym towarze i w ten sposób nadają tkactwu postać ogólnego wyrazu pracy ludzkiej. W ten sposób praca ucieleśniona w wartości towaru nietylko zostaje przedstawiona negatywnie, jako praca, której odjęto myślowo wszelką konkretną postać i wszystkie pożyteczne właściwości rzeczywistej pracy, ale i jej własne dodatnie cechy występują wyraziście. Uosabia ona sprowadzenie wszystkich rzeczywistych prac do ich wspólnego charakteru ludzkiej pracy, do wydatkowania ludzkiej siły roboczej.

Ogólna forma wartości, przedstawiająca wytwory pracy jako skrzepy niezróżniczkowanej pracy ludzkiej, przez samą swą budowę wskazuje, że jest wyrazicielką społeczną świata towarowego, że więc w świecie tym ogólnoludzki charakter pracy stanowi jego charakterystyczną cechę społeczną.

2. Rozwój i wzajemny stosunek formy względnej i formy równoważnej.

Forma równoważna rozwija się równolegle i odpowiednio do względnej formy wartości. Lecz należy wziąć pod uwagę, że rozwój pierwszej jest wynikiem i wyrazem rozwoju drugiej.

Względna forma wartości prosta lub pojedyńcza nadaje jednemu tylko towarowi charakter równoważnika. Forma rozwinięta wartości względnej, wyrażając wartość jednego towaru we wszystkich innych towarach, nadaje im postać rozmaitych szczególnych równoważników. Wreszcie pewien szczególny rodzaj towarów przybiera formę równoważną ogólną, gdyż wszystkie inne towary czynią zeń materjał swej jednolitej ogólnej formy wartości.

W tym samym jednak stopniu, w jakim rozwija się forma wartości, rozwija się też przeciwieństwo między obu jej biegunami: formą wartości względną a formą równoważną.

Już pierwsza forma—20 łokci płótna=1 surdutowi—zawiera to przeciwieństwo, lecz nie utrwala go. Zależnie od tego czy czytamy to równanie wprost, czy wspak, każdy z towarów przeciwstawnych, surdut i płótno, przybiera to formę względną wartości, to znowu formę równoważną. Trudno tu jeszcze uchwycić biegunową przeciwstawność.

W formie B zawsze tylko jeden rodzaj towaru rozwija całkowicie swą względną wartość, czyli on jeden tylko posiada rozwiniętą formę względną wartości, dzięki temu i o tyle, o ile wszystkie inne towary znajdują się w stosunku do niego w formie równoważnej. Tutaj nie możemy już wprost przestawić obu stron równania wartościowego — jak 20 łokci płótna = 1 surdutowi lub = 10 fun. herbaty, lub = 1 korcowi pszenicy i t. d. — nie zmieniając jego ogólnego charakteru, takie bowiem odwrócenie przemieni formę rozwiniętą w formę ogólną.

Ta forma ogólna, forma C, nadaje światu towarów ogólnospołeczną formę wartości względną, dzięki temu i o tyle, o ile wyklucza wszystkie towary, z wyjątkiem jednego z ogólnej formy równoważnej. Jeden towar, płótno, ma formę bezpośredniej zamienialności na wszystkie inne towary czyli formę bezpośrednio społeczną dzięki temu i o tyle, o ile wszystkie inne towary nie mają tej formy [24]).

Odwrotnie, dla towaru, który odgrywa rolę ogólnego równoważnika, niema miejsca w jednolitej ogólnej formie wartości względnej. Gdyby bowiem płótno, czyli towar grający rolę ogólnego równoważnika, znajdowało się samo w formie względnej, musiałoby być swym własnym równoważnikiem. Otrzymaliby-

---

[24]) Forma powszechnej bezpośredniej zamienialności nie zdradza na pierwszy rzut oka tego, iż jest formą towarową przeciwstawną, tak samo nieodłączną od strony przeciwnej, pozbawionej tego charakteru bezpośredniej zamienialności, jak jeden biegun magnesu od drugiego. Można więc wyobrażać sobie, że jest w naszej mocy wszystkim towarom nadać tytuł bezpośredniej zamienialności z innemi, podobnie jak wolno sobie roić, że można wszystkich katolików zrobić papieżami. Drobnomieszczanin, który produkcję towarową uważa za nec plus ultra (szczyt) ludzkiej wolności i osobistej niezależności, byłby oczywiście bardzo zadowolony, gdyby go uwolniono od ciemnych stron tej formy produkcji, między innemi od tego, że towary nie mają przywileju bezpośredniej zamienialności. Socjalizm Proudhona polega właśnie na opisywaniu tej drobnomieszczańskiej utopji; zresztą, jak to w innem miejscu wykazałem, nie ma on nawet zasługi oryginalności, gdyż na długo przed nim Gray, Bray i inni o wiele lepiej utopję tę rozwinęli. To nie przeszkadza, że takie mądrości w niektórych kołach dzisiaj jeszcze obiegają pod nazwą „nauki". Żadna szkoła nie nadużywała obficiej słowa „nauka" od szkoły Proudhona, gdyż

„wo Begriffe fehlen,
da stellt zur rechten Zeit ein Wort sich ein".

(„Gdzie braknie pojęć, tam można słówko wstawić we właściwej chwili" Goethe: „Faust", część I).

śmy wówczas równanie: 20 łokci płótna=20 łokciom płótna, czyli tautologję [24a]), która nie wyrażałaby ani wartości, ani jej ilości. Aby dać wyraz wartości względnej ogólnego równoważnika, musimy odwrócić formę C. Nie posiada on wspólnej formy wartości względnej z innemi towarami, lecz wartość swą wyraża zapomocą nieskończonego szeregu innych towarów. W taki sposób rozwinięta forma wartości względna czyli forma B nabiera charakteru specyficznej (szczególnej) formy wartości względnej towaru, będącego powszechnym równoważnikiem.

3. Przejście od ogólnej formy wartości do formy pieniężnej.

Ogólna forma równoważna jest formą wartości wogóle, może więc należeć do każdego towaru. Z drugiej strony dany towar znajduje się w tej ogólnej formie równoważnej (formie C) dzięki temu, że wszystkie inne towary wykluczyły go ze swego grona, czyniąc go równoważnikiem. I dopiero z chwilą gdy to wykluczanie ostatecznie ograniczyło się do jednego specjalnego rodzaju towaru, powszechna forma względna wartości nabiera stałości przedmiotowej i powszechnego znaczenia społecznego.

Szczególny towar, z którego postacią przyrodzoną zrasta się wówczas forma równoważna, staje się towarem-pieniądzem i funkcjonuje jako pieniądz. Rola powszechnego równoważnika w świecie towarów staje się jego szczególną społeczną funkcją, a stąd społecznym monopolem. Z pośród towarów, które w formie B figurowały jako poszczególne równoważniki płótna, a w formie C wyrażały wspólnie swą względną wartość w płótnie, jeden towar zdobył sobie z biegiem czasu owe uprzywilejowane stanowisko; towarem tym jest złoto. Ustawmy więc w formie C złoto na miejsce płótna, a powstanie:

D. Forma pieniężna.

20 łokci płótna =	
1 surdut =	
10 funtów herbaty =	
40 funtów kawy =	2 uncjom złota
1 korzec pszenicy =	
$^1/_2$ tonny żelaza =	
X towaru A =	

[24a]) Tautologją nazywamy zdanie, którego orzeczenie jest tylko powtórzeniem podmiotu. K. (Np. żelazo jest żelazne. Tł.).

Przy przejściu od formy A do formy B i od formy B do formy C zachodziły istotne zmiany. Natomiast forma D niczem się nie różni od formy C, prócz tego, że zamiast płótna—złoto znajduje się w ogólnej formie równoważnej. Złoto w formie D pozostaje tem, czem było płótno w formie C: powszechnym równoważnikiem. Postęp polega tylko na tem, że forma powszechnej bezpośredniej zamienialności, czyli powszechna forma równoważna, zrosła się obecnie, mocą społecznego zwyczaju, ze szczególną postacią przyrodzoną towaru-złota.

Złoto tylko dlatego występuje wobec innych towarów jako pieniądz, ponieważ już przedtem występowało wobec nich jako towar. Podobnie jak wszystkie inne towary, funkcjonowało ono również jako równoważnik, bądź jako jedyny równoważnik w odosobnionych aktach zamiany, bądź też jako poszczególny równoważnik obok innych towarów. Powoli rozszerzał się zakres, w którym funkcjonowało jako ogólny równoważnik. Z chwilą, gdy w świecie towarów zdobyło monopol na to szczególne miejsce w wyrazie wartości, stało się towarem-pieniądzem i dopiero od tej chwili, gdy stało się towarem-pieniądzem, forma D wyodrębnia się z formy C, forma ogólna wartości przeistacza się w formę pieniężną.

Prosty wyraz względny wartości jakiegoś towaru, naprzykład płótna, w towarze czynnym już jako pieniądz, naprzykład w złocie, stanowi formę ceny.

„Formą ceny“ płótna jest więc:

20 łokci płótna = 2 uncjom złota,

lub też, gdy funt sterling staje się nazwą uncji złota:

20 łokci płótna = 2 funtom sterlingom.

Trudności, które nastręcza pojęcie formy pieniężnej, ograniczają się do zrozumienia ogólnej formy równoważnej, a więc i całej ogólnej formy wartości, formy C. Formę C wyprowadzamy z formy B, rozwiniętej formy wartości, a jej pierwiastkiem, jej składnikiem podstawowym jest forma A: 20 łokci płótna = 1 surdutowi lub x towaru A = y towaru B. Prosta forma wartości jest więc zawiązkiem formy pieniężnej.

4. Fetyszyzm towaru i jego tajemnica.

Towar wydaje się na pierwszy rzut oka czemś samo przez się zrozumiałem i trywjalnem (powszechnie znanem). Bliższy roz-

biór jego wykazuje, że jest to rzecz djablo zawikłana, pełna subtelności metafizycznych (nadzmysłowych) i kruczków teologicznych. Jako wartość użytkowa nie przedstawia nic tajemniczego, bo nie jest tajemniczem ani to, że dzięki swym własnościom zaspakaja potrzeby ludzkie, ani też to, że własności tych nabył jako wytwór ludzkiej pracy.

Jest to jasne jak słońce, że człowiek działaniem swem zmienia postać materjałów, dostarczonych przez przyrodę, w sposób dla siebie pożyteczny. Zmieniamy naprzykład postać drzewa, gdy robimy z niego stół. Mimo to stół pozostaje drzewem, rzeczą bardzo zwyczajną i zmysłową. Ale gdy tylko występuje jako towar, zamienia się odrazu w rzecz jednocześnie zmysłową i ponadzmysłową. Nietylko stoi nogami na ziemi, ale staje na głowie, przeciwstawiając się wszystkim innym towarom, i wysnuwa z swej drewnianej głowy fantazje dziwniejsze, niż gdyby się puścił nagle w tany [25]).

Tajemniczy charakter towaru nie pochodzi więc z jego wartości użytkowej. Nie wynika również z treści określeń wartości. Gdyż po pierwsze, jest to prawda fizjologiczna, że wszystkie pożyteczne prace, czyli czynności wytwórcze, jakkolwiek różniące się między sobą, są funkcjami ludzkiego organizmu i że każda taka funkcja, niezależnie od swej treści i formy, jest w gruncie rzeczy zużywaniem ludzkiego mózgu, nerwów, mięśni, organów zmysłowych i t. d. Dalej, co tyczy podstawy wyznaczania wielkości wartości, a więc czasu trwania tego zużywania, czyli ilości pracy, to ilość jej jest w sposób widoczny różna od jakości. Przy żadnych stosunkach społecznych czas pracy, potrzebny do wytworzenia środków spożycia, nie był dla człowieka obojętny, jakkolwiek na różnych szczeblach rozwoju w niejednakowym stopniu go interesował [26]). Wreszcie od czasu,

---

[25]) Przypomnijmy sobie, że Chiny i stoły zaczęły tańczyć w chwili, gdy reszta świata zdawała się nieruchoma, — zapewne, aby ją rozruszać.

[26]) Przypis do 2-go wydania. Starożytni Germanie obliczali wielkość morga według pracy jednego dnia, skąd jego nazwa Tagwerk (także Tagwanne-jurnale lub jurnalis, terra jurnalis, jornalis albo diornalis), Mannwerk, Mannskraft, Mannsmaad, Mannshauet i t. p. Patrz Georg Ludwik v. Maurer: „Einleitung zur Geschichte der Mark-, Hof- usw. Verfassung. München 1859", S. 129 fg., Nazwa „journal" dla miary gruntu, mniej więcej wielkości morga zachowała się dotąd w niektórych częściach Francji. — Podobnie w niektórych okolicach Włoch miarą gruntu jest „giornata" (dniówka). Przyp. tł.

jak ludzie pracują w jakikolwiek bądź sposób jedni dla drugich, praca ich przybiera formę społeczną.

Skąd więc pochodzi zagadkowy charakter wytworu pracy, przybierającego formę towaru? Oczywiście, z tej formy właśnie. Równość ludzkich prac otrzymuje rzeczową postać jednakowej wartości przedmiotowej wytworów pracy, czas jako miernik wydatku ludzkiej siły roboczej przybiera postać miernika wartości wytworów pracy, wreszcie stosunki wzajemne wytwórców, stwierdzające ów społeczny charakter ich prac, przybierają formę społecznego stosunku między samemi wytworami pracy.

Tajemnica formy towarowej polega więc poprostu na tem, że ukazuje ona ludziom społeczne cechy ich własnej pracy nie wprost, lecz w odbiciu, jako rzeczowe cechy wytworów ich pracy, jako społeczne cechy przyrodzone tych rzeczy; w tem zwierciadle społeczny stosunek wytwórców do ogółu przybiera kształt niezależnego od nich społecznego stosunku samych przedmiotów.

Dzięki temu quid pro quo (przestawieniu) wytwory pracy stają się towarami, rzeczami zmysłowemi, a zarazem ponadzmysłowemi, społecznemi. Podobnie oddziaływanie świetlne pewnej rzeczy na nerw wzroku nie ujawnia się jako subjektywne pobudzenie samego nerwu, lecz jako przedmiotowy obraz rzeczy nazewnątrz oka. Ale przy patrzeniu światło pada naprawdę z jednej rzeczy, przedmiotu zewnętrznego, na inną rzecz — na oko.

Jest to stosunek fizyczny między fizycznemi przedmiotami. Natomiast forma towarowa i stosunek wartościowy wytworów pracy, w którym ona znajduje wyraz, nie ma nic wspólnego z fizyczną naturą tych wytworów i z wynikającemi z niej stosunkami między rzeczami. Jest to społeczny stosunek pomiędzy ludźmi, przyjmujący tu dla nich ułudną postać stosunku pomiędzy rzeczami. Aby więc znaleźć analogję, trzeba się wznieść do mgłą otoczonego świata religijnych wyobrażeń. W tym bowiem świecie wytwory ludzkiego umysłu są obdarzone własnem życiem i jako samodzielne postacie wchodzą w stosunki ze sobą i z ludźmi. Podobnie dzieje się w świecie towarów z wytworami ludzkiej ręki. Nazywam to fetyszyzmem; przywiązuje się on do wytworów pracy, odkąd są produkowane jako towary; jest dlatego nieodłączny od produkcji towarowej.

Fetyszystyczny ten charakter świata towarów wynika, jak to wykazał poprzedzający rozbiór, ze szczególnego społecznego charakteru pracy, wytwarzającej towary.

Przedmioty użyteczne tylko wtedy stają się towarami, gdy są wytworami prac jednostkowych, niezależnie od siebie wykonywanych. Ogół tych prac jednostkowych tworzy pracę ogólnospołeczną. Ponieważ wytwórcy nawiązują ze sobą społeczną styczność dopiero przez wymianę swych wytworów, więc i specyficznie społeczne cechy ich prac jednostkowych ujawniają się dopiero w dziedzinie tej wymiany. Inaczej mówiąc, dopiero przez stosunki, jakie wymiana stwarza między wytworami pracy, a za ich pośrednictwem i między wytwórcami, prace jednostkowe stwierdzają swój charakter składników pracy ogólnospołecznej. Wytwórcom stosunki społeczne ich prac jednostkowych wydają się nie tem, czem są w istocie, to jest nie bezpośrednio społecznemi stosunkami osób w samych ich pracach, lecz raczej stosunkami rzeczowemi osób i społecznemi stosunkami rzeczy.

Dopiero w dziedzinie wymiany wytwory pracy zyskują społecznie jednakowy byt jako wartości, różny od ich wielokształtnego bytu materjalnego, który posiadają jako przedmioty użyteczne. To rozdwojenie wytworu pracy na rzecz użyteczną i na wartość dokonywa się w praktyce dopiero z chwilą, gdy wymiana osiąga dość szeroki zakres i znaczenie, aby rzeczy użyteczne były zgóry produkowane dla wymiany i aby charakter wartościowy tych rzeczy już przy samej ich produkcji był brany pod uwagę. Od tej chwili prace jednostkowe wytwórców nabierają istotnie podwójnego charakteru społecznego. Z jednej strony, jako prace użyteczne muszą zaspakajać pewną określoną społeczną potrzebę i w ten sposób udowadniać, że są składnikami pracy zbiorowej, samorzutnego systemu społecznego podziału pracy. Z drugiej strony zaspakajają one różnorodne potrzeby samego wytwórcy jedynie dzięki temu, że każda pożyteczna praca jednostkowa może być zamieniona na każdą inną pożyteczną pracę jednostkową, a więc jest równoważna. Równość prac, różniących się toto coelo (o całe niebo) od siebie, polegać może jedynie na oderwaniu od ich rzeczywistej nierówności, na ich sprowadzeniu do wspólnej im cechy, tej mianowicie, że są pracą ludzką oderwaną. W mózgu pojedyńczych wytwórców ten dwojaki charakter społeczny ich prac jednostkowych odbija się w tych tylko formach, które występują w życiu praktycznem, w wymianie wytworów: charakter społeczny użyteczności w tej formie, że wytwór musi być użyteczny, a mianowicie użyteczny dla innych, a charakter społeczny równości różnorodnych

prac — w formie wspólnego charakteru wartościowego wytworów pracy, rzeczy tak różnych pod względem materjalnym.

Ludzie ustosunkowują swe wytwory jako wartości nie dlatego, że traktują te rzeczy jako łupiny, kryjące miąższ jednakowej ludzkiej pracy, lecz odwrotnie, zapomocą wymiany przyrównywają swe różnorodne wytwory jako wartości i ustalają przez to równość swych różnych prac, jako pracy ludzkiej. Czynią to, sami o tem nie wiedząc [27]). Wartość nie ma na czole napisu, głoszącego czem jest w istocie. Wartość zamienia raczej każdy wytwór pracy w społeczny hieroglif. Później ludzie starają się odcyfrować znaczenie hieroglifu, odkryć tajemnicę swego własnego społecznego produktu, bo wszak określenie przedmiotów użytku jako wartości jest tak samo wytworem społeczeństwa, jak mowa ludzka. Późno dokonane odkrycie naukowe, że wytwory pracy są wartościami tylko jako rzeczowe wyrazy pracy ludzkiej, zużytej na ich wykonanie, stanowi epokę w historji rozwoju ludzkości, ale nie usuwa bynajmniej pozoru, przedstawiającego społeczny charakter pracy jako rzeczową cechę samego wytworu. Ludziom, tkwiącym duchowo w stosunkach produkcji towarowej, właściwość tej szczególnej formy produkcji, a mianowicie ta, że specyficzną społeczną cechą niezależnych od siebie prac jednostkowych jest ich równość, ujawniająca się w wartości wytworów — wydaje się, zarówno przed owem odkryciem jako po niem, równie niezmienna i trwała, jak gazowy stan skupienia powietrza, który wszak nie uległ zmianie po odkryciu jego składników chemicznych.

Ludzi, zamieniających swe wytwory, obchodzi w praktyce przedewszystkiem pytanie, ile obcych wytworów otrzymają za swój własny wytwór, a więc w jakiej proporcji wytwory się zamieniają. Z chwilą, gdy te proporcje nabyły pewnej, uświęconej przez zwyczaj, stałości, wydaje się jakoby wynikały z samej natury wytworów pracy, tak iż naprzykład 1 tonna żelaza i 2 uncje złota tak samo są równe sobie wartością, jak 1 funt żelaza i 1

---

[27]) Przypis do 2-go wydania. Jeśli więc Galiani mówi: Wartość jest to stosunek między dwiema osobami — „La ricchezza é una ragione tra due persone". — to winienby dodać: stosunek, ukryty pod postacią rzeczową. (G a l i a n i: „Della Moneta", str. 220, tom III zbioru Custodi'ego „Scrittori classici italiani di economia politica". Parte Moderna. Milano 1801). (Właściwie przytoczone zdanie głosi, że „bogactwo jest stosunkiem pomiędzy dwiema osobami". Tł.).

funt złota są równe pod względem wagi, pomimo swych odmiennych własności fizycznych i chemicznych. Wartościowy charakter wytworów pracy utrwala się faktycznie wtedy dopiero, gdy te występują jako wielkości wartości. Wielkości te zmieniają się ciągle, niezależnie od woli, świadomości i działania osób wymieniających. Własny ruch społeczny tych osób przybiera w ich oczach postać ruchu rzeczy, którego kierownictwu ulegają, zamiast sami nim kierować. Tylko na stopniu zupełnie rozwiniętej produkcji towarowej wyrasta z doświadczenia naukowe zrozumienie tej prawdy, że prace jednostkowe, wykonywane niezależnie od siebie, ale spółzależne jako naturalne pierwiastki społecznego podziału pracy, stale się sprowadzają do swej wspólnej miary społecznej. Albowiem w przypadkowych i zmiennych stosunkach wymiany ich wytworów czas społecznie niezbędny do produkcji tych towarów zawsze bierze górę z żelazną koniecznością prawa przyrody, podobnie jak prawo ciężkości daje się gwałtownie odczuć każdemu, gdy mu się dom nad głową zawali [28]). Określanie wielkości wartości przez czas pracy jest więc tajemnicą, zasłoniętą przez widomy ruch względnych wartości towarów. Odsłonięcie jej znosi rzekomą przypadkowość w określaniu wartości towarów, ale nie rozwiewa pozoru, że jest to stosunek między rzeczami.

Rozmyślanie nad formami życia ludzkiego, a więc i ich naukowa analiza, kroczy zresztą zawsze w kierunku wprost przeciwnym, niż rzeczywisty rozwój. Myślenie rozpoczyna się post festum (po fakcie dokonanym), a więc bierze za punkt wyjścia skończone wyniki procesu rozwojowego. Formy, które wytworom pracy nadają charakter towarów, a więc stanowią o ich obiegu, o wiele wcześniej nabyły trwałości jakoby form przyrodzonych życia społecznego, zanim ludzie usiłowali zdać sobie sprawę, nie z historycznego charakteru tych form, które dziś jeszcze wydają się im niezmiennemi, lecz z ich wewnętrznej treści. To też dopiero analiza cen towarów doprowadziła do określenia ilościowego

---

[28]) „Cóż mamy myśleć o prawie, które się urzeczywistnia jedynie dzięki perjodycznym przewrotom? Jest to poprostu prawo natury, oparte na nieświadomości tych, którzy mu ulegają“ (Friedrich Engels: „Umrisse zu einer Kritik der Nationalökonomie“ w Rocznikach Niemiecko-francuskich, wydawanych przez Arnolda Ruge i Karola Marksa. Paryż 1844). — (Porównaj „Gesammelte Schriften von K. Marx und Friedrich Engels, 1841—1850. Stuttgart 1902“, tom I. str. 449).

wartości, i dopiero wspólny pieniężny wyraz towarów—do ustalenia ich charakteru wartościowego. Ale właśnie ta dojrzała forma świata towarowego, forma pieniężna, raczej zasłania niż ujawnia społeczny charakter jednostkowych prac wytwórców. Gdy mówię, że surdut, buty i t. d. odnoszą się do płótna, jako do powszechnego ucieleśnienia oderwanej pracy ludzkiej, dziwaczność tego wyrażenia jest oczywista. Ale przecież gdy producenci surduta, butów i t. d. ustosunkowują te towary do płótna—albo do złota lub srebra, co wcale rzeczy nie zmienia — jako do powszechnego równoważnika, to stosunek między ich pracą jednostkową a społeczną pracą zbiorową przedstawia się im właśnie w tej cudacznej formie.

Kategorje (podstawowe pojęcia) burżuazyjnej ekonomji politycznie są takiemi właśnie formami. Są to formy myśli powszechnie obowiązujące, a więc objektywne, ale tylko o tyle, o ile chodzi o stosunki wytwórcze jednej tylko, ściśle określonej, epoki historycznej, epoki produkcji towarowej. Cały mistycyzm świata towarów, cała ta mgła tajemniczości i czarów, otaczająca wytwory pracy w ustroju, opartym na produkcji towarowej, pierzchnie wnet, gdy zwrócimy się do innych form produkcji.

Ponieważ ekonomja polityczna lubi robinsonady [29]), odwiedzimy więc naprzód Robinsona na jego wyspie. Jakkolwiek jest on z natury bardzo skromny, to jednak ma pewne potrzeby, które musi zaspokoić; musi więc wykonywać rozmaite użyteczne roboty, majstrować narzędzia, robić meble, oswajać kozy, łowić ryby, polować i t. d. Nie mówię tutaj nic o modlitwie i innych drobnostkach, gdyż Robinson znajduje w nich przyjemność i uważa działalność tego rodzaju za wypoczynek. Mimo różnorodności swych czynności wytwórczych wie on dobrze, że są to tylko różne formy działania, w których się przejawia ten sam Robin-

---

[29]) Przypis do 2-go wydania. Nawet Ricardo nie obył się bez Robinsonady. „Pierwotnemu rybakowi i myśliwemu każe on natychmiast stać się handlarzem i zamieniać ryby na zwierzynę w stosunku czasu pracy, ucieleśnionego w tych wartościach wymiennych. Przy tej sposobności przytrafia mu się ten anachronizm, że jego pierwotny łowca i rybak dla obliczenia udziału wartości swych narzędzi pracy w wartości zdobyczy posługują się tablicami amortyzacyjnemi, używanemi w roku 1817 na giełdzie londyńskiej. „Równoległoboki pana Owena“ są, zdaje się, jedyną formą społeczeństwa, znaną mu poza społeczeństwem burżuazyjnem“ (Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie“, str. 38, 39; wydanie sztudgardzkie, str. 43; wyd. polskie: „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej“ w „Pismach pomniejszych“, serji trzeciej, Paryż 1889, str. 31).

son, a więc rozmaite rodzaje ludzkiej pracy. Konieczność zmusza go do ścisłego rozdzielenia swego czasu między poszczególne zajęcia. To, czy pewne zajęcie zajmie w ogólnej sumie jego pracy mniej lub więcej czasu, zależy jedynie od mniejszych lub większych trudności, które należy pokonać w celu osiągnięcia celu użytecznego. Uczy go tego doświadczenie i nasz Robinson, który z rozbicia okrętu ocalił zegarek, księgę główną, pióro i atrament, jako rodowity Anglik zaczyna niebawem prowadzić księgi handlowe swego gospodarstwa. Jego inwentarz zawiera spis przedmiotów użytku, które posiada, narzędzi niezbędnych do ich wytworzenia, wreszcie przeciętną długość czasu pracy, poświęconej wytworzeniu określonych ilości różnych produktów. Wszystkie związki, jakie zachodzą między Robinsonem a rzeczami, składającemi się na jego bogactwo, własną pracą stworzone, są tak proste i przejrzyste, że nawet pan M. Wirth x) mógłby je bez zbytniego wysiłku umysłem ogarnąć. A jednak wszystkie istotne czynniki wartości są już w nich zawarte.

Przenieśmy się teraz ze słonecznej wyspy Robinsona w mroki europejskiego średniowiecza. Zamiast niezależnego człowieka znajdujemy tu cały świat zależności: chłopów-poddanych i panów, wasalów i senjorów, świeckich i klechów. Osobista zależność cechuje zarówno stosunki społeczne produkcji materjalnej jak i wszystkie dziedziny życia, którym ta produkcja służy za podstawę. Ale właśnie dlatego, że stosunki osobistej zależności tworzą podstawę społeczną, nie zachodzi potrzeba, aby prace i wytwory pracy przybierały fantastyczną postać, odrębną od swej rzeczywistej istoty. Znajdują one swe właściwe miejsce w mechanizmie społecznym, jako posługi osobiste i daniny w naturze. Forma przyrodzona pracy, jej charakter szczególny — a nie jej charakter ogólny i oderwany, jak w produkcji towarowej — jest tutaj jej bezpośrednio społeczną formą. Pańszczyzna tak samo się mierzy czasem pracy, jak i praca wytwarzająca towary, ale każdy chłop pańszczyzniany wie, że oddał on panu cząstkę swej własnej siły roboczej, używszy ją przy pracy na pańskiem. Dziesięcina należna klesze jest bardziej namacalna od jego błogosławieństwa. Cokolwiekbyśmy więc sądzili o rolach, w których ludzie w tem społeczeństwie względem siebie wystę-

x) (M. Wirth, współczesny Marksowi ekonomista niemiecki, typ w rodzaju E. Majewskiego. Tł.).

pują, w każdym razie stosunki społeczne ludzi w dziedzinie ich pracy ujawniają się wyraźnie, jako ich stosunki osobiste, a nie są ukryte pod maską społecznych stosunków rzeczy, wytworów pracy.

Dla rozpatrywania pracy wspólnej, to jest bezpośrednio uspołecznionej, nie potrzebujemy cofać się do pierwotnej jej formy, którą spotykamy na progu historji wszystkich ludów cywilizowanych [30]). Inny, lepiej nam znany przykład przedstawia patrjarchalny wiejski przemysł chłopskiej rodziny, która wytwarza na własny użytek zboże, bydło, przędzę, płótno, ubranie i t. d. Te rozmaite przedmioty są w oczach rodziny rozmaitemi wytworami jej pracy zbiorowej, ale nie występują jeden w stosunku do drugiego jako towary. Różne prace, wytwarzające te produkty, uprawa roli, hodowla bydła, przędzalnictwo, tkactwo, szycie i t. d. są już w swej postaci przyrodzonej czynnościami społecznemi, ponieważ są czynnościami rodziny, posiadającej swój własny samorzutny podział pracy, podobnie jak ma go produkcja towarowa. Różnice wieku i płci i warunki przyrodzone pracy, zależne od pory roku, regulują podział pracy między członkami rodziny i czas pracy każdego. Lecz wydatek indywidualny siły roboczej, mierzony przez czas pracy, zgóry już jest wyznaczony, jako społeczna cecha samej pracy, gdyż indywidualne siły robocze od pierwszej chwili działają tylko jako organy zbiorowej siły roboczej rodziny.

Wyobraźmy sobie wreszcie, dla rozmaitości, związek wolnych ludzi, pracujących zapomocą wspólnych środków produkcji i traktujących świadomie swe indywidualne siły robocze jako części składowe pracy społecznej. Wszystko, cośmy powiedzieli o pracy Robinsona, powtarza się tutaj, tylko już nie jednostko-

---

[30]) Przypis do 2-go wydania. „Śmieszny jest przesąd, rozpowszechniany w ostatnich czasach, jakoby forma pierwotnej wspólnoty była formą specyficznie słowiańską lub nawet wyłącznie rosyjską. Jest to forma prastara, którą spotykamy u Rzymian, Celtów, Germanów, której rozliczne okazy znaleźć możemy jeszcze i dzisiaj u Hindusów, jakkolwiek nieraz tylko w stanie szczątkowym. Bliższe zbadanie azjatyckich, a szczególnie indyjskich form wspólnoty wykazałoby, jak z rozmaitych form pierwotnej własności wspólnej wynikają rozmaite formy jej rozkładu. Tak, naprzykład, można wyprowadzić rozmaite szczególne typy własności prywatnej u Rzymian i Greków z różnych form indyjskiej wspólnoty". (Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 10; wydanie sztutgardzkie, str. 9; wyd. polskie: „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej" w „Pismach pomniejszych", serji trzeciej, Paryż 1889, str. 14).

wo, lecz społecznie. Wszystkie wytwory Robinsona były wyłącznie jego osobistemi wytworami i dlatego już były bezpośrednio przedmiotami jego użytku. Ogólny wytwór związkowy jest wytworem społecznym. Część tego wytworu służy nadal jako środek produkcji i ta część pozostaje uspołeczniona. Ale inna część zostaje spożyta przez członków związku jako środek spożycia; tę część muszą więc podzielić między sobą. Sposób tego podziału będzie zmieniał się zależnie od charakteru danego organizmu społecznego i od historycznego szczebla rozwoju wytwórców. Jedynie dla zestawienia z produkcją towarową przypuścimy, że udział każdego wytwórcy w środkach spożycia jest określony przez czas jego pracy. W ten sposób czas pracy odgrywałby rolę podwójną. Jego podział według społecznego planu utrzymuje właściwą proporcję między różnemi wykonywanemi funkcjami i odpowiedniemi potrzebami. Z drugiej zaś strony czas pracy jest miernikiem jednostkowego udziału wytwórcy w pracy zbiorowej, a stąd i jego udziału w części wytworu, przeznaczonej do spożycia jednostkowego. Społeczne stosunki między ludźmi, ich pracą i wytworami ich pracy są tutaj, zarówno w produkcji jak i przy podziale, proste i przejrzyste.

Świat wierzeń religijnych jest tylko odbiciem świata rzeczywistego. Społeczeństwo producentów towarów, gdzie ogólnospołeczny stosunek między wytwórcami polega na tem, że traktują oni swoje wytwory jako towary, czyli jako wartości i pod tą gładką postacią wartości porównywają swe jednostkowe prace jako jednakową pracę ludzką, społeczeństwo takie znajduje najodpowiedniejsze uzupełnienie religijne w chrześcijaństwie z jego kultem człowieka oderwanego, zwłaszcza w jego postaciach ukształtowanych przez mieszczaństwo, jak protestantyzm, deizm i t. d. W ustrojach społecznych staroazjatyckich, greckim, rzymskim i t. d. przeistoczenie wytworu w towar, a stąd i producent towarów, odgrywają rolę podrzędną i zyskują dopiero na znaczeniu wtedy, gdy ustrój chyli się już ku upadkowi. Właściwie ludy kupieckie żyją jedynie w szczelinach świata starożytnego, jak bogowie Epikura, lub jak Żydzi w porach społeczeństwa polskiego. Owe starożytne organizmy wytwórcze są o wiele prostsze i przejrzystsze od ustroju burżuazyjnego, lecz podstawą ich jest bądź niedojrzałość osobnika ludzkiego, który jeszcze nie zdołał zerwać sznura pępkowego, wiążącego go z pierwotnym rodowym związkiem, bądź prosty stosunek panowania i poddaństwa. Wa-

runkiem ich bytu jest niski stopień rozwoju produkcyjności pracy i wynikające stąd skrępowanie człowieka przez warunki wytwarzania życia materjalnego, ciasny zakres stosunków zarówno ludzi pomiędzy sobą, jak ludzi z przyrodą. To istotne skrępowanie i ciasnota znajdują wyraz ideowy w dawnych religjach ludowych i kulcie przyrody. Religijny odblask rzeczywistego świata może zaniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą się rysowały człowiekowi w sposób przejrzysty, jako układ rozumnego stosunku ludzi do przyrody i ludzi między sobą. Ustrój życia społecznego, czyli materjalnego przebiegu produkcji, wtedy dopiero pozbędzie się zasłony z mgieł mistycznych, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi, świadomie i planowo kierujących przebiegiem produkcji. Taki stan wymaga jednak określonej, materjalnej podstawy, czyli szeregu materjalnych warunków, które ze swej strony są żywiołowym wytworem długiego i bolesnego rozwoju dziejowego.

Ekonomja polityczna [31]) dokonała wprawdzie rozbioru, jak-

---

[31]) Jak już zwróciliśmy uwagę na str. 22, Benj. Franklin mówi: „Ponieważ handel nie jest wogóle niczem innem jak wymianą jednej pracy na drugą, więc wartość wszystkich rzeczy najsłuszniej możemy oceniać pracą“ („The Works of Benj. Franklin, etc., ed. by Sparks, Boston 1836“, tom II, str. 267). Franklin uważa za równie oczywiste, że rzeczy posiadają wartość jak to, że ciała posiadają wagę. Z jego punktu widzenia chodzi tylko o to, aby wynaleźć, w jaki sposób najściślej zmierzyć tę wartość. Nie zauważa on nawet, że twierdząc, iż wartość wszystkich rzeczy najsłuszniej jest mierzyć pracą, odrzuca różnice zamienianych prac i sprowadza je do jednakowej pracy ludzkiej; gdyż inaczej musiałby powiedzieć: ponieważ zamiana butów i trzewików na stoły nie jest niczem innem jak zamianą pracy szewca na pracę stolarza, więc wartość butów najlepiej zmierzymy zapomocą pracy stolarza! Używając ogólnie wyrazu „praca“, abstrahuje on od charakteru użyteczności i od konkretnej postaci rozmaitych prac.

Trzecia i czwarta księga tego dzieła wykażą czytelnikowi braki w dokonanej przez Ricarda analizie (rozbiorze) miary wartości, — a jest to najlepsza z dotychczasowych analiz. W stosunku jednak do wartości wogóle klasyczna ekonomja polityczna nie odróżnia nigdzie wyraźnie i z pełną świadomością pracy, znajdującej wyraz w wartości, od pracy, wyrażonej przez wartość użytkową wytworu. Oczywista, że w istocie czyni ona tę różnicę, gdyż rozpatruje pracę to pod względem ilości, to pod względem jakości. Ale nie przychodzi jej do głowy, że prace, aby mogły się różnić jedynie co do ilości, muszą być jakościowo równe, jednakowe, czyli że trzeba przypuścić, iż są sprowadzone do oderwanej pracy ludzkiej. Ricardo naprzykład oświadcza, iż zgadza się ze słowami Destutt de Tracy, gdy ten mówi: „Ponieważ jest to rzecz pewna, że jedynie nasze zdolności fizyczne i moralne stanowią nasze pierwotne bogactwo, więc

kolwiek niezupełnego, wartości i jej wielkości i odkryła treść, zawartą w tych formach; jednak nigdy nie postawiła sobie nawet pytania, dlaczego ta treść przybiera tę formę, dlaczego praca znajduje wyraz w wartości, a jej ilość, mierzona czasem pracy, w wielkości wartości wytworu? [32]) Formy, które zdradza-

---

zastosowanie tych zdolności, czyli praca jakiegokolwiek bądź rodzaju, jest naszym pierwotnym skarbem i przez to zastosowanie stwarzamy wszystko to, co zwiemy bogactwem... Prócz tego, rzecz pewna, że wszystkie te rzeczy przedstawiają tylko tę pracę, która je stworzyła i jeśli posiadają wartość, lub nawet dwie różne wartości, to można wyprowadzić te wartości tylko z wartości pracy, której są wynikiem" (Destutt de Tracy: „Elements d'ideologie, 4-ème et 5-ème partie, Paris 1826", str. 35, 36, cytowane przez Ricarda: „The principles of political economy, 3 rd ed. London 1821", str. 334. Patrz polski przekład: Dawid Ricardo: „Zasady ekonomji politycznej i podatkowania", tłum. dr. M. Bornsteinowa, Bibljoteka Wyższej Szkoły Handlowej, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1919, str. 226). Zaznaczamy, że Ricardo wkłada w słowa Destutt'a sens głębszy, własny. Destutt mówi wprawdzie z jednej strony, że wszystkie rzeczy tworzące bogactwo „przedstawiają pracę, która je stworzyła"; z drugiej jednak strony, że otrzymują one swoje „dwie różne wartości" (wartość użytkową i wartość wymienną) od „wartości pracy". W ten sposób stacza się on do poziomu płytkiej ekonomji wulgarnej, która zgóry przyjmuje wartość pewnego towaru (w tym wypadku pracy), aby zapomocą tej dopiero określić wartość innych towarów. Natomiast Ricardo czyta go w ten sposób, jakgdyby mówił, że praca (nie wartość pracy) przedstawiona jest zarówno przez wartość użytkową, jak przez wartość wymienną. Sam Ricardo jednak tak niedostatecznie rozróżnia dwojaki charakter pracy, jej dwoistą postać, że zmuszony jest borykać się w całym rozdziale: „Wartość i bogactwo, ich odmienne właściwości", z głupstwami takiego naprzykład J. B. Say'a. To też jest wkońcu bardzo zdziwiony, że Destutt zgadza się wprawdzie z nim co do pracy jako źródła wartości, lecz zgadza się mimo to także z Say'em co do pojęcia wartości.

[32]) Jest to jeden z głównych braków klasycznej ekonomji politycznej, że nie zdołała nigdy z rozbioru towaru, a w szczególności z rozbioru wartości towaru wyprowadzić formy wartości, która czyni z niej właśnie wartość wymienną. Właśnie najlepsi jej przedstawiciele jak A. Smith i Ricardo traktują formę wartości jako coś obojętnego i niedotykającego istoty towaru. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że uwagę ich zaprząta całkowicie rozbiór ilościowej strony wartości. Przyczyna jest głębsza. Forma wartości wytworu pracy jest najbardziej oderwaną ale i najogólniejszą formą burżuazyjnego sposobu produkcji i forma ta charakteryzuje ten sposób produkcji jako ściśle historycznie określony ustrój społeczny. Jeśli więc ten ustrój uważamy za wieczną, przyrodzoną formę produkcji społecznej, to z natury rzeczy nie zwracamy uwagi na osobliwości jemu tylko właściwej formy wartości czyli formy towaru, której dalszem stadjum rozwojowem są forma pieniężna, forma kapitału i t. d. Dlatego też spotykamy u ekonomistów zgadzających się ze sobą co do mierzenia wartości czasem pracy najprzeróżniejsze i najbardziej ze sobą sprzeczne poglądy na pieniądz, to jest na rozwiniętą postać powszechnego równoważnika. Jaskrawo uwydatnia się to naprzykład w rozprawach o banko-

ją na pierwszy rzut oka, że właściwe są określonemu ustrojowi społecznemu, w którym jeszcze przebieg produkcji rządzi ludźmi, a nie człowiek przebiegiem produkcji, wydają się świadomości burżuazyjnej koniecznością równie naturalną i nieodmienną jak sama praca wytwórcza. Dlatego też burżuazyjna ekonomja polityczna traktuje formy organizacji produkcji, poprzedzające społeczeństwo burżuazyjne, mniej więcej tak samo jak Ojcowie Kościoła religje, które poprzedziły chrześcijaństwo. [33])

---

wości, gdyż jest to dziedzina, w której daleko się nie zajedzie banalnemi definicjami pieniędzy. W przeciwieństwie do tych teoryj powstał odnowiony merkantylizm (Ganilh i t. d.), który w wartości widzi tylko formę społeczną, a właściwie tylko jej bezcielesny pozór. — Chcę tu raz na zawsze wyjaśnić, że przez ekonomję polityczną klasyczną rozumiem całą ekonomję, poczynając od W. Petty'ego, która bada całokształt burżuazyjnych stosunków produkcji w ich wewnętrznym związku, w przeciwstawieniu do ekonomji wulgarnej, uwijającej się w dziedzinie związków pozornych, która w celu popularnego wytłumaczenia najordynarniejszych, że tak powiem, faktów i dla domowego użytku mieszczanina, przeżuwa wciąż na nowo materjał oddawna już dostarczony przez naukową ekonomję, zresztą zaś ogranicza się do tego, że zamyka w pedantyczny system i ogłasza za wieczne prawdy najpłytsze wyobrażenia producenta burżuazyjnego, uważającego świat swój za najlepszy ze światów.

[33]) „Ekonomiści postępują w osobliwy sposób. Znają oni tylko dwa rodzaje instytucyj, sztuczne i naturalne. Urządzenia feodalizmu są urządzeniami sztucznemi, urządzenia burżuazji — naturalnemi. Podobni są w tem do teologów, którzy również odróżniają dwa rodzaje religji. Każda religja, która nie jest ich religją, jest wymysłem ludzkim, podczas gdy ich religja jest objawieniem boskiem... W myśl tego ludzkość miała kiedyś historję, ale już jej nie ma". (Karl Marx: „Misère de la Philosophie. Réponse a la Philosophie de la Misère par M. Proudhon. 1847", str. 113). (Porówn. tłum. polskie: „Nędza filozofji. Odpowiedź na Filozofję nędzy p. Proudhona" w „Pismach pomniejszych" Karola Marxa, Paryż 1886 r. Serja III). Prawdziwie śmieszny jest p. Bastiat, który sobie wyobraża, że starożytni Grecy i Rzymianie żyli wyłącznie z rabunku. Jeśli się jednak kilkaset lat żyje z rabunku, trzeba aby stale coś było do rabowania, czyli aby przedmiot rabunku wciąż się odtwarzał. Wygląda więc na to, że i Grecy i Rzymianie mieli jakiś przebieg produkcji czyli jakieś gospodarstwo, które w ten sposób stanowiło materjalne podłoże ich świata, jak gospodarstwo burżuazyjne stanowi podłoże dzisiejszego. Czy też może Bastiat chce to powiedzieć, że ustrój produkcji, oparty na pracy niewolników, opiera się na systemie rabunku? W takim razie wkracza na niebezpieczne tory. Jeśli taki olbrzym myśli, jak Arystoteles, mylił się w swej ocenie niewolnictwa, skąd pewność, że taki karzeł ekonomji, jak Bastiat, nie błądzi w swej ocenie systemu pracy najemnej? — Korzystam ze sposobności, aby krótko odeprzeć jeden zarzut, który mi uczynił pewien niemiecki dziennik, wychodzący w Ameryce, po ukazaniu się mojej pracy: „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej". O moim poglądzie, że każdy sposób produkcji i odpowiednio z nim związane stosunki wytwórcze, krótko mówiąc „ekonomiczna budowa społeczeństwa, stanowi rze-

Nudny i jałowy spór o rolę, jaką przyroda odgrywa w tworzeniu wartości wymiennej, pokazuje, do jakiego stopnia wzrok części ekonomistów jest zaćmiony przez fetyszyzm nieodłączny od świata towarów czyli przez formę rzeczową, pod którą się kryją stosunki społeczne między pracami. Ponieważ wartość wymienna jest tylko pewnym społecznym sposobem wyrażania pracy, tkwiącej w danej rzeczy, nie zawiera ona więcej pierwiastków przyrodzonych niż naprzykład kurs obcej waluty.

Ponieważ forma towarowa jest najogólniejszą i najmniej rozwiniętą formą burżuazyjnej produkcji, występującą najwcześniej (jakkolwiek w sposób nie tak przemożny, a przez to charakterystyczny, jak dzisiaj), przeto fetyszyzm jej jest jeszcze względnie przejrzysty. Przy konkretniejszych formach znika nawet ten pozór prosty. Skąd bowiem płyną złudzenia systemu monetarnego? Nie dostrzegał on, że złoto i srebro wyobrażają, jako pieniądz, pewien społeczny stosunek, związany z produkcją, lecz uważa je za rzeczy o szczególnych, przyrodzonych własnościach społecznych. A spółczesna ekonomja, która z pogardliwym uśmiechem spogląda na system monetarny, — czy nie chwytamy jej na fetyszyzmie przy traktowaniu kapitału? Czyż to tak dawno pogrzebano złudzenie fizjokratów, że renta gruntowa wyrasta z ziemi, a nie ze społeczeństwa?

Aby nie uprzedzać faktów, zadowolimy się teraz tylko jednym przykładem, dotyczącym samej formy towarowej. Gdyby towary mogły przemawiać, to powiedziałyby: nasza wartość użytko-

---

czywistą podstawę, nad którą się wznosi nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają określone formy społecznej świadomości", że „sposób produkcji życia materjalnego kształtuje społeczne, polityczne i duchowe życie" — powiedziano tam, że jest to wprawdzie zupełnie słuszne dla obecnego świata, w którym panują nad wszystkiem interesy materjalne, natomiast nie dla średniowiecza, gdzie panował katolicyzm, ani dla Aten i Rzymu, gdzie panującą rolę odgrywała polityka. Przedewszystkiem dziwne jest przypuszczenie, że komukolwiek są nieznane te oklepane frazesy o średniowieczu i świecie starożytnym. Jedna rzecz jest pewna: ani średniowiecze nie mogło żyć samym katolicyzmem, ani świat starożytny samą polityką. Wręcz odwrotnie: sposób i formy, w jakich zdobywali to, co potrzebne do życia, pozwala wytłumaczyć, dlaczego tu polityka, tam katolicyzm odgrywały główną rolę. Niewiele trzeba zresztą mieć wiadomości, naprzykład z historji republiki rzymskiej, aby wiedzieć, że tajemnicą jej dziejów jest historja własności ziemskiej. Skądinąd już Don Kiszot odpokutował za mylny pogląd, jakoby błędne rycerstwo dawało się jednakowo pogodzić ze wszystkiemi formami społeczeństwa.

wa ma znaczenie zapewne dla człowieka, nie obchodzi jednak nas, jako rzeczy. Ale jako rzeczy, posiadamy wartość. Odnosimy się do siebie nawzajem jako wartości wymienne, jak to widać z naszego ruchu jako rzeczy — towarów. Czyż ekonomista nie zapożycza swych słów od duszy towaru, gdy mówi: „Wartość (wymienna) jest właściwością rzeczy, bogactwo (wartość użytkowa) właściwością człowieka. Wartość w tem znaczeniu wymaga koniecznie wymiany, bogactwo jej nie wymaga".[34]) „Bogactwo jest właściwością człowieka, wartość — właściwością towaru. Człowiek lub społeczność jest bogata; perła lub diament są wartościowe... Perła lub diament mają wartość jako perła lub diament".[35]) Dotychczas żaden chemik nie odkrył wartości wymiennej w perle lub diamencie. Jednakże ekonomiści, którzy odkryli tę chemiczną substancję i którzy roszczą sobie pretensje do głębokiego krytycyzmu, uważają, że wartość użytkowa rzeczy jest niezależna od ich materjalnych własności, wartość zaś jest z niemi związana jako właściwość rzeczowa. A utwierdza ich w tem mniemaniu szczególna zaiste okoliczność, że o wartości użytkowej rzeczy człowiek się przekonywa bez pomocy zamiany, a więc w bezpośrednim stosunku między człowiekiem a rzeczą, podczas gdy odwrotnie wartość wymienna ujawnia się tylko przy zamianie, czyli przy akcie społecznym. Komuż nie stanie tutaj w pamięci poczciwy Dogberry i lekcja, którą daje stróżowi nocnemu Seacol: „Być pięknym mężczyzną to dar szczęśliwych okoliczności, ale umiejętność czytania i pisania otrzymujemy od natury" (S z e k s p i r: „Wiele hałasu o nic").[36])

---

[34]) „Observations on some verbal disputes in political economy, particularly relating to value and to supply and demand. London 1821", str. 16.

[35]) J. B a i l e y: „A critical dissertation on the nature etc. of value", str. 165.

[36]) Autor „Observations" i J. Bailey oskarżają Ricarda, że przemienił wartość wymienną z czegoś względnego w coś absolutnego. Naprawdę rzecz ma się odwrotnie. Sprowadził on pozorną względność, która jest udziałem rzeczy, np. perły i diamentu, jako wartości wymiennych do prawdziwego stosunku, kryjącego się za tym pozorem, do ich względności jako wyrazów ludzkiej pracy. Jeśli uczniowie Ricarda odpowiedzieli Bailey'owi grubjańsko, lecz nie przekonywająco, to dlatego, że u samego Ricarda nie znaleźli klucza do zrozumienia wewnętrznego związku między wartością a formą wartości, czyli wartością wymienną.

Rozdział drugi.

PRZEBIEG WYMIANY.

Towary nie mogą same udać się na rynek i same się zamieniać. Musimy więc rozejrzeć się za ich opiekunami, posiadaczami towarów. Towary są to rzeczy, a więc wobec człowieka są bezbronne. Jeśli nie słuchają dobrowolnie, może on użyć siły, [37]) czyli je wziąć. Posiadacze zaś, aby ustalić między temi rzeczami stosunek towarowy, muszą uznawać siebie nawzajem za osoby, których wola żyje w ich towarach, tak iż każdy, pozbywając się swojego towaru, przyswaja sobie towar cudzy tylko za przyzwoleniem drugiego posiadacza, a więc na mocy zobopólnego aktu woli. Muszą się więc wzajemnie uznawać za prywatnych właścicieli. Ten stosunek prawny, przybierający postać kontraktu — bądź formalnego, bądź nie — jest stosunkiem woli, odzwierciedlającym stosunek ekonomiczny.

Treść tego stosunku wolowego i prawnego jest wyznaczona właśnie przez ów stosunek ekonomiczny. [38]) Osoby wchodzą tu

---

[37]) W 12 wieku, tak słynnym ze swej pobożności, spotykamy towary dość drażliwej natury. Jeden z ówczesnych francuskich poetów wylicza, naprzykład, między towarami do nabycia na rynku w Landit obok sukien, butów, skór, narzędzi rolniczych, także „femmes folles de leur corps“ (dziewczyny lekkich obyczajów).

[38]) Proudhon czerpie najpierw swój ideał „justice éternelle“ (wiecznej sprawiedliwości) ze stosunków prawnych, odpowiadających produkcji towarowej, czem — zauważmy mimochodem — dostarcza wszystkim kołtunom tak pocieszającego dla nich dowodu, że towarowa forma produkcji również jest wieczna jak sprawiedliwość. Następnie chce on, naodwrót, przekształcić w myśl tego ideału istniejącą w rzeczywistości produkcję towarową i odpowiadające jej rzeczywiste prawo. Cóż sądzilibyśmy o chemiku, któryby, zamiast badać istotne prawa przemiany materji i na ich podstawie rozwiązywać określone zadania, chciał zmienić te prawa w myśl „wiecznych idei“ „naturalité“ i „affinité“? („zgodności z przyrodą“ i „powinowactwa“)? Czy wygłosiwszy, że „lichwa“ przeczy „justice éternelle“ („wiecznej sprawiedliwości“), „équité éternelle“ („wiecznej uczciwości“), „mutualité éternelle“ („wiecznej samopomocy“), oraz innym „vérites éternelles“ („wiecznym prawdom“), więcej będziemy wiedzieli

w grę tylko jako przedstawiciele towarów, czyli jako ich posiadacze. Przekonamy się zresztą nieraz w dalszym ciągu, że ekonomiczne maski osób działających są zwykle tylko uosobieniem stosunków ekonomicznych, które osoby te wyobrażają we wzajemnych swych stosunkach.

Dla towaru każdy inny gatunek towaru jest tylko przejawem jego własnej wartości; tem właśnie towar różni się od swego właściciela. Towar jest urodzonym cynikiem i levellerem *) i dlatego zawsze gotów ciało i duszę pozamieniać z każdym innym towarem, choćby ten miał więcej cech odrażających, niż Maritorna. **) Towarowi brak zmysłu dla oceny konkretnych cech innego towaru; brak ten wynagradza właściciel towaru zapomocą swoich pięciu i więcej zmysłów. Jego własny towar nie posiada dla niego bezpośredniej wartości użytkowej. W przeciwnym wypadku nie zaniósłby go na rynek. Przedstawia on wartość użytkową dla innych. Dla niego posiada on tę tylko wartość użytkową, że jest nosicielem wartości wymiennej i dzięki temu środkiem wymiany. [39]) Dlatego chce się go pozbyć wzamian za towar, którego wartość użytkowa może zadowolić jego potrzebę. Żaden towar nie jest wartością użytkową dla swego posiadacza; wszystkie są wartościami użytkowemi dla tych, którzy ich nie posiadają. Muszą więc powszechnie przechodzić z rąk do rąk. Ale to przechodzenie stanowi wymianę, a wymiana ustosunkowuje je wzajemnie jako wartości, realizuje je jako wartości. Towary muszą się wpierw zrealizować jako wartości, zanim się zrealizują jako wartości użytkowe.

Z drugiej strony muszą dowieść tego, że są wartościami użyt-

---

o lichwie niż Ojcowie kościoła, którzy mówili, że przeczy ona „grâce éternelle“ („wiecznej łasce“), „foi éternelle“ („wiecznej wierze“), „volonté éternelle de dieu“, („wiecznej woli boskiej“)?

*) Levellerzy, czyli równacze — sekta angielska w XVII w., głosząca absolutną równość ludzi. Tł.

**) Postać z „don Kiszota“ Cervantesa; dziewka, uosobienie niechlujstwa. Tł.

39) „Gdyż dwojaki jest użytek z każdego dobra. Jeden jest właściwy rzeczy jako takiej, drugi — nie, tak naprzykład sandały służą jako obuwie i służą do zamiany. W obydwu wypadkach sandały przedstawiają wartość użytkową; gdyż ten, kto sandały zamienia na coś, czego mu brak, naprzykład na żywność, używa sandałów, jako sandałów, jakkolwiek nie w sposób odpowiadający ich naturalnym własnościom. Bo przecież sandały istnieją nie dla zamiany“ (Aristoteles: „De Republica“, lib. I, c. 9).

kowemi, aby móc się zrealizować jako wartości. Gdyż praca, wydatkowana na nie, ma znaczenie tylko wówczas, gdy została wydatkowana w postaci użytecznej dla innych. Czy jest ona użyteczna dla innych, czy więc jej wytwór zaspakaja cudze potrzeby, to może się okazać tylko przez wymianę.

Każdy posiadacz towarów chce się pozbyć swego towaru tylko wzamian za taki inny towar, który zaspokaja jego potrzebę. O tyle zamiana jest dla niego sprawą prywatną, indywidualną. Z drugiej strony chce on zrealizować swój towar jako wartość, czyli zrealizować go w jakimkolwiek innym towarze o tej samej wartości, niezależnie od tego, czy jego własny towar posiada wartość użytkową dla właściciela tamtego towaru, czy też nie. O tyle zamiana jest dla niego sprawą ogólnospołeczną. Lecz ta sama sprawa nie może być zarazem dla wszystkich posiadaczy towarów i czysto indywidualną i tylko ogólnospołeczną.

Przy bliższem zbadaniu tej rzeczy zobaczymy, że dla każdego posiadacza towarów każdy obcy towar przedstawia się jako szczególny równoważnik jego towaru, a więc jego towar jako ogólny równoważnik wszystkich innych towarów. Ponieważ jednak dzieje się tak ze wszystkimi posiadaczami towarów, przeto żaden towar nie jest ogólnym równoważnikiem i towary nie posiadają ogólnej względnej formy wartości, zapomocą której mogłyby być przyrównane jako wartości i porównywane co do wielkości wartości. Przeciwstawiają się więc one sobie wogóle nie jako towary, lecz jedynie jako wytwory, czyli wartości użytkowe.

W tym kłopocie nasi posiadacze towarów myślą jak Faust: „Na początku był czyn". I dlatego działali zanim jeszcze zaczęli myśleć o swem działaniu. Prawa przyrodzone towarów ujawniają się w przyrodzonym instynkcie posiadaczy towarów. Mogą oni ustalić między swemi towarami stosunek wartościowy, a więc towarowy tylko dzięki temu, że przeciwstawiają je jakiemuś innemu towarowi, jako ogólnemu równoważnikowi. To wynika z poprzedzającego rozbioru towaru. Ale pewien określony towar może stać się ogólnym równoważnikiem jedynie mocą czynu społecznego. Działanie społeczne wszystkich innych towarów wydziela więc pewien określony towar, zapomocą którego wyrażają one powszechnie swoją wartość. Przez to postać przyrodzona wyłączonego towaru staje się formą równoważną ogólną, społecznie uznaną, a rola ogól-

nego równoważnika właściwą mu funkcją społeczną. W ten sposób towar staje się pieniądzem. „Ci jedną myśl mają i moc: władzę swoją bestji podadzą, iżby żaden nie mógł kupić ani przedać, jedno który ma cechę, albo imię bestji, albo liczbę imienia jej". (Apokalipsa).[39a])

Pieniądz jest kryształem, który wyłania się z procesu wymiany, polegającego na tem, że przyrównywamy do siebie rozmaite wytwory pracy i przez to zamieniamy je w towary. Rozpowszechnienie i historyczny rozwój wymiany rozwija utajone w towarze przeciwieństwo między wartością użytkową a wartością wymienną. Potrzeba uzewnętrznienia w praktyce tego przeciwieństwa pcha do stworzenia samodzielnej formy wartości towaru i dążenie to nie ustaje dopóty, dopóki cel nie zostanie osiągnięty przez rozdwojenie towaru na towar i pieniądz. W miarę jak wytwory pracy przeistaczają się w towary, towar przeistacza się w pieniądz.[40])

Bezpośrednia zamiana wytworów zarazem posiada formę prostego wyrazu wartości i nie posiada jej. Owa forma brzmiała: x towaru A = y towaru B, forma zaś bezpośredniej zamiany brzmi: x wartości użytkowej A = y wartości użytkowej B[41]). Przedmioty A i B nie są tu towarami przed zamianą, lecz stają się niemi dopiero dzięki zamianie. Przedmiot użytku może stać się wartością wymienną dopiero wtedy, gdy przestaje być wartością użytkową dla swego posiadacza dzięki temu, że znajduje się w ilości przekraczającej jego bezpośrednie potrzeby. Rzeczy są ze swej istoty przedmiotami zewnętrznemi względem człowieka, a więc może się on ich wyzbyć. Aby to wyzbywanie się było obustronne, wystarcza, by ludzie milcząco uznali się wzajemnie za prywatnych właścicieli tych przedmiotów zbytu i wystę-

---

[39a]) Marks nie podaje, w którem miejscu znajduje się ten ustęp. Jest on zestawiony z dwóch różnych ustępów, mianowicie XVII, 13 i XIII, 17. K.

[40]) To pozwala nam ocenić pomysłowość drobno-mieszczańskiego socjalizmu, który chce uwiecznić produkcję towarową, a zarazem znieść „przeciwieństwo między towarem a pieniądzem", a więc sam pieniądz, gdyż istnieje on tylko dzięki temu przeciwieństwu. Równie dobrze możnaby znieść papiestwo, nie znosząc katolicyzmu. Piszę o tem szczegółowiej w „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 61 i nast. (wydanie sztutgardzkie, str. 70 i nast.; wyd. polskie, str. 39 i nast.).

[41]) Póki nie zamieniamy na siebie dwóch różnych przedmiotów użytkowych, a tylko, jak to często bywa u dzikich, oddajemy kupę najrozmaitszych przedmiotów, jako równoważnik za inny przedmiot, póty znajdujemy się dopiero w przedsionku bezpośredniej zamiany wytworów.

powali dzięki temu wobec siebie jako osoby niezależne. Jednak taki stosunek wzajemny obcości nie zachodzi między członkami pierwotnej spólnoty, czy to będzie rodzina partjarchalna, czy staroindyjska gmina, czy państwo Inków w Peru i t. d. Zamiana towarów zaczyna się dopiero na granicy spólnoty, w jej punktach styczności z obcemi spólnotami lub członkami obcych spólnot. Skoro jednak rzeczy stają się towarami nazewnątrz spólnoty, stają się też niemi niebawem i w jej życiu wewnętrznem. Stosunek ilościowy, w którym się zamieniają, jest z początku zupełnie przypadkowy. Są one zamienialne dzięki woli swych posiadaczy, którzy chcą się ich wyzbyć. Stopniowo jednak zapotrzebowanie obcych przedmiotów użytecznych zakorzenia się i utrwala. Stałe powtarzanie aktu zamiany czyni zeń normalny proces społeczny. To też z czasem część przynajmniej wytworów pracy zostaje wytwarzana specjalnie w celu zamiany. Od tej chwili utrwala się z jednej strony rozróżnianie między użytecznością przedmiotów dla bezpośredniej potrzeby i ich użytecznością dla zamiany; następuje rozdział między wartością użytkową a wartością wymienną. Z drugiej strony ilościowy stosunek, w którym się przedmioty zamieniają, staje się zależny od samej ich produkcji. Zwyczaj ustala te stosunki jako pewne ilości wartości.

Przy bezpośredniej zamianie wytworów każdy towar jest środkiem wymiany dla swego właściciela, równoważnikiem zaś dla tego, który go nie posiada, ale tylko o tyle, o ile przedstawia dlań wartość użytkową. Przedmiot wymiany nie otrzymuje więc jeszcze formy wartości, niezależnej od swej własnej wartości użytkowej lub od indywidualnej potrzeby zamieniających się. W miarę wzrostu liczby i różnorodności towarów, wciąganych w przebieg wymiany, wzrasta potrzeba takiej formy. Wraz z zadaniem zjawiają się środki jego rozwiązania. Przy wymianie, gdzie posiadacze towarów zamieniają swoje artykuły na inne i z niemi je porównywają, zdarzać się musi, że różni posiadacze zamieniają swoje towary na jeden i ten sam trzeci gatunek towaru i porównywają je z nim co do wartości. Taki trzeci towar, stając się równoważnikiem dla rozmaitych innych towarów, otrzymuje bezpośrednio, jakkolwiek w wąskich granicach, formę równoważną ogólną, czyli społeczną. Ta ogólna forma równoważna powstaje i znika wraz z tym chwilowym społecznym kontaktem, który ją do życia powołał. Rolę tę spełnia przejściowo

i kolejno to jeden, to drugi towar. W miarę rozwoju wymiany towarów czynność ta wiąże się na stałe z pewnemi określonemi gatunkami towarów, czyli krystalizuje się w formie pieniężnej. Do którego towaru forma ta przyrasta, jest to zrazu dziełem przypadku. Jednak o wyborze naogół decydują dwie okoliczności. Forma pieniężna przywiązuje się bądź do najważniejszych towarów obcych, przywożonych w celu zamiany, które istotnie są pierwotną formą uzewnętrzniania się wartości wymiennej wytworów miejscowych, bądź też do przedmiotów użytku, stanowiących główny składnik miejscowego ruchomego bogactwa, jak naprzykład bydło. Forma pieniężna rozwija się najwcześniej u plemion koczowniczych, gdyż cała ich własność ma postać ruchomą, a więc nadaje się do zbytu, i ponieważ ich sposób życia wprowadza je wciąż w styczność z obcemi spólnotami, a więc daje pochop do wymiany. Człowiek-niewolnik nieraz był używany przez swych bliźnich, jako pierwotny materjał pieniężny, ziemia jednak nigdy nie odgrywała tej roli. Podobna myśl mogła powstać dopiero w rozwiniętem społeczeństwie burżuazyjnem. Powstała ona istotnie w końcu 17 wieku, a dopiero w sto lat później, w czasie wielkiej rewolucji mieszczańskiej we Francji, spróbowano ją urzeczywistnić w skali ogólnonarodowej.

W tym samym stopniu, w którym wymiana towarów przekracza ciasne granice lokalne i wartość towaru staje się wcieleniem pracy ludzkiej wogóle, również forma pieniężna staje się udziałem towarów, które z samej natury swojej nadają się do spełniania funkcji społecznej ogólnego równoważnika, mianowicie kruszców szlachetnych.

Fakt, iż „chociaż złoto i srebro nie są z natury pieniądzem, pieniądz z natury jest srebrem i złotem“ [42]) wskazuje na zgodność ich własności przyrodzonych z ich funkcjami [43]). Dotąd znamy jednak tylko jedną funkcję pieniądza, tę mianowicie, że jest przejawem wartości towaru, czyli materjałem, w którym wartości towarów kształtują swe odpowiedniki społeczne. Tylko towar, którego wszystkie egzemplarze są jednakowe, na-

---

[42]) Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie“, str. 135 (wydanie sztutgardzkie, str. 159; wyd. polskie, str. 90). „Kruszce szlachetne... z natury są pieniądzem“ (Galiani: „Della Moneta“ w zbiorze Custodi'ego. Parte Moderna, tom III, str. 72).

[43]) Patrz bliższe szczegóły co do tego w mojem powyżej wymienionem dziele, w części: „Kruszce szlachetne“.

daje się do ucieleśniania wartości, czyli pracy ludzkiej oderwanej, a więc jednakowej. Z drugiej strony, ponieważ różnice między wartościami są czysto ilościowe, więc towar-pieniądz musi być zdolny do przedstawiania różnic ilościowych czyli musi być dowolnie podzielny i równie łatwo łączony. Złoto i srebro posiadają właśnie te cechy z natury.

Towar—pieniądz otrzymuje podwójną wartość użytkową. Obok swej zwykłej wartości użytkowej jako towaru, naprzykład jako złota, służącego do plombowania zębów, do wyrobu zbytkownych przedmiotów, otrzymuje on formalną wartość użytkową, wynikającą z jego szczególnych funkcyj społecznych.

Ponieważ wszystkie towary są tylko szczególnemi równoważnikami pieniądza, a pieniądz jest ich ogólnym równoważnikiem, więc poszczególne towary odnoszą się do pieniądza, jako do ogólnego towaru [44]).

Widzieliśmy że forma pieniężna jest tylko trwałem odbiciem w jednym i tym samym towarze stosunków między wszystkiemi innemi towarami. To, że pieniądz jest towarem [45]) może być nowiną tylko dla tego, który przyjmuje za punkt wyjścia jego rozwiniętą postać, aby ją następnie poddać rozbiorowi. Wymiana nie nadaje towarowi, który zamienia się w pieniądz, wartości, lecz jedynie szczególną formę wartości. Pomieszanie tych pojęć doprowadziło niektórych do tego, że uważali wartość złota i srebra za urojoną [46]). Ponieważ pieniądz może być zastąpiony

---

[44]) „Pieniądz jest powszechnym towarem" (V e r r i: „Meditazioni sulla economia politica", str. 16).

[45]) „Srebro i złoto, które obejmujemy ogólną nazwą metali szlachetnych, same są towarami..., których wartość może zmniejszać się lub wzrastać. Należy przypisać metalowi szlachetnemu tem wyższą warość, im mniejsza jego ilość wystarcza do nabycia pewnej masy produktów rolniczych lub przemysłowych kraju i t. d.". („A discourse of the general notions of money, trade, and exchange, as they stand in relations to each other. By a merchant. London 1695", str. 7) „Jakkolwiek złoto i srebro w postaci sztab lub bitej monety używane bywają jako miernik wszystkich innych rzeczy, to jednak są one towarem niemniej, niż wino, tytoń, oliwa, ubrania lub tkaniny" („A discourse concerning trade, and that in particular of the East-Indies etc. London 1689", str. 2). „Peniądz nie może być uważany za jedyną własność i bogactwo Królestwa (Anglji), nie można też odmawiać złotu i srebru charakteru towarów" („The East India trade a most profitable trade. London 1677", str. 4).

[46]) „Złoto i srebro mają wartość jako metale, zanim jeszcze stają się pieniądzem" (G a l i a n i: „Della Moneta"). L o c k e mówi: „Powszechna umowa ludzi nadała srebru, ze względu na jego własności uzdalniające je do spełniania funkcyj pieniądza, wartość urojoną". Natomiast L a w:

w pewnych funkcjach przez proste znaki pieniężne, więc powstało inne błędne mniemanie, jakoby był tylko znakiem. Z drugiej strony tkwiło w tem mniemaniu niejasne poczucie, że forma pieniężna rzeczy jest czemś czysto zewnętrznem, że jest tylko wyrazem ukrytych za nią stosunków ludzkich. W tem znaczeniu każdy towar byłby tylko znakiem, gdyż jako wartość jest tylko materjalną powłoką pracy ludzkiej, nań wydatkowanej [47]). Gdy formy społeczne, nadane rzeczom przez określony tryb produkcji, czyli rzeczowe formy, w których się przejawiają społeczne stosunki pracy, wytworzone przez ów tryb produkcji, będący ich podstawą, uznajemy za proste znaki, to tem samem czynimy je dowolnym wytworem ludzkiego rozmyślania, sankcjonowanym

---

„W jakiż sposób mogłyby różne narody przypisać zgodnie pewnej rzeczy wartość urojoną... lub też w jaki sposób taka urojona wartość mogłaby się utrzymać?" Ale oto dowód, że i sam Law niewiele rozumiał z tych rzeczy. „Srebro było wymieniane według wartości użytkowej, którą posiadało, czyli według swej rzeczywistej wartości; przez swe przeznaczenie do roli pieniądza uzyskało wartość dodatkową (une valeur additionnelle)" (Jean Law: „Considérations sur le numéraire et le commerce" w wyd. E. Daire: „Economistes Financiers du XVIII siècle", str. 470).

[47]) „Pieniądz jest ich (towarów) znakiem". (V. de Forbonnais: „Elements du commerce. Nouv. Edit. Leyde 1766", tom II, str. 143). „Jako znak staje się ubiorem towarów" (tamże, str. 155). „Pieniądz jest znakiem pewnej rzeczy i zastępuje ją" (Montesquieu: „Esprits des lois. Oeuvres. Lond. 1767", tom II, str. 2). „Pieniądz nie jest tylko znakiem, gdyż sam przez się stanowi bogactwo; nie przedstawia on wartości, lecz sam jest wartością" (Le Trosne: „De l'intérêt social", str. 910). „Gdy rozpatrujemy pojęcie wartości, rzecz samą uważamy za znak tylko; znaczy ona coś nie jako rzecz sama, ale jedynie przez swą wartość" (Hegel: „Philosophie des Rechtes", str. 100). Na długo przed ekonomistami prawnicy rozpowszechnili mniemanie, że pieniądze są tylko znakiem i że wartość metali szlachetnych jest urojona. Czynili to jako lokaje królewskiej władzy, wyprowadzając w ciągu całego średniowiecza jej prawo do fałszowania monety z tradycji rzymskiego cesarstwa i z pojęć o pieniądzu, zawartych w Pandektach. „Niechaj nikt nie śmie wątpić" mówi pojętny uczeń legistów, Filip Walezy (jako król francuski: Filip VI), w swym dekrecie z r. 1346, „że Naszą i Naszego królewskiego majestatu wyłączną jest sprawą bicie monety, jej stan, zapas i wszelkie zarządzenia mennicze, puszczanie monety w obieg i określanie jej wartości, jak nam się podoba i dobrem wydaje". Było to dogmatem prawa rzymskiego, że cesarz ustanawia wartość pieniądza. Wyraźnie było zabronione traktować złoto jako towar. „Nikomu niema być dozwolone handlować pieniędzmi, gdyż to, co jest przeznaczone dla publicznego użytku, nie powinno stać się towarem". Doskonała rozprawa o tem u G. F. Pagnini'ego: „Saggio sopra il giusto pregio delle cose, 1751", w zbiorze Custodi'ego, Parte Moderna, tom II. Zwłaszcza w drugiej części rozprawy Pagnini polemizuje z panami prawnikami.

przez tak zwaną powszechną zgodę ludzkości. Wiek XVIII, wiek oświecenia, lubował się w takich odkryciach; nie umiejąc jeszcze odcyfrować pochodzenia i rozwoju zagadkowych form ludzkich stosunków, starał się przynajmniej narazie odjąć formom tym pozory tajemnicze. Starał się je pozbawić cech cudowności, objaśniając, że są wymysłem ludzkim i że nie spadły z nieba.

Zauważyliśmy już poprzednio, że forma równoważna danego towaru nie zawiera określenia wielkości jego własnej wartości. Wiedząc, że złoto jest pieniądzem, a więc że jest bezpośrednio zamienialne na wszystkie inne towary, nie wiemy jeszcze wcale, jaka jest wartość naprz. 10 funtów złota. Jak każdy inny towar, złoto może swą wartość wyrazić tylko w sposób względny, w innych towarach. Jego własna wartość jest określona przez czas pracy niezbędnej do jego wytworzenia, a wyrazem tej wartości jest taka ilość dowolnego innego towaru, jaka wchłonęła równą ilość pracy [48]). To ustalanie względnej wartości złota dokonywa się przy źródle produkcji zapomocą bezpośredniego handlu zamiennego. W chwili, gdy wstępuje ono do obiegu, jako pieniądz, wartość jego jest już ustalona. Jeśli już w ostatnich dziesięcioleciach XVII wieku uczyniono pierwszy ważny krok w analizie pieniądza, stwierdzając, że pieniądz jest towarem, to jednak był to tylko początek analizy. Trudność polega nie na tem, aby zrozumieć, że pieniądz jest towarem, lecz aby wykazać dlaczego, jak, dzięki czemu pewien towar stał się pieniądzem [49]).

---

[48]) „Jeśli ktoś może przywieźć uncję srebra z kopalń w Peru do Londynu w tym samym czasie, którego wymaga produkcja buszla pszenicy, to wtedy jeden wytwór jest naturalną ceną drugiego; jeśli nowe wydajniejsze kopalnie zostaną otworzone i dzięki temu wytwarzamy dwie uncje srebra kosztem tego samego trudu, co dawniej jedną, to zboże po cenie 10 szylingów należy uważać za równie tanie jak przedtem po cenie 5 szylingów, jeśli tylko inne okoliczności nie uległy zmianie“ (William Petty: „A Treatise on taxes and contributions. London 1667“, str. 31).

[49]) Profesor Roscher poucza nas naprzód, że „fałszywe określenia pieniądza można podzielić na dwie główne grupy: jedne uznają go za coś mniej, inne za coś więcej, niż towar“, poczem cytuje prawdziwy katalog najprzeróżniejszych rozpraw o pieniądzu, z którego nie przebłyskuje nawet iskierka prawdziwego zrozumienia rozwoju historycznego teorji, a wkońcu wyciąga sens moralny. „Nie da się zresztą zaprzeczyć, że większość nowszych ekonomistów nie dość uwagi zwróciła na te osobliwości, które odróżniają pieniądz od innych towarów (a więc jednakże mniej lub więcej, niż towar?)... O tyle też reakcja półmerkantylistyczna Ganilh'a

Widzieliśmy, że nawet w najprostszym wyrazie wartości: x towaru A = y towaru B, przedmiot, zapomocą którego wyrażamy wielkość wartości innego przedmiotu, zdaje się posiadać swą formę równoważną z natury jako własność społeczną, niezależną od powyższego stosunku. Przyjrzeliśmy się utrwalaniu tego złudnego pozoru. Ustala się on ostatecznie z chwilą, gdy ogólna forma równoważna zrasta się nierozerwalnie z pewnym określonym towarem, czyli krystalizuje się w formie pieniężnej. Napozór nie towar dany staje się pieniądzem dlatego, że wszystkie inne towary za jego pomocą wyrażają swą wartość,lecz przeciwnie, wszystkie towary rzekomo dlatego wyrażają w nim swą wartość, ponieważ jest on pieniądzem. Przejściowe ogniwa rozwoju nie pozostawiają śladów, lecz sam tylko wynik. Towary, jakgdyby bez swego spółudziału, znajdują gotową postać swej wartości w materji towaru, istniejącego poza niemi i obok nich. Materja — złoto i srebro — ledwo wychodzi z wnętrza ziemi, występuje odrazu jako bezpośrednie wcielenie wszelkiej ludzkiej pracy. Na tem polega czarnoksięska potęga pieniądza. To, że ludzie w swym społecznym procesie produkcji odgrywają rolę atomów i że ich własne stosunki produkcji przybierają wobec tego postać przedmiotową, niezależną od ich kierownictwa i od ich świadomego działania, okazuje się przedewszystkiem w powszechnej zamianie wytworów pracy w towary. Zagadka fetysza pieniężnego jest więc tylko widomą, ułudną formą zagadki fetysza towarowego.

---

i innych nie jest całkowicie bezpodstawna" (Wilhelm Roscher: „Die Grundlagen der Nationalökonomie. 3 Auflage, 1858", str. 207—210). Mniej — więcej — nie dość — o tyle — nie całkowicie! Jakaż ścisłość określeń i pojęć! I takie oto ekletyczne bzdurzenie profesorskie nazywa pan Roscher w swej skromności „anatomiczno-fizjologiczną metodą" ekonomji politycznej! Jednakże i jemu nauka zawdzięcza jedno odkrycie. a mianowicie, że pieniądz jest „towarem przyjemnym".

Rozdział trzeci.

PIENIĄDZ CZYLI OBIEG TOWARÓW.

1. Miernik wartości.

W pracy niniejszej, dla uproszczenia, zakładam wszędzie, że jedynie złoto jest towarem-pieniądzem.

Pierwsza funkcja złota polega na tem, że dostarcza światu towarów materjału dla wyrażenia ich wartości, to jest przedstawienia wartości towarów w postaci wielkości jednoimiennych, jakościowo jednakowych, ilościowo spółmiernych. W ten sposób złoto funkcjonuje jako powszechny miernik wartości i początkowo jedynie dzięki tej funkcji złoto, ów szczególny towar-równoważnik, staje się pieniądzem.

Towary nie dzięki pieniądzom stają się spółmierne. Wręcz przeciwnie: towary jako wartości są ucieleśnieniem pracy ludzkiej, a więc są same przez się spółmierne; przeto mogą mierzyć swe wartości zapomocą tego samego szczególnego towaru, zamieniając w ten sposób ten towar w swój wspólny miernik wartości, czyli w pieniądz. Pieniądz, jako miernik wartości, jest niezbędnym przejawem właściwej miary wartości towarów: czasu pracy [50]).

---

[50]) Pytanie, dlaczego pieniądze nie wyobrażają bezpośrednio czasu pracy, tak aby naprz. kwit papierowy przedstawiał dwie godziny pracy, sprowadza się poprostu do pytania, dlaczego przy produkcji towarowej wytwory pracy muszą przybierać postać towarów, gdyż forma towarowa pociąga za sobą rozdwojenie na towar i na towar-pieniądz; lub też dlaczego praca jednostkowa nie może być traktowana bezpośrednio jako praca społeczna, stanowiąca jej przeciwstawność. W innem miejscu szczegółowo wykazałem płytki utopizm „pieniędza-pracy“ w społeczeństwie opartem na produkcji towarowej („Zur Kritik der Politischen Oekonomie“, str. 61 i nast.; wydanie sztutgardzkie str. 70 i następne; wydanie polskie: „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej“ w „Pismach pomniejszych“, serji trzeciej, Paryż 1889, str. 44 i następne). Zauważmy tu jeszcze to, że naprzykład „pieniądz-praca“ Owena równie mało jest pieniądzem jak bilet teatralny. Owen wychodzi z założenia pracy bezpo-

Wyraz wartości towaru w złocie — x towaru A = y złota — jest formą pieniężną towaru, czyli jego ceną. Wystarczy teraz pojedyńcze równanie, jak 1 tonna żelaza = 2 uncjom złota, aby wyrazić wartość żelaza w sposób społecznie uznany. Równanie to nie wymaga ustawienia w jednym szeregu z równaniami wartościowemi innych towarów, gdyż towar-równoważnik, złoto, już zgóry posiada charakter pieniądza. Ogólna forma względna wartości towaru przybiera więc znów postać pierwotnej, prostej, czyli pojedyńczej względnej formy wartości. Natomiast rozwinięty wyraz wartości względnej, czyli nieprzerwany łańcuch wyrazów względnych wartości, staje się szczególną formą względną wartości materjału pieniężnego. Ten szereg jest jednak teraz społecznie wyznaczony przez ceny towarów. Przeczytajmy bowiem nawspak notowania jakiegoś cennika, a otrzymamy wartość pieniądza, wyrażoną we wszelkich innych towarach. Pieniądz zaś nie posiada ceny. Aby wziąć udział w tej jednolitej formie wartości względnej innych towarów, musiałby zostać odniesiony do samego siebie, jako do swego równoważnika.

Cena, czyli forma pieniężna towarów, jest, jak zresztą wszelka forma wartości, formą różną od ich rzeczywistej, namacalnej, cielesnej postaci, a więc tylko formą idealną, czyli urojoną. Wartość żelaza, płótna, pszenicy i t. d. tkwi, choć niewidzialna, w samych tych rzeczach; wyrazem jej jest równość tych rzeczy ze złotem, ich stosunek do złota, który żyje, że tak powiem, tylko w ich głowach. Posiadacz towarów musi więc użyczyć im swego języka, czyli przywiesić im etykiety, aby obwieścić światu ich ceny [51]). Ponieważ wyraz wartości towarów w złocie jest ide-

---

średnio uspołecznionej, czyli z formy produkcji, biegunowo przeciwnej towarowej. Świadectwo pracy stwierdza jedynie jednostkowy udział wytwórcy pracy wspólnej i jego indywidualne prawo do spożycia określonej części wspólnego wytworu. Ale Owen daleki był od tego, aby z jednej strony przypuszczać produkcję towarową, z drugiej zaś unikać jej niezbędnych warunków zapomocą znachorskich pomysłów nowego pieniądza.

[51]) Dzicy i półdzicy w inny sposób używają języka. Kapitan Parry pisze naprzykład o mieszkańcach zachodniego wybrzeża zatoki Baffina: „W tym wypadku (zamiany produktów)... przedmiot ofiarowany im lizali językiem dwukrotnie; tem zdawali się wyrażać, że uważają tranzakcję dokonaną ku swemu zadowoleniu". Podobnie u wschodnich Eskimosów, zamieniający się oblizywał przedmiot otrzymany przy odbiorze. Jeśli w ten sposób język służy na północy za narzędzie przyswajania, nie dziw, że na południu brzuch służy jako organ nagromadzonej własności i że Kafr ocenia bogactwo człowieka według grubości pokładu tłuszczu jego brzucha. Kafrowie są ludźmi rozgarniętymi, bo podczas gdy oficjalne

alny, więc do operacji tej wystarcza złoto urojone, czyli idealne. Każdy posiadacz towarów wie, że wcale swych towarów przez to nie pozłocił, że nadał ich wartości formę ceny czyli formę złota; wie on dobrze, że nie potrzebuje ani okruszyny prawdziwego złota, aby ocenić miljonowe wartości w złocie. Pieniądz w swej funkcji miernika wartości występuje więc jako pieniądz urojony, idealny. Ta okoliczność była źródłem najbardziej warjackich teoryj [52]). Jakkolwiek jedynie urojone złoto służy jako miernik wartości, to jednak cena zależy wyłącznie od rzeczywistego materjału pieniądza. Wartość, to jest ilość pracy ludzkiej, zawartej naprzykład w tonnie żelaza, zostaje wyrażona w urojonej ilości towaru-pieniądza, która zawiera tyleż pracy. Zależnie więc od tego, czy miernikiem wartości jest złoto, srebro, czy miedź, wartość jednej tonny żelaza otrzymuje różne wyrazy ceny, innemi słowy przedstawiamy ją zapomocą różnych ilości złota, srebra czy miedzi.

Jeśli więc dwa różne towary, jak naprzykład złoto i srebro, służą jednocześnie jako mierniki wartości, to każdy towar posiada dwa różne wyrazy swej ceny, cenę w złocie i cenę w srebrze, które zgodnie spółistnieją, dopóki stosunek wartości srebra do złota nie ulega zmianie, równając się naprzykład 1 : 15. Wszelka zmiana tego stosunku wartościowego zakłóca stosunek ceny srebrnej i złotej towaru i udowadnia naocznie, że dwoistość miernika wartości jest sprzeczna z istotą jego funkcji [53]).

---

sprawozdanie angielskiego urzędu zdrowia z roku 1864 ubolewa nad brakiem substancyj tłuszczowych u większości klasy robotniczej, niejaki dr. Harwey (ten, który nie odkrył krążenia krwi) zrobił w tym samym roku świetny interes, zapomocą hałaśliwej reklamy swego środka leczniczego, który obiecywał angielskiej burżuazji i arystokracji uwolnienie od nadmiaru tłuszczu".

[52]) Patrz Karl Marx „Zur Kritik der Politischen Oekonomie": „Theorien von der Masseinheit des Geldes, str. 53 i nast. ,sztutgardzkie wydanie str. 61 i następne; wydanie polskie „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej" w „Pismach pomniejszych serji trzeciej, Paryż, 1889: „Teorje o jednostce miary pieniężnej", str. 39 i następne).

[53]) Przypis do 2-go wydania. Wszędzie zatem, gdzie złoto i srebro istnieją prawnie obok siebie jako pieniądz, t. j. jako miernik wartości, starano się napróżno postępować z niemi tak, jakgdyby stanowiły jedną i tę samą substancję. Jeżeli przypuszczamy, że ten sam okres pracy niezmiennie się wciela w ten sam wzajemny stosunek złota i srebra, to w gruncie rzeczy sądzimy, że złoto i srebro są tą samą substancją, i że pewna określona ilość srebra, kruszczu mniej cennego, jest niezmiennie określonym ułamkiem pewnej ilości złota. Dzieje ustroju pieniężnego Anglji, od panowania Edwarda III do czasów Jerzego II, przedstawiają

Wszelkie towary, których cena jest określoną, występują w formie: a towaru A = x złota, b towaru B = y złota, c towaru C = z złota, i t. d., gdzie a, b, c oznaczają określone ilości towarów A, B, C, a, x, y, z — określone masy złota. Wartości towarów są więc zamienione w urojone ilości złota rozmaitej wielkości, a zatem, pomimo pstrokacizny materji towarów, w wielkości jednoimienne, złote. Porównywamy je między sobą i mierzymy te wartości, jako rozmaite ilości złota; stąd powstaje techniczna potrzeba sprowadzania wszystkich do określonej ilości złota, jako do jednostki miary. Przez podział tej jednostki na równe części budujemy skalę. Złoto, srebro, miedź, zanim jeszcze stały się pieniądzem, posiadały taką skalę w postaci metalowych odważników, tak iż naprzykład funt, jako jednostka miary, dzieli się na uncje, sam zaś jest częścią centnara [54]). To też

---

szereg nieustannych wstrząśnień, wywoływanych przeciwieństwem między ustawodawczem ustalaniem stosunku wartościowego srebra do złota, a rzeczywistemi wahaniami ich wartości. To złoto, to znów srebro oceniano zbyt wysoko. Kruszec niedoceniony wychodził z obiegu, bywał przetapiany i wywożony zagranicę. Ustawowy stosunek wartościowy obu kruszców podlegał wtedy rewizji, ale nowa wartość nominalna okazywała się niebawem równie jak dawna sprzeczna z rzeczywistym stosunkiem wartościowym. Nawet i za naszych czasów bardzo słaba, przelotna zniżka wartości złota w stosunku do srebra, spowodowana popytem na srebro ze strony Chin i Indyj, wywołała we Francji to samo zjawisko, i to na wielką skalę: a mianowicie wywóz srebra i wyparcie go z obiegu przez złoto. W latach 1855, 1856 i 1857 przewyżka wwozu złota do Francji nad jego wywozem wyniosła 41,580,000 f. st., podczas gdy wywóz srebra przewyższył jego wwóz o 14,704,000 f. st. W gruncie rzeczy, w krajach, gdzie oba kruszce szlachetne są urzędowemi miernikami wartości i gdzie oba posiadają obieg przymusowy, lecz każdy może według swego wyboru płacić złotem lub srebrem, kruszec, którego wartość wzrasta, poczyna wykazywać ażjo (nadwyżkę). Wyraża on swą wartość, jak każdy zresztą inny towar, w kruszcu przecenionym, ten zaś staje się jedynym miernikiem wartości. Całe doświadczenie historyczne sprowadza się poprostu do tego, że tam, gdzie urzędowo dwa kruszce pełnią funkcję miernika wartości, w rzeczywistości jeden tylko może utrzymać się w tej roli" (Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 52, 53; wyd. sztutgardzkie, str. 59, 60; wyd. polskie, str. 39).

[54]) Przyp. do 2 wyd. Ta osobliwość, że w Anglji uncja złota, jako jednostka skali pieniężnej, nie dzieli się na równą ilość jednostek niższego rzędu, może być wyjaśniona jak następuje: „Nasz system monetarny był pierwotnie oparty na srebrze, to też z uncji srebra można zawsze wybić określoną ilość monet. Ponieważ więc złoto zjawiło się później w mennicy, gdy już stopa pieniężna była przystosowana do srebra, więc z uncji złota nie można wybić całkowitej (bez reszt ułamkowych, prz. tł.) liczby monet złotych" (Maclaren: „History of the currency. London 1885", str. 16).

przy obiegu kruszcowym dawne nazwy skali wag stają się pierwotnemi nazwami skali pieniężnej czyli skali cen.

Pieniądz, jako miernik wartości i jako skala cen, pełni dwie zupełnie różne funkcje. Miernikiem wartości jest on w charakterze społecznego wcielenia ludzkiej pracy, skalą zaś cen jako ustalona jednostka wagowa kruszcu. Jako miernik wartości zamienia wartości najprzeróżniejszych towarów w ceny, w urojone ilości złota. Jako skala cen mierzy te ilości złota. Jako miernik wartości mierzy towary jako wartości, natomiast jako skala cen mierzy różne ilości złota pewną określoną ilością złota, nie zaś wartość danej ilości złota ciężarem innej ilości. Dla stworzenia skali cen trzeba obrać pewien określony ciężar złota za jednostkę miary.

Jak przy wszelkich pomiarach wielkości jednoimiennych, tak i tutaj niezmienność wybranej jednostki ma podstawowe znaczenie. Skala cen tem lepiej więc wypełnia swoje zadanie, im bardziej stałą jest ta ilość złota, którą przyjmujemy za jednostkę miary. Miarą wartości może zaś być złoto jedynie dlatego, że samo jest wytworem pracy, a więc wartością mogącą podlegać zmianom [55]).

Rzecz jasna przedewszystkiem, że zmiana wartości złota nie wpływa wcale na jego funkcję, jako skali cen. Niezależnie od zmian wartości złota, stosunek wartościowy dwóch różnych jego ilości pozostaje bez zmiany. Choćby wartość złota zmniejszyła się o połowę, 12 uncyj złota nadal będą przedstawiały wartość 12 razy większą, niż jedna uncja, a przy cenach chodzi wszak tylko o wzajemny stosunek różnych ilości złota. Ponieważ z drugiej strony 1 uncja złota przy spadku lub wzroście swej wartości wcale nie zmienia swej wagi, jak również nie zmienia się waga jej części, a więc złoto, jako stała skala cen, oddaje wciąż te same usługi niezależnie od zmian swej wartości.

Zmiana wartości złota nie wpływa też na jego funkcję miernika wartości. Zmiana ta dotyczy wszystkich towarów jednocześnie, a więc nie narusza wcale ich względnych wartości wzajemnych, o ile inne warunki się nie zmieniły, jakkolwiek war-

---

[55]) Przypis do 2-go wydania. W angielskich dziełach panuje ogromne pomieszanie pojęć miary wartości (measure of value) i skali cen (standard of value). Autorowie angielscy mieszają wciąż ze sobą funkcje, a więc i ich nazwy.

tości te wyraża się obecnie w cenach złotych niższych lub wyższych, niż poprzednio[55-a]).

Przy ocenianiu towarów w złocie, podobnie jak przy przedstawianiu wartości towaru zapomocą wartości użytkowej innego towaru, przypuszczamy jedynie, że w pewnym okresie produkcja określonej liości złota wymaga pewnej określonej ilości pracy. Wogóle prawa, sformułowane przy badaniu prostego wyrazu wartości względnej, stosują się również do zmian cen towarów.

Ogólny wzrost cen, przy niezmienionej wartości pieniądza, jest możliwy tylko wtedy, gdy wartości towarów wzrastają, a przy niezmienionych wartościach towarów — gdy wartość pieniądza spada. Odwrotnie: przy niezmienionej wartości pieniądza, ceny mogą spadać tylko wraz ze spadkiem wartości towarów; przy niezmienionej wartości towarów tylko wraz ze wzrostem wartości pieniądza. Widać stąd, że wzrost wartości pieniądza niekoniecznie musi za sobą pociągać proporcjonalny spadek cen towarów, a spadek wartości pieniądza — proporcjonalny wzrost cen towarów. To byłoby słuszne tylko dla towarów o niezmiennej wartości. Takie zaś towary naprzykład, których wartość wzrasta równomiernie i równocześnie z wartością pieniądza, zachowują swą cenę bez zmiany. Jeśli wartość ich wzrasta wolniej lub szybciej niż wartość pieniądza, spadek lub wzrost ich ceny będzie określony przez różnicę między zmianą ich wartości a zmianą wartości pieniądza i t. d.

Powróćmy do rozpatrywania formy ceny. Widzieliśmy, że przekazane przez tradycje nazwy skali wagi i nazwy jej podziałek stanowią pierwotne nazwy skali pieniężnej. Zczasem nazwy monetarne jednostek wagi kruszcu oddzieliły się od pierwotnych nazw wagowych z najrozmaitszych powodów, z których najpoważniejsze podajemy.

1. Wprowadzenie obcego pieniądza wśród ludów, stojących na niższym szczeblu rozwoju, jak np. w starożytnym Rzymie, gdzie złote i srebrne monety z początku kursowały jako towar zagraniczny. Nazwy tych obcych pieniędzy różnią się od nazw krajowych.

55-a) „Wartość pieniądza może wciąż się wahać, a jednak pieniądz może równie dobrze służyć jako miernik wartości, jakgdyby nie zmieniała się wcale“ (B a i l e y: „Money and its vicissitudes. London 1837“, str. 11).

2. Wraz z rozwojem bogactwa metal szlachetniejszy pozbawia mniej szlachetny funkcji miernika wartości, srebro wypiera miedź, złoto ruguje srebro, jakkolwiek kolejność ta przeczy chronologji poetów [56]). Funt naprzykład był nazwą pieniężną prawdziwego funta srebra. Z chwilą, gdy złoto wypiera srebro, ta sama nazwa przywiera do, dajmy na to, $^1/_{15}$ funta złota i t. d., zależnie od stosunku wartości złota do srebra. Funt, jako nazwa monety, i funt, jako zwykła nazwa ciężaru złota, różnią się teraz od siebie [57]).

3. Nieustające od stuleci fałszowanie pieniędzy przez książąt, które z pierwotnej wagi monet pozostawiało w istocie tylko nazwę [58]).

Te historyczne przemiany sprawiają, że nazwy monetarne oddzielają się zwyczajowo od ich zwykłych nazw wagowych. Ponieważ skala pieniężna jest z jednej strony rzeczą czysto umowną, z drugiej zaś wymaga powszechnego uznania, więc też wkońcu zostaje ustalona przez prawo. Pewna określona jednostka wagi metalu szlachetnego, np. 1 uncja złota, zostaje z urzędu podzielona na części, którym ustawa nadaje imiona, jak talar, funt i t. d. Część taka, która odtąd pełni rolę właściwej jednostki pieniężnej, zostaje znów podzielona na równe części o urzędowych nazwach, jak szyling, pens i t. d. [59]) A więc i nadal określone ciężary kruszcu tworzą skalę pieniądza metalowego. Zmieniła się jedynie podziałka i nazwy.

Ceny, czyli ilości złota, w które wartości towaru idealnie się przeistaczają, są więc obecnie wyrażane zapomocą nazw pieniężnych, czyli prawnie uznanych nazw rachunkowych skali

---

[56]) Nie jest ona zresztą powszechnem prawem.

[57]) Przypis do 2-go wydania. „Monety, które dziś są już tylko idealne, są u każdego narodu jego najdawniejszemi monetami. Wszystkie one były niegdyś rzeczywiste (to twierdzenie dość często okazuje się niesłuszne. Marks) i właśnie dzięki tej rzeczywistości służyły jako pieniądz obliczeniowy“ (Galiani: „Della Moneta“, str. 153).

[58]) Przypis do 2-go wydania. W ten sposób funt angielski oznacza już tylko $^1/_3$ swej pierwotnej wagi, szkocki funt przed połączeniem Szkocji z Anglją — $^1/_{26}$, francuski livre — $^1/_{74}$, hiszpański maravedi — $^1/_{1000}$, portugalski rei — jeszcze mniejszą cząstkę.

[59]) Przypis do 2-go wydania. P. Dawid Urquhart w swych „Familiar Words“ zwraca uwagę na tę potworność (!), że oto dzisiaj funt, jednostka angielskiej skali pieniężnej, równy jest mniej więcej $^1/_4$ uncji złota: „to znaczy fałszować miarę, a nie ustalać ją“. W tej „fałszywej nazwie“ wagi złota widzi on, podobnie jak i wszędzie gdzieindziej, znieprawiającą rękę cywilizacji.

pieniężnej. Zamiast powiedzieć, że korzec pszenicy równa się uncji złota, powiemy naprzykład w Anglji, że równa się 3 funtom sterlingom, 17 szylingom, $10^1/_2$ pensom.

W ten sposób towary mówią sobie wzajemnie zapomocą swych nazw pieniężnych, ile są warte; pieniądz zaś służy, jako pieniądz obliczeniowy, ilekroć trzeba określić pewną rzecz jako wartość, a więc określić ją w formie pieniężnej [60]).

Nazwa rzeczy jest jej cechą czysto zewnętrzną. Nie wiem nic jeszcze o człowieku, gdy wiem tylko, że nazywa się Jakób. Podobnie w nazwach pieniężnych talar, funt, frank, dukat i t. d. znika wszelki ślad stosunku wartościowego. Zamęt pojęciowy co do tajemnego znaczenia tych kabalistycznych znaków jest tem większy, iż nazwy pieniężne oznaczają jednocześnie i wartość towarów, i określone części pewnej wagi kruszcu w skali pieniężnej [61]). Z drugiej strony było konieczne, aby wartość dla odróżnienia od różnorodności materjalnej świata towarów rozwinęła się i przybrała tę formę napozór tylko rzeczową, w istocie społeczną [62]).

---

[60]) Przypis do 2-go wydania. Kiedy się spytano Anacharsisa, w jakim celu Hellenowie używają pieniędzy, odpowiedział: do rachowania. (Athenaeus: „Deipnosophistai", 1.IV,49, v. 2, wyd. Schweighäusera, 1802).

[61]) Przypis do wydania 2-go. „Ponieważ złoto, jako miara cen, posiada te same nazwy, co ceny towarów (a więc, naprzykład, zarówno uncja złota jak tonna żelaza wyraża się w 3 f. st. 17 szyl. $10^1/_2$ p.), przeto dano tym rachunkowym nazwom imię: ceny monety. Powstał więc cudaczny obraz, że oto złoto (lub srebro) zostaje ocenione zapomocą swego własnego materjału i w odróżnieniu od innych towarów otrzymuje z ramienia państwa stałą cenę. Pomieszano tutaj ustalenie nazwy rachunkowej określonych wag kruszcu z ustaleniem wartości tych wag" (Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 52, wyd. sztutgardzkie str. 59, wyd. polskie str. 39).

[62]) Porównaj „Theorien von der Masseinheit des Geldes" w „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 53 i nast., wyd. sztutgardzkie str. 61: „teorje o jednostce miary pieniężnej" w wyd. polskiem str. 39 i nast. Fantazje na temat podwyższenia lub obniżenia „ceny monety", polegającego na tem, że państwo przekazuje urzędowe nazwy pieniężne, odnoszące się do prawnie określonych części wagowych złota lub srebra, nowym jednostkom wagowym, większym lub mniejszym od poprzednich i zgodnie z tem wybija z ćwierci uncji złota 40 szylingów zamiast 20 szylingów — fantazje te, o ile nie ukrywają niezręcznej operacji finansowej na niekorzyść wierzycieli państwowych i prywatnych, lecz mają na celu ekonomiczne „cudowne uzdrowienia", zostały tak gruntownie potraktowane przez W. Petty w „Quantulumcumque concerning Money. To the Lord

Cena jest nazwą pieniężną pracy ucieleśnionej w towarze. Równoważność towaru i ilości pieniędzy, której nazwą jest cena, jest więc tautologją [63]), jak wogóle względny wyraz wartości towaru jest zawsze wyrazem równoważności dwóch towarów. Jeśli jednak cena, jako wykładnik wielkości wartości towaru, jest wykładnikiem jego stosunku wymiennego do pieniądza, to nie wynika z tego bynajmniej, aby wykładnik stosunku wymiennego towaru do pieniądza był zawsze wykładnikiem wielkości jego wartości. Przypuśćmy, że 1 korzec pszenicy i 2 f. sterlingów (mniej więcej $^1/_2$ uncji złota) przedstawiają tę samą ilość pracy społecznie niezbędnej. Dwa funty sterl. są pieniężnym wyrazem wielkości wartości korca pszenicy, czyli jego ceną. Jeśli teraz okoliczności złożyły się tak, że można uzyskać za korzec 3 f. st. albo ta., że trzeba go zbyć za 1 f. st., to 1 f. st. i 3 f. st. będą za małą lub za dużą liczbą, jako wyraz wartości pszenicy, ale niemniej będą to ceny pszenicy, gdyż po pierwsze są one jej formą wartości, pieniądzem, a po drugie wykładnikami jej stosunku wymiennego do pieniądza. Przy niezmienionych warunkach produkcji i niezmienionej wydajności pracy reprodukcja korca pszenicy wymaga takiego samego wydatku pracy społecznej, jak i przedtem. Jest to okoliczność niezależna zarówno od woli producenta pszenicy, jak i od woli innych właścicieli towarów. Wielkość wartości towaru wyraża jego konieczny związek, nieodłączny od przebiegu jego wytworzenia, z czasem pracy społecznie niezbędnej. Z chwilą przeistoczenia wielkości wartości w cenę ten nieodzowny stosunek występuje jako stosunek zamienny towaru do towaru-pieniądza, istniejącego poza nim. W tym stosunku może znaleźć wyraz zarówno wartość towaru, jak wartość mniejsza lub większa, na którą w pewnych warunkach może on być wymieniony. Możliwość ilościowej niezgodności między ceną a wielkością wartości, czyli odchylania się ceny od

---

Marquis of Halifax 1682", że nawet bezpośrednim jego następcom, jak Sir Dudley Worth i John Locke, nie mówiąc już o późniejszych, nie pozostało nic nad rozwadnianie jego myśli. „Gdyby bogactwo narodu" — mówi on między innemi — „mogło zostać dziesięciokrotnie pomnożone na mocy jednego dekretu królewskiego, byłoby niepojęte, że dotąd rządy nasze takich dekretów nie wydały" (tamże, str. 36).

[63]) „Albo też trzeba się odważyć na twierdzenie, że miljon w pieniądzach wart jest więcej, niż ta sama wartość w towarach" (Le Trosne: „De l'intérêt social", str. 922), a więc „że jedna wartość więcej jest warta, niż inna, równa jej wartość".

wartości, tkwi więc już w samej formie ceny. Nie jest to wadą tej formy, lecz przeciwnie czyni ją właśnie odpowiednią dla trybu produkcji, którego prawo wyłania się jedynie z ślepej gry sił, jako statystyczne prawo przeciętnych.

Jednak forma ceny nietylko umożliwia ilościową niezgodność między wielkością wartości a ceną, to jest między wielkością wartości a jej pieniężnym wyrazem, ale może również kryć sprzeczność jakościową, tak iż cena wogóle przestaje być wyrazem wartości, jakkolwiek pieniądz jest tylko formą wartości towarów. Rzeczy, które same w sobie nie są wcale towarami, jak np. sumienie, honor i t. d., mogą być przez swych posiadaczy sprzedawane za pieniądze i w ten sposób otrzymać dzięki swej cenie formę towaru. A więc rzecz może posiadać formalnie cenę, nie posiadając wartości. Wyraz ceny staje się tutaj urojony [63-a]) jak pewne wielkości w matematyce. Zdrugiej strony nawet taka urojona forma ceny, jak naprzykład cena ziemi dziewiczej, nie mającej wartości, skoro żadna praca nie została w niej nagromadzona, może kryć w sobie prawdziwe stosunki wartości lub pochodne związki między niemi.

Jak wszelka względna forma wartości, cena wyraża wartość towaru, np. tonny żelaza przez to, że pewna określona ilość równoważnika, w tym wypadku złota, jest bezpośrednio wymienialna na żelazo, ale nie znaczy to wcale, aby żelazo ze swej strony było bezpośrednio wymienialne na złoto. Towar, aby w praktyce okazać się wartością wymienną, musi wyzbyć się swej przyrodzonej powłoki cielesnej i zamienić się już nie w urojone, lecz w rzeczywiste złoto, choćby ta transsubstancja, ta przemiana miała go „słoniej“ kosztować, niż „Ideę“ Hegla przejście z państwa konieczności do państwa wolności, lub homara zrzucenie swej skorupy, lub Ojca Kościoła, Hieronima pokonanie w sobie praojca Adama [64]). Obok swej rzeczywistej postaci, naprzykład żelaza, towar posiada w swej cenie postać wartościową idealną,

---

[63-a]) Wyraz „urojony“ (immaginär) jest tu zapożyczony ze słownictwa matematycznego. Można to mniej więcej wyrazić słowami, że cena wyraża tu coś, co istnieje jedynie w naszej wyobraźni. K.

[64]) Jeśli Hieronim w swej młodości dużo musiał walczyć z pokusą cielesną, jak to widać z jego borykania się na pustyni ze zjawami pięknych kobiet, to na starość musiał walczyć z pokusą duchową. „Wyobrażałem sobie — opowiada on naprzykład — że stoję przed obliczem Najwyższego Sędziego“. „Ktoś ty?“ — pytał głos. „Jestem chrześcijaninem“ „Kłamiesz — zagrzmiał Sędzia Najwyższy — tyś tylko cycerończyk!“

czyli urojoną postać złotą, ale nie może być jednocześnie rzeczywistem żelazem i rzeczywistem złotem. Aby mu nadać cenę, wystarczy przyrównać doń złoto urojone; musi zaś ustąpić złotu miejsca, jeśli ma swemu właścicielowi służyć jako ogólny równoważnik. Gdyby właściciel żelaza przystąpił do właściciela jakiegoś przedmiotu zbytkownego, proponując mu zamianę i wykazując się ceną żelaza, która jest formą pieniężną, ten odpowiedziałby mu tak, jak św. Piotr w niebie Dantemu, który mu recytował artykuły wiary:

„Assai bene é trascorsa
D'esta moneta già la lega e'l peso
Ma dimmi se tu l'hai nella tua borsa"

(La Divina Commedia, III, 24, 83-5) *).

Forma ceny oznacza, że towary można zbyć za pieniądze i że nie można ich zbyć inaczej. Z drugiej strony złoto tylko dlatego funkcjonuje jako idealny miernik wartości, że już w procesie wymiany obiega jako towar-pieniądz. W idealnym mierniku wartości czai się więc pieniądz brzęczący.

2. Środek obiegowy.

a) Metamorfoza towarów.

Widzieliśmy, że przebieg wymiany towarów zawiera w sobie sprzeczne i wzajemnie się wykluczające stosunki. Rozwój tego procesu, który wyprowadza najaw dwojaki charakter towaru, jako wartości użytkowej i wartości wymiennej, oraz powoduje podział towarów na towary zwykłe i towar-pieniądz, nie obala tych przeciwieństw, lecz stwarza formę, w której mogą się przejawiać. Jest to ogólny tryb rozwiązywania prawdziwych przeciwieństw. Jest i w tem, naprzykład przeciwieństwo że pewne ciało wciąż spada na inne i wciąż odeń ucieka. Elipsa jest jedną z form ruchu, w której przeciwieństwo się urzeczywistnia i jednocześnie rozwiązuje **).

---

*) Dobrze ci poszło z pieniądza tego próbą oraz wagą; ale powiedzno, czy go istotnie masz w swej kiesie. Tł.

**) Marks ma na myśli ruch ciała przyciąganego według prawa Newtona (odwrotnych kwadratów odległości). Np. planety, biegnącej po eli-

Przebieg wymiany, przenosząc towary z rąk, w których nie są wartością użytkową, do rąk, w których są taką wartością, dokonywa społecznej przemiany materji. Wytwór jednej pracy użytecznej zastępuje wytwór drugiej. Towar z chwilą dostania się na miejsce, w którem jest wartością użytkową, opuszcza dziedzinę wymiany dla dziedziny spożycia. Tylko pierwsza z tych dziedzin nas tutaj obchodzi. Rozpatrujemy więc całą wymianę ze strony formalnej; badamy tylko zmianę formy, czyli metamorfozę towaru, zapomocą której odbywa się społeczna przemiana materji.

Niedostateczne zrozumienie tej zmiany formy (niezależnie od niejasności w zrozumieniu samego pojęcia wartości) wynika stąd, że zmiana formy towaru uskutecznia się podczas zamiany dwóch towarów: towaru zwykłego i towaru-pieniądza. Jeśli bowiem skierujemy uwagę wyłącznie ku stronie materjalnej, zamianie towaru na złoto, to przeoczymy to właśnie, cośmy zobaczyć chcieli, a mianowicie to, co się dzieje z formą. Innemi słowy przeoczymy to, że złoto, jako towar, nie jest pieniądzem i że inne towary swojemi cenami wyrażają swój stosunek do złota, jako do swej własnej postaci pieniężnej.

Towary wstępują w przebieg zamiany nieozłocone i nieosłodzone, jak na świat przyszły. W tym przebiegu na jednym biegunie stoi złoto, na drugim wszystkie inne użyteczne przedmioty. Po obu stronach stoi towar, czyli zespolenie wartości użytkowej z wartością wymienną. Ale to zespolenie przeciwieństw przedstawia się na każdym z obu biegunów wręcz odwrotnie i odzwierciedla przez to zarazem ich wzajemny stosunek. Towar jest konkretnie wartością użytkową, jego wartość występuje tylko idealnie jako cena, czyli stosunek towaru do złota, przeciwstawiającego się mu, jako konkretna postać jego wartości. Naodwrót złoto kruszczowe jest tylko materjałem wartości, pieniądzem. Jest to więc rzeczywista wartość wymienna. Natomiast jego wartość użytkowa występuje tylko idealnie w szeregu względnych form wartości, wyrażających jego stosunek do przeciwstawiających mu się towarów, jako do szeregu jego rzeczy-

---

psie, w której ognisku znajduje się słońce. Kierunek ruchu jest zawsze styczny do elipsy, przyśpieszenie zaś skierowane ku słońcu. Wypadek szczególny: ruch po kole pod wpływem siły dośrodkowej. Prędkość stale jest prostopadła do promienia („ciało ucieka"), przyśpieszenie zaś wzdłuż promienia ku środkowi („ciało spada"). Tł.

wistych postaci użytkowych. Te przeciwstawne postacie towarów są prawdziwemi postaciami ruchu ich przemian.

Udajmy się teraz w ślad za pierwszym lepszym posiadaczem towaru, np. za naszym starym znajomym, tkaczem, na widownię przebiegu wymiany, czyli na rynek. Jego towar, 20 łokci płótna, posiada określoną cenę 2 f. st. Zamienia on go na 2 f. st., a następnie, jako człowiek starej daty, zamienia 2 f. st. na biblję tej samej ceny. Płótno, które jest dla tkacza tylko towarem, nosicielem wartości, zostaje zamienione na wcielenie swej wartości, na złoto, poczem, porzucając tę postać, przedzierzga się w biblję, która powędruje, jednak już jako przedmiot użytku, do izby tkacza, aby tam służyć ku pokrzepieniu serc. Przebieg zamiany towaru rozpada się więc na dwie przeciwstawne i wzajem się uzupełniające metamorfozy (przemiany) — przemianę towaru w pieniądz i powrotną przemianę pieniądza w towar [65]). Fazy metamorfozy towaru są oddzielnemi czynnościami posiadacza towaru: sprzedaż jest zamianą towaru na pieniądz; kupno — zamianą pieniądza na towar. Całokształt tych dwóch czynności jest to sprzedaż w celu kupna.

Dla tkacza ostatecznym wynikiem wymiany jest to, że posiada biblję zamiast płótna, że zamiast pierwotnego towaru otrzymał towar inny o tej samej wartości, ale odmiennej użyteczności. W ten sam sposób tkacz zdobywa sobie wszystkie inne środki utrzymania i wytwarzania. Z jego punktu widzenia cały proces polega tylko na zamianie wytworu własnej pracy na wytwór pracy cudzej, czyli na wymianie wytworów.

Przebieg zamiany przedstawia więc następującą kolejność form:

Towar — Pieniądz — Towar

T — — — P — — — T

Co do swej treści materjalnej, przebieg ten sprowadza się do T — T, do wymiany towaru na towar, do przemiany materji pracy społecznej; jest to ostateczny wynik całego przebiegu.

---

[65]) „Według Heraklita wszystko powstaje przez przemianę z ognia i ogień ze wszystkiego, podobnie jak złoto się przemienia w towary, a towary znów w złoto“ (F. Lassalle: „Die Philosophie Herakleitos des Dunkeln. Berlin 1858“, tom I, str. 222). Przypis Lassalle'a do tego ustępu, str. 224, przyp. 3, błędnie określa pieniądz jako znak wartości jedynie.

T — P. Pierwsza metamorfoza towaru czyli sprzedaż.

Wartość towaru przeskakuje z ciała towaru do ciała pieniądza zapomocą istnego, jak się gdzie indziej wyraziłem, „salto mortale“ (skoku śmiertelnego). Jeśli się skok nie uda, to wprawdzie towar szwanku nie poniesie, ale posiadacz towaru dozna zawodu. Społeczny podział pracy sprawił, że jego praca stała się równie jednostronna, jak potrzeby wielostronnemi. Właśnie dlatego wytwór jego jest dlań tylko wartością wymienną. Wytwór przybrał formę równoważną ogólną, społeczną jedynie przez zamianę w pieniądz, a pieniądz znajduje się w cudzej kieszeni. Aby go stamtąd wydostać, towar musi być przedewszystkiem wartością użytkową dla właściciela pieniędzy. Praca nań wydatkowana musi być wydatkowana w postaci społecznie użytecznej, czyli musi wykazać, że jest istotnie członem społecznego podziału pracy. Lecz ten podział pracy jest samorzutnym organizmem produkcji, dokonywa się poza świadomością wytwórców. Towar może być wytworem jakiegoś nowego rodzaju pracy, która ma zaspakajać, albo nawet dopiero na własną rękę wywołać nowe potrzeby ludzkie. Albo też pewna czynność wytwórcza, która wczoraj jeszcze była tylko jedną z wielu cząstkowych czynności tego samego wytwórcy, dzisiaj wyzwala się z tego związku, usamodzielnia się i dzięki temu wysyła swój cząstkowy wytwór jako odrębny towar, na rynek. Warunki mogą być i mogą nie być jeszcze dojrzałe dla takiego wyodrębnienia. Wytwór zaspakaja dziś pewną społeczną potrzebę. Jutro może zostać częściowo lub całkowicie wyparty przez wytwór podobnego rodzaju. Ale nawet jeśli naprzykład praca naszego tkacza jest ustalonym członem społecznego podziału pracy, to okoliczność ta wcale nie ręczy nam za to, że akurat jego 20 łokci płótna posiadają wartość użytkową. Jeśli zapotrzebowanie społeczne płótna (a ma ono, jak każda inna rzecz, swoje granice), już zostało zaspokojone przez innych tkaczy, spółzawodników naszego, to wytwór naszego przyjaciela jest nadmierny, zbyteczny, a więc bezużyteczny. Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby! — ale tkacz nie przyszedł wszak na rynek, aby dawać komuś podarunki. Przypuśćmy jednak, że wartość użytkowa jego wytworu została stwierdzona, że więc jego towar przyciągnął pieniądz. Ale teraz powstaje pytanie: ile pieniędzy? Odpowiedź jest zgóry dana

w cenie towaru, wykładniku wielkości jego wartości. Pomijamy ewentualne subjektywne błędy rachunkowe posiadacza towaru, gdyż te zostają niezwłocznie na rynku objektywnie poprawione. Przypuszczamy więc, że zużył on na swój wytwór czas pracy społecznie niezbędny, że więc cena towaru jest tylko nazwą pieniężną ilości pracy społecznej, ucieleśnionej w towarze. Ale bez wiadomości i zgody naszego tkacza w tradycyjnych sposobach tkania płótna dokonał się przewrót. Czas pracy, wczoraj jeszcze społecznie niezbędny do utkania łokcia płótna, dzisiaj już nim nie jest; posiadacz pieniędzy skwapliwie nam to udowadnia, pokazując cenniki różnych spółzawodników naszego przyjaciela. Na jego nieszczęście bowiem wielu jest tkaczy na świecie. Ale przypuśćmy wreszcie, że każda sztuka płótna, znajdująca się na rynku, zawiera tylko czas pracy społecznie niezbędny. Pomimo to ogólna suma tego płótna może zawierać czas pracy wydatkowany zbytecznie. Jeśli żołądek rynku nie jest w stanie strawić całkowitej ilości płótna po cenie normalnej 2 szylingów za łokieć, to jest to dowodem, iż zbyt duża część ogólnospołecznego czasu pracy została wydatkowana w postaci tkactwa. Rezultat jest taki sam, jakgdyby każdy poszczególny tkacz zużył na swój własny wytwór czas pracy dłuższy od społecznie niezbędnego. Tu się sprawdza przysłowie niemieckie: „Mitgefangen, mitgehangen“ (razem złapani, razem powieszeni). Całkowita ilość płótna na rynku występuje jako jeden towar, każda sztuka jako odpowiednia część całości. Gdyż w istocie wartość każdego oddzielnego łokcia jest tylko ucieleśnieniem tej samej, społecznie wyznaczonej ilości jednorodnej pracy ludzkiej.

Widzimy więc, że towar miłuje pieniądze, ale „the curse of true love runs never smooth“ (droga prawdziwej miłości nie jest usłana różami). Ilościowe proporcje społecznego organizmu produkcji, wyobrażające membra disjecta (rozrzucone członki) w systemie podziału pracy, są również samorzutne i przypadkowe, jak jakościowy skład jego. Nasi posiadacze towarów przekonywają się więc, że ten sam podział pracy, który ich czyni niezależnymi wytwórcami jednostkowymi, jednocześnie uniezależnia społeczny przebieg produkcji i ich stosunki w tym przebiegu od nich samych i że system wszechstronnej zależności rzeczowej staje się uzupełnieniem wzajemnej niezależności osób.

Podział pracy zamienia wytwór pracy w towar i przez to czyni niezbędną jego przemianę w pieniądz, jednocześnie zaś

czyni zależnem od przypadku dokonanie tej transsubstancji (przeistoczenia). Jednakże tutaj mamy rozpatrywać to zjawisko w czystej postaci, a więc przypuszczamy jego normalny przebieg. Zresztą, jeśli wogóle zjawisko to zachodzi, to jest jeśli towar może być sprzedany, to następuje zawsze zmiana formy, chociaż niekiedy przy zmianie formy sama substancja — wielkość wartości — doznaje straty lub przyrostu.

Jeden posiadacz towaru otrzymuje złoto wzamian za towar, drugi—towar wzamian za złoto. Zjawiskiem, podpadającem pod zmysły, jest zmiana miejsca i posiadacza, dokonana przez towar i złoto, przez 20 łokci płótna i 2 f. st., czyli ich zamiana. Ale na co zamienia się towar? Na swą własną ogólną formę wartości. A na co wymienia się złoto? Na szczególną formę swej wartości użytkowej. Dlaczego złoto staje wobec płótna w roli pieniądza? Ponieważ cena płótna, 2 f. st., czyli jego nazwa pieniężna, już zawiera w sobie stosunek do złota, jako do pieniądza. Wyzbycie się pierwotnej formy towarowej odbywa się przy sprzedaży towaru, to jest w chwili, gdy jego wartość użytkowa przyciąga rzeczywiste złoto, przedtem idealnie przedstawione w cenie. Realizacja ceny, czyli idealnej formy wartości towaru, jest więc odwrotnie jednoczesną realizacją czysto idealnej wartości użytkowej złota, przemiana towaru w pieniądz jest jednocześnie przemianą pieniądza w towar. Proces ten pojedyńczy jest procesem dwustronnym, dla posiadacza towaru — sprzedażą, dla posiadacza pieniędzy — kupnem. Czyli sprzedaż jest kupnem, T — P jednocześnie P — T [66]).

Nie znamy dotąd innego stosunku gospodarczego między ludźmi, prócz stosunku posiadaczy towarów, przy którym nabywają oni cudzy wytwór pracy, zbywając swój własny. Jeden posiadacz towaru może więc przeciwstawić się drugiemu jako posiadacz pieniędzy dlatego, że wytwór jego pracy posiada z natury formę pieniężną, t. j. że jest materjałem pieniądza, złotem i t. p., albo dlatego, że jego towar już zdążył zmienić skórę i wyzbył się swej pierwotnej formy użytkowej. Złoto, aby funkcjonować, jako pieniądz, musi oczywiście w jakimś punkcie wkroczyć na rynek. Punkt ten znajduje się w siedlisku pro-

[66]) „Każda sprzedaż jest kupnem" (Dr. Quesnay: „Dialogues sur le commerce et les travaux des artisans. Physiocrates, éd. Daire. I Partie, Paris 1846", str. 170) lub też, jak mówi Quesnay w swych „Maximes Générales": „Sprzedawać jest to kupować".

dukcji złota, gdzie to, jako wytwór pracy, zamienia się ono na inne wytwory pracy o tej samej wartości. Ale od tej chwili złoto występuje stale jako zrealizowana cena towarów [67]). Jeśli więc pominiemy wymianę złota w siedlisku jego produkcji na towar, to złoto w ręku każdego posiadacza towarów jest tylko wyodrębnioną postacią jego wyzbytego towaru, rezultatem sprzedaży, czyli pierwszej metamorfozy T—P [68]). Widzieliśmy jak złoto stało się idealnym pieniądzem, czyli miernikiem wartości, ponieważ wszystkie towary mierzyły nim swą wartość i czyniły je wyrazem swej wartości w przeciwstawieniu do swej postaci użytkowej. Złoto zaś staje się rzeczywistym pieniądzem, dzięki powszechnemu zbywaniu towarów, które w istocie czynią złoto postacią swego wyzbytego, lub zmienionego użytku, a więc prawdziwą postacią swej wartości. W swej postaci wartościowej towar wyzbywa się wszelkiego śladu swej przyrodzonej wartości użytkowej i tej szczególnej użytecznej pracy, której zawdzięcza powstanie; zamienia się w jednolite społeczne ucieleśnienie niezróżniczkowanej pracy ludzkiej. Nie możemy więc poznać po pieniądzu, jaki towar się weń zamienił. W swej szacie pieniężnej każdy towar wygląda jednakowo. Pieniądz może więc być z gnoju, choć gnój nie jest pieniądzem. Przypuśćmy, że dwie złote monety, za które nasz tkacz sprzedał swe płótno, są zmienioną postacią jednego korca pszenicy. Sprzedaż płótna T — P, jest jednocześnie jego kupnem, P — T. Ale akt ten, jako sprzedaż płótna, jest początkiem ruchu, kończącego się aktem przeciwnym, kupnem biblji; jako kupno płótna jest zakończeniem ruchu, który rozpoczął się aktem przeciwnym, mianowicie sprzedażą pszenicy. T—P (płótno — pieniądz), ta pierwsza faza T—P—T (płótno — pieniądz — biblja), jest zarazem P—T (pieniądz — płótno), ostatnią fazą innego ruchu T—P—T (pszenica — pieniądz — płótno). Pierwsza metamorfoza towaru, jego zamiana z formy towarowej w pieniądz, jest zarazem zawsze odwrotną metamorfozą innego towaru, jego powrotną przemianą z formy pieniężnej w towar [69]).

---

[67]) „Cena towaru może być opłacona jedynie ceną innego towaru“ (Mercier de la Rivière: „L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques“, Physiocrates, éd. Daire, II Partie, str. 554).

[68]) „Aby wejść w posiadanie złota, trzeba naprzód coś sprzedać“ (tamże, str. 543).

[69]) Wyjątek stanowi tu, jak wyżej zaznaczono, wytwórca złota (ewentualnie srebra), który zamienia swój wytwór, nie sprzedawszy go wprzódy.

P — T. Druga i ostatnia metamorfoza towaru, czyli kupno.

Ponieważ pieniądz jest wyodrębnioną postacią wszystkich innych towarów, czyli wynikiem ich powszechnej spredaży, więc jest on towarem bezwzględnie wymienialnym. Czyta on wszystkie ceny wspak i odzwierciedla się w ten sposób w ciałach wszystkich towarów jako w podatnym materjale, w którym kształtuje swą własną postać towarową. Zarazem jednak ceny, te oczy zalotne, któremi wszystkie towary mrugają do pieniądza, wskazują granicę jego zdolności do przemiany, mianowicie jego właściwą ilość. Ponieważ towar, stając się pieniądzem, sam znika, więc nie możemy po pieniądzu poznać, skąd znalazł się w rękach swego posiadacza, ani co się weń zamieniło. Non olet (nie śmierdzi) — jakiekolwiek jest jego pochodzenie. Wyobraża z jednej strony towar sprzedany, z drugiej towary, które można kupić [70]).

P — T, k u p n o, jest jednocześnie sprzedażą, T — P; ostatnia metamorfoza towaru jest jednocześnie pierwszą metamorfozą innego towaru. Dla naszego tkacza historja jego towaru kończy się na biblji, na którą zamienił on swe 2 f. st. Ale sprzedawca biblji obraca 2 f. st., otrzymane od tkacza, na wódkę. P—T, faza końcowa T—P—T (płótno, pieniądze, biblja), jest jednocześnie T—P, pierwszą fazą T—P—T (biblja, pieniądze, wódka). Ponieważ wytwórca towarów dostarcza tylko jednego szczególnego wytworu, więc sprzedaje go często w wielkich ilościach, zaś jego wielostronne potrzeby zmuszają go do rozdrobnienia ceny zrealizowanej, czyli uzyskanej sumy pieniężnej, na liczne drobne zakupy. Końcowa metamorfoza danego towaru stanowi dzięki temu sumę pierwszych metamorfoz innych towarów.

Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę całokształt metamorfozy jakiegoś towaru, np. płótna, to widzimy najpierw, że składa się z dwóch przeciwstawnych i wzajem się uzupełniających przemian, T—P i P—T. Te dwie przeciwstawne przemiany odpowiadają dwom przeciwstawnym czynnościom posiadacza towarów i odzwierciedlają się w jego przeciwstawnych cechach społecznych. Gdy dokonywa sprzedaży, jest sprzedawcą, gdy zaś kup-

---

[70]) „Pieniądz w naszym ręku wyobraża rzeczy, które chcemy kupić, a zarazem rzeczy, któreśmy zań sprzedali“ (M e r c i e r d e l a R i v i è r e: „L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques“, str. 586).

na — nabywcą. Jednak, tak samo jak przy przemianie towaru obydwie formy jego, forma towarowa i forma pieniężna, istnieją jednocześnie, choć na przeciwległych krańcach, tak też posiadaczowi towarów jako sprzedawcy, przeciwstawia się inny nabywca, a jako nabywcy inny sprzedawca. Podobnie jak ten sam towar kolejno odbywa dwie przeciwne przemiany, z towaru stając się pieniądzem, a z pieniądza towarem, tak również ten sam posiadacz tawarów gra kolejno rolę sprzedawcy i nabywcy. Role te więc nie są stałe, skoro w toku obiegu towarów zmieniają się wciąż ich wykonawcy.

Całkowita metamorfoza towaru w swej najprostszej formie wymaga istnienia czterech krańców i trzech personae dramatis, trzech osób działających. Naprzód towarowi przeciwstawia się pieniądz, jako forma jego wartości, posiadająca gdzieś w cudzej kieszeni byt konkretny i brzęczący. A więc posiadaczowi towaru przeciwstawia się posiadacz pieniędzy. Z chwilą, gdy towar jest zamieniony w pieniądz, ten staje się jego chwilową formą równoważną, której wartość użytkowa, czyli treść, istnieje gdzie indziej, ucieleśniona w innych towarach. Pieniądz jest jednocześnie końcem pierwszej przemiany towaru i początkiem drugiej. A więc sprzedawca z pierwszego aktu staje się nabywcą w akcie drugim, gdzie spotyka się z trzecim posiadaczem towarów, jako sprzedawcą.[71])

Dwie przeciwne fazy metamorfozy towaru tworzą ruch okrężny: forma towarowa, wyzbycie się formy towarowej, powrót do formy towarowej. Jednakże towar występuje tu w dwóch przeciwnych rolach. Na początku nie jest wartością użytkową dla swego posiadacza, lecz staje się nią w końcu. Tak samo złoto z początku występuje, jako skrystalizowana wartość, w którą się towar zamienia, potem zaś rozpływa jako zwykły równoważnik towaru.

Obie metamorfozy, które składają się na okrężny ruch towaru, są jednocześnie odwrotnemi metamorfozami cząstkowemi dwóch innych towarów. Ten sam towar (płótno) otwiera szereg własnych przemian i zamyka całkowitą metamorfozę innego towaru (pszenicy). Podczas swej pierwszej przemiany, sprzedaży, odgrywa te dwie role we własnej osobie; natomiast zamie-

[71]) „Istnieją cztery punkty końcowe i trzej kontrahenci, z których jeden występuje dwa razy" (Le Trosne: „De l'intérêt social", Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846", str. 908).

niony w poczwarkę złotą, co jest jego przeznaczeniem, dokonywa jednocześnie pierwszej metamorfozy innego towaru. Krąg, opisywany przez szereg metamorfoz każdego towaru, splata się więc nierozerwalnie z kręgami obiegu innych towarów. Całokształt tych procesów stanowi obieg towarów.

Obieg towarowy różni się od bezpośredniej zamiany wytworów nie tylko formalnie, ale i co do swojej istoty. Bezwątpienia, tkacz wymienił płótno na biblję, własny towar na cudzy. Ale tak się rzeczy mają tylko z jego punktu widzenia. Sprzedawcy biblji, który nie gardzi wódką, ani się śniło wymieniać biblję na płótno, a tkacz znów nie wie, że to pszenica została wymieniona na jego płótno i t. d. Towar B zajął miejsce towaru A, ale A i B nie zamienili swych towarów. Może oczywiście zdarzyć się, że A i B kupują nawzajem od siebie, ale będzie to przypadek, a wcale nie stosunek, wynikający nieodzownie z ogólnych warunków obiegu towarowego. Widzimy tutaj, jak z jednej strony obieg towarowy rozsadza szranki osobowe i lokalne, krępujące wytwórcę przy bezpośredniej zamianie wytworów i rozszerza dziedzinę wymiany ludzkich prac; jak z drugiej strony powstaje cały krąg naturalnych zależności społecznych, niepodlegających kontroli osób działających. Tkacz może sprzedać płótno tylko dlatego, że chłop sprzedał pszenicę, amator wódki sprzeda biblję, bo tkacz sprzedał płótno, a gorzelnik sprzeda wodę ognistą, bo księgarz wyzbył się już wody wiecznego żywota i t. d.

Dlatego też proces obiegu nie wygasa tak, jak bezpośrednia zamiana wytworów, z chwilą gdy wartości użytkowe zmienią miejsca i swych posiadaczów. Pieniądz nie ginie przez to, że wkońcu znika z szeregu metamorfoz pewnego towaru. Powraca on wciąż na miejsce opuszczone w obiegu przez towar. Naprzykład w całkowitej metamorfozie, płótno — pieniądze — biblja, naprzód płótno znika z obiegu, a pieniądz zajmuje jego miejsce, potem biblja znika, a pieniądz zajmuje znów jej miejsce. Zastąpienie towaru przez towar pozostawia jednocześnie w rękach pośrednika towar-pieniądz.[72]) Obieg wciąż wydziela pieniądz.

Niema nic bardziej pozbawionego sensu, niż dogmat, że obieg towarów zapewnia równowagę sprzedaży i kupna, ponieważ

---

[72]) Przypis do drugiego wydania. Jakkolwiek to zjawisko leży jak na dłoni, najczęściej zostaje przeoczone przez ekonomistów, zwłaszcza przez wolnohandlowców „vulgares" (pospolitych, wulgarnych).

każda sprzedaż jest kupnem i naodwrót. Jeśli ma on mieć tylko ten sens, że ilość istotnie dokonanych sprzedaży równa jest ilości zakupów, to jest najbanalniejszą tautologją (tożsamością). Ale nie o to chodzi: ma on dowieść, że sprzedawca przyciąga swego nabywcę na rynek. Sprzedaż i kupno są jednym i tym samym aktem, jako wzajemny stosunek dwóch osób biegunowo przeciwstawnych, posiadacza towaru i posiadacza pieniędzy; są dwoma biegunowo przeciwnemi aktami, jako działania tej samej osoby. Tożsamość sprzedaży i kupna pociąga za sobą to, że towar staje się bezużyteczny, jeśli wrzucony do alchemicznego tygla obiegu nie wychodzi z niego jako pieniądz, jeśli więc nie zostanie sprzedany przez swego posiadacza, a kupiony przez posiadacza pieniędzy. Z tej tożsamości wynika też, że jeśli proces się uda, to może nastąpić pauza, krótszy lub dłuższy etap w życiu towarów. Ponieważ już pierwsza metamorfoza towarów jest zarazem sprzedażą i kupnem, więc cząstkowy ten proces tworzy samodzielną całość. Nabywca otrzymał towar, sprzedawca pieniądze, t. j. towar, zachowujący swą własność wymienialności, niezależnie od tego czy natychmiast, czy też później zjawi się znów na rynku. Nikt nie może sprzedać, jeśli ktoś inny nie kupuje, ale nikt nie jest zmuszony natychmiast kupować, dlatego tylko, że sam sprzedał. Obieg towarów obala ciasne szranki przestrzenne, czasowe i indywidualne, krępujące bezpośrednią wymianę wytworów. Dokonywa tego właśnie w ten sposób, że znosi dotychczasową bezpośrednią tożsamość wyzbywania swego wytworu pracy z nabywaniem wytworu cudzego i rozszczepia ją na przeciwieństwo sprzedaży i kupna. Dwa te procesy, samodzielnie się sobie przeciwstawiające, tworzą wewnętrzną jedność, ale jedność ta dokonywa się poprzez zewnętrzne przeciwieństwa. Jeśli to zewnętrzne usamodzielnienie aktów wewnętrznie niesamodzielnych, gdyż wzajemnie się uzupełniających, posunie się zbyt daleko, to jedność daje gwałtownie znać o sobie przez kryzys. Tkwiące w towarze przeciwieństwo między wartością użytkową a wartością, przeciwieństwo, polegające na tem, że praca jednostkowa musi zarazem występować jako praca bezpośrednio społeczna, że szczególna praca konkretna zarazem liczy się tylko jako praca powszechna i oderwana, przeciwieństwo między uosobieniem rzeczy a uprzedmiotowieniem osób, — cała ta wewnętrzna sprzeczność znajduje pełny wyraz w przeciwieństwach metamorfozy towaru. Formy te

zawierają w sobie możliwość kryzysów, ale też tylko możliwość. Aby ta możliwość się urzeczywistniła, trzeba całego układu stosunków, które nie istnieją jeszcze wcale, póki mowa tylko o obiegu towarów.[73])

Jako pośrednik w obiegu towarów, pieniądz spełnia funkcję środka obiegowego.

b) Obieg pieniądza.

Dzięki przemianie form, w której się dokonywa przemiana materji wytworów pracy, T—P—T, jedna i ta sama wartość jako towar rozpoczyna przebieg i jako towar wraca do punktu wyjścia. Ruch towarów jest więc okrężny. Z drugiej zaś strony w tej samej formie ruch pieniądza nie jest okrężny, gdyż jego wynikiem nie jest powrót pieniądza do punktu wyjścia, lecz właśnie oddalenie od punktu wyjścia. Póki sprzedawca zatrzymuje w ręku zmienioną postać swego towaru, pieniądz, póty towar znajduje się w pierwszem stadjum swej metamorfozy, póty przebiegł dopiero pierwszą połowę drogi. Gdy proces sprzedaży w celu kupna zostaje zakończony, pieniądz znika znowu z rąk swego pierwotnego posiadacza. Jednakowoż, jeżeli tkacz po kupieniu biblji znów sprzeda płótno, pieniądz wróci do jego rąk. Ale wróci nie dzięki obiegowi pierwszych 20 łokci, gdyż ich obieg przeciwnie sprawił, że pieniądz uciekł od tkacza do sprzedawcy biblji; pieniądz wróci tu jedynie dzięki ponowieniu, powtórzeniu tego samego procesu obiegowego z nowym towarem i ostateczny rezultat będzie taki sam, jak w procesie poprzednim. Obieg towa-

---

[73]) Porównaj moje uwagi o Jamesie Millu w „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 74 — 76, (wyd. sztutgardzkie, str. 86 i nast.; wyd. polskie, str. 53). Dwa punkty są charakterystyczne dla metody ekonomistów-apologetów (broniących i upiększających stosunki istniejące). Po pierwsze utożsamiają oni obieg towarów z bezpośrednią zamianą wytworów, pomijając poprostu ich różnice. Po drugie usiłują zaprzeczyć przeciwieństwom kapitalistycznego przebiegu produkcji, sprowadzając wzajemne stosunki czynników tej produkcji do prostych zależności, wynikających z obiegu towarów. Ale produkcja towarów i obieg towarów są to zjawiska, występujące w najrozmaitszych systemach produkcji, jakkolwiek w różnym zakresie i stopniu. Nic więc jeszcze nie wiemy o „differentia specifica" (cecha wyróżniająca) tych sposobów produkcji i nie możemy o nich sądzić, dopóki znamy tylko wspólną im wszystkim oderwaną kategorję obiegu towarów. W żadnej nauce, prócz ekonomji politycznej, nie spotykamy takiego nadętego obnoszenia się z najelementarniejszemi ogólnikami. J. B. Say naprzykład bierze się do rozprawiania o kryzysach, wiedząc tylko tyle, że towar jest produktem.

rów nadaje więc pieniądzom szczególną formę ruchu: pieniądz wciąż się oddala od swego punktu wyjścia, z rąk jednego posiadacza towarów biegnie do rąk drugiego, innemi słowy, obiega; stąd: obieg, currency, cours de la monnaie.

Obieg pieniądza polega na stałem, monotonnem powtarzaniu tego procesu. Towar stoi zawsze po stronie sprzedawcy, pieniądz po stronie nabywcy, jako środek kupna. Funkcjonuje on jako środek kupna, dzięki temu, że realizuje cenę towaru. Realizując ją, przenosi zarazem towar z rąk sprzedawcy do rąk nabywcy, jednocześnie zaś biegnie sam z rąk nabywcy do rąk sprzedawcy, aby wkrótce powtórzyć ten sam proces z innym towarem. Nie jest to na pierwszy rzut oka widoczne, że ta jednostronna forma ruchu pieniądza jest wynikiem dwustronnego ruchu towaru. Sam obieg towarów przyczynia się raczej do stworzenia wprost przeciwnych pozorów. W pierwszej metamorfozie towaru widoczny jest nie tylko ruch pieniądza, ale i własny ruch towaru, ale zato w drugiej metamorfozie tylko ruch pieniądza jest widoczny. W pierwszej połowie swego obiegu towar zamienia się z pieniądzem miejscami. Dzięki temu jego postać użytkowa przechodzi z dziedziny obiegu do dziedziny spożycia [74]). Jego miejsce zajmuje wyraz jego wartości, czyli jego widmo pieniężne. Drugiej połowy obiegu nie odbywa towar w swej własnej skórze, lecz w swej masce złotej. Ciągłość ruchu jest więc właściwością tylko pieniędzy, a więc ten sam ruch, jako ruch towaru przedstawia dwa przeciwne przebiegi, a jako ruch złota powtarza wciąż ten sam przebieg, zamianę miejsc złota z coraz to innym towarem. Wydaje się, jakgdyby rezultat obiegu towarów, zastąpienie jednego towaru przez drugi, był spowodowany nie przez przemianę form samego towaru, lecz przez funkcję obiegową pieniądza, który towary z własnego przyrodzenia nieruchome wprawia w ruch, przenosząc je w kierunku przeciwnym do swego własnego ruchu, z rąk, w których nie są wartością użytkową, do rąk, w których są nią. Pieniądz usuwa wciąż towary z dziedziny obiegu, zajmuje ich miejsce w obiegu i oddala się w ten sposób od swego własnego punktu wyjścia. Jakkolwiek więc

---

[74]) Nawet jeśli ten sam towar zostaje ponownie, kilkakrotnie sprzedany, wypadek, który dotychczas dla nas jeszcze nie istnieje, to jednak wraz z ostatnią i ostateczną sprzedażą przechodzi ze sfery obiegu do sfery spożycia, aby tam wystąpić bądź jako środek utrzymania, bądź jako środek produkcji.

ruch pieniądza jest tylko wyrazem obiegu towarów, wydaje się, jakgdyby odwrotnie obieg towarów był wynikiem ruchu pieniądza [75]).

Z drugiej strony pieniądzowi dlatego przypada w udziale funkcja środka obiegowego, że jest on usamodzielnioną wartością towarów. Jego ruch, jako środka obiegowego, jest więc w istocie jedynie własnym ruchem towarów, odzwierciedlającym się widocznie w obiegu pieniądza. Tak naprzykład płótno najpierw zamienia swą formę towarową w formę pieniężną. Forma pieniężna, drugi kraniec jego pierwszej metamorfozy T—P, staje się pierwszym krańcem jego ostatniej metamorfozy P—T, powrotnej przemiany pieniądza w biblję. Ale każda z tych dwóch zmian formy dokonywa się dzięki wymianie towaru na pieniądz, dzięki ich wzajemnej zamianie miejsc. Te same monety dostają się do rąk sprzedawcy, jako postać wymienionego towaru, a opuszczają je, jako towar bezwzględnie wymienialny. Zamieniają miejsce po dwakroć, naprzód z płótnem, potem z biblją. Te same 2 f. st., które przy sprzedaży płótna przewędrowały z kieszeni chłopa, sprzedającego pszenicę, do kieszeni tkacza, opuszczają ją przy kupnie biblji. Obydwie przeciwstawne zmiany formy tego samego towaru odzwierciedlają się w dwukrotnej zmianie miejsca przez pieniądz, kolejno dokonywanej w odwrotnym kierunku.

Jeśli natomiast zachodzi tylko jednostronna metamorfoza towaru, tylko sprzedaż, lub tylko kupno, jak kto woli, to te same monety zmieniają tylko raz jeden miejsce. Ich powtórna zmiana miejsca wskazuje zawsze na drugą metamorfozę towaru, na jego powrót z formy pieniężnej do formy towarowej. W często powtarzającej się zmianie miejsca tych samych monet odzwierciedla się nie tylko szereg metamorfoz jednego i tego samego towaru, ale też i splot niezliczonych metamorfoz całego świata towarów. Zresztą, rozumie się samo przez się, że to wszystko tyczy tylko rozpatrywanej tu formy, prostego obiegu towarów.

Każdy towar, zaledwie wstąpi w dziedzinę obiegu, odrazu z niej ustępuje, podczas gdy coraz to nowe towary w nią wstępują. Pieniądz natomiast, jako środek obiegu, przebywa wciąż

---

[75]) „Pieniądz nie ma innego ruchu prócz tego, który mu nadają wytwory“ (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846“, str. 885).

w dziedzinie obiegu i wciąż się w niej obraca. Powstaje stąd pytanie, ile też pieniędzy sfera ta stale pochłania.

W danym kraju jednocześnie odbywają się obok siebie liczne cząstkowe metamorfozy towarów, czyli, innemi słowy, sprzedaże z jednej, kupna z drugiej strony. Już ceny towarów przyrównywają je do określonej ilości urojonego pieniądza. Ponieważ forma bezpośredniego obiegu, którą tu rozpatrujemy, przeciwstawia towar pieniądzowi w sposób realny, zmysłowy, umieszczając pierwszy na biegunie sprzedaży, drugi na biegunie kupna, więc suma środków obiegu jest zgóry wyznaczona przez ogólną sumę cen. Istotnie, pieniądze przedstawiają tylko w sposób konkretny tę sumę złota, która idealnie jest już wyrażona przez ogólną sumę cen towarów. Równość tych sum jest więc oczywista. Wiemy jednak, że przy niezmienionej wartości towarów ceny ich zmieniają się wraz ze zmianą wartości złota (materjału pieniężnego), a mianowicie wzrastają, gdy wartość ta maleje, a zmniejszają się, gdy wzrasta. Gdy więc suma cen towarów wzrasta lub zmniejsza się, to suma pieniędzy w obiegu musi proporcjonalnie wzrastać lub się zmniejszać. Przyczyna zmiany ilości środka obiegowego tkwi w samym pieniądzu, chociaż nie w jego funkcji jako środka obiegowego, lecz w funkcji miernika wartości. Najpierw cena towarów wzrasta w stosunku odwrotnym do wartości pieniądza, potem dopiero ilość kursującego pieniądza wzrasta w stosunku prostym do ceny towarów. To samo zjawisko by wystąpiło, gdyby naprzykład nie wartość złota zmalała, lecz srebro zastąpiło złoto, jako miernik wartości, lub też, gdyby nie wartość srebra wzrosła, ale złoto wyparło je z roli miernika wartości. W pierwszym wypadku więcej srebra musiałoby obiegać, niż przedtem złota, w drugim zaś mniej złota, niż przedtem srebra. W obu wypadkach uległaby zmianie wartość materjału pieniężnego, to jest wartość tego towaru, który funkcjonuje jako miernik wartości; dlatego uległyby też zmianie ceny towarów, jako odpowiedniki ich wartości, a wreszcie i ilość obiegających pieniędzy, które służą do realizowania cen.

Widzieliśmy już, że dziedzina obiegu towarowego posiada furtkę, przez którą złoto (lub srebro, wogóle materjał pieniężny) w nią wstępuje jako towar o danej wartości. Wartość ta musi już istnieć, zanim jeszcze złoto zacznie funkcjonować jako miernik wartości, czyli wyznaczać ceny. Jeśli naprzykład wartość samego miernika wartości zmniejsza się, to znajduje to najpierw

wyraz w zmianie cen tych towarów, które w siedlisku produkcji kruszców szlachetnych bezpośrednio są na nie wymienione. Mianowicie na niższym szczeblu rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego wielka część innych towarów przez długi czas jeszcze określa swą cenę zapomocą dawnej wartości miernika kruszcowego, przestarzałej już i nie odpowiadającej rzeczywistości. Jednakże jeden towar zaraża drugi nową swą ceną przez swój stosunek wartościowy do niego, ceny złote i srebrne towarów wyrównywają się stopniowo w stosunku wyznaczonym przez swą wartość, aż wreszcie wszystkie towary otrzymują cenę odpowiadającą zmienionej wartości kruszca pieniężnego. Procesowi temu towarzyszy stały wzrost ilości kruszców szlachetnych, wstępujących w obieg wzamian za towary, bezpośrednio na nie wymieniane. W miarę więc jak się uogólnia wyrównanie poziomu cen towarów, czyli w miarę jak się rozpowszechnia ocena ich wartości według zmniejszonej i dalej zmniejszającej się do pewnego punktu wartości kruszcu, narasta w tym samym stosunku nadwyżka kruszcu, niezbędna do zrealizowania zwiększonych cen. Jednostronna obserwacja skutków odkrycia nowych kopalń srebra i złota doprowadziła w 17-ym, a zwłaszcza w 18-ym wieku, do błędnego wniosku, jakoby ceny towarów dlatego wzrosły, że zwiększona ilość złota i srebra pełniła funkcję środka obiegu. W dalszym ciągu wykładu będziemy przyjmowali wartość złota za daną zgóry, tak jak to się ma istotnie w chwili określenia cen.

Przy tem założeniu suma środków obiegu jest wyznaczona przez sumę cen do zrealizowania. Jeśli przypuścimy w dodatku, że cena każdego rodzaju towaru jest dana zgóry, to suma cen towarów będzie oczywiście zależała od ilości towarów, znajdujących się w obiegu. Nie trzeba się bardzo głowić, aby zrozumieć, że jeśli korzec pszenicy kosztuje 2 f. st., to 100 korcy kosztuje 200 f. st., 200 korcy — 400 f. st. i t. d., że więc wraz z masą pszenicy wzrasta suma pieniędzy, która z nią przy sprzedaży zamienia się miejscami.

W przypuszczeniu, że ilość towarów jest określona zgóry, ilość obiegających pieniędzy wzrasta i spada zależnie od wahań cen towarów. Wzrasta wraz ze zwiększeniem sumy cen towarów, zmniejsza się z jej spadkiem. Dla tego nie potrzeba wcale, aby ceny wszystkich towarów wzrosły lub zmniejszyły się jednocześnie; wzrost lub zniżka cen pewnej ilości najważniejszych artykułów wystarcza, aby ogólna suma cen towarów, rzuconych na

rynek, wzrosła lub zmniejszyła się, czyli aby więcej lub mniej pieniędzy wstąpiło w obieg. Czy zmiana cen towarów odzwierciedla przytem rzeczywistą zmianę wartości, czy też tylko odpowiada wahaniom rynkowym, wpływ jej na ilość środków obiegowych przez to się nie zmienia.

Niechaj będzie nam dana pewna ilość nawzajem od siebie niezależnych, równoczesnych, a więc obok siebie dokonywanych aktów sprzedaży, czyli cząstkowych metamorfoz, naprzykład 1 korca pszenicy, 20 łokci płótna, 1 biblji, 4 garnców żytniówki. Jeśli cena każdego z tych artykułów wynosi 2 f. st., a więc suma cen do zrealizowania 8 f. st., to trzeba, aby suma pieniędzy równa 8 f. st. była puszczona w obieg. Natomiast, jeśli te same towary tworzą ogniwa znanego nam łańcucha metamorfoz: 1 korzec pszenicy—2 f. st.—20 łokci płótna — 2 f. st. — 1 biblja — 2 f. st.— 4 garnce żytniówki, to 2 f. st. wprawiają powyższe towary w ruch kolejny, realizując pokolei ich ceny, a więc i sumę tych cen, 8 f. st., aby wkońcu spocząć w ręku dystylatora. Dokonywują one czterech obrotów. Ta wielokrotna zmiana miejsca tych samych monet odpowiada podwójnej zmianie formy towaru, jego przejściu przez dwa przeciwstawne stadja obiegu i splotowi metamorfoz rozmaitych towarów [76]). Przeciwstawne i wzajemnie się uzupełniające fazy tego przebiegu nie mogą odbywać się obok siebie w przestrzeni, lecz muszą następować jedna po drugiej w czasie. Dlatego miernikami trwania są oddzielne okresy, czyli miarą prędkości obiegu pieniądza jest ilość obrotów tej samej monety w przeciągu określonego czasu. Przypuśćmy, że obieg owych czterech towarów trwał jeden dzień. Wówczas suma cen do zrealizowania wyniesie 8 f. st., liczba obrotów tych samych monet w ciągu dnia — 4, a suma pieniędzy w obiegu — 2 f. st.

Z tego wynika, że ilość pieniędzy, pełniących funkcję środka obiegowego w oznaczonym okresie, równa się sumie cen towarów, podzielonej przez liczbę obrotów jednoimiennych jednostek monetarnych. Prawo to ma zastosowanie powszechne.

Proces obiegu w danym kraju i w oznaczonym okresie obejmuje z jednej strony wiele rozproszonych, jednoczesnych, obok siebie się odbywających metamorfoz cząstkowych, aktów sprze-

---

[76]) „Wytwory te wprawiają go (pieniądz) w ruch i powodują jego obieg... Prędkość obiegu zastępuje jego ilość. W razie potrzeby przemyka się z rąk do rąk, ani chwili nie pozostając w spoczynku“ (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire. Paris 1846“, str. 915 i nast.).

daży i kupna, w których te same monety tylko raz jeden zmieniają miejsce, czyli dokonywają jednego tylko obrotu, z drugiej zaś strony wiele poczęści równoległych, poczęści splatających się ze sobą, krótszych lub dłuższych szeregów metamorfoz, przy których te same monety dokonywają mniej lub bardziej licznych obrotów. Jednak z ogólnej ilości obrotów wszystkich, znajdujących się w obiegu, jednoimiennych monet można wyprowadzić pewną przeciętną liczbę obrotów oddzielnej monety, czyli przeciętną szybkość obiegu pieniężnego. Ilość pieniędzy, puszczanych w obieg, naprzykład w chwili rozpoczęcia dziennego obrotu, jest oczywiście wyznaczona przez sumę cen towarów obiegających równocześnie i równolegle. Ale w procesie obiegu każda moneta staje się jakgdyby odpowiedzialna za inne. Jeśli jedna z nich przyśpiesza swą prędkość obiegu, inna sztuka prędkość swą zwalnia, lub też całkowicie wychodzi z dziedziny obiegu, gdyż ten może pochłonąć tylko taką masę złota, jaka, pomnożona przez średnią ilość obrotów swego oddzielnego składnika, równa się sumie cen do zrealizowania. Jeśli więc ilość obrotów sztuki pieniądza wzrasta, to ilość monet w obiegu zmniejsza się; jeśli ilość obrotów się zmniejsza, to ilość monet w obiegu wzrasta. Ponieważ zaś ilość pieniędzy, które mogą pełnić funkcję środka obiegowego, jest wyznaczona przez przeciętną szybkość obiegu, więc dość puścić naprzykład w obieg pewną ilość banknotów jednofuntowych, aby wycofać zeń tyleż suwerenów (złotych monet jednofuntowych); jest to sztuczka dobrze znana wszystkim bankom.

Jak sam obieg pieniężny jest tylko odbiciem i wynikiem obiegu towarów, to jest ich okrężnego ruchu poprzez przeciwne metamorfozy, tak też szybkość obiegu pieniężnego zależy tylko od szybkości, z jaką towary zmieniają formę, od splotu łańcuchów ich metamorfoz, od pędu ich przemiany materji, czyli od szybkości, z jaką towary znikają z dziedziny obiegu i z jaką nowe towary zajmują ich miejsce. W szybkości obrotu pieniądza uwidocznia się ruchowa jedność faz przeciwnych i wzajemnie się uzupełniających, przemiany postaci użytkowej w wartościową i powrotnej przemiany postaci wartościowej w użytkową, czyli przebiegów sprzedaży i kupna. Naodwrót zwolnienie tempa obiegu pieniędzy rozdziela i usamodzielnia obie fazy, odzwierciedla zahamowanie przemian formy, a stąd zastój w przemianie materji. Z samego tylko obiegu nie możemy oczywiście wnosić

o przyczynie zastoju. Obieg tylko sygnalizuje to zjawisko. Ale ponieważ wraz ze zmniejszeniem szybkości krążenia pieniądz rzadziej przebiega przez wszystkie punkty sfery obiegu, przeto popularny jest pogląd, że to brak środka obiegowego spowodował zastój [77]).

Ogólna ilość pieniędzy, pełniących w pewnym okresie rolę środka obiegowego, jest więc wyznaczona z jednej strony przez sumę cen towarów w obiegu, z drugiej strony przez mniejszą lub większą szybkość ich przeciwstawnych obrotów; od niej to zależy, jaką cząstkę sumy cen może zrealizować jedna i ta sama moneta. Ale suma cen zależy zarówno od ilości, jak i od ceny każdego rodzaju towaru. Trzy czynniki: poziom cen, ilość towarów w obiegu i wreszcie szybkość obiegu pieniądza mogą się jednak zmieniać w różnych kierunkach i w rozmaitym stosunku, przeto suma cen, a więc i ilość potrzebnych środków obiegowych, mogą przedstawiać najrozmaitsze kombinacje, z któ-

---

[77]) „Ponieważ pieniądz... jest zwykłą miarą przy kupnie i sprzedaży, więc każdy, kto ma coś do sprzedania, a nie znajduje nabywcy, sądzi zaraz, iż to brak gotówki w kraju lub okręgu sprawia, że jego towary leżą niesprzedane; stąd powszechna skarga na „brak pieniędzy"; lecz polega ona na wielkim błędzie. Czegóż naprawdę potrzeba ludziom, którzy wołają o zwiększenie ilości pieniędzy?.... Dzierżawca skarży się... sądzi on, że mógłby swe wytwory sprzedać za dobrą cenę, gdyby tylko było więcej pieniędzy w kraju. Zdawałoby się więc, że nie pieniędzy mu trzeba, ale dobrej ceny na jego zboże i trzodę, któreby chciał sprzedać, a których sprzedać nie może.... Dlaczego nie otrzymuje on takiej ceny? Po pierwsze: albo jest wogóle za dużo zboża i bydła w kraju, a więc dużo ludzi przychodzi na rynek (tak jak on sam), aby sprzedać, a mało takich, którzy chcą kupić; albo, po drugie, zwykły wywóz zagranicę, zwalniający rynek od nadmiaru, został zahamowany... albo, po trzecie, spożycie się zmniejszyło, jeśli naprzykład ludność z powodu zubożenia mniej wydaje na utrzymanie domu, niż dotychczas; a więc nie zwiększenia ilości gotówki potrzeba, aby dzierżawca mógł sprzedać swe produkty, lecz usunięcia jednej z tych przyczyn, które wywierają ujemny wpływ na rynek.... Kupiec i kramarz w tem samem tylko znaczeniu potrzebują pieniędzy, to znaczy odczuwają brak zbytu na towary, któremi handlują, z powodu zastoju rynku.... Narodowi nigdy nie powodzi się lepiej, niż wtedy, gdy bogactwa szybko przechodzą z rąk do rąk". (Sir Dudley North: „Discourses upon trade. London 1691", str. 11—15). Znachorskie pomysły Herrenschwand'a sprowadzają się do tego, że sprzeczności, wynikające z istoty towaru i ujawniające się dlatego w obiegu, mogłyby być usunięte przez zwiększenie ilości środka obiegowego. Z błędów ludowego przesądu, jakoby zastój w procesie produkcji i obiegu był skutkiem braku środków obiegowych, nie wynika zresztą wcale, aby prawdziwy brak środków obiegowych, naprzykład wskutek urzędowej fuszerki zwanej „regulowaniem środka obiegowego", nie mógł wywołać zastoju.

rych wyliczymy tylko te, które w historji cen odegrały ważną rolę.

Przy niezmienionych cenach towarów suma środków obiegowych wzrasta, gdy wzrasta masa towarów w obiegu, lub gdy zmniejsza się szybkość krążenia pieniędzy, albo gdy obie przyczyny działają jednocześnie. Suma środków obiegu spada natomiast przy zmniejszającej się masie towarów lub zwiększającej się szybkości krążenia.

Przy ogólnym wzroście cen towarów suma środków obiegowych może pozostać niezmieniona, jeśli masa towarów w obiegu w tym samym stopniu zmalała, w którym cena ich wzrosła, lub jeśli szybkość krążenia pieniądza wzrosła w tym samym stosunku co ceny, podczas gdy masa towarów w obiegu nie uległa zmianie. Suma środków obiegowych może nawet się zmniejszyć, jeśli zmniejszenie się masy towarów lub zwiększenie szybkości krążenia pieniądza będzie przewyższało wzrost cen.

Przy ogólnym spadku cen suma środków obiegowych może pozostać tasama, jeśli masa towarów wzrośnie w tym samym stosunku, w którym spadły ceny, lub gdy szybkość krążenia pieniądza zmniejszy się w tym samym stosunku, co ceny. Suma ta może wzrosnąć, jeśli wzrost masy towarów lub zmniejszenie się szybkości krążenia pieniądza będą szybsze niż spadek cen.

Zmiany oddzielnych czynników mogą w swych skutkach wzajemnie się znosić, tak iż pomimo ich ciągłych zmian, suma cen, które mają być jednocześnie zrealizowane, a więc i ilość pieniędzy w obiegu, mogą pozostać niezmienione. Dlatego też, rozpatrując dłuższe okresy czasu, stwierdzamy daleko większą stałość przeciętnej ilości krążących w każdym kraju pieniędzy i daleko mniejsze odchylenia od tej przeciętnej, niżby się na pierwszy rzut oka można było spodziewać; oczywiście pomijamy tu znaczne zakłócenia, wywoływane perjodycznie przez kryzysy przemysłowe i handlowe, rzadziej przez zmianę wartości złota. Prawo, które głosi, że ilość środków obiegowych jest określona przez sumę cen towarów w obiegu i przeciętną szybkość krążenia pieniądza [78]), da się sformułować i w ten sposób, że przy da-

[78]) „Handel krajowy wymaga pieniędzy w określonej ilości i proporcji. Nadwyżka lub niedobór przeszkadzałyby tylko handlowi. Jest to jak z miedziakami w sklepiku, których potrzebna jest określona ilość, aby można było wydawać resztę z monet srebrnych lub uskuteczniać wypłaty sum niższych od najmniejszej monety srebrnej... Podobnie jak w sklepiku ilość potrzebnych miedziaków zależy od ilości kupujących, czę-

nej sumie wartościowej towarów i danej przeciętnej szybkości ich przemian ilość obiegającego pieniądza lub materjału pieniężnego zależy od jego własnej wartości. Złudzenie, jakoby, przeciwnie, ceny towarów były określane przez ilość środka obiegowego, a ta znów przez masę materjału pieniężnego, znajdującego się w kraju [79]), opiera się na bezmyślnej hipotezie, że wchodzące w proces obiegu towary nie mają ceny a pieniądze nie mają war-

---

stości ich zakupów, jakoteż głównie od wartości najmniejszej monety srebrnej, tak też ilość brzęczącej gotówki (monet złotych i srebrnych), potrzebna do prowadzenia naszego handlu, zależy od częstości tranzakcji i od wysokości poszczególnych wypłat" (William Petty: „A Treatise on taxes and contributions, London 1667, str. 17). A. Young bronił teorji Hume'a przeciw J. Steuartowi między innemi w „Political Arithmetic", London 1774", gdzie znajduje się oddzielny rozdział: „Prices depend on quantity of money" (Ceny zależą od ilości pieniędzy), str. 122 i nast. W „Zur Kritik der politischen Oekonomie", str. 149 (wyd. Sztutgardzkie, str. 176, wyd. polskie, 98) piszę o tem: „Pomija on (Adam Smith) milczeniem sprawę ilości pieniędzy w obiegu, traktując zupełnie błędnie pieniądz, jako zwykły towar". To stosuje się tylko do tego ustępu, w którym A. Smith wykłada o pieniądzu ex officio (z obowiązku, nałożonego nań przez plan jego dzieła). Natomiast, przy okazji, np. w krytyce dawniejszych systemów ekonomji politycznej, wypowiada on pogląd słuszny. „Ilość pieniędzy, wybitych w każdym kraju, zależy od wartości towarów przez nie uruchomionych... Wartość towarów, kupowanych i sprzedawanych w ciągu roku w kraju, wymaga pewnej ilości pieniędzy, aby towary puścić w obieg i podzielić je między właściwych spożywców. Większa ilość nie znajdzie zastosowania. Kanały obiegu wciągają sumę, która wystarcza, aby je napełnić, ale więcej nie dopuszczają". (Adam Smith „Wealth of Nations", tom IV, rozdz. I). W podobny sposób Smith rozpoczyna swe dzieło ex officio panegirykiem na cześć podziału pracy. Później w ostatniej księdze o źródłach dochodu państwa, powtarza mimochodem krytyczne wywody swego nauczyciela, A. Fergusona, o podziale pracy.

[79]) „Ceny towarów na pewno będą się podnosiły w miarę, jak wzrastać będzie w danem państwie ilość złota i srebra, a więc, gdy ilość złota i srebra się zmniejsza w kraju, ceny muszą spadać w tym samym stosunku". (Jacob Vanderlint: „Money answers all things. London 1734", str. 5). Po dokładnem porównaniu Vanderlinta z „Essays" Hume'a nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Hume znał dziełko Vanderlinta, zresztą bardzo godne uwagi, i że z niego korzystał. Pogląd, że ilość środków obiegu określa ceny, spotyka się już u Barbona i jeszcze u wielu dawniejszych pisarzy. „Nieskrępowany handel — mówi Vanderlint — nie może przynieść szkody, lecz tylko wielki pożytek... Gdyż jeśli zapas pieniędzy narodu zostanie przezeń uszczuplony, czemu właśnie starają się przeszkodzić cła ochronne i zakazy przywozu, to narody, do których pieniądz odpłynął, wkrótce się przekonają, że wszystkie ceny pójdą w górę... Natomiast nasze wyroby fabryczne i wszystkie inne towary tak znacznie staniejąc, że bilans handlowy znów się na naszą korzyść odwróci i w ten sposób odzyskamy swe pieniądze". („Money answers all things", str. 44).

tości i dopiero podczas obiegu pewna część ogólnej zbieraniny towarów zostaje wymieniona na odpowiednią część złotej góry [80]).

c) Moneta. Znak wartościowy.

Z funkcji pieniądza, jako środka obiegowego, wynika jego

[80]) Rzecz oczywista, że cena każdego oddzielnego rodzaju towaru jest składnikiem sumy cen wszystkich towarów w obiegu. Jednakże jest zupełnie niezrozumiałe, w jaki to sposób wartości użytkowe, całkowicie ze sobą nieporównywalne, mają być wymieniane w swej ogólnej masie na masę srebra i złota, znajdującą się w kraju. Jeśli przez jakąś sztukę magiczną sprowadzimy wszystkie towary do jednego towaru, tak że każdy towar będzie tylko określoną częścią ogólnej masy, to otrzymamy taki prosty rachunek: ogólny towar = pewnej masie złota. Oddzielny towar A jest określoną częścią ogólnej masy towarów, równa się więc takiej samej części tej masy złota. Tak przedstawia rzecz z całą prostotą Montesquieu: „Jeśli porównamy całą masę złota i srebra, znajdującego się na ziemi, z istniejącą masą towarów, to nie ulega wątpliwości, że można przyrównać każdy poszczególny wyrób i każdy towar do określonej części masy kruszcu szlachetnego. Przypuśćmy, że tylko jeden towar istnieje na świecie, lub, że tylko jeden wystawiony jest na sprzedaż i że jest on tak samo podzielny jak złoto. Wówczas pewna określona część tego towaru odpowiadałaby takiej samej części zapasu pieniędzy, połowa ogólnego towaru połowie zapasu pieniędzy i t. d.... Określenie cen towarów zależy zawsze w gruncie rzeczy od stosunku ogólnej sumy towarów do ogólnej sumy znaków pieniężnych". (Montesquieu: Esprit des lois. Oeuvres, London 1767", vol. II str. 12, 13). O dalszym rozwoju tej teorji przez Ricarda, jego ucznia Jamesa Milla, lorda Overstone'a i t. d. patrz w „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 140 — 146, oraz 150 i nast.; (wyd. sztutgardzkie, str. 165 — 172 oraz str. 177 i nast.; wyd. polskie, str. 91 — 96 oraz 99 i nast.). Pan J. St. Mill zapomocą swej eklektycznej logiki dokazuje sztuki, że jest jednocześnie zwolennikiem poglądu swego ojca Jamesa Milla i poglądu wprost przeciwnego. Gdy porównamy treść jego podręcznika: „Principles of political economy" z przedmową do pierwszego wydania, w której Mill sam ogłasza się spółczesnym Adamem Smithem, nie wiemy czyją naiwność więcej podziwiać, czy autora, czy publiczności, która mu na słowo uwierzyła, że jest Adamem Smithem, choć ma się on do niego tak, jak jenerał Williams z pod Karsu do księcia Wellingtona *). Rezultaty własnych badań J. St. Milla w dziedzinie ekonomji politycznej, zresztą ani rozległe, ani w treść bogate, zostały zebrane i zaprezentowane potomności w dziełku, wydanem w r. 1844: „Some unsettled questions of political economy". Locke wyraźnie wypowiada związek, jaki zachodzi między bezwartościowością złota i srebra i określeniem ich wartości przez ich ilość. „Ponieważ zgodzono się przypisywać złotu i srebru wartość urojoną... więc wartość wewnętrzna tych metali, o którą chodzi, nie jest niczem innem, jak tylko ich ilością". („Some considerations on the consequences of the lowering of interest. 1691, Works, éd. 1777", rozdz. II, str. 15).

*) Generał Williams dowodził obroną fortecy tureckiej Kars w wojnie 1855 przeciw Rosji, Wellington — wielki wódz angielski w wojnach z Napoleonem, zwycięzca pod Waterloo. Tł.

postać monetarna. Określona waga złota, którą wyobraża cena czyli nazwa pieniężna towaru, musi się towarowi w obiegu przeciwstawić w postaci jednoimiennej sztuki złota, czyli monety Zadanie bicia monety, podobnie jak ustanawianie skali cen, należy do państwa. Rozmaite mundury narodowe, które złoto i srebro noszą jako monety (ale które zrzucają na rynku światowym), są wyrazem rozdziału między wewnętrznemi narodowemi strefami obiegu towarów a powszechną strefą obiegu, czyli rynkiem światowym.

Moneta złota i złoto w sztabach różnią się więc w zasadzie tylko kształtem; to też złoto może zawsze przejść z jednej formy do drugiej [81]). Lecz droga z mennicy jest jednocześnie już drogą do tygla. W obiegu bowiem monety złote się ścierają, jedne więcej, drugie mniej. Rozpoczyna się rozbrat między tytułem a treścią, między zawartością nominalną a zawartością rzeczywistą złota. Sztuki złota tego samego stempla poczynają się różnić wartością, gdyż różnią się wagą. Złoto, jako środek obiegowy, zaczyna się różnić od złota, jako skali cen i przestaje być dzięki temu prawdziwym równoważnikiem towarów, których ceny realizuje. Historja monetarna średniowieczna i czasów nowożytnych aż po wiek XVIII jest właśnie historją płynącego stąd zamieszania. Żywiołowa tendencja procesu obiegowego ku zamianie złotej rzeczywistości monety w złoty pozór, czyli ku zamianie monety w symbol jej urzędowej zawartości kruszcowej, została prawnie usankcjonowana przez najnowsze ustawy, wy-

---

[81]) Nie stawiam sobie oczywiście za zadanie wchodzić w takie szczegóły, jak sprawa opłaty za wybijanie monety i t. d. Jednak wobec romantycznego pochlebcy Adama Müllera, który podziwia „niezwykłą wspaniałomyślność“ rządu angielskiego, „który darmo wybija monetę“, przytoczę sąd Sir Dudley Northa: „Srebro i złoto, podobnie jak i inne towary, mają swe przypływy i odpływy. Kiedy duża ich ilość zostaje przywieziona z Hiszpanji... zanoszą je do Toweru (mennicy), gdzie biją z nich monety. W pewien czas potem powstaje zapotrzebowanie złota lub srebra w sztabach na wywóz. Jeśli wówczas niema wcale sztab, bo wybito z nich monety, cóż wtedy? Trzeba monety znów przetapiać. Właściciel złota na tem nic nie traci, bo wybijanie nic go nie kosztuje, ale naród, jako całość, poniósł stratę, gdyż musiał płacić za plecenie ze słomy powrósła, które potem dano osłu do zjedzenia. Gdyby kupiec (North sam był jednym z największych kupców za czasów Karola II) musiał płacić mennicy za wybijanie monety, to nie posyłałby swego srebra bez poważnego powodu do Toweru i moneta złota miałaby zawsze nieco wyższą wartość, niż złoto w sztabach“ (North: „Discours upon trade. London 1691“, str. 18).

znaczające dla straty na wadze granicę, powyżej której moneta zostaje wycofana z obiegu czyli zdemonetyzowana.

Skoro już sam obieg dokonywa rozdziału między rzeczywistą a nominalną zawartością monety, między jej bytem kruszcowym i jej bytem funkcjonalnym, to kryje on w sobie możliwość zastąpienia pieniądza kruszcowego w jego funkcjach monetarnych przez znaki z innego materjału lub symbole. Techniczne trudności wybijania monet z bardzo drobnych ilości złota i srebra, oraz ta okoliczność, że kruszce mniej szlachetne służyły pierwotnie jako mierniki wartości—miedź zamiast srebra, srebro zamiast złota—i krążyły dlatego jako pieniądz w chwili, gdy szlachetniejszy kruszec strącał je z tronu, oto powody, które tłumaczą historycznie rolę srebrnych i miedzianych znaków, zastępujących monetę złotą. Zastępują one złoto w tych sferach obiegu towarowego, gdzie moneta najszybciej krąży i gdzie dlatego najszybciej się ściera, to jest tam, gdzie sprzedaże i zakupy najdrobniejszych rozmiarów ponawiane są bezustanku. Ażeby ci lennicy złota nie zajęli jego miejsca, prawo wyznacza dość niskie granice, w których muszą być przyjmowani narówni ze złotem. Poszczególne sfery, w których obiegają rozmaite rodzaje monet, oczywiście przenikają się wzajemnie. Bilon zjawia się obok złota dla wypłaty ułamków najmniejszej monety złotej; złoto wciąż wstępuje w obieg handlu detalicznego, a zarazem wciąż wychodzi zeń dzięki wymianie na bilon [82]).

Zawartość kruszcu w monetach srebrnych i miedzianych jest dowolnie prawem przepisana. Ścierają się one w obiegu jeszcze szybciej, niż monety złote. Ich funkcja jako monet staje się więc w istocie całkowicie niezależna od ich wagi, a zatem od ich wartości. Monetarny byt złota oddziela się całkowicie od

---

[82]) „Jeśli ilość monet srebrnych nigdy nie przenosi sumy potrzebnej dla regulowania drobnych wypłat, to nie można nigdy ich nagromadzać w ilości wystarczającej do większych wypłat.... Używanie złota przy wielkich wypłatach z konieczności prowadzi do używania go i w handlu detalicznym. Posiadacze monet złotych płacą niemi nawet drobniejsze zakupy i otrzymują wraz z kupionym towarem resztę w srebrze. W ten sposób nadwyżka srebra, któraby inaczej obarczała detalistę, odpływa znów odeń i wraca w sferę ogólnego obiegu. Jeśli jednak tyle srebra jest w obiegu, że można dokonać wszystkich drobnych wypłat bez pomocy złota, to detalista będzie za drobne sprzedaże otrzymywał srebro i będzie je z konieczności nagromadzał w swych rękach“ (Dawid Buchanan: „Inquiry into the taxation and commercial policy of Great Britain. Edinburgh 1844“, str. 248, 249).

jego wartościowej substancji. Przedmioty względnie bezwartościowe, jak kawałki papieru, mogą więc zamiast niego funkcjonować jako moneta. W znakach kruszcowych ich charakter czysto symboliczny jest jeszcze do pewnego stopnia utajony. W pieniądzu papierowym wychodzi on najaw w sposób oczywisty. Widzimy więc, że ce n'est que le premier pas qui coûte (tylko pierwszy krok jest trudny).

Mowa tu tylko o państwowym pieniądzu papierowym posiadającym obieg przymusowy. Wyrasta on bezpośrednio z obiegu kruszcowego. Natomiast pieniądz kredytowy wymaga warunków zupełnie nam jeszcze obcych, dopóki obracamy się w dziedzinie prostego obiegu towarowego. Zauważmy tu tylko mimochodem, że podobnie jak właściwy pieniądz papierowy wywodzi się z funkcji pieniądza, jako środka obiegowego, tak samo pieniądz kredytowy wyrasta z funkcji pieniądza, jako środka płatniczego [83]).

Kartki papieru z wydrukowaną nazwą pieniężną, jak 1 f. st., 5 f. st. i t. d., zostają z zewnątrz puszczone w obieg przez państwo. O ile rzeczywiście obiegają zamiast kwot złota o tej samej nazwie, to odzwierciedlają tylko w swym ruchu prawa obiegu pieniędzy. Prawo szczególne obiegu papierowego może wynikać jedynie ze stosunku, w jakim papier reprezentuje złoto. A prawo to brzmi poprostu tak, że emisję pieniędzy papierowych należy ograniczyć do tej ilości, w jakiej wyobrażone przez nie symbolicznie złoto (lub srebro) w rzeczywisości musiałoby obiegać. Wprawdzie ilość złota, którą może pochłonąć sfera obie-

---

[83]) Mandaryn finansów Wan-mao-in ośmielił się przedstawić Synowi Nieba projekt, którego ukrytym celem była zamiana chińskich asygnat państwowych na wymienialne banknoty. Komitet asygnacyjny w raporcie swym z kwietnia 1854 r. zmył mu porządnie głowę. Wieść nie mówi, czy otrzymał on również odpowiednią porcję bambusów. „Komitet — tak kończy się raport — rozważył pilnie jego projekt i znajduje, że wszystko wychodzi w nim na korzyść kupców, a nic nie jest korzystne dla Korony". Arbeiten der Kaiserlich Russischen Gesandtschaft zu Peking über China (Aus dem Russischen von Dr. K. Abel und F. A. Mecklenburg. Berlin 1858". Tom I, str. 47 i nast.). Oto, co mówił jeden z „Governors" (dyrektorów) Banku angielskiego, przesłuchany jako świadek przez „House of Lords' Committee" (w sprawie ustawy o bankach), o ciągłem ścieraniu się monet złotych: „Co roku pewna emisja roczna suwerenów (nie w sensie politycznym, suweren jest tu nazwą funta sterlingów) staje się za lekka. Emisja, która jeszcze zeszłego roku wykazywała dostateczną wagę, ściera się o tyle, że przy następnej próbie przeciwna szala wagi idzie w dół". (House of Lords' Committee 1848, n. 429).

gu, waha się wokoło pewnego średniego poziomu, jednak ilość środka obiegowego nigdy nie spada poniżej pewnego minimum, które doświadczenie pozwala stwierdzić. Oczywiście nic to rzeczy nie zmienia, że ta minimalna ilość składa się z coraz to innych składników, a mianowicie coraz to innych sztuk złota; wciąż ta sama ilość pozostaje w obiegu, i dlatego mogą ją zastąpić symbole papierowe. Jeśli zaś napełnimy dziś pieniędzmi papierowemi wszystkie kanały obiegowe aż do najwyższej ich pojemności, to jutro, dzięki wahaniom obiegu, mogą się okazać przepełnione. Tracimy wtedy wszelką miarę. Jeśli zaś ilość papieru przekroczy dozwoloną granicę (to jest przewyższy ilość złotych monet tejże nazwy, któreby mogły obiegać), to papier przedstawia w świecie towarów (pominąwszy niebezpieczeństwo całkowitego zdyskredytowania) wciąż tylko tę samą, określoną przez właściwe światu temu prawa, ilość złota, którą jedynie może reprezentować. Jeśli dana ilość znaków papierowych przedstawia nominalnie po 2 uncje złota zamiast po jednej uncji, to faktycznie 1 f. st. stanie się nazwą pieniężną $^1/_8$ uncji zamiast $^1/_4$ uncji. Skutek jst ten sam, jakgdyby złoto doznało zmiany w swej funkcji miernika cen. Te same wartości, których wyrazem przedtem była cena 1 f. st., teraz wyrażają się ceną 2 f. st.

Pieniądz papierowy jest znakiem złota czyli znakiem pieniężnym. Stosunek jego do wartości towarów polega tylko na tem, że wartości te są wyrażone idealnie w tych samych ilościach złota, które papier wyobraża symbolicznie. Papier jest znakiem wartościowym tylko o tyle, o ile przedstawia pewne ilości złota, które, jak wszelkie inne ilości towarów, są ilościami wartości [84]).

---

[84]) Przypis do 2-go wydania. Najlepsi nawet badacze spraw pieniężnych gmatwają najrozmaitsze funkcje pieniądza, czego przykładem jest następujący ustęp z dzieła Fullartona „O ile mowa tylko o wewnętrznym obiegu, to wszystkie funkcje pieniądza, spełniane naogół przez monety złote i srebrne, mogłyby być równie skutecznie pełnione przez obieg not niewymienialnych, nie mających innej wartości, prócz sztucznej i umownej, nadanej im przez prawo. Jest to fakt, w mojem przekonaniu, bezsporny. Taka waluta może zadośćuczynić wszystkim potrzebom, które obecnie są zaspakajane przez pełnowartościowe monety, mogłaby nawet przejąć funkcje skali wartości i cen, gdyby tylko ilość wydanych not była utrzymana w odpowiednich granicach". (Fullarton: „Regulation of currencies. 2-nd ed. London 1845", str. 21). A więc dlatego, że towar-pieniądz może być zastąpiony w obiegu przez zwykłe znaki wartościowe, miałby on być zbędny jako miara wartości i skala cen!

Powstaje wreszcie pytanie, dlaczego złoto może być zastąpione przez swe własne znaki bezwartościowe? Może ono jednak, jak widzieliśmy, być zastąpione przez nie o tyle tylko, o ile jest usamodzielnione i wyodrębnione w swej funkcji monety, czyli środka obiegowego. Otóż usamodzielnienie tej funkcji nie zachodzi wprawdzie dla oddzielnych monet złotych, jakkolwiek ujawnia się w dalszem kursowaniu sztuk przez obieg zużytych. Sztuki złota są wyłącznie monetą, czyli środkiem obiegowym, póty tylko, póki znajdują się rzeczywiście w obiegu. To jednak, co jest niesłuszne dla oddzielnej monety, słuszne jest dla owej minimalnej masy złota, którą można zastąpić papierem. Przebywa ona ciągle w sferze obiegu, funkcjonuje bezustanku jako środek obiegowy, istnieje wyłącznie jako organ tej funkcji. Ruch jej przedstawia więc bezustanne przechodzenie jednego w drugi przeciwnych sobie przebiegów metamorfozy towaru T—P—T, w których towarowi przeciwstawia się jego postać wartościowa tylko na chwilę, aby zaraz potem zniknąć. Samodzielne przedstawienie wartości wymiennej towaru jest tu tylko przelotnym momentem; natychmiast zastępuje go inny towar. Dlatego też czysto symboliczny byt pieniądza wystarcza w procesie, który go wciąż przenosi z rąk do rąk. Jego byt funkcjonalny wchłania niejako jego byt materjalny. Gdy występuje w roli przelotnie zobjektywizowanego (uprzedmiotowionego) odbicia cen towarów, to funkcjonuje już tylko jako swój własny symbol, i dlatego też może być zastąpiony przez znaki[85]). Trzeba tylko, aby znak pieniężny otrzymał objektywne społeczne znaczenie; symbol papierowy otrzymuje je przez kurs przymusowy. Ten przymus państwowy działa tylko w obrębie danej społeczności, czyli w sferze obiegu wewnętrznego, ale też tylko w tej dziedzinie pieniądz może się ograniczyć do funkcji środka obiegowego, czyli monety, i utrzymać dzięki temu w postaci pieniądza papiero-

[85]) Z tego, że złoto i srebro, jako monety sprowadzone do wyłącznej funkcji środka obiegu, stają się swemi własnemi symbolami, Mikołaj Barbon wnosi, że rządy mają prawo „to raise money" („podnosić wartość monety", to jest, naprzykład, nadać pewnej ilości srebra, zwanej groszem, nazwę większej ilości srebra, jak talar, i w ten sposób zapłacić wierzycielom grosze zamiast talarów. „Moneta zużywa się i staje się lżejszą, gdy przechodzi przez wiele rąk.... W handlu zwraca się uwagę na nazwę i stempel, a nie na zawartość srebra... Dzięki powadze rządu kawałek metalu staje się pieniądzem". (N. Barbon: „A discourse on coining the new money lighter, in answer to Mr. Lockes Considerations etc. London 1696", str. 29, 30, 45).

wego byt czysto funkcjonalny i oderwany od swej substancji kruszcowej.

3. Pieniądz.

Dotychczas rozpatrywaliśmy kruszec szlachetny w jego podwójnej roli miernika wartości i środka obiegowego. Pierwszą funkcję pełni on jako idealne, urojone złoto, w drugiej może być zastąpione przez znaki pieniężne. Ale istnieją funkcje, w których musi występować w swej złotej (ewentualnie srebrnej) cielesności, jako towar — równoważnik powszechny, a więc ani idealnie, jak przy mierzeniu wartości, ani przez zastępców, jak w procesie obiegu. Prócz tego istnieje jeszcze jedna funkcja, którą pełni bądź we własnej postaci, bądź przez zastępców, w której wszystkim innym towarom, jako wartościom użytkowym, przeciwstawia się jako jedyne ucieleśnienie ich wartości wymiennej, czyli jako ich wyłączna postać wartościowa. We wszystkich tych wypadkach powiemy, że złoto funkcjonuje jako pieniądz we właściwem znaczeniu w przeciwieństwie do swych funkcyj miernika wartości i monety.

a) Tezauryzacja (gromadzenie skarbu).

Stały ruch okrężny obydwu przeciwnych metamorfoz czyli ciągłe przechodzenie kupna w sprzedaż znajduje wyraz w bezustannym biegu pieniądza, czyli w jego funkcji perpetuum mobile (nieustannie czynnego mechanizmu) obiegu. Unieruchamia się on—czyli, jak mówi Boisguillebert—przeistacza się z meuble w immeuble (z ruchomości w nieruchomość), z monety w pieniądz — z tą chwilą, gdy szereg metamorfoz zostaje przerwany i sprzedaż nie zostaje uzupełniona przez następujące po niej kupno.

Rozwój obiegu towarów wcześnie rozwija konieczność i namiętność zachowania przy sobie wytworu pierwszej metamorfozy, to jest zmienionej postaci towaru, jej sobowtóra złotego [86]). Sprzedajemy towar nie poto, aby kupić inny, ale poto

[86]) „Bogactwo pieniężne to poprostu wytwory, które zostały zamienione na pieniądze". (Mercier de la Rivière: „L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques. Physiocrates, éd. Daire, I Partie, Paris 1848", str. 557). „Suma wartości, wyrażona w wytworach, zmieniła tylko postać" (tamże, str. 486).

by formą pieniężną zastąpić formę towarową. Owa zmiana formy ze środka pomocniczego w wymianie materji staje się celem samym w sobie. Owa przemieniona forma towaru przestaje funkcjonować jako forma bezwzględnie wymienialna czyli jako przejściowa forma pieniądza. Pieniądz unieruchamia się w postaci skarbu, a sprzedawca towarów staje się ciułaczem skarbu (tezauryzatorem).

Właśnie w początkach obiegu towarów tylko przewyżką wartości użytkowych bywa zamieniona na pieniądz. Złoto i srebro stają się w ten sposób same przez się społecznemi wyrazami nadmiaru czyli bogactwa. Ta naiwna forma tezauryzacji uwiecznia się u narodów, u których ściśle zamknięty zakres potrzeb odpowiada tradycyjnemu trybowi produkcji, obliczonemu na zaspokojenie własnych tylko potrzeb. Obieg jest niewielki, ilość skarbów wielka. Tak się rzeczy mają u Azjatów, zwłaszcza u Hindusów. Vanderlint, który sądzi, że ceny są określane przez ilość znajdującego się w kraju złota i srebra, zadaje sobie pytanie, dlaczego indyjskie towary są tak tanie? Odpowiedź, którą daje, brzmi: ponieważ Hindusi zakopują pieniądze w ziemię... Od r. 1602 do 1734, powiada, zakopali oni za 150 miljonów funtów sterlingów srebra, które pierwotnie przybyło z Ameryki do Europy [87]). Od r. 1856 do 1866, czyli w przeciągu 20 lat, Anglja wywiozła do Indyj i Chin (metal wywieziony do Chin w dużej części wracał znów do Indyj) za 120 miljonów franków sterlingów srebra, które zostało uprzednio zakupione za australijskie złoto.

Przy bardziej rozwiniętej produkcji towarowej każdy wytwórca musi się zaopatrzyć w „nervus rerum“ (nerw rzeczy) i zapewnić sobie „społeczny fant“ [88]). Potrzeby jego ponawiają się wciąż i zmuszają do bezustannych zakupów cudzych towarów, podczas gdy produkcja i sprzedaż jego własnego towaru wymagają czasu i podległe są przypadkowi. Aby kupować, nie sprzedając, musiał on uprzednio sprzedać, nie kupując. Operacja ta, wykonana w skali ogólnej, wydaje się sprzeczna sama

---

[87]) „Dzięki temu ceny wszystkich ich dóbr i towarów utrzymują się na tak niskim poziomie“. (Vanderlint: „Money answers all things. London 1794“, str. 95, 96).

[88]) „Money is a pledge“ — „Pieniądz jest fantem“. (John Bellers: „Essays about the poor, manufactures, trade, plantations, and immorality. London 1699“, str. 13).

ze sobą. Jednakże kruszce szlachetne są w siedlisku swej produkcji wymieniane bezpośrednio na inne towary. Zachodzi tu sprzedaż (ze strony posiadaczy towarów) bez kupna (ze strony posiadacza złota i srebra)[89]). Późniejsze zaś sprzedaże bez następującego po nich kupna sprawiają, że kruszce szlachetne dzielą się dalej między wszystkich posiadaczy towarów. W ten sposób we wszystkich punktach obiegu powstają skarby złote i srebrne rozmaitej wielkości. Wraz z możnością przechowania towaru, jako wartości wymiennej, lub wartości wymiennej jako towaru, budzi się gorączkowe pożądanie złota. Wraz z rozszerzeniem obiegu towarów wzrasta potęga złota, tej zawsze rozporządzalnej, bezwzględnie społecznej formy bogactwa. „Złoto to cudowna rzecz! Kto je posiada, jest panem wszystkiego, czego pragnie. Zapomocą złota można nawet duszom wrota raju otworzyć", (Kolumb, w liście z Jamajki, r. 1503). Ponieważ po pieniądzu nie znać, co się weń zamieniło, więc wszystko, towar czy nie towar, zamienia się w pieniądz. Wszystko staje się sprzedażne i wszystko można kupić. Obieg staje się wielkim tyglem społecznym, do którego wszystko wpada, aby zeń wyjść przeistoczone w stop pieniężny. Alchemji tej oprzeć się nie mogą nawet relikwje świętych, a tem mniej subtelniejsze świętości, res sacrosanctae, extra commercium hominum (rzeczy uświęcone, nie będące przedmiotem handlu)[90]). Podobnie jak wszelkie różnice jakościowe między towarami zacierają się w pieniądzu, tak też pieniądz ze swej strony zaciera wszystkie różnice jak radykalny „leveller" (zwolennik równości)[91]). Lecz pieniądz sam jest też towarem, rzeczą namacalną, która może się stać własnością pry-

---

[89]) Przy kupnie w ściśłem znaczeniu słowa przypuszczamy, że złoto i srebro są już zmienioną postacią towaru, czyli rezultatem sprzedaży.

[90]) Henryk III, król arcychrześcijański Francji, rabował z klasztorów relikwje, aby je spieniężać. Wiadomo, jaką rolę w historji Grecji odegrał rabunek skarbów świątyni w Delos przez Focyjczyków. Starożytni umieszczali Boga towarów w świątyni. Były to „święte banki". Fenicjanie, naród wybitnie kupiecki, uważali pieniądze za ucieleśnienie wszelkich rzeczy. Nic więc dziwnego, że dziewice, które w święta Astarty, bogini miłości, oddawały się przybyszom za pieniądze, składały bogini w ofierze otrzymaną zapłatę.

[91]) Cóż to jest złoto? Żółte i świecące,
Kosztowne złoto?
Toć odrobina jego zmienić zdolna
Czarne na białe, szpetne na urodne
A złe na dobre, podłe na szlachetne,
Starość na młodość, tchórza na rycerza.

watną każdego; potęga społeczna staje się w ten sposób potęgą prywatną w ręku prywatnej jednostki. Dlatego to społeczeństwo starożytne oskarża pieniądz, że burzy podwaliny jego ustroju ekonomicznego i znieprawia obyczaje [92]). Społeczeństwo zaś spółczesne, które już w swem dzieciństwie za włosy wyciągnęło Plutusa (boga bogactwa) z pod ziemi [93]), wita w złocie olśniewające ucieleśnienie swego najistotniejszego życiowego ideału.

Towar jako wartość użytkowa zaspokaja poszczególną potrzebę i stanowi poszczególną część bogactwa materjalnego. Ale wartość towaru jest miarą jego siły przyciągającej wobec wszystkich składników bogactwa materjalnego, a więc i miarą społecznego bogactwa swego posiadacza. Naiwny posiadacz towarów w epoce barbarzyńskiej, a nawet współczesny chłop zachodnio-europejski, utożsamia wartość z jej formą, pomnażanie wartości z pomnażaniem wartości zasobu złota i srebra. Chociaż wartość pieniądza ulega zmianom bądź z powodu zmiany jego własnej wartości, bądź z powodu zmiany wartości towarów, to jednak nie zmienia faktu, że 200 uncyj złota więcej zawiera wartości, niż 100 uncyj, 300 uncyj więcej, niż 200 i t. d., ani też tego, że kruszcowa forma przyrodzona złota jest powszechną formą

Naco to, bogi? To zdolne odciągnąć
Kapłanów waszych od waszych ołtarzy.
Wyrwać poduszkę z pod głów zdrowych ludzi.
Złoty niewolnik ten wiąże i zrywa
Ludzkie przysięgi, przeklętych poświęca,
Każe ubóstwiać hydną trędowatość,
Złodziejom daje godność i pokłony,
Na senatorskiej ławie ich osadza.
Płaczącą wdowę w nowe stadło wiedzie...
.....Przeklęty prochu, świata wszetecznico,
Ziarno niezgody między narodami.....

Szekspir: „Tymon Ateńczyk“ IV, 3.
(Tłumaczenie L. Ulricha).

[92]) „Bo niema gorszej dla ludzi potęgi
Jak pieniądz, on to i miasta rozburza,
On to wypiera ze zagród i domu,
On prawe dusze krzywi i popycha
Do szpetnych kroków i nieprawych czynów.
Zbrodni on wszelkiej ludzkości jest mistrzem
I drogowskazem we wszelkiej sromocie“.

Sofokles: „Antygona“, 294 — 300,
(tłumaczenie Kazimierza Morawskiego).

[93]) „Chciwość chciałaby samego Plutusa z wnętrza ziemi wyciągnąć“. (Athenaeus: „Deipnosophistai“).

równoważną wszystkich towarów, bezpośredniem społecznem ucieleśnieniem wszelkiej pracy ludzkiej. Popęd zbierania skarbów nie zna granic. Ze względu na swą jakość czyli formę pieniądz nie zna granic, jest ogólnym przedstawicielem bogactwa materjalnego, ponieważ jest wymienialny na każdy towar. Ale jednocześnie każda rzeczywista suma pieniędzy jest ilościowo ograniczona i ma tylko ograniczoną siłę nabywczą. Ta sprzeczność między ilościową granicą a brakiem granic jakościowych pieniądza popycha wciąż tezauryzatora (ciułacza skarbu) do syzyfowej (wciąż powtarzającej się) pracy akumulacji (nagromadzania). Dzieje się z nim tak, jak z wielkim zdobywcą, który za każdym nowym podbojem zdobywa tylko nową granicę.

Aby zatrzymać złoto, jako pieniądz czyli jako składową część skarbu, trzeba przeszkodzić jego obiegowi, czyli temu, aby stawał się środkiem kupna, a co za tem idzie, spożycia. Tezauryzator poświęca więc złotemu cielcowi swą żądzę użycia. Bierze on na serjo ewangeliczną naukę wyrzeczenia się dóbr tego świata. Z drugiej strony może on tylko tyle wycofać z obiegu w złocie, ile wprowadził w obieg w towarze. Im więcej produkuje, tem więcej może sprzedać. Pracowitość, oszczędność, skąpstwo oto jego główne cnoty; wiele sprzedawać, mało kupować — oto cała jego ekonomja polityczna [94]).

Obok bezpośredniej formy skarbu rozwija się jego forma estetyczna, posiadanie przedmiotów srebrnych i złotych. Wzrasta ono wraz z zamożnością społeczeństwa burżuazyjnego. „Soyons riches ou paraissons riches“ („Bądźmy bogaci lub udawajmy bogatych“ — Diderot). Powstaje w ten sposób poczęści coraz szerszy rynek dla złota i srebra, niezależnie od ich funkcji pieniężnych, poczęści ukryte źródło pieniędzy, tryskające zwłaszcza w okresach wstrząśnień społecznych.

Tezauryzacja pełni rozmaite funkcje w ekonomji obiegu kruszcowego. Jedna z nich wynika z warunków obiegu monet złotych i srebrnych. Widzieliśmy, że zależnie od wahań obiegu towarów co do rozmiarów, cen i szybkości, ilość pieniędzy w obiegu podlega ciągłym przypływom i odpływom. Musi więc

---

[94]) „Zwiększyć jaknajbardziej liczbę sprzedawców każdego towaru, zmniejszyć liczbę nabywców — oto oś, kokoła której obracają się wszystkie zabiegi ekonomji politycznej. (Verri: „Meditazzioni sulla economia politica“, w wydaniu włoskich ekonomistów Custodi'ego „Parte Moderna“, tom XV, str. 52).

posiadać zdolność kurczenia się i rozciągania. W pewnych chwilach sfera obiegu musi przyciągać pieniądz w postaci monety, w innych odrzucać monetę w postaci pieniądza. Całkowita ilość złota i srebra, znajdująca się w kraju, musi przewyższać masę tych kruszców, obiegającą w postaci monet, ażeby ta mogła stale odpowiadać stopniowi nasycenia sfery obiegu. Warunek ten zostaje spełniony dzięki nagromadzaniu pieniędzy jako skarbu. Skarbce stanowią system kanałów odpływu i dopływu pieniądza, dzięki nim kanały obiegu nigdy nie są przepełnione [95]).

b) Środek płatniczy.

W formie bezpośredniej obiegu towarowego, którą rozpatrywaliśmy dotychczas, ta sama wartość występowała zawsze dwa razy, jako towar na jednym krańcu, jako pieniądz na drugim. Posiadacze towarów wchodzili więc w styczność ze sobą jako przedstawiciele istniejących obustronnie równoważników. Jednak w miarę rozwoju obiegu towarowego rozwijają się stosunki, w których wyzbywanie się towaru jest oddzielone w czasie od realizacji jego ceny. Ograniczymy się do wskazania najprostszych przykładów. Produkcja jednego rodzaju towaru wymaga dłuższego czasu, niż produkcja innego rodzaju. Produkcja różnych towarów jest związana z określonemi porami roku. Jeden towar rodzi się na swym rynku, drugi musi odbyć drogę do odległego rynku. Dzięki temu jeden posiadacz towarów może wystąpić w roli sprzedawcy, zanim drugi zdoła być nabywcą.

---

[95]) „Dla prowadzenia handlu każdego narodu potrzebna jest pewna suma gotówki, której wielkość waha się zależnie od okoliczności... Wahania te, ten przypływ i odpływ, przystosowuje się do zmieniającej się wciąż sytuacji bez wszelkiej interwencji rządu. Tygiel i stempel czynne są naprzemian: gdy brak pieniędzy, wybija się monety ze sztab złota; gdy brak sztab, przetapia się monety". (Sir D. North: „Discourse upon trade. London 1691", str. 22). John Stuart Mill, który był przez czas dłuższy urzędnikiem kompanji Indyjskiej, potwierdza, że w Indjach dotąd jeszcze klejnoty i ozdoby srebrne służą bezpośrednio jako zapasy pieniężne. „Gdy stopa procentowa stoi wysoko, ozdoby srebrne wędrują do mennicy; wracają stamtąd, gdy stopa procentowa spadnie". (J. St. Mill: „Evidence Reports on Bank acts 1857", n. 2084). Według pewnego dokumentu z akt parlamentarnych r. 1864 o przywozie i wywozie złota i srebra z Indyj Wschodnich, przywóz złota i srebra w r. 1863 przewyższył wywóz o 19.367.764 f. st. W ciągu ośmiu lat 1855 — 1863 przewyżka przywozu nad wywozem kruszców szlachetnych wyniosła 109.652.917 f. st. W ciągu stulecia bieżącego wybito w Indjach monet za przeszło 200 miljonów f. st.

Kiedy te same tranzakcje handlowe powtarzają się perjodycznie między temi samemi osobami, to warunki sprzedaży towarów przystosowują się do warunków ich produkcji. Z drugiej strony można sprzedać używalność niektórych towarów, naprzykład domu, na określony termin. Dopiero po upływie tego terminu nabywca otrzyma rzeczywistą wartość użytkową towaru. Kupuje ją więc, zanim jeszcze za nią zapłaci. Jeden posiadacz sprzedaje istniejący towar, drugi kupuje, jako przedstawiciel pieniędzy, a właściwie jako przedstawiciel przyszłych pieniędzy. Sprzedawca staje się wierzycielem, nabywca dłużnikiem. Ponieważ metamorfoza towaru, czyli rozwój formy jego wartości przybiera tu nową postać, więc pieniądze otrzymują też nową funkcję. Stają się środkiem płatniczym [96]).

Cechy wierzyciela i dłużnika wynikają tu z prostego obiegu towarowego. Zmiana formy obiegu wyciska na sprzedawcy i nabywcy nowe piętno. Z początku są to więc również chwilowe i naprzemian przez tych samych uczestników obiegu odgrywane role, jak rola sprzedawcy i nabywcy. Jednak przeciwieństwo ma tu już zgóry daleko mniej dobroduszny wygląd i jest w wyższym stopniu zdolne do skrystalizowania się [97]). Te same cechy mogą jednak wystąpić niezależnie od obiegu towarów. Naprzykład, walka klasowa świata starożytnego toczyła się głównie w postaci walki między wierzycielami i dłużnikami i skończyła się w Rzymie zniszczeniem plebejskiego dłużnika, którego zastąpił niewolnik. W średniowieczu walka kończy się upadkiem feodalnego dłużnika, który wraz z podstawą gospodarczą traci władzę polityczną. Jednakże w tym wypadku forma pieniężna — a stosunek wierzyciela do dłużnika przybiera postać stosunku pieniężnego — odzwierciedla jedynie głębiej sięgające przeciwieństwa warunków życiowych.

---

[96]) Luther zna różnice między pieniędzmi, jako środkiem kupna i jako środkiem płatniczym. „Machest mir einen Zwilling aus dem Schadewacht, das ich hie nicht bezalen und dort nicht kaufen kann" („podwójną uczyniłeś mi szkodę, iż tu zapłacić, tam kupić nie mogę"). Martin Luther: „An die Pfarrherrn, wider den Wucher zu predigen. Wittenberg 1540").

[97]) Dla ilustracji stosunków między dłużnikami i wierzycielami wśród angielskich kupców początku 18-go wieku przytaczam: „Tu w Anglji wśród kupców panuje duch takiego okrucieństwa, jakiego nie znajdziemy w żadnej innej warstwie społecznej i w żadnym kraju na świecie". („An essay on credit and the Bankrupt Act. London 1707", str. 2).

Wróćmy do dziedziny obiegu towarów. Równoważniki towaru i pieniądza nie pojawiają się już jednocześnie na obu krańcach procesu sprzedaży. Pieniądz pełni teraz po pierwsze funkcję miernika wartości przy określaniu ceny sprzedawanego towaru. Cena, oznaczona przez umowę, jest miarą zobowiązania nabywcy, to jest sumy pieniężnej, którą ten w określonym terminie winien zapłacić. Po drugie, pieniądz pełni funkcję idealnego środka kupna. Chociaż istnieje dopiero w formie przyrzeczenia zapłaty ze strony nabywcy, jednak sprawia, że towar zmienia posiadacza. Dopiero po upływie terminu środek płatniczy wstępuje rzeczywiście w obieg, to jest przechodzi z kieszeni nabywcy do kieszeni sprzedawcy. Środek obiegowy zamienił się w skarb dlatego, że proces obiegu przerwał się po pierwszej przemianie, t. j. że zmieniona postać towaru została wycofana z obiegu. Środek płatniczy wstąpił zaś do obiegu wtedy, gdy już towar z niego wyszedł. Pieniądz nie pośredniczy tu w dokonaniu procesu, lecz zamyka go samodzielnie jako bezwzględne ucieleśnienie wartości wymiennej, czyli towar powszechny. Sprzedawca zamienił towar w pieniądz, aby zapomocą pieniędzy zaspokoić jakąś potrzebę; ciułacz skarbu poto, aby przechowywać towar w formie pieniężnej; nabywca-dłużnik poto, aby móc zapłacić. Jeśli nie płaci, to następuje przymusowa sprzedaż jego dobytku.

Przeistoczenie towaru w jego postać wartościową, w pieniądz, staje się teraz społeczną koniecznością, której posiadacz towarów ulega z musu, niezależnie od swych własnych potrzeb i osobistych upodobań. Konieczność ta wypływa ze stosunków samego procesu obiegu.

Przypuśćmy, że chłop kupuje od tkacza 20 łokci płótna za 2 f. st., ale że nie płaci przy kupnie. Nie posiada potrzebnych na to 2 f. st., gdyż jeszcze nie sprzedał swej pszenicy. Niechaj cena jednego korca pszenicy wynosi również 2 f. st. Chłop zamienia swą pszenicę w płótno, zanim jeszcze zamienił ją w pieniądze. Dokonywa więc drugiej metamorfozy towaru przed pierwszą. Potem sprzedaje pszenicę za 2 f. st., które też w umówionym terminie płaci tkaczowi. Prawdziwy pieniądz nie służy tu już chłopu jako pośrednik przy zamianie pszenicy na płótno, gdyż ta zamiana już nastąpiła. Dla chłopa pieniądz przedstawia raczej ostatni wyraz tranzakcji, gdyż stanowi bezwzględną formę wartości, którą on ma dostarczyć, jest towarem powszech-

nym. Co zaś tyczy się tkacza, to jego towar już obiegł i zrealizował swą cenę, jakkolwiek dopiero w postaci nabytego prawa do pieniędzy. Towar ten stał się przedmiotem spożycia innego człowieka, stał się wartością użytkową, zanim jeszcze zamienił się w pieniądz. Pierwsza metamorfoza płótna została więc odroczona, i dokonana dopiero w chwili, gdy upłynął termin długu chłopa [98]).

Zobowiązania, których termin płatności przypada na dany okres procesu obiegowego, przedstawiają sumę cen towarów, których sprzedaż zobowiązania te spowodowała. Ilość pieniędzy, potrzebnych do zrealizowania tej sumy, zależy przedewszystkiem od szybkości obiegu środków płatniczych. Dwie okoliczności ją określają: powiązanie różnych stosunków wierzyciela i dłużnika, kiedy naprzykład A, otrzymujący pieniądze od swego dłużnika B, płaci je swemu wierzycielowi C i t. d., oraz przeciąg czasu między różnemi terminami płatności. Łańcuch kolejnych wypłat, czyli opóźnionych pierwszych metamorfoz, różni się zasadniczo od rozpatrywanego poprzednio splotu szeregów metamorfoz. Związek między sprzedawcami i nabywcami nietylko uzewnętrznia się w krążeniu środków obiegowych, lecz powstaje dopiero podczas obiegu pieniędzy i właśnie dzięki niemu. Natomiast ruch środka płatniczego jest wyrazem społecznego związku, istniejącego już przedtem.

Równoczesność i równoległość aktów sprzedaży i kupna ograniczają możność zmniejszania ilości monet zapomocą zwiększania szybkości obiegu. Natomiast są nowym bodźcem oszczędzania środków płatniczych. Wraz z koncentracją wypłat w tej samej miejscowości rozwijają się samoistnie specjalne instytucje i metody dla wyrównania tych wypłat. Przykładem są „Virements“ w średniowiecznym Lugdunie (Lyon). Trzeba tyl-

[98]) Przypis do 2-go wydania. Z cytaty następującej, wyjętej z mego dzieła z roku 1859, czytelnik zrozumie, dlaczego nie uwzględniam w tekście formy odwrotnej: „Naodwrót może się zdarzyć, że w procesie P—T wyzbyto się wprzód pieniądza, jako istotnego środka kupna i zrealizowano cenę towaru, zanim wartość użytkowa pieniądza została zrealizowana, czyli towar sprzedany. To zachodzi, naprzykład, w powszedniej formie prenumeraty, lub też w formie, w której rząd angielski kupuje opjum od Ryotów w Indjach... Tak działa pieniądz jednak tylko w znanej już nam formie środka kupna... Kapitał również bywa, oczywiście, wykładany w formie pieniężnej... Jednak to zjawisko nie należy do zakresu prostego obiegu towarów“. („Zur Kritik der Politischen Oekonomie. Berlin 1859“, str. 119, 120; wyd. sztutgardzkie, str. 140; wyd. polskie, str. 80).

ko zestawić ze sobą wierzytelności A u B, B u C, C u A, aby te się wzajemnie zniosły do pewnego stopnia, podobnie jak dodatnie i ujemne wielkości w algebrze. Pozostaje tylko do zapłacenia pewne saldo, przewyżka długu. Im większa koncentracja wypłat, tem mniejsze jest stosunkowo saldo, a więc suma krążących środków płatniczych.

Funkcja pieniądza, jako środka płatniczego, zawiera w sobie bezpośrednią sprzeczność. W stosunku do wypłat, które się wzajemnie wyrównywają, funkcjonuje on wyłącznie jako pieniądz obliczeniowy, czyli jako miernik wartości. O ile trzeba dokonać rzeczywistej wypłaty, występuje on nie jako środek obiegowy, czyli jako przemijająca i pośrednicząca jedynie forma przemiany materji, lecz jako indywidualne ucieleśnienie pracy społecznej, jako usamodzielniona wartość wymienna, jako towar bezwzględny. Sprzeczność ta wybucha w chwili przesileń przemysłowych i handlowych, zwanej kryzysem pieniężnym[99]). Wydarza się on tylko tam, gdzie nieprzerwane łańcuchy kolejnych wypłat oraz system sztucznego wyrównywania ich zupełnie się już rozwinęły. W razie gdy mechanizm ten z jakiejkolwiek przyczyny przestaje działać sprawnie, pieniądz nagle, bezpośrednio porzuca swą postać idealną pieniądza obliczeniowego, aby przedzierzgnąć się w brzęczącą monetę. Nie może być wówczas zastąpiony przez pospolite towary. Wartość użytkowa towaru staje się bezużyteczną, a wartość jego niknie wobec jego własnej formy wartościowej. Oto przed chwilą jeszcze upojony pomyślnością burżua mienił się wyższym nad przesądy, głosząc, że pieniądz to czcze złudzenie: tylko towar jest pieniądzem. Lecz teraz na rynku światowym rozlega się okrzyk: tylko pieniądz jest towarem! Jako jeleń pragnie źródła, tak dusza burżuazyjna woła o pieniądze, o to jedyne bogactwo[100]). W cza-

---

[99]) Należy odróżniać kryzys pieniężny w określonem tutaj znaczeniu, mianowicie jako szczególną fazę każdego kryzysu przemysłowego i handlowego, od szczególnego rodzaju przesileń, zwanych również kryzysami pieniężnemi, które jednak mogą wybuchać samodzielnie, oddziaływając tylko pośrednio na przemysł i handel. Są to przesilenia, których punktem wyjścia jest kapitał pieniężny, bezpośrednią więc ich dziedziną są: bank, giełda, finanse.

[100]) „To nagłe przejście od systemu kredytowego do systemu monetarnego wywołuje panikę w życiu gospodarczem, a zarazem lęk teoretyczny: ludzie, biorący udział w procesie obiegu, drżą przed niezgłębioną tajemnicą swych własnych stosunków". (Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie. Berlin 1859", str. 126) (wyd. sztutgardzkie, str. 148;

sie kryzysu przeciwieństwo między towarem a jego postacią wartościową, pieniądzem, potęguje się aż do zupełnego antagonizmu. Forma, w której pieniądz występuje, jest tu więc obojętna; głód pieniężny wcale nie jest zależny od tego, czy chodzi o wypłatę w złocie, czy też w pieniądzach kredytowych, naprzykład w banknotach [101]).

Rozpatrzmy więc teraz całkowitą sumę pieniędzy, znajdujących się w obiegu w pewnym okresie czasu; przy danej szybkości krążenia środków obiegowych i płatniczych równa się ona sumie cen towarów sprzedanych za gotówkę, zwiększonej o sumę wypłat, których termin upływa w tym okresie, zmniejszonej zaś o wypłaty, które się wzajemnie wyrównywają, zmniejszonej również o obroty, w których ta sama sztuka monety funkcjonuje naprzemian, to jako środek obiegowy, to jako środek płatniczy. Naprzykład: chłop sprzedał swe zboże za 2 f. st., które więc posłużyły tu jako środek obiegowy; używa ich do spłaty długu, który zaciągnął u tkacza, biorąc od niego płótno. Te same 2 f. funkcjonują teraz jako środek płatniczy. Tkacz kupuje za nie biblję, płacąc gotówką, i oto funkcjonują znów jako środek obiegowy.

Nawet gdy dane są ceny, szybkość krążenia pieniądza i ekonomja wypłat, to jednak suma pieniędzy, obiegająca w pewnym okresie czasu, np. w ciągu dnia, nie pokrywa się z ilością obiegających towarów. W obiegu są pieniądze, przedstawiające towary, które dawno opuściły dziedzinę obiegu; krążą też towary,

---

polskie, str. 84) „Biedni nie mają pracy, ponieważ bogaci nie mają pieniędzy, aby ich zatrudnić, jakkolwiek posiadają nadal tę samą ziemię oraz te same ręce do pracy, aby wytwarzać środki żywności i odzież; a to przecież, nie zaś pieniądze stanowi prawdziwe bogactwo narodu"! (John Bellers: „Proposals for raising a Colledge of Industry. London 1696", str. 3).

[101]) Oto przykład, w jaki sposób podobne momenty bywają wyzyskiwane przez „amis du commerce" („przyjaciół handlu"): „Pewnego razu (r. 1839) stary bankier-lichwiarz z City podniósł blat swego pulpitu w kantorze i pokazał swemu przyjacielowi paczki banknotów; poczem z uradowaną miną rzekł: „Oto tu leży 600.000 f. st. w banknotach. Trzymam je w rezerwie, aby wywołać brak pieniędzy na rynku; ale dziś o 3 p.p. puszczę je wszystkie w obieg" („The theory of the exchanges. The Bank Charter Act of 1844. London 1864", str. 81). Półurzędowy organ „The Observer" pisze 24 kwietnia 1864: „Obiegają różne bardzo dziwne pogłoski o środkach, użytych w celu wywołania braku banknotów... Chociaż przypuszczenie, że jakiekolwiek sztuczki zostały istotnie zastosowane, nasuwa duże wątpliwości, to jednak opowiadania o nich tak są rozpowszechnione, że zasługują na wzmiankę".

których równoważnik pieniężny ukaże się dopiero w przyszłości. Z drugiej strony długi, zaciągnięte pewnego dnia i długi, których termin płatności tego dnia upływa, są wielkościami zgoła niespółmiernemi [102]).

Pieniądze kredytowe powstają bezpośrednio z funkcji pieniądza jako środka płatniczego, gdyż z kolei zobowiązania za sprzedane towary obiegają, przenosząc wierzytelności z rąk do rąk. Z drugiej strony, w miarę, jak się rozszerza system kredytowy, funkcja pieniądza, jako środka płatniczego, zyskuje na znaczeniu. Jako taki otrzymuje on odrębną, własną postać, opanowując dziedzinę wielkich tranzakcyj handlowych i wypierając monety złote i srebrne głównie w dziedzinę drobnego handlu[103]).

---

[102]) „Łączna suma dokonanych w ciągu jednego dnia tranzakcyj kupna i zaciągniętych zobowiązań nie ma żadnego wpływu na ilość pieniędzy, znajdujących się tego dnia w obiegu; tranzakcje te znajdują wyraz naogół w najrozmaitszych wekslach, opiewających na sumy, które dopiero w późniejszych terminach znajdą się w obiegu. Weksle dziś wystawione i kredyty dziś otwarte ani co do sumy, ani co do terminu płatności nie muszą być podobne do weksli i kredytów otwartych jutro i pojutrze; wiele z weksli dziś wystawionych wyrówna się w chwili swej płatności z zobowiązaniami zaciągniętemi w najrozmaitszych wcześniejszych terminach. Często terminy płatności weksli wystawionych 6 lub 12 miesięcy temu, zbiegają się w jednym dniu, powiększając w ten sposób sumę wypłat“ („The currency question reviewed; a letter to the Scotch people. By a Banker in England. Edinburgh 1845“, str. 29, 30 i nast.).

[103]) Aby pokazać, jak mało prawdziwych pieniędzy bierze udział we właściwych operacjach handlowych, podajemy bilans obrotowy jednego z największych londyńskich domów handlowych (Morrison, Dillon et Co.), wykazujący roczne wpływy i wypłaty pieniężne. Tranzakcje roku 1856, wynoszące wiele miljonów f. st., zostały zredukowane do skali jednego miljona.

Wpływy	f. st.	Wydatki	f. st.
Weksle bankierów i kupców	533.596	Weksle	302.674
Czeki bankierów it.d. płatne przy okazaniu	357.715	Czeki na bankierów londyńskich	663.672
Bilety banków prowincjonalnych	9.627	Bilety Banku Angielskiego	22.743
Bilety Banku Angielskiego	68.554	Złoto	9.427
Złoto	28.089	Srebro i miedź	1.484
Srebro i miedź	1.486		
Przekazy pocztowe	933		
Suma	1.000.000	Suma	1.000.000

„Report from the Select Committee on the Bankacts July 1858“, str. LXXI).

Na pewnym stopniu rozwoju i rozmiarów produkcji towarowej funkcja pieniądza, jako środka płatniczego, wychodzi poza obręb sfery obiegu towarowego. Staje się on powszechnym towarem kontraktów [104]). Czynsze, podatki i t. d. z powinności naturalnych zamieniają się w opłaty pieniężne. Jak dalece jednak warunkiem tej zmiany jest odpowiednie ogólne ukształtowanie procesu produkcji, tego dowodzi np. fakt, że cesarstwu rzymskiemu dwukrotnie nie powiodła się próba ściągania danin w pieniądzach. Ogromna nędza francuskich włościan za Ludwika XIV, tak wymownie piętnowana przez Boisguilleberta, marszałka Vauban i innych, była spowodowana nie tylko przez wysokość podatku, ale i przez zamianę go z daniny w naturze na podatek pieniężny [105]). Jeśli z drugiej strony forma naturalna renty gruntowej, będąca w Azji zarazem główną podstawą podatku państwowego, opiera się na stosunkach produkcji, odtwarzających się z niezmiennością i stałością zjawisk przyrody, to i naodwrót ta forma wypłaty podtrzymuje formy produkcji. Stanowi ona jedną z tajemnic trwania państwa tureckiego. Jeśli handel zagraniczny, narzucony Japonji przez Europę, wywoła zamianę czynszu w naturze na czynsz pieniężny, to wzorowe rolnictwo japońskie nie ostoi się długo; znikną bowiem ściśle określone warunki gospodarcze jego istnienia.

W każdym kraju ustalają się pewne ogólne terminy wypłat. Podstawą ich są poczęści, pomijając inne cykle reprodukcji, warunki przyrodzone produkcji, związane z porami roku. Stosują się do nich też wypłaty, nie pochodzące z obiegu towarów, jak podatki, renty i t. d.... Suma pieniędzy, potrzebna w tych dniach roku do dokonania wypłat, rozproszonych po całym kraju, popowoduje perjodyczne, lecz powierzchowne tylko zaburzenia

---

[104]) „Charakter obrotu handlowego do tego stopnia się zmienił, że miejsce wymiany dóbr na dobra, ich dostarczania i odbioru zajęły wyłącznie stosunki sprzedaży i zapłaty. Wszystkie rodzaje obrotu... obróciły się w czysto pieniężne interesy". („An essay upon public credit, 3rd ed. London 1710", str. 8).

[105]) „Pieniądz stał się katem powszechnym". System finansów to „alembik, w którym destylujemy ogromną ilość dóbr i towarów, aby zdobyć ów przeklęty osad, pieniądze". „Pieniądz wypowiada wojnę całemu rodzajowi ludzkiemu". (Boisguillebert: „Dissertation sur la nature des richesses, de l'argent et des tributs", éd. Daire. Economistes financiers. Paris 1843", tom I, str. 413, 417, 419).

w obiegu środków płatniczych [106]). Z prawa szybkości krążenia środków płatniczych wynika, że suma tych środków, niezbędna do uskutecznienia wszystkich perjodycznych wypłat bez względu na ich przyczynę, pozostaje w stosunku prostym do długości okresów płatniczych [107]).

Rozwój pieniądza jako środka płatniczego wymaga akumulacji (nagromadzania) pieniędzy, aby sprostać zapotrzebowaniu w terminach płatności zobowiązań. Tezauryzacja, która wraz z rozwojem społeczeństwa burżuazyjnego zanika, jako samodzielna forma zbogacania się, rozwija się natomiast w postaci funduszu zapasowego środków płatniczych.

c) Pieniądz światowy.

Pieniądz, opuszczając dziedzinę obiegu wewnętrznego, wyzbywa się swych wszelkich lokalnych form, jak skala cen, moneta, moneta zdawkowa lub znak pieniężny i wraca do swej pierwotnej formy sztab kruszcu szlachetnego. Na rynku świato-

---

[106]) „Drugiego dnia Zielonych Świątek 1824 roku — opowiada p. Craig przed parlamentarną Komisją w r. 1826, — w Edynburgu panowało tak szalone zapotrzebowanie banknotów, że o 11 rano nie mieliśmy ani jednego banknotu w kasie. Posyłaliśmy kolejno do wszystkich banków po pożyczkę, lecz nic nie mogliśmy otrzymać, tak iż wiele tranzakcyj zostało załatwionych zapomocą „Slips of Paper“ (świstek papieru, nie formalny czek). Jednak już o 3 po poł. wszystkie banknoty wróciły do banków, z których rano wyszły. Przeszły tylko z rąk do rąk“. Jakkolwiek średni faktyczny obieg banknotów w Szkocji wynosi mniej niż 3 miljony f. st., to jednak w pewnych dorocznych terminach płatności każdy banknot, znajdujący się w posiadaniu bankierów (razem około 7 milj. f. st.), zostaje zmobilizowany. W tych wypadkach bilety mają do spełnienia tylko jedną szczególną czynność, a po jej spełnieniu wracają do banków, z których wyszły. (John Fullarton: „Regulation of currencies. 2-nd. ed. London 1845“, str. 86 prz.). Dodam dla zrozumienia powyższego, że banki szkockie w owym czasie nie wydawały depozytarjuszom czeków, lecz bilety bankowe (banknoty).

[107]) Na pytanie, „czy te same 6 milj. (w złocie) wystarczy do obiegu, jeśli obrót roczny handlu wynosi 40 milj.“, William Petty odpowiada ze znanem swem mistrzostwem: „Odpowiadam: Tak; gdyż gdyby obrót odbywał się w tak krótkich tygodniowych terminach, jak wśród ubogich rzemieślników i najemników, dla których każda sobota jest dniem wypłaty, w takim razie dla obrócenia 40 milj. wystarczyłoby $^{40}/_{52}$ milj. gotówki. Gdyby obrót odbywał się w terminach kwartalnych, to trzebaby 10 miljonów. Jeśli więc przypuścimy, że średni okres obrotu zawarty jest między 1 a 13 tygodniami, to musimy wziąć średnią arytmetyczną 10 i $^{40}/_{52}$ miljona czyli około $5^1/_2$ miljona. Ta suma wystarczy“. (William Petty: „Political Anatomy of Ireland, 1672, London 1691“, str. 13, 14).

wym towary okazują w całej pełni swą wartość; to też samodzielna postać ich wartości przeciwstawia się im jako pieniądz światowy. Dopiero na rynku światowym pieniądz funkcjonuje w całej pełni jako towar, którego postać naturalna jest zarazem bezpośrednio społeczną formą ucieleśnienia ludzkiej pracy in abstracto (oderwanej). Tu dopiero forma jego bytu odpowiada w zupełności jego zasadzie.

W dziedzinie obiegu wewnętrznego tylko jeden towar może odgrywać rolę miernika wartości, a więc pieniądza. Na rynku światowym mamy dwa mierniki, złoto i srebro [108]).

---

[108]) A więc bezsensowne jest każde ustawodawstwo, przepisujące bankom centralnym gromadzenie tylko tego kruszcu szlachetnego, który funkcjonuje wewnątrz kraju jako pieniądz. Znane są, naprzykład, przeszkody, które Bank Angielski sam sobie stworzył. O wielkich epokach historycznych, w których następowała zmiana stosunku wartości złota i srebra, patrz Karl Marx: „Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 136 i nast. (wyd. sztutgardzkie, str. 159 i nast.; wyd. polskie, str. 88 i nast.). Przypis do drugiego wydania: Sir Robert Peel swą ustawą bankową z roku 1844 starał się zaradzić niedomaganiom, pozwalając Bankowi Angielskiemu wydawać banknoty, zabezpieczone srebrem w sztabach, jednak tylko tyle, aby zapas srebra nie przewyższał nigdy ćwierci zapasu złota; wartość srebra jest przytem oceniana (w złocie) według notowań rynku londyńskiego. (Do 4 wydania Engels dodaje: „Znajdujemy się obecnie znów w epoce znacznej zmiany względnej wartości złota i srebra. Przed 25 laty stosunek złota do srebra był $15^1/_2$:1, obecnie (1890) wynosi mniej więcej 22:1 i srebro wciąż jeszcze spada w stosunku do złota. Jest to głównie skutek przewrotu w sposobie produkcji obu kruszców. Dawniej otrzymywano złoto prawie wyłącznie z przemywania pokładów aluwjalnych, będących produktami zwietrzenia skał złotonośnych. Obecnie metoda ta nie wystarcza i zeszła na drugi plan wobec innej, znanej wprawdzie już w starożytności (Diodor III, 12—14), lecz dotychczas tylko ubocznie stosowanej, a polegającej na bezpośredniem obrabianiu kwarcowych żył złotonośnych. Z drugiej strony, nietylko znaleziono w zachodniej części amerykańskich gór Skalistych olbrzymie pokłady srebra, lecz ponadto udostępniono je, jak również kopalnie meksykańskie, budową kolei żelaznych, dzięki czemu umożliwiony został przywóz maszyn, opału, a więc wydobywanie srebra na większą skalę i mniejszym kosztem. Zachodzi jednak duża różnica między sposobem, w jaki oba kruszce występują w żyłach skalnych. Złoto jest najczęściej w stanie rodzimym, ale rozsiane w bardzo drobnych kawałkach w kwarcu, trzeba całą skałę tłuc na proszek, poczem wymywać z niego złoto, lub strącać je zapomocą rtęci. W 1 miljonie gramów kwarcu znajduje się często 1 — 3 gramów, bardzo rzadko 30 do 60 gramów złota. Srebro rodzime spotyka się rzadko, zato występuje w postaci rud, dających się łatwo oddzielić od skalnego złoża i zawierających 40—90% srebra; bądź też znajduje się w mniejszych ilościach w rudach miedzi, ołowiu i t. d., których eksploatacja już choćby dla tych kruszców się opłaca. Z tego już widać, że podczas gdy praca przy wydobywaniu złota raczej się zwiększyła, to przy wydobywaniu srebra stanowczo się zmniejszyła, co w najzupełniej

Pieniądz światowy funkcjonuje jako powszechny środek płatniczy, powszechny środek kupna i bezwzględne społeczne ucieleśnienie bogactwa wogóle (po angielsku: universal wealth). Jako środek płatniczy odgrywa najważniejszą rolę przy wyrównywaniu bilansów międzynarodowych. Stąd hasło merkantylistów: bilans handlowy! [109]).

---

naturalny sposób tłumaczy spadek jego wartości. Ten spadek wartości zaznaczyłby się jeszcze silniejszym spadkiem ceny, gdyby nie to, że i dziś jeszcze są stosowane sztuczne środki dla utrzymywania ceny srebra na wyższym poziomie. Jednakże amerykańskie pokłady srebra zostały dopiero w niewielkiej części udostępnione, tak że wszystko przemawia za tem, że wartość srebra będzie jeszcze przez czas dłuższy spadała. Przyczynić się musi do tego również stosunkowe zmniejszenie się zapotrzebowania srebra na przedmioty użytku i zbytku, gdzie je zastępują wyroby platerowane, aluminjowe i t. d. Jakże jaskrawo uwidocznia się w świetle tem utopijność bimetalistycznego poglądu, jakoby można było drogą przymusowego kursu międzynarodowego wyśrubować cenę srebra do poziomu dawnego stosunku 1 : 15½. Raczej srebro będzie coraz to bardziej traciło, również na rynku światowym, cechę pieniądza". — To przypuszczenie, wypowiedziane przez Engelsa w r. 1890, całkowicie zostało potwierdzone, jakkolwiek od tego czasu nastąpił również przewrót w wydobywaniu złota dzięki wynalezieniu procesu cyjanidowego, tak iż nie można już dziś powiedzieć, że „praca przy wydobywaniu złota raczej się zwiększyła". Stosunek wartości srebra do złota, który Engels podaje jeszcze jako 1 : 22,1, wynosił już w 1902 r. 1:39,2, spadł w r. 1906 na poziom 30,1 i wzrósł w r. 1909 znów do 39,7 K. Podczas wojny światowej i po wojnie stosunek ten ulegał bardzo gwałtownym wahaniom. Osiągnął minimum w lutym 1920 r. (1:16,4), poczem znów wzrastał; w początku 1926 wynosił 1:30,7. (Tł.).

[109]) Przeciwnicy systemu merkantylnego, który wyrównanie dodatniego bilansu handlowego zapomocą przywozu złota i srebra uważał za cel handlu zagranicznego, nie rozumieli ze swej strony zupełnie funkcji pieniądza światowego. Na przykładzie Ricarda wykazałem, w jaki sposób błędne pojmowanie praw, rządzących ilością środków obiegowych, znajduje odbicie w błędnem pojmowaniu międzynarodowego ruchu kruszców szlachetnych. („Zur Kritik der Politischen Oekonomie", str. 150 i nast., wyd. sztutgardzkie, str. 178 i nast.; wyd. polskie, str. 99 i nast.). Jego fałszywy dogmat: „Niepomyślny bilans handlowy jest zawsze tylko skutkiem nadmiaru środków obiegowych. Wywóz pieniędzy kruszcowych zawsze jest wynikiem spadku ich wartości. Spadek ten jest nie skutkiem, ale przyczyną niepomyślnego bilansu". (Ricardo: „The high price of Bullion" etc. str. 11, 12, 14), znajdujemy już u Barbona: „Wyrównanie bilansu handlowego, jeśli wogóle zachodzi, nie jest przyczyną wywożenia pieniądza z kraju. Wywóz pieniędzy jest raczej skutkiem różnicy wartości kruszców szlachetnych w różnych krajach". N. Barbon: „A Discourse on coining the new money lighter. London 1696", str. 59, 60). Mac Culloch w „The literature of political economy, a classified catalogue. London 1845", chwali Barbona za to, że wyprzedził Ricarda, unika jednak nawet wzmianki o naiwnej formie, w jakiej bezsensowne założenia „Currency principle" występują jeszcze u Barbona. Bezkrytyczność, a nawet wprost niesumienność tego katalogu dosięgają szczytu w dziale, poświęconym

Złoto i srebro służą jako międzynarodowy środek kupna głównie wtedy, gdy normalna równowaga wymiany materji między różnemi narodami zostanie nagle zakłócona; występują zaś jako społeczne wcielenie bogactwa, kiedy nie chodzi o kupno ani o zapłatę, ale o przeniesienie bogactwa z jednego kraju do drugiego i kiedy to przeniesienie nie może być uskutecznione w formie towarowej, bądź dzięki niepomyślnej konjunkturze rynku towarowego, bądź ze względu na sam cel przeniesienia [110]).

Każdy kraj potrzebuje pewnego zapasu pieniędzy zarówno dla handlu zewnętrznego, jak dla obiegu wewnętrznego. Funkcje skarbów wynikają więc poczęści z funkcji pieniądza jako wewnętrznego środka obiegowego i płatniczego, poczęści z jego funkcji jako pieniądza światowego [110-a]). Ta ostatnia rola wymaga zawsze prawdziwego towaru-pieniądza, rzeczywistego złota lub srebra; dlatego James Steuart nadaje złotu i srebru, w odróżnieniu od ich czysto miejscowych surogatów, miano pieniądza „światowego" (money of the world).

Strumień złota i srebra posiada dwa odrębne ruchy. Z jednej strony wylewa się on ze swych źródeł na cały rynek światowy, gdzie go wchłaniają w rozmaitych ilościach różne narodowe sfery obiegu; wchodzi on tam w kanały obiegu, zastępuje wytarte monety złote i srebrne, dostarcza materjału dla klejno-

---

teorji pieniądza, gdyż Mac Culloch występuje tu jako urzędowy pochlebca Lorda Overstone (ex-bankiera Lloyd'a), nadskakuje mu, nazywając go „facile princeps argentariorum" (prawdziwym księciem bankierów).

[110]) Naprzykład gdy chodzi o subsydja, pożyczki pieniężne dla prowadzenia wojny lub dla umożliwienia bankom wypłat w gotówce, wartość potrzebna jest właśnie w swej formie pieniężnej.

[110-a]) Przypis do drugiego wydania. „Nie trzeba chyba bardziej przekonywającego dowodu sprawności, którą system rezerw kruszcowych w krajach o walucie kruszcowej wykazuje w zaspokajaniu wszelkich wymagań,wynikających z konieczności wyrównania zobowiązań międzynarodowych bez odwoływania się do ogólnego funduszu obiegowego, — niż łatwość, z jaką Francja, ledwie się dźwigająca ze spustoszeń wrogiej inwazji, zdołała w ciągu niecałych 27 miesięcy uiścić się z wypłaty mocarstwom sprzymierzonym kontrybucji wysokości 20 miljonów f. st., z czego znaczna część w pieniądzu kruszcowym, przyczem ani obieg pieniędzy wewnątrz kraju nie został ograniczony lub zakłócony, ani też kurs zagraniczny franka nie uległ wahaniom, mogącym wzbudzić obawy". (Fullarton: „Regulation of currencies 2-nd ed. London 1845", str. 191). Do czwartego wydania Engels dodaje: „Jeszcze bardziej bijący w oczy dowód przedstawia łatwość, z jaką Francja w 30 miesięcy (1871 — 1873) była w stanie spłacić przeszło dziesięć razy większą kontrybucję i znowuż znaczną część jej w złocie".

tów, lub zastyga w postaci skarbu [111]). Ten pierwszy rodzaj ruchu odbywa się dzięki bezpośredniej wymianie ucieleśnionych w towarach prac różnych narodów na ucieleśnioną w szlachetnych kruszcach pracę krajów, produkujących złoto i srebro. Z drugiej strony złoto i srebro krążą wciąż tam i napowrót między różnemi narodowemi sferami obiegu. Ruchy te podążają w ślad za nieustannemi wahaniami kursu giełdowego walut [112]).

Kraje o rozwiniętej produkcji burżuazyjnej ograniczają ilość kruszców, nagromadzonych w skarbcach banków, do minimum niezbędnego do pełnienia właściwych im funkcyj [113]). Z pewnemi wyjątkami znaczne przepełnienie skarbców ponad ich poziom średni wskazuje na zatamowanie obiegu towarów czyli przerwę w łańcuchu ich przemian [114]).

---

[111]) „Pieniądz dzieli się między narody w stosunku ich zapotrzebowania... gdyż przyciąga zawsze towary". (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846", str. 916). „Kopalnie, z których wciąż są wydobywane złoto i srebro, dostarczają tych kruszców dosyć, aby każdemu narodowi dać tyle, ile mu potrzeba". (Vanderlint: „Money answers all things. London 1734", str. 40).

[112]) „Kursy giełdowe walut z tygodnia na tydzień podnoszą się i spadają; w pewnej chwili stoją na korzyść jednego kraju, w innym okresie tego samego roku — na jego niekorzyść". (N. Barbon: „A discourse on coining the new money lighter. London 1696", str. 39).

[113]) Między temi różnemi funkcjami może zejść groźny konflikt, zwłaszcza gdy się do nich dołączy funkcja funduszu wymiany banknotów.

[114]) „Przewyżka złota ponad ilość niezbędną dla obiegu wewnętrznego stanowi kapitał martwy i nie przynosi żadnego zysku krajowi, który ją posiada; tyle tylko, że się to złoto wywozi i przywozi w handlu zagranicznym". (John Bellers: „Essays about the Poor. London 1669", str. 12). „Cóż robić, gdy mamy za dużo pieniędzy wybitych. Możemy przetopić najcięższe monety i przerobić je na wspaniałą zastawę stołową i naczynia złote i srebrne, lub też możemy je wywieźć jako towar tam, gdzie jest potrzebne i poszukiwane, albo też możemy je wypożyczyć na procent tam, gdzie stopa procentowa jest wysoka". (Petty: Quantulumcunque concerning money, 1682", str. 39). „Pieniądz jest tylko tłuszczem organizmu państwowego.... Jak tłuszcz ułatwia pracę mięśni, dostarcza pożywienia ciału, gdy brak mu pokarmu, zaokrągla formy i całe ciało upiększa, tak też pieniądze ułatwiają państwu ruchy. Sprowadzają żywność z zagranicy, gdy jej brak w kraju, wyrównywają zobowiązania... i upiększają całość; coprawda — dodaje ironicznie na końcu — głównie tych, którzy ich mają bardzo dużo". (W. Petty: „Political Anatomy of Ireland, 1672, ed. London 1691", str. 14).

DZIAŁ DRUGI.

Przemiana pieniądza w kapitał.

Rozdział czwarty.

PRZEMIANA PIENIĄDZA W KAPITAŁ.

1. Ogólny wzór kapitału.

Obieg towarów jest punktem wyjścia kapitału. Kapitał zjawia się tylko tam, gdzie produkcja towarowa i rozwinięty obieg towarów, czyli handel, osiągnęły już pewien szczebel rozwoju. Nowożytna historja kapitału datuje od powstania w XVI wieku handlu światowego i światowego rynku.

Jeśli pominiemy treść materjalną obiegu towarów, czyli wymianę rozmaitych wartości użytkowych, i skierujemy uwagę jedynie na formy ekonomiczne, które obieg stwarza, to jako ostatni wynik znajdziemy pieniądz. Ten ostatni produkt obiegu jest pierwszym przejawem kapitału.

W dziejach kapitał przeciwstawia się własności ziemskiej wszędzie z początku w postaci pieniężnej, jako bogactwo pieniężne, kapitał kupiecki i kapitał lichwiarski [1]). Jednak nie potrzeba nawet sięgać w głąb dziejów powstania kapitału, aby dostrzec, że pieniądz jest jego pierwszym przejawem; ta sama historja powtarza się wciąż w naszych oczach. Każdy nowy kapitał wstępuje z początku na scenę, czyli na rynek—rynek towarowy, pieniężny, czy rynek pracy — wciąż jeszcze w postaci pie-

[1]) Przeciwieństwo między potęgą własności ziemskiej, ugruntowaną na stosunkach osobistego poddaństwa i panowania, a bezosobową potęgą pieniądza, znajduje jasny wyraz w dwóch francuskich przysłowiach: „Nulle terre sans seigneur“ (niema ziemi bez pana). „L'argent n'a pas de maître“ (pieniądz nie zna pana).

niądza, który dopiero po przebyciu określonych procesów przeistoczyć się ma w kapitał.

Pieniądz, jako pieniądz, i pieniądz, jako kapitał, różnią się przedewszystkiem formami swego obiegu.

Bezpośrednią formą obiegu towarów jest T—P—T, przemiana towaru w pieniądz i powrotna przemiana pieniądza w towar, sprzedaż w celu kupna. Obok tej formy spotykamy jednak inną, zasadniczo odmienną, formę P — T — P, przemianę pieniądza w towar i powrotną przemianę towaru w pieniądz, kupno w celu sprzedaży. Pieniądz, który w swym ruchu dokonywa takiego obiegu, zamienia się w kapitał, staje się kapitałem, i jest już zgóry, ze swego przeznaczenia kapitałem.

Przyjrzyjmy się bliżej obiegowi P—T—P. Składa się on, podobnie jak przy zwykłym obiegu towarów, z dwóch przeciwnych faz. W pierwszej fazie (kupna), P — T, pieniądz zamienia się w towar. W drugiej fazie (sprzedaży), T — P, towar z powrotem przemienia się w pieniądz. Całokształt obu faz stanowi przebieg przemiany pieniądza w towar i tego samego towaru w pieniądz, kupno towaru w celu jego sprzedaży, czyli, jeśli pominiemy formalnie różnice między kupnem i sprzedażą, przebieg kupna towaru za pieniądze i pieniędzy za towar [2]). Ostatecznym wynikiem całego procesu jest zamiana pieniędzy na pieniądze, P—P. Jeśli kupię 2000 funtów bawełny za 100 f. st. i sprzedam je następnie za 110 f. st., to w rezultacie wymieniłem 100 f. st. na 110 f. st., pieniądze na pieniądze.

Rzecz oczywista, że proces obiegowy P — T — P nie miałby sensu ani treści, gdyby tą drogą ktoś chciał zamienić sumę pieniędzy na równą jej sumę pieniędzy, a więc naprzykład 100 f. st. na 100 f. st. Nierównie pewniejsza i prostsza jest wówczas metoda tezauryzatora, który swych 100 f. st. nie wypuszcza z rąk, zamiast wystawiać je na niebezpieczeństwo obiegu. Z drugiej strony, bez względu na to, czy kupiec swą bawełnę, nabytą za 100 f. st., sprzedaje za 110 f. st. czy za 100 f. st., czy też nawet zmuszony jest ją zbyć za 50 f. st. — w każdym wypadku pieniądz dokonał szczególnego, oryginalnego ruchu, natury zupełnie odmiennej, niż przy prostym obiegu towarów, kiedy np. chłop za pieniądze, otrzymane za pszenicę, kupuje ubranie. Stwierdzamy

[2]) „Za pieniądze kupujemy towary, a za towary kupujemy pieniądze". (Mercier de la Rivière: „L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques. Physiocrates. éd. Daire", II część, str. 543).

więc po pierwsze charakterystyczną różnicę form między ruchami okrężnemi P—T—P i T—P—T. Wraz z nią ujawni się niebawem różnica w treści, kryjąca się za tą różnicą formalną.

Zobaczmy naprzód, co te dwie formy mają wspólnego.

Oba ruchy okrężne rozpadają się na te same dwie przeciwstawne fazy, T—P, sprzedaż i P—T, kupno. W każdej z tych faz przeciwstawiają się sobie te same dwa pierwiastki rzeczowe, towar i pieniądz, i dwie osoby w tych samych ekonomicznych maskach, nabywca i sprzedawca. Każdy z tych ruchów okrężnych jest jednością tych samych przeciwnych faz, i w obydwu wypadkach powiązanie tych faz odbywa się dzięki trzem kontrahentom, z których jeden tylko sprzedaje, drugi tylko kupuje, trzeci zaś naprzemian kupuje i sprzedaje.

Procesy T—P—T i P—T—P różnią się przedewszystkiem odwrotną kolejnością przeciwstawnych faz obiegu. Prosty obieg towarowy rozpoczyna się od sprzedaży i kończy się na kupnie, obieg zaś pieniądza, jako kapitału, rozpoczyna się od kupna, a kończy na sprzedaży. Tam towar, tu pieniądz stanowi punkt wyjścia i punkt końcowy ruchu. W pierwszej formie rolę pośrednika w całym przebiegu gra pieniądz, w drugiej zaś — naodwrót — towar.

Przy obiegu T—P—T, pieniądz ostatecznie przemienia się w towar, stanowiący wartość użytkową. W odwrotnej formie P—T—P, natomiast nabywca wydaje pieniądz, aby jako sprzedawca otrzymać pieniądze. Puszcza on w obieg pieniądz przy kupnie towaru, aby go znów z obiegu wycofać przez sprzedaż tegoż towaru. Wypuszcza z rąk pieniądz jedynie w chytrym zamiarze otrzymania go z powrotem. Pieniądz jest tu tylko wyłożony [3]).

W formie T—P—T ta sama moneta zmienia dwa razy miejsce. Sprzedawca otrzymuje ją od nabywcy i płaci nią innemu sprzedawcy. Cały ten proces rozpoczyna się od przyjęcia pieniądza za towar, a kończy się oddaniem pieniądza za towar. W formie P—T—P dzieje się naodwrót. Nie ta sama moneta, ale ten sam towar zmienia dwa razy miejsce. Nabywca otrzymuje go od

---

[3]) „Gdy kupujemy towary, aby je następnie sprzedać, pieniądze na ten cel użyte nazywają się pieniędzmi wyłożonemi; gdy używamy ich dla kupna bez zamiaru następnego sprzedania, mówimy, że pieniądze zostały wydane". (James Steuart: „Works etc. edited by General Sir James Steuart, his son. London 1801", tom I, str. 274).

sprzedawcy i oddaje go innemu nabywcy. Podczas gdy przy prostym obiegu towarowym dwukrotna zmiana miejsca tej samej monety dokonywa ostatecznego przejścia jej z rąk do rąk, to tutaj dwukrotna zmiana miejsca tego samego towaru powoduje powrót pieniądza do jego pierwotnego punktu wyjścia.

Powrót pieniądza do punktu wyjścia nie zależy wcale od tego, czy towar został drożej sprzedany, niż kupiony. Ta okoliczność wpływa tylko na wielkość sumy powracającej. Samo zaś zjawisko powrotu pieniądza zachodzi, ilekroć kupiony towar zostaje ponownie sprzedany, czyli gdy krąg P—T—P zostaje całkowicie opisany. Jest to konkretna różnica pomiędzy obiegiem pieniądza, jako kapitału, a jego obiegiem, jako prostego pieniądza.

Ruch okrężny T—P—T jest całkowicie dokonany z chwilą, gdy sprzedaż jednego towaru przynosi pieniądze, a kupno innego towaru znów je odbiera. Jeśli mimo to pieniądze z powrotem przypłyną, to tylko dzięki ponowieniu całego procesu. Jeśli sprzedam korzec zboża za 3 f. st. i za te 3 f. st. kupię ubranie, to te 3 f. st. są dla mnie ostatecznie stracone. Nie mam z niemi więcej nic do czynienia; należą one już do handlarza ubrań. Jeśli teraz sprzedam drugi korzec zboża, pieniądz znów do mnie przypłynie, ale nie na mocy pierwszej tranzakcji, lecz tylko dzięki jej powtórzeniu. Pieniądz ten znów ode mnie ucieknie, gdy tylko dokończę drugiej tranzakcji i znów coś kupię. Przy obiegu T—P—T wydanie pieniędzy i ich powrót nic nie mają ze sobą wspólnego. Natomiast przy P—T—P powrót pieniędzy jest skutkiem sposobu, w jaki zostały wydatkowane. Jeśli ten powrót nie nastąpi, to operacja jest nieudana lub proces przerwany i nie ukończony jeszcze, gdyż brak jego drugiej fazy: sprzedaży, uzupełniającej kupno i kończącej obieg.

Ruch okrężny T—P—T ma jeden towar za punkt wyjścia, a kończy się, jako na drugim krańcu, na innym towarze, który wychodzi z obiegu i wkracza w dziedzinę spożycia. Spożycie, zaspokojenie potrzeb, słowem wartość użytkowa jest jego celem ostatecznym. Natomiast obieg P—T—P ma pieniądz za punkt wyjścia, a wkońcu wraca do tego samego punktu. Jego sprężyną poruszającą i celem ostatecznym jest więc sama wartość wymienna.

W prostym obiegu towarowym obydwa krańcowe wyrazy mają tę samą formę ekonomiczną: oba są towarami, przytem to-

warami o jednakowej wartości. Są to jednak wartości użytkowe jakościowo różne, naprzykład zboże i ubranie. Treścią i celem ruchu jest tu wymiana wytworów, wymiana rozmaitych materyj, w których przejawia się praca społeczna. Inaczej się rzecz ma z obiegiem P—T—P. Napozór jest on tautologiczny, pozbawiony treści i sensu, gdyż jego punkt końcowy jest tylko powtórzeniem punktu wyjścia. Obydwa krańcowe wyrazy mają tę samą formę ekonomiczną: na obydwu krańcach stoi pieniądz, a więc już nie dwie różne jakościowo wartości użytkowe; pieniądz jest wszak przeistoczoną postacią towarów, w której ich szczególne wartości użytkowe zostały zatarte. Wymienić 100 f. st. naprzód na bawełnę, a potem tę samą znów bawełnę wymienić na 100 f. st., a więc okólną drogą wymienić pieniądz na pieniądz, jest to operacja napozór bezcelowa i niedorzeczna [4]). Jedna suma pieniędzy może się wogóle różnić od drugiej sumy pieniężnej tylko swą wielkością. Proces P — T — P zawdzięcza więc swą treść nie jakiejś różnicy jakościowej swych krańców, gdyż na każdym stoi pieniądz, lecz jedynie ich różnicy ilościowej. Na końcu wycofujemy z obiegu więcej pieniędzy, niż na początku weń wkładamy. Bawełna, kupiona za 100 f. st., zostaje

---

[4]) „Nie wymienia się pieniądza na pieniądz", woła Mercier de la Rivière do merkantylistów. („L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques. Physiocrates, éd. Daire", str. 468). W dziele, traktującem specjalnie o „handlu" i o „spekulacji", czytamy: „Wszelki handel polega na zamianie rzeczy odmiennego rodzaju; korzyść (dla kupca?) wynika właśnie z tej odmienności. Nie byłoby żadnej korzyści z wymiany funta chleba na funt chleba... to właśnie wyróżnia korzystnie handel od gry, która ma na widoku wymianę pieniędzy na pieniądze". (Th. Corbet: „An inquiry into the causes and modes of the wealth of individuals; or the principles of trade and speculation explained. London 1841", str. 5). Jakkolwiek Corbet nie dostrzega tego, że P—P, wymiana pieniądza na pieniądz, jest charakterystyczną formą obiegu nietylko kapitału handlowego, ale wszelkiego kapitału, lecz przynajmniej przyznaje, że ta forma jednego z rodzajów handlu, mianowicie spekulacji, upodobnia ją do gry; aż oto przychodzi Mac Culloch i dochodzi do wniosku, że kupno w celu sprzedaży jest spekulacją, że więc wszelka różnica pomiędzy spekulacją a handlem znika. „Wszelka tranzakcja, przy której ktoś kupuje jakiś wytwór, aby go znów odprzedać, jest w istocie spekulacją". (Mac Culloch: „A dictionary practical etc. of commerce. London 1847" str. 1058). Nierównie naiwniejszy jest Pinto, Pindar giełdy amsterdamskiej: „Handel jest grą (to zdanie jest zapożyczone od Lockea'a), a od żebraków nic wygrać nie można. Gdybyśmy przez czas dłuższy wygrywali stale ze wszystkimi graczami, musielibyśmy im później dobrowolnie oddać z powrotem większą część wygranej, aby móc grę na nowo rozpocząć". (Pinto: „Traité de la circulation et du crédit. Amsterdam 1771", str. 231).

sprzedana np. za 100+10 f. st. czyli za 110 f. st. Całkowity wzór tego procesu jest więc P—T—P', przyczem P'=P+ΔP, to znaczy równa się pierwotnie wyłożonej sumie więcej pewien przyrost. Ten przyrost, czyli tę nadwyżkę ponad pierwotną wartość, nazywam wartością dodatkową (po angielsku: surplus value). Wartość pierwotnie wyłożona nietylko zachowuje się w obiegu, ale prócz tego zmienia swą wielkość, zwiększa się o pewien przyrost czyli pomnaża się, i dzięki tej zmianie staje się kapitałem.

Może się zdarzyć wprawdzie, że i przy T—P—T, obydwa krańce, T i T, np. zboże i ubranie, są wartościami ilościowo różnemi. Chłop mógł sobie zboże sprzedać powyżej wartości lub kupić ubranie poniżej wartości. Mógł go też oszukać handlarz ubrań. Jednak taka różnica wartości przy tej formie obiegu, jest czysto przypadkowa. Nie traci ona wcale treści ani sensu, jakby to nastąpiło z procesem P—T—P, gdyby jej oba krańce, np. zboże i ubranie, były równoważne co do wartości. Przeciwnie, równa ich wartość jest tu warunkiem normalnego przebiegu.

Powtórzenie, ponowienie sprzedaży w celu kupna jest ograniczone przez ostateczny cel samego procesu, cel, leżący poza jego obrębem, a polegający na spożyciu, na zaspokojeniu określonych potrzeb. Natomiast przy kupnie w celu sprzedaży, początek i koniec jest ten sam, jest nim pieniądz, wartość wymienna, i już przez to samo, ruch ten nie ma końca. Coprawda, P zamieniło się w P + ΔP, czyli 100 f. st. w 100 + 10. Jednak, z punktu widzenia wyłącznie jakościowego 110 f. st. jest tem samem, co 100 f. st., a mianowicie pieniądzem. Biorąc rzecz z ilościowej strony, 110 f. st. jest sumą wartości ograniczoną, podobnie jak 100 f. st. Gdyby te 100 f. st. zostały wydane, jako pieniądze, wyszłyby ze swej roli, przestałyby być kapitałem. Gdybyśmy je z obiegu wycofali, zastygłyby w postaci skarbu i nie wzrosłyby ani o grosz, choćby leżały do sądnego dnia. Jeśli więc chodzi o przyrost wartości, to potrzeba tego przyrostu zachodzi tak samo w stosunku do 110 f. st., jak i do 100 f. st., gdyż obie sumy są tylko ograniczonym wyrazem wartości wymiennej, obie więc mają to samo zadanie: dążyć do ideału bogactwa przez zwiększanie swej wielkości. Wprawdzie przez chwilę wartość 100 f. st., wyłożona pierwotnie, różni się od wartości dodatkowej 10 f. st., która przyrosła w obiegu, ale różnica ta natychmiast znów znika. Wszak na końcu procesu nie ukazuje się oddzielnie wartość dodatkowa 10 f. st. Występuje tylko

na jaw cała suma 110 f. st. znajdująca się w postaci zupełnie odpowiedniej, aby rozpocząć tę samą pogoń za przyrostem, jak pierwotne 100 f. st. Pieniądz w końcu przebiegu zjawia się znów jako jego początek [5]). Koniec każdego oddzielnego obrotu, w którym dokonywa się kupno w celu sprzedaży, jest więc sam w sobie początkiem nowego obrotu. Prosty obieg towarowy — sprzedaż w celu kupna—jest środkiem dla celu, leżącego poza obrębem obiegu, a mianowicie dla przyswojenia sobie wartości użytkowych, zaspokojenia potrzeb. Obieg zaś pieniądza, jako kapitału, jest celem sam w sobie, gdyż pomnażanie wartości dokonywa się tylko przez ciągłe powtarzanie tego ruchu. Ruch kapitału nie zna więc granic [6]).

[5]) „Kapitał dzieli się na... kapitał pierwotny i na zysk, przyrost kapitału... jakkolwiek w praktyce kapitalista dodaje przyrost ten natychmiast do kapitału i razem z nim puszcza w obrót". (F. Engels: „Umrisse zu einer Kritik der Nationalökonomie" w „Deutsch-Französische Jahrbücher, herausgegeben von Arnold Ruge und Karl Marx, Paris 1844", str. 99). („Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels. Stuttgart 1902", Tom I, str. 445 i nast.).

[6]) Arystoteles przeciwstawia chrematystyce ekonomikę. Punktem wyjścia jest dlań ekonomika. Traktowana jako umiejętność zarobkowania, ogranicza się ona do zdobycia dóbr niezbędnych dla życia i użytecznych dla domu lub państwa. „Prawdziwe bogactwo (ho alethinòs plûtos) składa się z takich wartości użytkowych; gdyż ilość przedmiotów tego rodzaju, wystarczająca do wygodnego życia, nie jest nieograniczona. Istnieje jednak jeszcze umiejętność zarobkowania innego rodzaju, zwana głównie i słusznie chrematystyką, dzięki której wydaje się, jakoby nie było granicy bogactwa i posiadania. Handel towarowy (he kapelikè—znaczy to dosłownie kramarstwo, handel detaliczny—i Arystoteles o tej formie mówi, bo w niej przeważną rolę gra wartość użytkowa) z istoty swej nie należy do chrematystyki, gdyż tu zamiana dotyczy rzeczy im samym (t. j. sprzedawcy i nabywcy) potrzebnych". Dlatego to, rozumuje on dalej, pierwotną formą handlu towarowego był handel zamienny, ale w miarę jego rozszerzania się z konieczności powstał pieniądz. Z wynalezieniem pieniędzy handel zamienny musiał się rozwinąć w kapelikè, handel towarowy, a ten znów wbrew swej pierwotnej tendencji rozwinął się w chrematystykę, w umiejętność robienia pieniędzy. Chrematystyka różni się więc od ekonomiki tem, że „dla niej obieg jest źródłem bogactwa" (poietikè chremáton... dià chrematon diabolês). I zdaje się ona obracać naokoło pieniędzy, bo pieniądz jest początkiem i końcem tego rodzaju wymiany (tó gàr nómisma stoicheîon kai péras tès allagês estin).

Dlatego też to bogactwo, które ma na widoku chrematystyka, jest nieograniczone. Podobnie bowiem jak każda umiejętność, która nie jest środkiem do celu, ale jest sama w sobie celem ostatecznym, nie zna granic w swych dążeniach, bo stara się coraz bardziej do swego ideału zbliżyć, podczas gdy umiejętności, które są tylko środkiem, do celu jakiegoś wiodącym, nie są nieograniczone, bo cel ten właśnie granicę im zakreśla; tak też chrematystyka nie zna granicy swego celu, lecz celem jej jest bezwzględne zbogacenie się. Ekonomika, ale nie chrematystyka posiada

Posiadacz pieniędzy, jako świadomy przedstawiciel tego ruchu, staje się kapitalistą. Jego osoba, a właściwie jego kieszeń, staje się punktem wyjścia i punktem powrotu pieniędzy. Objektywna treść tego obiegu — pomnożenie wartości — jest jego osobistym, subjektywnym celem; działa on o tyle tylko jako kapitalista, czyli jako kapitał uosobiony, obdarzony wolą i świadomością, o ile wyłączną pobudką jego działania jest przyswajanie sobie w coraz to większych rozmiarach bogactwa abstrakcyjnego. Nie należy więc nigdy uważać wartości użytkowej za bezpośredni cel kapitalisty [7]), nie jest też nim jednorazowy zysk, lecz jedynie nieustanny ruch tego zysku [8]). To bezwzględne dążenie do zbogacenia się [9]), ta namiętna pogoń za wartością wymienną jest wspólna kapitaliście i tezauryzatorowi; ale podczas gdy tezauryzator jest tylko kapitalistą bezrozumnym, kapitalista jest rozsądnym tezauryzatorem. Gdy chciwy tezauryzator dąży do nieustannego mnożenia wartości, ratując pieniądz z obiegu [10]), rozumniejszy odeń kapitalista osiąga ten sam cel, puszczając go wciąż na nowo w obieg [10-a]).

Formy samodzielne, mianowicie formy pieniężne, które war-

---

granicę... pierwsza ma na celu coś co różne jest od pieniądza, druga chce tylko jego pomnożenia... Wskutek pomieszania tych dwu form, które przechodzą jedna w drugą, niektórzy uważają rachowanie i mnożenie w nieskończoność pieniędzy za cel ostateczny ekonomiki". (Aristoteles: „De republica" wyd. Bekkera, ks. I, rozdz. 8 i 9 passim).

[7]) „Dobra (tu w znaczeniu wartości użytkowych) nie są celem ostatecznym przemysłowca-kapitalisty... pieniądz jest jego celem ostatecznym". (Th. Chalmers: „On political economy etc. 2-nd ed. London 1832", str. 166).

[8]) „Wprawdzie kupiec wcale nie lekceważy sobie zysku już osiągniętego, ale wzrok jego jest zawsze skierowany ku zyskowi przyszłemu" (A. Genovesi: „Lezioni di economia civile (1765)", wyd. włoskich ekonomistów Custodi'ego, Parte moderna, tom VIII, str. 139).

[9]) „Nienasycona żądza zysku, auri sacra fames, cechuje zawsze kapitalistę". (Mac Culloch: „The principles of political economy. London 1830", str. 179). Ten pogląd nie przeszkadza jednak temuż panu Mac Culloch i jemu podobnym, ilekroć teorja nasuwa im kłopoty, jak naprzykład przy sprawie nadprodukcji, przedstawiać tegoż kapitalistę jako dobrego obywatela, który ma na oku tylko wartości użytkowe i który bodaj z wilczym apetytem spogląda na buty, kapelusze, jaja, perkaliki i inne bardzo pospolite odmiany wartości użytkowych.

[10]) „Sózein" (dosłownie „ratować", „zbawiać") jest jednym z charakterystycznych wyrażeń greckich, oznaczających tezauryzację. Podobnie angielskie słowo „to save" znaczy jednocześnie „ratować" i „oszczędzać".

[10-a]) „Nieskończoność nie polega na postępie rzeczy, lecz na ich obrocie" (Galiani).

tość towarów przybiera w zwykłym obiegu, pośredniczą tylko w wymianie towarów i znikają w końcowym wyniku ruchu. Natomiast w obiegu P—T—P zarówno pieniądz jak towar występują tylko jako odmienne formy bytu samej wartości, pieniądz jako forma ogólna, towar jako forma szczególna, że tak powiem ucharakteryzowana [11]). Wartość przechodzi wciąż z jednej formy w drugą, nie zatracając się w tym ruchu, i zamienia się w ten sposób w automat (istotę o własnym ruchu). Jeśli skupimy uwagę na poszczególnych formach, w których pomnażająca się wartość przejawia się i które kolejno przybiera w okrężnym ruchu swego żywota, to dojdziemy do różnych definicyj: kapitał to pieniądz, kapitał to towar [12]). W istocie jednak wartość jest tutaj podmiotem przebiegu, w którym przybiera naprzemian to formę pieniężną, to towarową, w którym zmienia swą własną wielkość, rozmnaża się i w postaci wartości dodatkowej odrywa się od siebie samej, jak od wartości początkowej. Gdyż ruch, w którym przyswaja sobie wartość dodatkową, jest jej właściwym ruchem, jej rozmnażaniem się. Otrzymała ona tajemną siłę stwarzania wartości stąd, że sama jest wartością. Wydaje na świat żywe potomstwo, lub przynajmniej składa złote jaja.

Wartość jako przeważający podmiot procesu, w którym to przybiera, to odrzuca formę pieniężną i formę towarową, trwając jednak i powiększając się śród tych zmian, wymaga przedewszystkiem formy samodzielnej, któraby stwierdzała jej tożsamość. Taką formę posiada jedynie w pieniądzu; pieniądz też dlatego jest punktem wyjścia każdego procesu rozmnażania się wartości. Wynosiła ona 100 f. st., teraz wynosi 110 i t. d. Ale pieniądz jest tu tylko jedną z dwu form wartości. Nie stanie się on kapitałem, jeżeli nie przyjmie formy towarowej. Pieniądz nie jest więc tutaj wrogiem towaru, jak przy tranzakcji. Kapitalista wie dobrze, że wszelkie towary, choćby nie wiem jak miernie wyglądały i jak najgorzej pachniały, są Bogiem a prawdą pieniądzem, są w swej istocie obrzezanymi żydami, a przytem są cudownemi środkami na to, by znów robić pieniądze.

---

[11]) „Nie materja jest tem, co stanowi kapitał, lecz wartość materji". (J. B. Say: „Traité d'économie politique. 3-ème éd. Paris 1817", tom I, str. 428).

[12]) „Pieniądze w obiegu (currency!), użyte dla celów produkcyjnych, są kapitałem". (Mac Leod: „The theory and practice of banking. London 1855", tom I, rozdz. 1). „Kapitał to towar (James Mill: „Elements of. political economy. London 1821", str. 74).

Podczas gdy w prostym obiegu wartość towarów usamodzielnia się w stosunku do wartości użytkowej co najwyżej przez przybieranie formy pieniężnej, to tutaj występuje ona jako substancja, obdarzona samodzielnym ruchem postępowym, dla której pieniądz i towar są tylko formami. Co więcej: zamiast być wyrazicielką stosunków między towarami, wchodzi ona teraz, że tak powiem, w stosunek sama z sobą. Jako wartość pierwiastkowa odróżnia się ona od siebie, jako od wartości dodatkowej, niby Bóg Ojciec od siebie samego jako Boga Syna, chociaż nie różni się odeń wiekiem i stanowi w istocie jedną z nim osobę. Jakoż, tylko dzięki wartości dodatkowej 10 f. st. wyłożone 100 f. st. są kapitałem, i z chwilą gdy się nim stały, to jest z chwilą gdy powstał Syn, a dzięki zrodzeniu Syna Ojciec, znika znów różnica między nimi i stają się jednością, 110 f. st.

Wartość staje się więc wartością wzrastającą, pieniądzem wzrastającym, i w tym charakterze kapitałem. Wychodzi ona z obiegu, wchodzi doń znów, trwa w nim i pomnaża się, wraca powiększona i rozpoczyna znowu ten sam bieg okrężny [13]). P — P', pieniądz rodzący pieniądz — money which begets money — oto opis kapitału w ustach jego pierwszych tłumaczy, merkantylistów.

Kupować, aby sprzedawać, lub raczej kupować, aby drożej sprzedawać, P — T — P', zdaje się wprawdzie być formą, właściwą tylko jednemu rodzajowi kapitału, kapitałowi kupieckiemu. Ale i kapitał przemysłowy jest pieniądzem, który się zamienia w towar i dzięki sprzedaży towaru zamienia się znów w większą ilość pieniędzy. Działania, odbywające się między kupnem a sprzedażą, poza obrębem obiegu, nie mają żadnego wpływu na samą formę tego ruchu. Wreszcie dla kapitału lichwiarskiego obieg P — T — P' przedstawia się w formie skróconej, w stylu lapidarnym, jako sam rezultat bez wyrazu pośredniego, jako P—P', pieniądz, zamieniający się w większą sumę pieniędzy, wartość przerastająca siebie samą. A więc rzeczywiście P — T — P' jest ogólnym wzorem kapitału takiego, jaki występuje w dziedzinie obiegu.

---

[13]) „Kapitał... wartość stała, pomnażająca się bez przerwy". (Sismondi: „Nouveaux principes d'économie politique", tom I, str. 90).

2. Sprzeczności ogólnego wzoru.

Ta forma obiegu, w której pieniądz przeistacza się w kapitał, staje w sprzeczności z wszystkiemi poznanemi przez nas dotychczas prawami, rządzącemi naturą towaru, wartości, pieniądza i samego obiegu. Różni się ona od zwykłego obiegu towarów odwrotną kolejnością tych samych przeciwstawnych sobie procesów sprzedaży i kupna. Jakże ta czysto formalna różnica mogłaby w tak cudowny sposób zmienić istotę tych procesów?

Ale nie dość na tem. To odwrócenie kolejności zachodzi tylko dla jednego z trzech kontrahentów. Jako kapitalista kupuję towar od A i odsprzedaję go B, podczas gdy jako zwykły posiadacz towarów sprzedaję towar B i wówczas dopiero kupuję towar od A. Dla mych klijentów A i B nic się nie zmieniło. Występują oni tylko jako nabywca albo sprzedawca towarów. Ja sam występuję wobec nich jako zwykły posiadacz pieniędzy lub posiadacz towarów, jako nabywca lub sprzedawca; przytem przy obydwu porządkach kolejności występuję w stosunku do jednej osoby tylko jako nabywca, a do drugiej tylko jako sprzedawca, w stosunku do jednej tylko jako pieniądz, do drugiej tylko jako towar; w stosunku do żadnej nie występuje jako kapitał, czy kapitalista, czyli jako przedstawiciel czegoś, co jest czemś więcej niż pieniądzem lub towarem, czegoś co może działać inaczej niż pieniądz lub towar. Dla mnie kupno od A i sprzedaż B stanowią jeden kolejny ciąg, ale związek między temi dwoma aktami zachodzi tylko dla mnie. Pana A nic nie obchodzi moja tranzakcja z B, a B nie dba o moją tranzakcję z A. Gdybym chciał nawet im wytłumaczyć, jaką mam korzyść z tego odwrócenia kolejności, to dowiedliby mi, że ja sam się mylę co do kolejności i że całkowita tranzakcja nie zaczęła się od kupna, ani skończyła na sprzedaży, lecz odwrotnie zaczęła się od sprzedaży, a skończyła na kupnie. Istotnie, mój pierwszy czyn, kupno, z punktu widzenia A był sprzedażą, a mój drugi czyn, sprzedaż, z punktu widzenia B był kupnem. Ale co więcej A i B oświadczą, że te kolejne operacje były zbyteczne, a wszystko razem oszustwem. A będzie odtąd sprzedawał towar bezpośrednio B, a B kupował wprost od A. W ten sposób cała tranzakcja kurczy się i zamienia w jednostronny akt zwykłego obiegu towarów, w zwykłą sprzedaż z punktu widzenia A, zwykłe kupno z punktu widzenia B. Widzimy więc, że przez zmianę ko-

lejności nie wyszliśmy wcale poza obręb zwykłego obiegu towarów i musimy teraz zbadać, czy z natury samego obiegu wynika możność pomnażania wartości weń wstępujących, a więc powstawania wartości dodatkowej.

Weźmy pod uwagę taką formę procesu obiegu, w której sprowadza się on do zwykłej zamiany towarów. Zachodzi to za każdym razem, gdy dwaj posiadacze towarów wzajemnie od siebie kupują, a ich należności w dniu wypłaty wzajemnie się znoszą. Pieniądz służy tu tylko jako pieniądz obliczeniowy, to jest do tego, aby wartości towarów wyrazić cenami, nie przeciwstawia się jednak towarom w formie rzeczowej. O ile chodzi o wartość użytkową, to rzecz oczywista, że obaj wymieniający mogą skorzystać. Obydwaj wyzbywają się towarów, które są dla nich bezużyteczne, jako wartości użytkowe, a otrzymują towary, które są im potrzebne. Ale nie zawsze korzyść ogranicza się do tego. A, który sprzedaje wino i kupuje zboże, produkuje być może więcej wina, niżby mógł go wyprodukować rolnik B w tym samym czasie, a rolnik B produkuje więcej zboża, niżby go mógł w tym samym czasie wytworzyć A, uprawiający wino. A otrzymuje za tę samą wartość wymienną więcej zboża, a B więcej wina, niżby otrzymał bez wymiany, gdyby każdy z nich był zmuszony produkować sam dla siebie i wino i zboże. Ze względu na wartość użytkową można więc powiedzieć, że „zamiana jest tranzakcją, na której obie strony zyskują“ [14]). Inaczej ma się rzecz z wartością wymienną. „Człowiek, nie posiadający zboża, lecz za to wiele wina, handluje z innym osobnikiem, który nie ma wina, ale za to dużo zboża; wartość 50 w pszenicy zostaje wymieniona na wartość 50 w winie. Zamiana ta nie powiększa wartości wymiennej ani dla jednego ani dla drugiego kontrahenta, gdyż już przed zamianą każdy z nich posiadał wartość równą tej, którą dzięki operacji otrzymał“ [15]). Nie zmienia to wcale sprawy, że pieniądz wciśnie się, jako środek obiegowy, między oba towary, a same akty kupna i sprzedaży zostaną

---

[14]) „Zamiana jest cudowną tranzakcją, na której obie strony zawsze (!) zyskują“ (Destutt de Tracy: „Traité de la volonté et de ses effets. Paris 1826“, str. 68). Książka ta ukazała się następnie pod tytułem „Traité d' économie politique“.

[15]) Mercier de la Rivière: „L'ordre naturel et essentiel. Physiocrates, éd. Daire“. Część II, str. 544.

w czasie i przestrzeni rozdzielone [16]). Wartość towarów, zanim jeszcze wejdą w obieg, wyraża się w ich cenach, jest więc przesłanką, a nie rezultatem obiegu [17]).

Rozpatrując rzecz w oderwaniu, to jest pomijając okoliczności przypadkowe, nie wynikające z wewnętrznych praw prostego obiegu towarów, stwierdzamy, że oprócz zastąpienia jednej wartości użytkowej przez drugą, nie zachodzi w obiegu nic, prócz metamorfozy (zmiany postaci) towaru. Ta sama wartość, to jest ta sama ilość ucieleśnionej pracy społecznej, pozostaje w ręku posiadacza towarów naprzód w postaci jego własnego towaru, potem pieniądza, w który towar się przemienił, wreszcie znów w postaci towaru, w który się pieniądz przemienił. Ta zmiana formy nie zawiera w sobie żadnej zmiany wielkości wartości. Zmiana zaś, której ulega w tym procesie sama wartość towaru, sprowadza się do zmiany jej formy pieniężnej. Forma ta istnieje zrazu jako cena towaru, wystawionego na sprzedaż, potem jako suma pieniędzy, która jednak już była wyrażona w cenie, wreszcie jako cena towaru równoważnego. I ta zmiana formy sama przez się nie pociąga za sobą ilościowej zmiany wartości równie dobrze, jak np. wymiana banknotu pięciofuntowego na cztery suwereny, pół suwerena i dziesięć szylingów. O ile więc obieg towaru powoduje jedynie zmianę formy jego wartości, to — gdy zjawisko to występuje w czystej postaci — mamy wymianę wartości równych. Nawet ekonomja wulgarna, chociaż niewielkie ma o tem pojęcie, czem jest wartość, jednak ilekroć chce badać zjawisko wymiany w oderwaniu, to przypuszcza, że popyt i podaż równoważą się wzajemnie, czyli że działanie ich wogóle ustaje. Jeśli więc obaj wymieniający mogą zyskać na wartości użytkowej, to jednak nie mogą zyskać obaj na wartości wymiennej. Przeciwnie, tutaj stosuje się zasada: „Gdzie jest równość, tam niema zysku“ [18]). Zdarza się wprawdzie, że ceny, po których towary są sprzedawane, różnią się od ich wartości, lecz te odchyle-

---

[16]) „Jest zupełnie obojętne, czy jedna z tych dwóch wartości składa się z pieniędzy, czy też obie są zwykłemi towarami“ (tamże, str. 543).

[17]) „Nie strony, zawierające umowę, rozstrzygają o wartości, ta bowiem jest ustalona przed zawarciem tranzakcji“ (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846“, str. 906).

[18]) Galiani: „Della Moneta“, w wyd. Custodi'ego, Parte Moderna, tom IV, str. 244.

nia są właśnie naruszeniem prawa rządzącego wymianą towarów [19]). W swej czystej postaci jest ona wymianą równoważników, a więc nie jest źródłem zysku na wartości [20]).

Dlatego też wszystkie próby przedstawienia wymiany jako źródła wartości dodatkowej, kryją w sobie podstawowe nieporozumienie, pomieszanie wartości użytkowej z wartością wymienną. Weźmy, naprzykład, Condillac'a: „Nie jest prawdą, że przy wymianie towarów wymieniamy wartości równe. Wręcz odwrotnie: każdy z dwóch kontrahentów ofiarowuje zawsze mniejszą wartość za większą... Gdybyśmy bowiem zawsze wymieniali wartości równe, to żaden z kontrahentów nie mógłby nic zyskać. A przecież obydwaj zyskują, lub przynajmniej winni zyskać. Dlaczego? Wszak wartość rzeczy polega tylko na ich stosunku do naszych potrzeb, więc to, co jest więcej warte dla jednego, jest mniej warte dla drugiego, i odwrotnie... Sprzedajemy nie to, co nam samym jest niezbędne... oddajemy rzecz dla nas bezużyteczną, aby otrzymać inną niezbędną; chcemy dać mniej za więcej... Mniemanie, jakoby przy wymianie oddawało się równą wartość za równą wartość, powstało w sposób naturalny stąd, że oba wymieniane przedmioty są równe pod względem wartości tej samej sumie pieniędzy... Ale trzeba przecież uwzględnić i inną stronę rzeczy. Chodzi o to, czy obydwaj wymieniamy rzecz zbyteczną na rzecz niezbędną" [21]). Widzimy tu, że Condillac nie tylko pomieszał wartość użytkową z wartością wymienną, ale że w dziecinny wprost sposób przedstawia rzeczy tak, jak gdyby w społeczeństwie o rozwiniętej produkcji towarowej producent sam wytwarzał swoje środki utrzymania i puszczał w obieg tylko przewyżkę ponad własne potrzeby [22]).

---

[19]) „Zamiana staje się niekorzystna dla jednej ze stron, gdy jaka zewnętrzna okoliczność obniży lub wyśrubuje cenę: wtedy równość zostaje naruszona; ale to naruszenie jest dziełem owej okoliczności, a nie wynikiem samej zamiany" (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846", str. 904).

[20]) „Wymiana jest umową, z natury swej opartą na równości i dokonywa się między dwiema równemi wartościami. Nie jest więc środkiem zbogacania się, gdyż każdy daje tyle, ile odbiera" (tamże, str. 903).

[21]) Condillac: „Le commerce et le gouvernement" (1776), éd. Daire i Molinari w „Mélanges d'économie politique. Paris 1847", str. 267).

[22]) To też Le Trosne odpowiada bardzo trafnie swemu przyjacielowi Condillacowi: „Obecne społeczeństwo nie zna wogóle nic zbytecznego". Przytem szydzi zeń, wyciągając z jego pisma taki wniosek: „Jeśli z obu wymieniających każdy o jednakową ilość daje mniej niż otrzymuje, to

Pomimo to, nowocześni ekonomiści posługują się często argumentem Condillaca, zwłaszcza gdy chodzi o to, aby dowieść, że handel, owa rozwinięta forma wymiany towarów, wytwarza wartość dodatkową. Oto przykład: „Handel dodaje wytworom wartości, gdyż ten sam wytwór więcej posiada wartości w ręku spożywcy, niż w ręku wytwórcy; musi więc być traktowany jako akt produkcji w ścisłem słowa znaczeniu (strictly)“ [23]). Ale za towary nie płacimy wszak podwójnie, raz za ich wartość użytkową, powtóre za wartość wymienną. I jeśli wartość użytkowa towaru użyteczniejsza jest dla nabywcy niż dla sprzedawcy, to jego forma pieniężna jest użyteczniejsza dla sprzedawcy niż dla nabywcy. Czyżby się bowiem inaczej wyzbywał towaru? Dlatego też możnaby z równą ścisłością twierdzić, że nabywca dosłownie (strictly) dokonywa „aktu produkcji“, gdy np. pończochy zamienia kupcowi na pieniądze.

Jeśli wymieniamy dwa towary, lub trzeci towar i pieniądz, o jednakowej wartości, a zatem dwa równoważniki, to żaden z biorących udział w wymianie nie wyciąga z obiegu więcej wartości, niż weń włożył. Nie powstaje więc przytem wartość dodatkowa. A wszak wymiana towarów w swej czystej postaci polega właśnie na wymianie równoważników. Ale w rzeczywistości zjawiska nie występują w tak czystej postaci. Przypuśćmy więc zkolei, że wymieniane są towary nierównoważne.

W każdym razie na rynku posiadacz towarów staje tylko wobec posiadacza towarów; jeden nad drugim nie miewa innej przewagi, niż przewaga jego towaru. Materjalna odmienność ich towarów jest rzeczową pobudką wymiany i podstawą wzajemnej zależności posiadaczy towarów, gdyż żaden z nich nie posiada przedmiotu, zaspakającego jego własną potrzebę, lecz każdy trzyma w ręku przedmiot, odpowiadający potrzebie dru-

---

obydwaj otrzymają ilość jednakową“. Condillac, który nie ma jeszcze najsłabszego pojęcia o istocie wartości wymiennej, jest oczywiście najodpowiedniejszym autorytetem dla p. prof. Wilhelma Roschera, gdy ten szuka poparcia dla swych dziecinnych pojęć. Patrz jego: „Die Grundlagen der Nationalökonomie, 3 Auflage, 1858“. — Cytuje on naprzykład z zadowoleniem w § 107 taki oto aforyzm Condillaca: „Przedmiot nie dlatego posiada wartość, że coś kosztuje, ale dlatego kosztuje (pracę lub pieniądze), że posiada wartość“. K.

[23]) S. P. Newman: „Elements of political economy. Andover and New York 1835“, str. 175.

giego. Prócz tej materjalnej odmienności użytkowych wartości towarów wchodzi w grę jeszcze jedna różnica między towarami, różnica między ich formą przyrodzoną a formą przekształconą, między towarem a pieniądzem. W ten sposób posiadacze różnią się między sobą tylko jako sprzedawcy, posiadacze towarów, i nabywcy, posiadacze pieniędzy.

Przypuśćmy teraz, że sprzedawcy, wskutek jakiegoś zagadkowego przywileju, mogą sprzedać towary powyżej ich wartości, np. za 110, gdy ich wartość jest 100, a więc po nominalnej cenie o 10% wyższej. Sprzedawca zgarnia więc wartość dodatkową 10. Ale po sprzedaniu swego towaru sam staje się nabywcą. Trzeci posiadacz towarów spotyka się z nim jako sprzedawca i korzysta ze swego przywileju sprzedania towaru o 10% drożej. Nasz znajomy zyskał 10 jako sprzedawca po to, aby stracić 10 jako nabywca [24]). Wszystko sprowadza się ostatecznie do tego, że wszyscy posiadacze towarów sprzedają sobie wzajemnie swe towary o 10% powyżej ich wartości, co wychodzi na to samo, jak gdyby sprzedawali po właściwej cenie. To minimalne podniesienie cen ma taki sam skutek, jak gdyby naprzykład wszystkie wartości towarów zostały ocenione w srebrze zamiast w złocie. Nazwy pieniężne, to jest ceny towarów, wzrosłyby, ale ich stosunki wartościowe nie uległyby zmianie.

Przypuśćmy odwrotnie, że nabywca posiadł przywilej skupowania wszystkich towarów poniżej ich wartości. Tu nie trzeba nawet przypominać, że nabywca stanie się znów sprzedawcą; musiał on być sprzedawcą, zanim stał się nabywcą. Stracił już 10% jako sprzedawca, zanim zyskał 10% jako nabywca [25]). W rezultacie wszystko zostaje po staremu.

Powstawanie wartości dodatkowej, a więc i zamiana pieniędzy w kapitał, nie może być wytłumaczone ani w ten spo-

---

[24]) „Podniesienie nominalnej wartości wytworów.... nie przynosi sprzedawcom żadnej korzyści... gdyż to, co zyskają, jako sprzedawcy, stracą w tym samym stosunku, jako nabywcy". („The essential principles of the wealth of nations etc. London 1797", str. 66).

[25]) „Gdy jesteśmy zmuszeni oddać za 18 liwrów ilość wytworów o wartości 24 liwrów, to za te same 18 liwrów otrzymamy przy kupnie tyle wytworów, wieleśmy poprzednio kupowali za 24 liwry" (Le Trosne: „De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846", str. 897).

sób, że sprzedawcy sprzedają towary powyżej wartości, ani — że nabywcy kupują je poniżej wartości [26]).

Zagadnienie wcale się nie uprości przez wciągnięcie w obręb rozważań stosunków, nie mających nic wspólnego z samą wymianą, jak to czyni pułkownik Torrens: „Prawdziwy popyt polega na zdolności i skłonności (!) konsumentów do oddania wzamian za towary, bądź w bezpośredniej bądź w pośredniej wymianie, większej ilości wszystkich składników kapitału, niż kosztowała ich produkcja“ [27]). W dziedzinie obiegu wytwórcy i spożywcy stają wobec siebie jedynie, jako sprzedawcy i nabywcy. W twierdzeniu jakoby wytwórca stąd czerpał wartość dodatkową, że spożywca opłaca towary powyżej ich wartości, tkwi niedomówione zdanie, że właściciel towarów posiada jako sprzedawca, przywilej sprzedawania powyżej wartości. Sprzedawca bądź sam towar wytworzył, bądź zastępuje wytwórcę, ale nabywca również albo sam wytworzył towar, który jego pieniądze wyobrażają, albo też zastępuje wytwórcę. A więc wytwórca stoi wobec wytwórcy. Różni ich to tylko, że jeden sprzedaje, drugi kupuje. Nie posuwa nas to ani o krok naprzód, że posiadacz towarów pod nazwą wytwórcy sprzedaje towar powyżej wartości, a pod nazwą spożywcy płaci zań za drogo [28]).

Konsekwentni obrońcy złudzenia, jakoby wartość dodatkowa pochodziła z nominalnej podwyżki cen, czyli z przywileju sprzedawcy sprzedawania towaru za drogo, przypuszczają więc, że istnieje klasa ludzi, która tylko spożywa, nic nie wytwarzając. Z punktu widzenia prostego obiegu, to jest z tego punktu, do któregośmy dotąd doszli, istnienie takiej klasy jest jeszcze zupełnie niezrozumiałe. Ale przypuśćmy zgóry istnienie takiej klasy. Pieniądze, za które klasa ta stale kupuje, muszą płynąć do niej od posiadaczy towarów, lecz bez wymiany, za darmo, na

---

[26]) „Żaden sprzedawca nie może stale podnosić cen swych towarów, nie płacąc jednocześnie drożej za towary innych sprzedawców, i z tego samego powodu żaden spożywca nie może stale płacić mniej za to, co kupuje, chyba pod warunkiem oddawania po zniżonej cenie towarów, które sam sprzedaje“ (Mercier de la Rivière: „L'ordre naturel et essentiel. Physiocrates, éd. Daire, część II, str. 555).

[27]) R. Torrens: „An essay on the distribution of wealth. London 1821“, str. 349.

[28]) „Pomysł, że zyski są płacone przez spożywców, jest napewno pozbawiony sensu. Któż to bowiem są spożywcy?“ (G. Ramsay: „An essay on the distribution of wealth. Edinburg 1836“, str. 184).

mocy jakichś przywilejów prawa lub władzy. Sprzedawać takiej klasie towary powyżej wartości, znaczy tylko wyłudzić od niej z powrotem część pieniędzy, oddanych jej za darmo [29]). Tak naprzykład w starożytności miasta Azji Mniejszej płaciły roczny haracz Rzymowi. Za te pieniądze Rzym kupował od nich towary i płacił za nie za drogo. Mieszkańcy Azji Mniejszej oszukiwali Rzymian, wykupując od nich z powrotem drogą handlu część swego haraczu. Ale w gruncie rzeczy Azjaci byli obdzierani. Za swe towary otrzymywali tylko swe własne pieniądze. Nie jest to zaiste dobry sposób na zbogacanie się lub wytwarzanie wartości dodatkowej.

Pozostańmy więc w granicach wymiany towarów, gdzie sprzedawcy są nabywcami, a nabywcy sprzedawcami. Kłopot nasz pochodzi być może stąd, że traktujemy osoby nie pojedyńczo, lecz tylko jako uosobienie kategoryj społecznych?

Przypuśćmy więc, że posiadacz towarów A jest tak sprytny, iż okpiwa swych kolegów B i C, podczas gdy ci mimo najszczerszych chęci nie są w stanie odpłacić mu pięknem za nadobne. A sprzedaje B wino wartości 40 f. st. i otrzymuje przy zamianie zboże wartości 50 f. st. A zamienił swoje 40 f. st. na 50 f. st., z pieniędzy zrobił więcej pieniędzy, a więc przemienił swój towar w kapitał. Zbadajmy tę sprawę dokładniej. Przed zamianą wino wartości 40 f. st. znajdowało się w ręku A, a zboże wartości 50 f. st. w ręku B, w sumie wartość 90 f. st. Po zamianie ogólna wartość jest ta sama, 90 f. st. Wartość w obiegu nie zwiększyła się ani o atom, jedynie podział jej między A i B uległ zmianie. Po jednej stronie mamy przyrost, po drugiej stronie ubytek wartości, po jednej plus, po drugiej minus. Ta sama zmiana nastąpiłaby, gdyby A, nie maskując tego zamianą, wprost ukradł B 10 f. st. Suma obiegającej wartości nie może oczywiście być zwiększona przez jakąkolwiek zmianę podziału jej, podobnie jak Żyd nie zwiększy masy kruszców szlachetnych, znajdujących się w kraju, przez to, że sprzeda farthing

---

[29]) „Gdy ktoś nie znajduje odbiorców dla swych towarów, czyż wówczas Malthus poradzi mu płacić komuś, aby ten je od niego odkupił?" — zwraca się pewien oburzony uczeń Ricarda do Malthusa, który podobnie jak i jego uczeń, klecha Chalmers, pod niebiosa podnosi z ekonomicznego punktu widzenia klasę wyłącznych nabywców, czyli spożywców. Patrz: „An inquiry into those principles respecting the nature of demand and the necessity of consumption, lately advocated by Mr Malthus etc. London 1821", str. 55.

(grosz) z czasów królowej Anny za 1 gwineję (sztuka złota). Ogół klasy kapitalistów całego kraju nie może się zbogacić, nawzajem się okpiwając [30]).

Czy tak czy owak rezultat zawsze będzie ten sam. Przy zamianie równoważników nie powstaje wartość dodatkowa, a przy zamianie wartości nierównoważnych też nie powstaje wartość dodatkowa [31]). Obieg, czyli wymiana towarów, nie stwarza wartości [32]). Czytelnik rozumie teraz, dlaczego w naszej analizie podstawowej formy kapitału, tej formy, w której określa on organizację gospodarczą nowożytnego społeczeństwa, zostawiamy narazie zupełnie na uboczu najbardziej znane i, że tak powiem, przedpotopowe jego postacie, kapitał handlowy i kapitał lichwiarski.

Forma P—T—P', kupować, aby sprzedawać drożej, występuje w najczystszej postaci w ruchu właściwego kapitału handlowego. Z drugiej strony cały ruch jego odbywa się w dziedzinie obiegu. Ponieważ jednak niepodobna wyjaśnić zamiany pieniędzy na kapitał i powstawania wartości dodatkowej na podstawie samego tylko obiegu, więc istnienie kapitału handlowego zdaje się niemożliwe, dopóki przypuszczamy, że wymieniane są równoważniki [33]); dlatego wydaje się, że źródłem jego

---

[30]) Destutt de Tracy, choć członek akademji, a może właśnie dlatego, był odwrotnego zdania. Kapitaliści przemysłowi — mówi on — na tem zarabiają, że „wszystko sprzedają drożej, niż ich kosztowała produkcja. A komu sprzedają? Po pierwsze samym sobie" („Traité de la volonté et de ses effets. Paris 1826", str. 239).

[31]) „Zamiana równych wartości ani nie zwiększa, ani nie zmniejsza sumy wartości, istniejących w społeczeństwie. Zamiana nierównych wartości.... również nie zmienia wcale sumy wartości społecznych, aczkolwiek zwiększa posiadanie jednej części o tyle, o ile zmniejsza posiadanie drugiej" (J. B. Say: „Traité d'économie politique, Paris 1817", tom I, str. 4343, 435). Say oczywiście, nie troszcząc się wcale o wypływające stąd wnioski, zapożycza to zdanie prawie dosłownie od fizjokratów. Oto jeszcze przykład w jaki sposób rabował on zapomniane podówczas dzieła, powiększając ich kosztem swą własną „wartość". Najsławniejszy aforyzm Say'a: „Wytwory kupuje się tylko za wytwory" (Tom II, str. 438) brzmi w oryginale u fizjokratów: „Wytwory można opłacić tylko wytworami" (Le Trosne: De l'intérêt social. Physiocrates, éd. Daire, Paris 1846", str. 899).

[32]) „Wymiana nie nadaje wogóle wartości wytworom". (T. Wayland: „The elements of political economy. Boston 1853", str. 168).

[33]) „Handel byłby niemożliwy, gdyby stale zamieniano równoważniki" (G. Opdyke: „A treatise on political economy. New York 1851", str. 69). „Różnica między wartością rzeczywistą a wartością wymienną opiera się na tym fakcie, że wartość rzeczy różna jest od ofiarowywanego za

jest podwójny zysk, wydarty sprzedającym i kupującym wytwórcom towarów przez kupca, który wciska się między nich jako pasorzyt. W tem to znaczeniu mówi Franklin: „Wojna jest rabunkiem, handel oszustwem“ [34]). Aby wyjaśnić pomnażanie się wartości kapitału handlowego inaczej, niż przez zwykłe oszukanie wytwórców towarów, trzeba poznać cały szereg ogniw przejściowych, o których teraz jeszcze nic nie wiemy, póki wychodzimy z założenia zwykłego obiegu towarów i prostych jego czynników.

To, cośmy powiedzieli o kapitale handlowym, stosuje się w wyższym jeszcze stopniu do kapitału lichwiarskiego. W kapitale handlowym obydwa krańce, pieniądz rzucony na rynek i pieniądz w zwiększonej ilości wycofany z rynku, są ze sobą powiązane przez kupno i sprzedaż, przez ruch obiegowy. W kapitale lichwiarskim forma P — T — P' jest zredukowana do bezpośredniego przeciwstawienia swoich krańców P—P', pieniądza, wymienianego na więcej pieniędzy, czyli do formy, sprzecznej z naturą pieniądza i niezrozumiałej z punktu widzenia wymiany towarów. Dlatego też Arystoteles mówi: „Dwa są rodzaje chrematystyki, jedna, dotycząca handlu, druga ekonomiki, ta druga konieczna i godna zachęty, pierwsza zaś oparta na obiegu i słusznie ganiona (ponieważ opiera się nie na naturze rzeczy, lecz na wzajemnem oszukaństwie); dlatego też lichwa słusznie jest znienawidzona, gdyż pieniądz jest tu źródłem zysku, zamiast służyć do tego, do czego został wynaleziony. Gdyż powstał on dla obiegu towarów, procent zaś robi z pieniądza więcej pieniędzy. Stąd pochodzi jego nazwa (tokos, zysk i spłodzony); albowiem spłodzeni są podobni do rodziców, procent zaś jest pieniądzem z pieniądza; ze wszystkich sposobów zarobkowania ten jest najbardziej sprzeczny z naturą“ [35]).

W dalszym ciągu naszych badań przekonamy się, że kapitał lichwiarski i kapitał handlowy są formami pochodnemi, a za-

---

nią w handlu tak zwanego równoważnika, czyli że ten równoważnik nie jest równoważnikiem“ (F. Engels: „Umrisse zu einer Kritik der Nationaloekonomie“, Deutsch-Französische Jahrbücher, Paris 1844, str. 95). (Porównaj: „Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels. Stuttgart 1902“, tom I, str. 442).

[34]) Benjamin Franklin: Works, vol. II, od Sparks w: „Positions to be examined concerning national wealth“.

[35]) Aristoteles: „De republica“, ks. I, rozdz. 10.

razem zrozumiemy, dlaczego pojawiają się one w dziejach wcześniej od nowoczesnej formy podstawowej kapitału.

Przekonaliśmy się, że wartość dodatkowa nie może mieć swego źródła w obiegu, że więc przy jej powstawaniu dziać się musi coś poza obiegiem, coś, co w samym obiegu nie jest widoczne [36]). Ale czy wartość dodatkowa może pochodzić skądinąd, jak z obiegu? Obieg jest sumą wszystkich wzajemnych stosunków posiadaczy towarów. Pozostaje jeszcze stosunek posiadacza towarów do swego własnego towaru; stosunek ten pod względem wartości ogranicza się do tego, że towar zawiera pewną ilość jego własnej pracy, mierzoną według określonego prawa społecznego. Ilość pracy wyraża się w wartości jego towaru, a ta znów w pieniądzu obliczeniowym, w rezultacie więc praca wyraża się w cenie, np. 10 f. st. Ale jego praca nie może wyrażać się w wartości towaru, a zarazem w przewyżce ponad tę wartość, w cenie 10, która zarazem jest ceną 11, w wartości, większej od siebie samej. Posiadacz towarów może swą pracą wytwarzać wartości, ale nie wartości, które się pomnażają. Może on zwiększyć wartość pewnego towaru, dodając do jego wartości swą pracą nową wartość, np. gdy ze skóry robi buty. Ten sam materjał ma obecnie więcej wartości, ponieważ zawarta w nim jest większa ilość pracy. But ma więc więcej wartości, niż skóra, ale wartość skóry pozostała tem, czem była, nie powiększyła się w trakcie wytwarzania butów, nie zrodziła wartości dodatkowej. Nie jest przeto możliwe, aby wytwórca towarów poza dziedziną obiegu, t. j. nie stykając się z innymi posiadaczami towarów, nadawał wartości zdolność płodzenia nowej wartości, aby więc przeistaczał pieniądz lub towar w kapitał.

Kapitał zatem nie może wyrastać z obiegu, a zarazem nie może nie wyrastać zeń. Musi więc rodzić się w obiegu i nie może w nim się rodzić. Doszliśmy do podwójnego wyniku.

Musimy objaśnić przeistoczenie się pieniądza w kapitał na podstawie praw nieodłącznych od wymiany towarów, t. j. biorąc za punkt wyjścia wymianę równoważników [37]). Nasz posiadacz

[36]) „Przy zwykłym stanie rynku zysk nie może być osiągnięty drogą wymiany. Gdyby nie istniał on już przed wymianą, nie istniałby też po jej dokonaniu“ (Ramsay: „An essay on the distribution of wealth. Edinburg 1836“, str. 184).

[37]) W świetle poprzedzających rozważań czytelnik zrozumie, że oznacza to tylko tyle: powstawanie kapitału musi być możliwe nawet wte-

pieniędzy, który jest dopiero kapitalistą w zarodku, poczwarką kapitalisty, musi kupować towary według ich wartości, a pomimo to ma otrzymać w wyniku obiegu więcej wartości, niż w obieg puścił. Jego rozwinięcie się z poczwarki w motyla musi nastąpić w sferze obiegu, a jednocześnie poza sferą obiegu. Oto warunki zagadnienia. Hic Rhodus, hic salta! („Tu Rodos, tu skacz" *).

3. Kupno i sprzedaż siły roboczej.

Wzrost wartości, dzięki któremu pieniądz ma się przekształcić w kapitał, nie dokonywa się za sprawą samego pieniądza. Gdy służy on jako środek kupna lub zapłaty, to realizuje tylko ceny towarów, kupowanych lub opłacanych. Kiedy pozostaje tem, czem był, kiedy zachowuje swą własną formę, zastyga w wartość skamieniałą o niezmiennej wielkości [38]).

Zmiana wartości, wyrażona we wzorze P — T — P' (przekształcenie pieniądza w towar i znów towaru w większą ilość

---

dy, gdy cena towaru równa jest jego wartości. Powstawanie to nie daje się wytłumaczyć przez odbieganie cen towarów od ich wartości. Gdy ceny w pewnym konkretnym wypadku odchylają się od wartości towarów, wtedy należy je właśnie sprowadzić do nich, t. j. nie uwzględnić tej okoliczności, jako przypadkowej, aby móc badać zjawisko powstawania kapitału na gruncie wymiany towarowej w jej czystej postaci, bez zakłócenia przez okoliczności uboczne i zaciemniające właściwy przebieg. Nie jest to przytem jakaś wyłącznie naukowa, oderwana czynność. Nieustanne wahania cen rynkowych, ich podnoszenie się i spadek równoważą się, znoszą się wzajemnie i same sprowadzają się do ceny przeciętnej, jako reguły wytycznej. Ta cena przeciętna jest drogowskazem kupca, lub przemysłowca w każdem przedsięwzięciu, obliczonem na dłuższy okres czasu. Wie on zatem, że gdy bierzemy pod uwagę dłuższy okres czasu, to towary nie są sprzedawane w istocie ani poniżej ani powyżej, ale właśnie po owej cenie przeciętnej. Gdyby więc bzeinteresowne myślenie wchodziło wogóle w zakres jego interesów, musiałby sobie postawić zagadnienie powstawania kapitału w takiej postaci: w jaki sposób może powstawać kapitał, jeżeli ceny są regulowane przez cenę przeciętną, czyli w ostatniej instancji przez wartość towaru? Mówię „w ostatniej instancji", gdyż ceny przeciętne nie pokrywają się wprost z wartościami towarów, jak to przypuszczają A. Smith, Ricardo i inni.

*) Zdanie, które bajeczny lotnik starożytny Dedal miał wygłosić do syna swego Ikara, z którym razem leciał z Krety na Rodos. *Przyp. tł.*

[38]) „W postaci pieniądza... kapitał nie wytwarza zysku" (Ricardo: „Principles of political economy. 3rd. ed. London 1821", str. 267; por. przekład polski Dr. M. Bornsteinowej w Bibljotece Wyższej Szkoły Handlowej, Warszawa, 1919, str. 179).

pieniędzy), musi brać początek z towaru. Ale nie może się ona dokonywać w drugim akcie obiegu przy ponownej sprzedaży towaru, T — P', gdyż akt ten zamienia jedynie towar z jego formy przyrodzonej z powrotem w formę pieniężną. Jeśli zaś zbadamy pierwszy akt, P — T, kupno towaru, to zobaczymy, że jest on wymianą równoważników; za towar płacimy według jego wartości, nie ma więc on więcej wartości, niż pieniądz, który się weń zamienił. Pozostaje jeszcze jedna możliwość, że zmiana wartości ma swe źródło w wartości użytkowej towaru, t. j. wynika z jego spożytkowania. Aby wyciągnąć wartość ze spożywania jakiegoś towaru, nasz posiadacz pieniędzy musiałby mieć szczęście znalezienia w sferze obiegu, na rynku, towaru, któryby miał szczególną zdolność wytwarzania wartości, a więc którego spożywanie byłoby samo przez się ucieleśnieniem pracy, czyli stwarzaniem wartości. I oto posiadacz towarów znajduje na rynku taki jedyny w swym rodzaju towar, mianowicie: zdolność do pracy, czyli siłę roboczą.

Przez siłę roboczą lub zdolność do pracy rozumiemy całokształt sił fizycznych i duchowych, tkwiących w organizmie, w żywej osobowości człowieka i przezeń uruchamianych przy wytwarzaniu jakichkolwiek wartości użytkowych.

Różne warunki jednak muszą być spełnione, aby posiadacz pieniędzy znalazł na rynku siłę roboczą, jako towar. Wymiana towarów sama przez się nie wymaga innych stosunków zależności, prócz tych, które wynikają z jej istoty. Przy tych założeniach siła robocza może się zjawić na rynku tylko wówczas i dlatego, że jej właściciel, czyli ten człowiek, którego siłę roboczą ona stanowi, wystawia ją na sprzedaż, jako towar. Aby właściciel jej mógł sprzedawać ją jako towar, musi mieć prawo rozporządzania nią, czyli być panem swej zdolności do pracy, panem swej osoby [39]). On i posiadacz pieniędzy spotykają się na rynku i zawiązują stosunek jako równouprawnieni posiadacze towarów, różni jedynie tem, że jeden jest nabywcą, drugi sprzedawcą, a więc równi sobie jako osoby prawne. Aby ten stosunek mógł stale zachodzić, niezbędne jest, aby właści-

---

[39]) W encyklopedycznych dziełach o starożytności klasycznej spotykamy bezsensowne zdanie, że w świecie starożytnym kapitał był najzupełniej rozwinięty, „brakowało tylko wolnego robotnika i systemu kredytowego". Również panu Mommsenowi w jego „Historji Rzymu" zdarzają się co krok podobne quid pro quo (nieporozumienia).

ciel siły roboczej sprzedawał ją zawsze tylko na określony czas, bo gdyby ją sprzedał ryczałtem, raz na zawsze, sprzedałby siebie samego, obróciłby sam siebie z człowieka wolnego w niewolnika, z posiadacza towaru — w towar. On sam, jako osoba, musi stale traktować swoją siłę roboczą jako swoją własność, a więc jako swój własny towar; a to jest możliwe tylko wówczas, gdy ją ofiarowuje, oddaje do użytku nabywcy zawsze tylko na pewien określony czas, czyli nie zrzeka się jej własności przez zupełne wyzbycie się jej [40]).

Drugim zasadniczym warunkiem, który spełnić się musi, aby posiadacz pieniędzy znalazł na rynku siłę roboczą jako towar, jest to, aby posiadacz siły roboczej zamiast sprzedawać towary, w których ucieleśniła się jego praca, był zmuszony sprzedawać jako towar właśnie samą siłę roboczą, istniejącą tylko w jego własnem ciele.

Aby ktoś mógł sprzedawać towary, różne od swej siły roboczej, musi oczywiście posiadać środki produkcji, naprzykład surowce, narzędzia pracy i t. d. Bez skóry nie może zrobić butów. Prócz tego potrzebne mu są środki utrzymania. Nikt, nie wyłączając „muzyków przyszłości", nie może spożywać wytworów przyszłych, a więc korzystać z wartości użytkowych, których produkcja nie jest jeszcze ukończona; a tymczasem człowiek tak samo dzisiaj, jak pierwszego dnia stworzenia, musi

---

[40]) Dlatego też różne ustawodawstwa ustanawiają maximum trwania umowy o pracę. Ustawy wszystkich państw, uznających wolność pracy, normują warunki wymówienia najmu. W niektórych krajach, mianowicie w Meksyku (przed wojną domową amerykańską, również w terytorjach oderwanych od Meksyku oraz co do istoty rzeczy w księstwach naddunajskich aż do przewrotu Kuzy) zamaskowane niewolnictwo (zaprzedanie się za długi w niewolę najemników, peonów — K.) trwa w postaci „peonage". Dzięki pożyczkom, spłacanym odrobkiem, a przekazywanym z pokolenia w pokolenie, nietylko poszczególny robotnik, ale i cała jego rodzina stanowili w rzeczywistości własność innych osób i ich rodzin. Juarez zniósł „peonage". Tak zwany cesarz Maksymiljan wprowadził je na nowo dekretem, który został w izbie posłów w Waszyngtonie słusznie napiętnowany, jako dekret przywracający niewolnictwo w Meksyku. „Mogę wyzbyć się na czyjąś korzyść używania... przez czas ograniczony swych szczególnych cielesnych i duchowych sił i umiejętności, gdyż przez to ograniczenie uzewnętrzniam je w stosunku do całokształtu swej osobowości. Natomiast zrzekając się całego swego czasu, realizującego się w pracy i w całej mojej wytwórczości, uczyniłbym cudzą własnością to, co stanowi moją istotę, a mianowicie, całą moją działalność, byt mój, mą osobowość" (Hegel: „Philosophie des Rechts". Berlin 1840, str. 104, § 67).

spożywać podczas wytwarzania i zanim coś wytworzy. Jeżeli wytwory są produkowane jako towary, to muszą być sprzedane po wytworzeniu i dopiero po sprzedaniu mogą zaspokoić potrzeby wytwórcy. Do czasu produkcji dochodzi czas, potrzebny do sprzedaży.

Zatem przemiana pieniędzy w kapitał wymaga, aby posiadacz pieniędzy znalazł na rynku towarowym wolnego robotnika, wolnego w znaczeniu podwójnem; w tem, że jako wolna jednostka rozporządza swą siłą roboczą, jako towarem, oraz w tem, że nie ma żadnych innych towarów do sprzedania, że nie jest z niczem związany, a więc zwolniony od wszelkich rzeczy, niezbędnych do wykorzystania swej siły roboczej.

Pytanie, skąd się zjawił w sferze obiegu ten wolny robotnik, nie obchodzi wcale posiadacza pieniędzy, dla którego rynek pracy jest tylko jedną częścią ogólnego rynku towarowego. Tymczasem sprawa ta i nas jeszcze wcale nie obchodzi. Sam fakt przyjmujemy jako przesłankę teoretyczną, podobnie jak posiadacz pieniędzy przyjmuje go jako założenie praktyczne. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że sama przyroda nie stwarza z jednej strony posiadaczy towarów i pieniędzy, z drugiej zaś — ludzi posiadających jedynie własną siłę roboczą. Taki stan rzeczy ani nie wynika z przyrody, ani z istoty społeczeństwa i nie jest wspólny wszystkim epokom historycznym. Sam jest on oczywiście wynikiem rozwoju dziejowego, wytworem wielu ekonomicznych przewrotów i upadku dawniejszych form produkcji społecznej.

Ale i inne rozważane poprzednio przez nas kategorje (podstawowe pojęcia) ekonomiczne noszą na sobie piętno historyczne. Wytwór pracy staje się towarem w określonych warunkach historycznych. Dopóki, naprzykład, jest wytwarzany w celu bezpośredniego zaspokojenia potrzeb wytwórcy — dopóty nie staje się towarem. Gdybyśmy chcieli zbadać, w jakich warunkach wszystkie wytwory lub przynajmniej ich większość przybiera postać towarów, zobaczylibyśmy, że dzieje się to tylko na podstawie pewnego całkiem określonego, mianowicie kapitalistycznego sposobu produkcji. Jednakże nie mieliśmy na oku podobnych badań przy analizie towaru. Produkcja towarowa i obieg towarów mogą zachodzić nawet wtedy, gdy ogromna większość masy wytworów, będąc obliczona na zaspokojenie własnych potrzeb wytwórców, nie zamienia się w towary, czyli gdy społecz-

ny proces produkcji jeszcze wcale nie jest opanowany w całej swej rozciągłości przez wartość wymienną. Przemiana wytworu w towar wymaga o tyle rozwiniętego podziału pracy wewnątrz społeczeństwa, aby przedział między wartością użytkową a wartością wymienną, ledwie powstający przy bezpośrednim handlu zamiennym, był już zupełnie dokonany. Taki szczebel rozwoju jest jednak historycznie wspólny najrozmaitszym ekonomicznym formacjom społecznym.

Weźmy jeszcze pod uwagę pieniądz. Wymaga on pewnego stopnia rozwoju wymiany towarowej. Rozmaite formy pieniądza: równoważnik towarów, środek obiegowy, środek płatniczy, skarb lub pieniądz światowy znamionują, zależnie od względnej przewagi jednej z tych funkcyj, bardzo rozmaite stopnie rozwoju społecznego procesu produkcji. A jednak doświadczenie uczy, że wystarcza stosunkowo słabo rozwinięty obieg towarów dla wytworzenia wszystkich form. Inaczej rzecz się ma z kapitałem. Samo istnienie obiegu towarowego i pieniężnego wcale jeszcze nie stwarza warunków historycznych dla pojawienia się kapitału. Powstaje on wtedy dopiero, kiedy posiadacz środków produkcji i środków utrzymania znajduje na rynku wolnego robotnika jako sprzedawcę siły roboczej, lecz nad spełnieniem tego dziejowego warunku pracowała historja świata. Od chwili powstania kapitału datuje się więc nowa epoka społecznego procesu produkcji [41]).

Musimy więc teraz dokładniej zbadać ów szczególny towar, siłę roboczą. Narówni z wszystkiemi innemi towarami posiada ona swą wartość [42]). W jaki sposób określamy tę wartość?

Wartość siły roboczej, podobnie jak każdego innego towaru, jest określona przez czas pracy, niezbędny dla produkcji, a więc i dla reprodukcji (odtworzenia) tego szczególnego gatunku towaru. Jako wartość siła robocza przedstawia tylko określoną ilość ucieleśnionej w niej przeciętnej pracy społecznej. Siła robocza istnieje jednak tylko jako zdolność żywego człowieka.

---

[41]) Epokę kapitalistyczną cechuje więc to, że siła robocza przybiera dla samego robotnika formę należącego doń towaru, a stąd praca jego — formę pracy najemnej. Z drugiej strony dopiero od tej chwili rozpowszechnia się towarowa forma wytworów pracy.

[42]) „Wartością lub znaczeniem człowieka, jak każdej innej rzeczy, jest jego cena, t. j. to, co mu płacą za używanie jego siły“ (Th. Hobbes: „Leviathan“ w „Works ed. Molesworth. London 1839—44“, tom III, str. 76).

Wytwarzanie jej przypuszcza więc jego istnienie. Tem samem produkcja siły roboczej jednostki polega na jej zachowaniu i odtwarzaniu. W tym celu żywy osobnik wymaga pewnej sumy środków utrzymania. Czas pracy niezbędny do wytworzenia siły roboczej sprowadza się więc do czasu niezbędnego do wytworzenia tych środków utrzymania, a więc wartość siły roboczej równa jest wartości środków, niezbędnych do utrzymania jej posiadacza. Siła robocza jednak w rzeczywistości poczyna istnieć dopiero od chwili, gdy się ujawnia nazewnątrz, gdy się staje czynną w pracy. Dzięki jej uruchomieniu, to jest dzięki pracy, pewna określona ilość ludzkich mięśni, nerwów, mózgu i t. d. zostaje zużyta, i ilość ta musi być zastąpiona. Ten zwiększony rozchód wymaga zwiększonego dochodu [43]). Jeżeli posiadacz siły roboczej pracował dzisiaj, musi on móc ponowić jutro pracę w tych samych warunkach siły i zdrowia.

Suma środków utrzymania musi być wystarczająca, aby zachować pracującą jednostkę, jako pracującą jednostkę, na jej normalnym poziomie życia. Same te potrzeby naturalne, jak pożywienie, ubranie, opał, mieszkanie i t. d., bywają rozmaite, zależnie od klimatycznych czy innych przyrodzonych właściwości kraju. Skądinąd zakres tak zwanych niezbędnych potrzeb, jako też sposób ich zaspokojenia, są wytworami historji i zależą dlatego głównie od stopnia rozwoju kulturalnego kraju, a więc w znacznym stopniu od tego, w jakich warunkach — a stąd z jakiemi zwyczajami i wymaganiami życiowemi wytworzyła się w tym kraju klasa wolnych najemników [44]). W przeciwstawieniu zatem do innych towarów określenie wartości siły roboczej zawiera pierwiastki moralne i historyczne. W określonym kraju i w oznaczonym czasie przeciętny zakres niezbędnych środków utrzymania jest również określony.

Posiadacze siły roboczej są śmiertelni. Jeśli mamy wciąż znajdować na rynku takich posiadaczy (czego wymaga bezustannie się ponawiające przekształcanie pieniędzy w kapitał), to trzeba, aby sprzedawcy siły roboczej uwiecznili się „jak ka-

---

[43]) Dlatego to villicus (ekonom) w starożytnym Rzymie, stojący na czele niewolników, zatrudnionych na roli, otrzymywał „skąpszą miarę pożywienia, gdyż miał lżejszą pracę od parobków“ (Th. Mommsen: „Römische Geschichte, 1856“, str. 810).

[44]) W. Th. Thornton przytacza ciekawe fakty w tym przedmiocie w swej pracy: „Overpopulation and its remedy, London 1846“.

żda jednostka uwiecznia się przez płodzenie potomstwa“ [45]). Siły robocze, znikające z rynku dzięki zużyciu się i śmierci, muszą być stale zastępowane przez co najmniej równą ilość nowych sił roboczych. Suma środków utrzymania, niezbędnych do produkcji siły roboczej, zawiera przeto w sobie również środki utrzymania zastępców, czyli dzieci robotników, tak iż ten szczególny gatunek posiadaczy towarów na rynku towarowym osiąga żywot wieczny [46]).

Dlatego, aby z jednostki ludzkiej uczynić robotnika, czyli, aby jednostka ta zdobyła sprawność i umiejętność w pewnej gałęzi pracy, aby stała się siłą roboczą rozwiniętą i wykwalifikowaną, konieczne jest pewne wychowanie i nauka. Ta ze swej strony kosztuje większą lub mniejszą sumę równoważników towarowych. Koszt wykształcenia jest rozmaity, zależnie od mniej lub bardziej złożonego ukształtowania siły roboczej. Koszt wykształcenia (nieznaczny dla zwykłej siły roboczej) wchodzi więc w zakres wartości, wydatkowanych na jej wytworzenie.

Wartość siły roboczej sprowadza się do wartości pewnej sumy środków utrzymania. Zmienia się więc wraz z wartością tych środków utrzymania, t. j. z długością czasu pracy, potrzebnego do ich wytworzenia.

Część środków utrzymania, naprzykład środki żywności, opał i t. d., jest codzień zużywana i musi być codzień na nowo zastępowana. Inne środki utrzymania, jak odzież, meble i t. d., zużywają się w ciągu dłuższych okresów czasu i dlatego rzadziej trzeba je zastępować. Niektóre towary trzeba kupować i płacić za nie codzień, inne — co tydzień, jeszcze inne raz na kwartał i t. d. Jednak niezależnie od tego, jak się suma tych wydatków rozkłada na różne dni roku, musi być ona pokrywana przez codzienny dochód przeciętny. Jeśli masa towarów, potrzebnych codzień do wytwarzania siły roboczej = A, suma po-

---

[45]) Petty.

[46]) „Jej (pracy) cena naturalna... składa się z takiej ilości środków życia i użycia, jaka ze względu na klimat i stopę życiową danego kraju jest niezbędna do utrzymania przy życiu robotnika i jego rodziny, stanowiącej gwarancję niezmniejszonej podaży pracy na rynku“ (R. Torrens: „An essay on the external Corn Trade. London 1815“, str. 62). Słowo „praca“ jest tu błędnie użyte zamiast „siła robocza“.

trzebnych co tydzień — = B, potrzebnych co kwartał — = C i t. d., to przeciętna dzienna tych towarów równa się

$$\frac{365\ A + 52\ B + 4\ C\ i\ t\ d.}{365}$$

Jeśli przypuścimy, że w tej masie towarów potrzebnej przeciętnie na jeden dzień tkwi 6 godzin pracy społecznej, to w sile roboczej codziennie ucieleśnia się $^1/_2$ dnia przeciętnej pracy społecznej, czyli wytwarzanie siły roboczej wymaga codziennie $^1/_2$ dnia pracy. Ta ilość pracy, potrzebna codzień do wytworzenia siły roboczej, stanowi dzienną wartość siły roboczej, czyli wartość codzień odtwarzającej się siły roboczej. Jeśli $^1/_2$ dnia przeciętnej pracy społecznej wyraża się również w ilości złota 3 sz., czyli 1 talara, to jeden talar będzie ceną odpowiadającą wartości dziennej siły roboczej. Jeśli posiadacz siły roboczej ofiarowuje ją za 1 talara dziennie, to jej cena sprzedażna jest równa jej wartości i zgodnie z naszem założeniem posiadacz pieniędzy, który śpieszy zamienić swoje talary w kapitał, zapłaci tę cenę.

Dolną czyli minimalną granicą wartości siły roboczej jest wartość tej masy towarów, bez której otrzymania posiadacz siły roboczej, człowiek, nie będzie mógł podtrzymać swego procesu życiowego, jest więc nią wartość środków utrzymania fizycznie niezbędnych. Jeśli cena siły roboczej spadnie do tego minimum, to spadnie poniżej swej wartości, gdyż w tych warunkach może się utrzymać i rozwijać tylko w zwyrodniałej postaci. Lecz wartość towaru jest wszak określona przez czas pracy, niezbędny dla wytworzenia go w taki sposób, żeby posiadał jakość normalną.

Jest to nadzwyczaj tani sentymentalizm upatrywać cynizm w tem określeniu wartości siły roboczej, wypływającej z samej istoty rzeczy i wzdychać, jak to czyni Rossi: „Kto wyobraża sobie zdolność do pracy (puissance de travail) w oderwaniu od środków utrzymania robotnika podczas przebiegu produkcji, ten obraca się w sferze urojeń (être de raison). Kto mówi: praca, zdolność do pracy — ten mówi zarazem robotnik i środki utrzymania, robotnik i płaca robocza“ [47]). Kto mówi zdolność do pracy, nie mówi wcale praca, podobnie jak mówiąc zdolność trawienia, nie mamy na myśli samego trawienia.

[47]) Rossi: „Cours d'économie politique. Bruxelles 1842“, str. 370.

Wiadomo, że aby trawić trzeba mieć coś więcej, niż dobry żołądek. Kto mówi o zdolności do pracy, nie pomija środków utrzymania niezbędnych do jej zachowania. Przeciwnie, wartość ich jest wyrażona w wartości siły roboczej. Jeśli ta siła zostaje nie sprzedana, to nie przydaje się robotnikowi na nic, a co gorsza, odczuwa on to wówczas jako okrucieństwo przyrody, że wytworzenie jego siły roboczej wymagało pewnej ilości środków utrzymania i że odtwarzanie jej wciąż na nowo ich wymaga. Wtedy odkrywa on wraz z Sismondim: „Siła robocza jest niczem, jeżeli nie zostaje sprzedana“ [48]).

Szczególna natura tego jedynego w swoim rodzaju towaru, którym jest siła robocza, czyni, że z chwilą zawarcia umowy między jej sprzedawcą i nabywcą jej wartość użytkowa nie przechodzi jeszcze w istocie do rąk nabywcy. Wartość jej, podobnie jak każdego innego towaru, już była określona, zanim wstąpiła w obieg, gdyż w celu wytworzenia tej siły roboczej została wydatkowana określona ilość pracy społecznej; natomiast jej wartość użytkowa polega na jej działaniu, które się dopiero w następstwie ujawnia.

Sprzedaż siły i jej istotne ujawnienie się nie są jednoczesne. Jednak przy takich towarach, gdzie sprzedaż formalna nie jest jednoczesna z istotnem przekazaniem nabywcy ich wartości użytkowych, pieniądz nabywcy funkcjonuje zazwyczaj jako środek płatniczy [49]). We wszystkich krajach o produkcji kapitalistycznej płaci się za siłę roboczą wtedy, gdy już była czynną przez okres oznaczony w umowie najmu, naprzykład w końcu każdego tygodnia. Wszędzie więc robotnik kredytuje kapitaliście wartość użytkową siły roboczej; pozwala ją nabywcy spożyć przed otrzymaniem jej ceny, wszędzie więc robotnik pożycza kapitaliście. Fakty dowodzą, że to pożyczenie nie jest tylko urojeniem; dowodzą tego nietylko wypadki utraty zawierzo-

---

[48]) Sismondi: „Nouveaux principes d'économie politique“, tom I, str. 112.

[49]) „Za każdą pracę płacimy dopiero po jej wykonaniu“ („An inquiry in the those principles respecting the nature of demand etc. London 1821“, str. 104). „Kredyt handlowy musiał powstać w chwili, gdy robotnik, główny czynnik produkcji, mógł dzięki swym oszczędnościom czekać tydzień, 14 dni, miesiąc, kwartał na zapłatę“ (Ch. Ganilh: „Des systèmes de l'économie politique, 2-me ed. Paris 1821“, tom II, str. 150).

nej płacy roboczej przy upadłości kapitalisty [50]), ale i szereg innych trwalszych skutków [51]). Jednak nie zmienia się przez to

[50]) „Robotnik daje na kredyt swą pracę, ale", dodaje chytrze Storch: „nic nie ryzykuje" oprócz „straty swej płacy... Robotnik nie wykłada nic materjalnego" (Storch: „Cours d'économie politique. Petersbourg 1815", tom II, str. 37).

[51]) Oto przykład: w Londynie są dwa rodzaje piekarzy: „full priced", którzy sprzedają chleb podług rzeczywistej wartości, oraz „undersellers", którzy go sprzedają poniżej wartości. Ta druga kategorja obejmuje $^3/_4$ wszystkich piekarzy. (P. XXVII w „Reports" komisarza rządowego H. C. Tremenheere „Grievances complained of by the journeymen bakers etc. London 1862"). Owi „undersellers" sprzedają, prawie bez wyjątku, chleb fałszowany z dodatkiem ałunu, mydła, potażu, wapna i innych podobnie przyjemnych, pożywnych i zdrowych domieszek. (Patrz cytowaną powyżej księgę niebieską oraz sprawozdanie „Committee of 1855 on the adulteration of bread" oraz dr. Hasallsa „Adulterations Detected. 2-nd ed. London 1862"). Sir John Gordon oświadczył przed komisją z r. 1855, że „wskutek tych zafałszowań biedak, żyjący dwoma funtami chleba dziennie, nie otrzymuje nawet czwartej części wartości odżywczej chleba, nie mówiąc już o szkodzie dla zdrowia". Tremenheere (w powyżej wymienionem sprawozdaniu, str. XLVIII) podaje powód, dla którego „ogromna część klasy robotniczej", choć wie dobrze o tem fałszowaniu, jednak kupuje chleb wraz z ałunem i potażem: „to, że są oni zmuszeni brać od swego piekarza lub sklepikarza na kredyt taki chleb, jaki im dać raczą". Ponieważ otrzymują płacę dopiero w końcu tygodnia „mogą też dopiero w końcu tygodnia zapłacić za chleb spożyty przez swe rodziny w ciągu tygodnia". Tremenheere, przytaczając to świadectwo, dodaje: „powszechnie wiadomo, że chleb z podobnemi domieszkami piecze się specjalnie dla tego rodzaju klientów". „W licznych angielskich okręgach rolniczych (a więcej jeszcze w szkockich) wypłaca się lon co 14 dni, a nawet co miesiąc. Przy tak długich odstępach wypłaty robotnik rolny musi kupować towary na kredyt... Musi płacić wyższe ceny i jest faktycznie związany ze sklepikiem, który mu daje kredyt. Naprzykład w Horningsham in Wilts, gdzie wypłacają raz na dwa tygodnie, ta sama mąka kosztuje robotnika 2 szylingi 4 pensy za kamień (=14 funtów), za które gdzieindziej płaci 1 szylinga 10 pensów" („Sixt report on Public Health by „The Medical Officer of the Privy Concil etc. 1864", str. 264). „W roku 1853 ręczni drukarze perkalików w Paisley i Kilmarnock (Zachod. Szkocja) wymogli przy pomocy strajku skrócenie terminu wypłaty z miesiąca do dwóch tygodni". („Reports of the inspectors of factories for 31 st. October 1853", str. 34). Jako próbkę dalszego rozwoju kredytu, którego robotnik udziela kapitaliście, możemy przytoczyć metodę wielu angielskich właścicieli kopalń węgla, którzy płacą robotnikowi dopiero w końcu miesiąca, przedtem zaś dają mu zaliczki najczęściej w towarach, za które musi on płacić powyżej cen rynkowych (Truck-system, system płacenia lonu w towarach zamiast gotówką — K.). Jest to powszechnym zwyczajem majstrów w kopalniach węgla wypłacać lon raz na miesiąc. W międzyczasie udzielają zaliczek w końcu każdego tygodnia. Zaliczki te robotnicy otrzymują w sklepie (mianowicie w tommy-shop czyli w sklepiku należącym do majstra). W ten sposób dostają oni zaliczkę i zaraz na miejscu ją wydają. („Children's Employment Commission. 3-rd. Report. London 1864", str. 38, n. 192").

sama istota wymiany towarów, że pieniądz funkcjonuje jako środek płatniczy, a nie jako środek kupna. Cena siły roboczej jest ustalona przez umowę, chociaż dopiero później zostaje zrealizowana, podobnie jak komorne domu. Siła robocza jest sprzedana, choć dopiero później zostanie zapłacona. W celu przedstawienia tego stosunku w czystej postaci przypuśćmy narazie, że posiadacz siły roboczej z chwilą jej sprzedania natychmiast otrzymuje umówioną cenę.

Znamy już sposób określenia wartości, którą posiadacz pieniędzy płaci posiadaczowi tego szczególnego towaru, którym jest siła robocza. Wartość użytkowa, którą otrzymuje on wzamian, ujawnia się dopiero przy istotnem użytkowaniu, w procesie spożycia siły roboczej. Posiadacz pieniędzy kupuje na rynku towarowym wszystkie przedmioty potrzebne do tego procesu i płaci za nie całkowitą cenę. Spożywanie siły roboczej jest zarazem wytwarzaniem towaru i wartości dodatkowej. Spożywanie siły roboczej, podobnie jak spożywanie każdego innego towaru, odbywa się poza rynkiem, czyli sferą obiegu. Porzućmy więc wraz z posiadaczem pieniędzy i posiadaczem siły roboczej tę sferę pełną gwaru, gdzie wszystko się dzieje publicznie na oczach wszystkich, i udajmy się za nimi do ukrytego warsztatu produkcji, na którego drzwiach czytamy napis: „Osobom obcym wstęp wzbroniony". Tu się dowiemy nietylko jak kapitał wytwarza, ale także jak się kapitał wytwarza. Tu musimy wreszcie wyjaśnić tajemnicę zysku, czyli „robienia pieniędzy".

Sfera obiegu czyli wymiany towarów, w której odbywają się sprzedaż i kupno siły roboczej, jest rzeczywiście prawdziwym rajem przyrodzonych praw człowieka. Tutaj panują wyłącznie Wolność, Równość, Własność i Bentham [51-a]). Wolność! Gdyż nabywca i sprzedawca towaru, naprzykład siły roboczej, działają tylko ze swej własnej woli. Zawierają umowy jako wolne, równouprawnione osoby. Umowa najmu jest ostatecznym wynikiem, w którym ich wole znajdują wspólny prawny wyraz.

[51-a]) Bentham (1748 — 1832), filozof angielski, głosił tak zwaną filozofję użyteczności (utylitaryzm). Osobisty interes jest dlań motorem wszelkiego działania. Ale wszystkie interesy, o ile są dobrze pojęte, składają się na ogólną harmonję. Dobrze pojęty interes jednostki jest również interesem społeczeństwa. Liberalizm angielski był w tym samym stopniu opanowany przez tę doktrynę, jak przez teorję „wulgarną", (t. j. przystosowaną do potrzeb burżuazyjnego motłochu) wolnego handlu — K.

Równość! Gdyż zawierają stosunek ze sobą wyłącznie jako posiadacze towarów i wymieniają równoważnik na równoważnik. Własność! Gdyż każdy rozporządza tylko tem, co do niego należy. Bentham! Gdyż każdy z nich dba tylko o siebie. Jedyną siłą, która ich ze sobą łączy i nawiązuje między nimi stosunek, jest siła ich egoizmu, ich własnych korzyści, ich osobistego interesu. I właśnie dlatego, że każdy dba tylko o siebie i nikt nie troszczy się o innych, wszyscy razem wskutek przedwiecznej harmonji rzeczy, lub też dzięki opiece przemyślnej Opatrzności, dokonywają dzieła wspólnej korzyści, powszechnego pożytku, powszechnego interesu.

Z chwilą, gdy opuszczamy tę sferę prostego obiegu czyli wymiany towarów, z której wolnohandlowiec „vulgaris“ (wulgarny, pospolity) czerpie swe poglądy, pojęcia i kryterja dla urobienia swego sądu o społeczeństwie kapitału i pracy najemnej, coś jak gdyby się już zmienia w fizjognomjach osób naszego dramatu. Dawny posiadacz pieniędzy kroczy na przedzie, jako kapitalista, posiadacz siły roboczej idzie za nim, jako jego robotnik; pierwszy stąpa raźno ze znaczącym uśmiechem, drugi— osowiały, niechętny jak ktoś, kto swą własną skórę przehandlował i teraz czeka, by mu ją wygarbowano.

BIBLJOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001025888704

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
552375
A
A